

C. J. Redwine

Defiance

Rozdział 1.

RACHEL

Ciężar ich współczucia jest jak kamień przywiązany do mojej szyi. Czuję go w tych małych ukrywanych spojrzeniach, w ściągniętej skórze pomiędzy zmarszczonymi brwiami, w uciszonych szeptach które niosą się przez purpurowoszary półmrok zmierzchu jak małe sztylety ociekające krwią.

On nie wróci do domu.

Trudno jest zignorować kilku obywateli wciąż kłębiących się przy bramie prowadzącej do Wastelandu, strażników, którzy otaczają wejście i wielkie, solidne, dodające otuchy ciało Olivera u mojego boku, ale musiałam. Nie zniósłabym, gdybym pozwoliła sobie na to, żeby ukłuł mnie najmniejszy okrucieństwo wątpliwości.

Przyglądając się lasu, który napierał na pięćdziesięciojardową granicę wypalonej ziemi, którą trzymamy wokół miasta, żeby zapobiec każdemu niewykrytemu zagrożeniu, które zbliża się do naszego Muru, szukam jakiegokolwiek ruchu. Wasteland jest płataniną drzew, zarośli, i łupin miast, które kiedyś tu były, wszystko pokryte lśniącym, oślizłym, zielonym porostem wczesnej wiosny i dryfującą stertą srebrzystych popiołów, które przypominały nam o naszej kruchości. Gdzieś na ich ścieżkach, grupy pozbawionych praw rozbójników plądrują dla dóbr, którymi mogą handlować w miastach-państwach. Gdzieś poniżej tego, Przeklęty włóczył się, szukając by pożreć to wszystko co pozostało z kiedyś wielkiej cywilizacji.

Nic z tego mnie nie obchodzi. Chcę tylko, żeby Ojciec wrócił do domu na czas.

- Rachel mała - powiedział Oliver, jego brązowe, poplamione mąką ręce owinęły się delikatnie wokół moich ramion jakby chciał mnie przygotować do tego, co chciał powiedzieć.

- On idzie.

- Nie wydaje mi się...

- On idzie. - Wbiłam paznokcie w moje dłonie i naprężyłam się, żeby zobaczyć ruch w zapadającym zmroku, jakbym przez siłę mojej woli mogła sprowadzić go do domu.

Oliver ścisnął moje ramiona, ale nic nie powiedział. Wiem, że myśli, że tata nie żyje. Wszyscy tak myślą. Wszyscy poza mną. Myśl o tym, że stoję sama w moich przekonaniach wysyła lśniący, ciężki snop bólu przeze mnie, i nagle czuję potrzebę, żeby Oliver zrozumiał.

Żeby się zgodził.

- On nie jest po prostu kurierem, wiesz. - Rzuciłam okiem na szerokie ramiona Olivera, które rzucały głębokie cienie na ziemię pod nim, i tęskniłam za dniami, kiedy byłam wystarczająco mała, żeby usiąść na jego ramionach, czując dudnienie jego głosu przez moją

skórę kiedy szliśmy do bramy spotkać Ojca po kolejnej wyprawie zakończonej sukcesem. - Jest również tropicielem. Najlepszym Dowódcy. Nie ma mowy, żeby został złapany, nieświadomy w Westlandzie.

Głos Olivera jest równy kiedy mówi - Jest dobry w swojej pracy, mała Rachel. Ale coś go musiało... zatrzymać. Nie wraca do domu na czas.

Odwróciłam się, starając się dostrzec, gdzie kończą się obrzeża, a zaczyna Westland, ale teraz słońce jest niczym więcej jak ognisty miraż poniżej linii drzew, a cienie przejęły kontrolę.

- Ostatnie wezwanie! - krzyknął jeden ze strażników, jego ramiona napięły się pod ciemnym granatem jego munduru kiedy sięgnął po żelazny uchwyt obok niego i zaczął ciągnąć bramę do wewnątrz. Wzdrygnęłam się kiedy trzasnęły przy zamknięciu z ostrym, metalicznym dźwiękiem. Strażnicy wpletli grube, świecące łańcuchy w szkielet, zabezpieczając je, aż strażnicy z porannej zmiany wrócą z kluczem.

Przez chwilę staliśmy gapiąc się na już zamkniętą bramę. Potem Oliver owinał ramię wokół mnie i powiedział - Już czas.

Łzy kłuły mnie w oczy i zacisnęłam szczękę tak mocno, że moje zęby zgrzytnęły o siebie. Nie będę płakać. Nie teraz. Później, po tym jak Ojciec oficjalnie zostanie uznany martwym i mój protektorat zostanie przekazany na Olivera, pozwolę sobie czuć ból bycia jedyną osobą, która chce wierzyć, że Jared Adams, najlepszy tropiciel Baalboden, wciąż żyje.

Użyłam drewnianego stopnia, żeby wsiąść do powozu, który czekał na nas i sięgnęłam ręką, żeby pomóc Oliverowi również się wspiąć.

Kiedy powóz kołysał się i szarpał na brukowanych ulicach do terenu Dowódcy, złapałam w moje pięści pelerynę i starałam się ignorować sposób w jaki mój żołądek płonął przy każdej rotacji kół. Oliver sięgnął i rozwinął moją pelerynę z mojej prawej ręki. Jego ręka pochłonęła moją, jego skóra jest ciepła, zapach klonu i rodzynek z jego wypieków pocieszył mnie. Pochyliłam się do niego, przyciskając mój policzek do szorstkiego materiału jego tuniki.

- Przykro mi - powiedział delikatnie.

Przez chwilę chciałam to ukryć. Napawać się komfortem, który oferował i udawać, że może zrobić to lepiej. Zamiast tego, usiadłam, z wyprostowanymi plecami, dokładnie w sposób w jaki Ojciec mnie nauczył. - Nie wrócił dzisiaj, ale to nie znaczy, że w ogóle nie wróci. Jeśli ktokolwiek wie jak przetrwać w Wastelandzie, to jest to Tata. - Mój głos załamał się na nagłym przyływie żalu - mroczny, sekretny strach, że moja wiara w umiejętności Ojca nie potwierdzi się, i że zostanę sama. - To niesprawiedliwe, że musi zostać uznany za martwego.

- To prawdopodobnie moja praca, żeby powiedzieć, że życie nie jest sprawiedliwe, ale domyślałam się, że już o tym wiesz. - Jego głos jest miarowy, ale jego oczy wyglądają na smutne. - Więc zamiast tego, powiem ci, że nadzieja jest cenna, a ty masz rację nie rezygnując z niej.

Spojrzałam mu w oczy, pozwalając mu na nakarmienie mnie kłamstwem i powiedzenie mi, że on wciąż wierzy. - Nawet jeśli wygląda na to, że wszyscy już tak zrobili?

- Zwłaszcza jeśli wygląda, że wszyscy inni już tak zrobili. - Poklepał moją rękę kiedy powóz zgrzytnął przy zatrzymywaniu się, jego podłoga zakołysała się długo po tym jak koła się zatrzymały.

Woźnica zeskoczył, podszedł do boku powozu i szarpnął płócienną klapę na bok. Wysiadłam i patrzyłam z niepokojem jak Oliver za mną podąża. Chociaż tylko lekkie zagniecenie szpeciło brązową skórę jego twarzy, jego włosy są bardziej szare niż czarne, i porusza się z ostrożną precyzją wieku. Sięgając do niego, wsunęłam ramię pod jego, kiedy sterował swoim zejściem z ciężkiego, drewnianego stopnia. Razem odwróciliśmy się, żeby stanąć twarzą do kwatery wojskowej.

Jak Ściana otaczająca miasto Baalboden, kwatera jest masywną przestrzenią poplamionych przez pogodę szarych kamieni podtrzymywanych wstęgami stali. Ciemniejące okna są wycięte w zwaliste ściany zewnętrzne jak odkryte, nieruchome oczy, a dach podtrzymuje kilka wieżyczek z załogą strażników, których jedyną pracą jest pozbywanie się intruzów zanim przejdą dwadzieścia kroków.

To nie tak, żeby jakikolwiek obywatel Baalboden był na tyle głupi, żeby przeciwstawiać się mężczyźnie, który rządzi nami z brutalnością konkurującą jedynie z tym, co czeka nas w Wastelandzie.

Zanim strażnik obsłużył kołek, dzięki któremu żelazna brama się otwiera, kolejny powóz przetoczył się, żeby stanąć za naszym. Rzuciłam okiem ponad moim ramieniem i ciepło ukłuło moje policzki, kiedy Logan McEntire ruszył w naszym kierunku, zachodzące słońce pomalowało jego ciemno-blond włosy na złoto.

Chciałabym, żeby moja blada skóra nie zdradziła mnie i zrobiłam, co było w mojej mocy, żeby udawać, że go nie widzę. Spędziłam dzisiaj tak dużo czasu mając nadzieję, że Tata wreszcie wróci z Wastelandu, że przeoczyłam rozważanie, że jakiegokolwiek przeczytanie jego testamentu naturalnie włącza w to jego praktykanta.

Co jest w porządku. Tak długo jak nie będę musiała z nim rozmawiać.

- Oliver. Rachel, - powiedział Logan kiedy podszedł, żeby stanąć przy nas. Jego głos jest zwyczajowo spokojny, ton założę-się-że-mogę-znaleźć-algorytm-żeby-ton-aprawić, i mam nagłą chęć żeby wszcząć z nim bójkę.

Poza tym, że to by wyglądało jakby mnie obchodziło, że on tu jest.

A nie obchodzi.

Jego obecność nic nie zmieni. Mój Protektorat zostanie oddany Oliverowi, Logan przejmie obowiązki kurierski Taty, a ja wciąż będę odpajkowały dni aż Tata znowu wróci do domu, a życie wróci do normy.

Oliver sięgnął, żeby klepnąć swoją wolną ręką w ramię Logana. - Dobrze, że przyszedłeś - powiedział. Jak gdyby Logan miał wybór. Jakby którekolwiek z nas miało wybór.

- To wydaje się zbyt szybko - Logan powiedział łagodnie kiedy strażnicy otworzyli bramę i pomachali na nas, żebyśmy weszli. - Jared jest twardy. Powinniśmy dać mu więcej niż sześćdziesiąt dni po dacie jego powrotu zanim będziemy musieli zadeklarować, że zginął.

Spojrzałam na Logana z zaskoczeniem i spostrzegłam jego ciemnoniebieskie oczy na mnie, zacięte przekonanie w nich doskonale pasowało do tego, co płonęło we mnie. Moje usta wygięły się w małym uśmiechu, zanim przypomniałam sobie, że nie zamierzam reagować jakby mnie obchodził.

Miałam wystarczająco doświadczenia z pierwszej ręki o dbanie o Logana McEntire'a, że wystarczy mi do końca życia.

Spojrzałam w dal i weszłam do kwatery bez kolejnego słowa.

Oliver i Logan deptali mi po piętach. Steward, ubrany w czerń, poprowadził nas do pokoju i cicho się przeprosił, zamykając drzwi za sobą.

Drewniane krzesła z prostymi oparciami otaczały długi, wypolerowany stół i sześć pochodni spoczywało w czarnych żelaznych kinkietach na białych, gołych ścianach. Powietrze było zadymione i zamknięte, ale nie wiem, czy to dławiące uczucie w moim gardle to z braku tlenu czy z faktu, że na końcu stołu stanął przed nami Dowódca Jason Chase, władca Baalboden.

Światło pochodni muskało złoty galon na jego świeżo wyprasowanej niebieskiej, wojskowej kurtce, pogłębiało bliźniacze bruzdy jego blizn, które tworzyły ścieżkę od jego lewej skroni do ust, i zamierało w nieprzerwanej ciemności jego oczu.

- Siadać - powiedział.

Tak zrobiliśmy. Nasze krzesła trzeszczały po kamiennej podłodze, wysokie tony pisku cierpienia. Dwóch mężczyzn siedziało po obu stronach krzesła Dowódcy. Jeden szarpał stertę pergaminów leżących przed nim nerwowymi palcami. Drugi nosił wystudiowany wyraz

gumowatych fałd na swojej twarzy i trzymał pióro uniesione ponad kałamarzem, kawałek pustego pergaminu leżał przed nim.

Dowódca przyjrzał się każdemu z nas zanim usiadł na swoim miejscu, jego kręgosłup trzymał się w sztywnym zainteresowaniu. Nie poświęcając spojrzenia na dwóch mężczyzn przy nim, powiedział - Oliver James Reece, Logan McEntire i Rachel Elizabeth Adams, zostaliście wezwani tutaj dzisiaj, żeby uporać się z kwestią śmierci Jareda Nathaniela Adamsa.

Szarpnęłam się do przodu na jego słowa, wychylając się poza Olivera po mojej lewej, żebym mogła spotkać spojrzenie Dowódcy, ale Logan chwycił moje prawe ramię i pociągnął mnie do tyłu.

- Shh - wysapał mi do ucha.

Szarpnęłam moje ramię z jego uścisku i przełknęłam protest zaczynający się uwalniać. Nie jesteśmy tutaj ponieważ Tata nie żyje. Jesteśmy tutaj, ponieważ Dowódca nie da nam więcej czasu na udowodnienie, że on żyje. Wściekłość buczała pod moją skórą.

Dowódca kontynuował. - Po jego nieudanym powrocie z misji kurierskiej do miastapaństwa Carrington, powołałem dodatkowy sześćdziesięciodniowy okres do powrotu. Te sześćdziesiąt dni teraz się skończyło.

Okrągły mężczyzna drapał zaciekle po pergaminie nie rozlewając dodatkowej kropli atramentu ze swojego pióra. Chciałam przemówić. Chciałam sprawić, żeby zapisał mój protest. Wszystko mogło pójść źle w Wastelandzie. Ojciec mógł zachorować. Mógł zostać porwany przez rozbójników. Mógł zostać przepędzony z kursu przez Przeklętych. Żadne z tych wydarzeń nie jest koniecznie śmiertelne. Po prostu musimy dać mu więcej czasu. Moje ciało wibrowało, napięcie wilo się we mnie aż musiałam mocno zacisnąć szczękę, żeby powstrzymać się przed przerwaniem mu.

- Dlatego, przez prawo władcy i strażnika prawa w Baalboden, teraz ogłaszam śmierć Jareda Nathaniela Adamsa.

Mały mężczyzna z nerwowymi palcami zebrał stos papierów przed nim, przeczyścił gardło i zaczął czytać testament Taty. Pozwoliłam, żeby jego słowa przeleciały przeze mnie, życząc sobie, żeby się pospieszył, żebyśmy mogli wyjść. Ale kiedy nagle zamilkł i zmarszczył brwi, zaczęłam zwracać uwagę.

- Czy jest jakiś problem? - zapytał Dowódca tonem, który przekazywał, że lepiej, żeby go nie było.

- To tylko, ah, trochę nieprzepisowe. Wysoce nieprzepisowe. - Palce mężczyzny zacisnęły się na pergaminie, zwijając rogi aż zaczęły się kruszyć.

- Kontynuuj - powiedział do niego Dowódca.

Ciężki węzeł utworzył się na dole mojego brzucha.

- W sprawie Protektoratu mojej córki, Rachel Elizabeth Adams, niniejszym mianuję jako jej Protektora... - Kolejne przeczyszczenie gardła. Szybkie spojrzenie w moim kierunku.

Nie, nie w moim kierunku. W kierunku Logana.

Chwyciłam kraniec stołu lepкими palcami i poczułam, że świat mi się zawalił, kiedy mężczyzna powiedział - Niniejszym mianuję jako jej Protektora, aż do dnia, kiedy zostanie legalnie Zadeklarowana, mojego praktykanta, Logana McEntire'a.

Rozdział 2.

LOGAN

Minęła chwila zanim wiadomości dotarły do mojej świadomości. Dla mnie, żeby zrozumieć, że on powiedział moje imię. Nie Olivera. Moje.

Nawet kiedy wchłonąłem ssący cios paniki w mój brzuch, walczę o plan. Coś przy czym możemy się wszyscy zgodzić jako rozsądne i właściwe. Protektor to starszy męski członek rodziny albo mąż. Nie dziewiętnastoletni sierota, który wyrwał swoją drogę z biedy i desperacji, żeby stać się praktykantem najlepszego tropiciela Baalboden.

Może Dowódca zainterweniuje i powie nam jak niedorzeczne to jest. Przyzna, że nie mogą oczekiwać, że zajmę się szesnastoletnią dziewczyną. Nie, kiedy mężczyzna w wieku Olivera i o jego reputacji jest chętny i jest w stanie.

Zamiast tego, Dowódca spojrział na długą przestrzeń stołu pomiędzy nami i się uśmiechnął, małe napięcie jego ust, które nie zrobiło nic, żeby złagodzić drapieżne wyzwanie w jego oczach.

Nie wkroczy zanim nie zobaczy mnie najpierw błagającego go o to. Zacisnąłem usta zamknięte, cienka linia sprzeciwu. Wolalbym raczej połączyć wszystkie elementy w Układzie Okresowym i sprawdzić swoje szanse w rezultacie niż poniżyć się przed Dowódcą. Nawet dla godnej przyczyny dania zarówno Rachel i Oliverowi tego, co wiedział, że chcieli. Będę musiał znaleźć inny sposób, żeby ustawić Olivera jako osobę odpowiedzialną za Rachel. Może jako jej nowy Protektor, jest w mojej mocy przypisanie jej komuś innemu?

Zanim mogę kontynuować tę linię myślenia, Rachel skoczyła na nogi i powiedziała - Nie!

Oliver chwycił ją, ciągnąc ją na jej krzesło, ale odtrąciła go.

- Nie? - Dowódca wypowiedział to słowo z wyraźną intencją, patrząc na nią odpowiednio po raz pierwszy odkąd weszliśmy do pokoju. Lęk wbił się we mnie przez sposób w jaki jego oczy otarły się o nią, jakby podobał mu się pomysł nauczania jej jak trzymać usta zamknięte.

Widziałem taki wyraz na rodzaju mężczyzn, którzy często zajmowali boczne alejki Południowego Krańca. To nigdy nie wróżyło niczego dobrego kobiecie, którą wybrali na swoją ofiarę.

Głos Rachel drżał. - On nie... Nie mogę być... To jest szalone.

Chwyciłem jej rękę i siłą posadziłem ją ponownie zanim powiedziałaaby coś, co wpakowałoby ją w rodzaj kłopotów, z których nie mógłbym jej wyciągnąć. - Ma na myśli, że to jest bardzo niespodziewane.

- Co ja mam na myśli to to, że nie ma sposobu w tym życiu, żebym z chęcią ci odpowiedziała. - Rzuciła mi gniewne spojrzenie, ale jej słowa są zaprawione paniką.

Rozumiem to uczucie. Nie wiem jak być Protektorem. Zwłaszcza Protektorem Rachel. I nie wiem co powiedzieć, żeby sprawić, żeby mniej pogardzała tą sytuacją.

- Ośmielasz się kłócić z życzeniami twojego ojca? - Dowódca pochylił się do przodu, kładąc każdą rękę płasko na stole.

- Nie, nie ośmiela się.

- Tak, ja...

- Nie. - Spotkałem jej spojrzenie i próbowałem przekazać moim wyrazem twarzy, że powinna być cicho i pozwolić mi sobie z tym poradzić. Nie, żebym kiedykolwiek wiedział, że uparta córka Jareda będzie cicho w sprawie czegokolwiek. Ale myśl o tym co Dowódca mógł jej zrobić, gdyby się z nim kłóciła, sprawia, że robi mi się niedobrze z przerażenia.

Rzuciła mi spojrzenie całkowitej odrazy, potem uwolniła swoją rękę i zwróciła się do Dowódcy. - On ma tylko dziewiętnaście lat. Czy mężczyzna o wieku i doświadczeniu Olivera nie będzie lepszym wyborem?

Jej słowa bolały, nagły ostry ból, który wziął mnie z zaskoczenia. Fakt, że zamierzałem zasugerować to samo nie zrobił nic, żeby zmniejszyć to ukłucie.

- Twój ojciec tak nie myślał - powiedział lekceważąco Dowódca, odwracając od niej spojrzenie, jakby prawdopodobnie nie mogła powiedzieć nic więcej.

- Ale... jestem blisko wieku Zadeklarowania. Zostało tylko trzy miesiące. Z pewnością jestem wystarczająco dorosła, żebym nie musiała zostawać pod dachem mojego oficjalnego Protektora...

Dowódca wyprostował się nagle i spojrzał gniewnie na Rachel w ciszy. - Najpierw kwestionujesz rozsądek twojego ojca o tobie. Teraz kwestionujesz same prawa Protektoratu Baalboden?

- Sir, ona po prostu jest teraz trochę niezrównoważona. To był dla niej trudny dzień. - Spokój w głosie Olivera jest napięty wokół krańców.

Wyraz na twarzy Dowódcy zmienił lęk przebiegające przeze mnie w kamień. Oliver nie może go załagodzić. Rachel również, nie żeby próbowała. To pozostawia mnie. Stojącego pomiędzy przywódcą, który nienawidził mnie przez większość mojego życia i dziewczyną, która myśli, że również mnie nienawidzi.

- Kłócenie się z prawami Baalboden to kłócenie się ze mną. - Dowódca zamienił każde słowo w ostro zakończoną broń. - Jesteś absolutnie pewna, że chcesz mnie zdenerwować, dziewczynko?

Wstając ze swojego krzesła, przemaszerował w naszą stronę z wolnym zastanowieniem. Pochodnie rysowały groteskowe cienie na jego twarzy kiedy je mijał, a ja przygotowałem się.

Scenariusz w Najlepszym Przypadku: Wszystko co zamierza, to dać Rachel lekcję, a ja mogę czekać aż to się skończy zanim zacznę cicho nalegać, jako jej Protektor, żebyśmy zabrali ją do domu.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku: Zamierza ukarać ją fizycznie za to, że miała czelność kłócić się z nim, i będę musiał wkroczyć. Obiecać, że sam to zrobię, kiedy wezmę ją do domu. Przenieść jego uwagę z niej na mnie. To jest to, co zrobiłby prawdziwy Protektor.

Nie ludziłem się więcej fałszywą nadzieją, że mogę jakoś przekazać tą pracę na Olivera. Dowódca na to nie pozwoli, nie po tym. Jared zaufał mi z osobą, którą kochał najbardziej. Nie Oliverowi, jej zastępczemu dziadkowi. Nie Roderigo Angeles, najlepszemu przyjacielowi jej ojca. Mnie. Osieroconemu praktykantowi, któremu kiedyś powiedziała, że go kocha. Nie rozumiem, dlaczego Jared poczuł, że tak będzie dla niej najlepiej, ale nie muszę rozumieć. Zaoferował wyrzuconemu, ulicznemu szczurowi miejsce przy swoim stole. Nie tylko jako pracownikowi, ale jako przyjacielowi. Jestem mu to winien, żeby zrobić wszystko co będzie w mojej mocy dla Rachel.

I ponieważ rozumiem jak to jest czuć, że fundamenty na których zbudowałeś swoje życie zostają ci wyrwane, to również jestem winien Rachel.

Dowódca teraz stoi za krzesłem Rachel, chwytając oparcie bladymi palcami. Zaczyna wyglądać na swoje siedemdziesiąt dziwnych lat. Jego skóra jest przetarta i cienka, pomarszczone rysy na tyłach jego dłoni. Wciąż, jego postura jest muskularna i porusza się ze stałą gracją doświadczonego wojownika. Tylko głupiec by go nie doceniał.

- Gdyby nie ja, ci, którzy przeżyli pierwsze ataki Przeklętych pięćdziesiąt lat temu zostaliby porzuceni po ruinach ich miast. Pozbawieni przywódców. Bez nadziei. Albo czy zapomniałeś, że podczas gdy potwór może spustoszyć innych, nigdy nie przekroczył Murów Baalboden?

Dowódca pochylał się bliżej, światło pochodni migotało na jego skórze, żeby pozłocić włosy Rachel płomieniem. Jego słowa są jak ostre klapsy w powietrzu.

- Gdyby nie ja, Przekłęci spaliliby to miasto do ziemi dekady temu. - Jego głos narasta, jego palce zaciskają się na oparciu jej krzesła jakby chciał roztrzaskać je na połowy.

- Nie będę tolerował sprzeciwu. Nie będę tolerował nieposłuszeństwa.

Złapał garść jej włosów i okręcił ją, żeby spojrzała mu w twarz. Zaciśnąłem pięści i przygotowałem się, żeby bronić jej, jeśli to zajdzie dalej. Zasyczała w szybkim okrzyku bólu, ale spotkała jego oczy bez wzdrygnięcia się.

- I nie będę tolerował zwykłej dziewczyny mówiącej do mnie jakby była mi równa. Żyjesz, ponieważ ja na to pozwalam. Nigdy o tym nie zapominaj.

Celowo rozwijając pięści, otworzyłem usta, żeby zaoferować Dowódcy jakiegokolwiek zapewnienie, które byłoby wymagane, żeby go uspokoić, ale Rachel mnie w tym prześcignęła.

- Nie zapomnę tego.

Brzmiała na stosownie przerażoną i pokorną, chociaż znając ją jest możliwe, że po prostu domyśliła się jak pokazać mu to, co oczekuje zobaczyć. Rozwinął swoje palce z jej włosów, wytarł ręce w swoje spodnie jakby dotknął czegoś bardzo brudnego i gwałtownie obrócił się do mnie.

- Niech to będzie lekcja dla ciebie jak kontrolować swoją podopieczną. Wygląda na to, że Jared zaniedbał coś w jej edukacji.

Nie miał pojęcia jak bardzo Jared zaniedbał wpojenie Rachel uległości, łagodnego posłuszeństwo oczekiwanego od kobiety w Baalboden. Poradziłem sobie z pojedynczym skinieniem głową, jakbym był wdzięczny za nauczanie.

- Powiniennem teraz wziąć ją do domu - powiedziałem, robiąc każdy wysiłek, żeby brzmieć jakbym nie czuł nic wobec całej procedury.

- W rzeczy samej - powiedział Oliver, sięgając, żeby owinać rękę Rachel swoją. Jego głos jest dokładnie tak samo niewzruszony jak mój. Obaj wiemy lepiej niż pokazywać emocje Dowódcy. - Musimy spakować jej rzeczy. Albo czy planujesz przenieść się do domu Jareda?

Będzie wystarczająco ciężko dostosować się do mieszkania pod tym samym dachem co Rachel. Nie wydaje mi się, żebym mógł znieść to, jeśli również będę musiał dostosować się do porzucenia samotności mojego małego domku.

- Ona przeniesie się do mojego domu.

Rachel drgnęła jakbym ją spoliczkował. Nagle przyszło mi do głowy, że może ona również nie zniesie myśli o porzuceniu swojego domu, ale teraz już jest za późno, żeby to odwołać. Przedstawienie niezdecydowania przed Dowódcą jest nieskończenie głupie. Żałowanie moich słów mieszało się z wściekłością bycia zmuszonym do pozycji, przy której moimi jedynymi wyborami jest albo oddanie wszystkiego albo oczekiwanie, że zrobi to Rachel. Nie ma na to właściwej odpowiedzi, żadnego łatwego wyjścia, które w jakiś sposób

uczyniłoby to znośnym dla każdego z nas. Waga mojej nowej odpowiedzialności była wystarczająco duża, żeby mnie zmiażdżyć.

- Możemy już odejść? - Oliver zapytał Dowódcę.

Jego ciemne oczy świeciły, Dowódca powiedział - Możecie.

Ale kiedy odsunęliśmy nasze krzesła od stołu i podnieśliśmy się, podszedł bliżej do Rachel i spojrzał na mnie, złośliwość lśniła w jego oczach. - Powiedz mi, mała, dlaczego tak bardzo pogardzasz swoim nowym Protektorem? I nie kłopotz się kłamaniem. - Jego oczy ześlizgnęły się ze mnie na nią. - Musiałem cię tylko ukarać. - Nie brzmiał, jakby mu było z tego powodu przykro.

Rachel rzuciła mi jedno szybkie spojrzenie, jej niebieskie oczy błagały. To jest to samo spojrzenie, które widziałem dwa lata temu, rankiem jej piętnastych urodzin, kiedy wszystko pomiędzy nami się zmieniło. Właśnie wygrałem praktykę u Jareda, a on wyjechał w misji kurierskiej do Brooksworth, państwa-miasta daleko na północ od nas. Oliver został w domu tak jak zawsze kiedy Jared wyjeżdżał, i był zajęty w kuchni piekąc ulubione ciasto cytrynowe Rachel jako jej urodzinowy smakołyk. Dołączyłem do Rachel na tylnej werandzie na jej życzenie. Pomyślałem, że po prostu chciała porozmawiać o tęsknocie za Jaredem czy tęsknocie za jej matką, o czymś, co oboje mieliśmy wspólnego.

Zamiast tego, usiadła obok mnie, jej policzki zarumieniły się, jej oczy nie chciały spotkać moich, i powiedziała mi, że się we mnie zakochała. Słyszałem wibrującą nadzieję w jej słowach, słyszałem sposób, w jaki jej oddech zamarł w jej gardle kiedy poświęciłem zbyt dużo czasu na odpowiedź, i czułem się nietaktownie i głupio.

Spojrzała na mnie, kiedy usiadłem, grzejąc się we wczesnoletnich promieniach słońca, próbując powiedzieć coś, co by jej nie zraniło, ale nie pobudziłoby tego, co niemożliwe. Starłem się wyjaśnić. Powiedzieć jej, że nie mogłem myśleć o romansie kiedy miałem tak wiele do udowodnienia. Chciałem sprawić, żeby zobaczyła jak szybko Jared zakończyłby moją praktykę gdyby pomyślał, że było cokolwiek niewłaściwego pomiędzy nami. Chciałem zapewnić ją, że była młoda, i że będą inni.

Słowa były niezgrabne i koturnowe, i nie mogłem dojść do tego, co zrobić z moimi rękami, kiedy nadzieja w jej oczach powoli zmieniała się w błaganie i wreszcie przygasła za zimnym murem wściekłości. Sięgnąłem, wypełniając przestrzeń pomiędzy nami jakbym mógł jakoś zetrzeć katastrofę, ale ona skoczyła na nogi i zostawiła mnie siedzącego z niczym poza echo moich obietnic, że jej przejdzie.

Od tamtej pory spędziła każdą sekundę udowadniając mi, że miałem rację. Nie miałem mignięcia czegokolwiek poza zaciętą niezależnością, którą nosiła jak drugą skórę aż do teraz.

Teraz, z Dowódcą żądającym bycia wtajemniczonym w szczegóły, które wiedziałem, że ją upokorzą, odwróciła się do mnie. Nie zamierzałem jej zawieść.

- Obawiam się, że zachowałem się raczej kiepsko wobec Panny Adams w przeszłości - powiedziałem, stając nieco przed Rachel, żeby Dowódca musiał albo poradzić sobie ze mną albo jako pierwszy się odsunąć - Nie mogę jej obwiniać za nadzieję, że dobry mężczyzna jak Oliver byłby wyborem jej ojca.

Przyglądał mi się z uśmiechem. - Albo Jared nie dbał o twoje kiepskie zachowanie, albo o nim nie wiedział.

Skinąłem w stronę Dowódcy z najłżejszym pozorem respektu zanim odwróciłem się do Rachel. - Możemy iść spakować twoje rzeczy?

Jej twarz była trupio blada. Nawet światła pochodni odmówiły nadania jej jakiegokolwiek koloru. Prostując kręgosłup z powrotem nałożyła swoją tarczę zaciętej niezależności i powiedziała - W porządku. Ale tylko dopóki Tata nie wróci. - Potem wyszła z pokoju.

Ruszyłem się, żeby iść za nią, ale ręka Dowódcy wystrzeliła i szturchnęła mnie w ramię. - A kiedy Jared zamierza wrócić? - zapytał.

- Słucham?

Jego ton był bezwzględny. - Powiedziała 'dopóki nie wróci.' Kiedy spodziewasz się jego powrotu? - Jego druga ręka spoczywała na rękojeści jego miecza, a jego palce wbijały się w moją pelerynę jakby chciał polać krew.

- Nie spodziewamy się jego powrotu - powiedziałem spokojnie, chociaż mój umysł się ściga. Jeśli Dowódca naprawdę myśli, że Jared po prostu umarł podczas podróży po Wastelandzie, to skąd takie ostre zainteresowanie w przekonanie Rachel o powrocie Jareda? - Rachel tylko życzy sobie, żeby rzeczy wyglądały inaczej.

- Jeśli wiesz coś więcej o nieudanym ostatnim powrocie Jareda, powiedz mi teraz.

- Nic nie wiem.

- Nawet nie myśl, żeby mi kłamać - powiedział Dowódca, złośliwość skapywała z każdego słowa.

Cisza pomiędzy nami jest gęsta od napięcia, a moje myśli ścigają się. Dowódca nie myśli, że Jared wpakował się w kłopoty na swojej ostatniej misji. I z pewnością nie myśli, że Jared jest martwy. Nie jestem pewien co się dzieje, ale wiem ze straszliwą pewnością, że Jared jest w większym niebezpieczeństwie z powodu swojego przywódcy niż kiedykolwiek był w Wastelandzie.

- Nie kłamię - powiedziałem.

Dowódca pochylił się do przodu, wyrzucając z siebie słowa jakby chciał je wypluć na moją twarz, gdyby mógł. - Jeśli dowiem się, że jest inaczej, najpierw ukarzę dziewczynę. Ty, ze wszystkich ludzi, powinieneś to rozumieć.

Nagle wspomnienie połamanego ciała mojej matki, leżącego pod stopami Dowódcy sprawiło, że prawie niemożliwym było powiedzieć - Rozumiem.

Powoli uwolnił moje ramię i odwróciłem się, żeby opuścić pokój, trzymając moją głowę wysoko uniesioną. Moje plecy były proste. Moja twarz wyuczona w pozbawioną wyrazu maskę jakby bliźniacze paliwo paniki i wściekłości nie zostały odpalone głęboko, gdzie Dowódca nigdy nie pomyślał, żeby zajrzeć.

Jared ma kłopoty. Muszę wyjść z rozwiązaniem - z czymś, co mogę użyć, żeby go wysledzić zanim zrobi to Dowódca. I muszę to zrobić zanim Dowódca uzna, że wiemy więcej niż mówimy. Kiedy wymaszerowałem z kwatery, podążając za Oliverem i Rachel do czekających powozów, zacząłem planować.

Rozdział 3.

RACHEL

Oliver i ja wzięliśmy powóz do mojego domu, podczas gdy Logan zdecydował się przejść znaczny dystans od kwatery do jego domku w południowozachodnim rogu miasta. Wyobrażam sobie, że potrzebuje czasu, żeby ocenić problem bycia moim Protektorem i wyjdzie z planem jak sobie z tym poradzić.

Poza tym, że nie ma plany, który sprawiłby, że życie pod jednym dachem z Loganem będzie łatwiejsze do zniesienia. I nie ma planu, który mnie zmusi do zaakceptowania śmierci Taty. To nie jest jeden z cennych stosów drutów i sprzętów Logana. Nie może tego naprawić.

Weszliśmy do mojego domu, powitani przez ociągający się aromat lepkich bułeczek, które Oliver zrobił na śniadanie. Wydaje mi się, że teraz się przeniesie do swojego własnego domu, a ten mały żółty prostokąt ze swoimi skrzypiącymi podłogami i dużą tylną werandą nie będzie domem dla nikogo.

Stoję we frontowym pokoju, desperacko życząc sobie obalić edykt Logana i zostać właśnie tutaj.

- Rachel, mała, jest w pełni ciemno. Jeśli szybko nie wyjedziemy, nie dojedziemy do Logana dzisiaj.

- W takim razie zostaniemy tutaj.

- Nie możemy. - Oliver otarł rękę o moje ramię i skinął w stronę frontowego okna. Spojrzałam i zobaczyłam dwóch strażników stojących na naszym frontowym podwórku, czekających przy krańcu migoczącego światła ulicznych pochodni. - Wydaje mi się, że Dowódca miał wątpliwości co do tego, że wypełnisz wolę swojego ojca.

Odwróciłam się od okna - dowód, że nie mam mocy, by zmienić moją sytuację - i powiedziałam - Daj mi chwilę, żebym się pożegnała.

- Włożę twoje ubrania do kufra, kiedy będziesz się żegnała.

Przespacerowałam się przez dom, dotykając kawałków mojego dzieciństwa i pozwalając wspomnieniom pochłonąć mnie całą.

Drzwi, na których Tata wyźłobił nacięcia i wyrzeźbił daty moich każdych urodzin, żeby śledzić mój wzrost.

Pokój do ćwiczeń ze stojakami na broń, gdzie Tata nauczył mnie jak się bronić.

Stół kuchenny, gdzie Tata i ja żartowaliśmy o jego okropnym gotowaniu. Przebiegłam palcami po ciężkiej drewnianej płycie. To jest również stół przy którym Logan po raz pierwszy stał się częścią naszego życia, kiedy był chudym, brudnym chłopcem z głodnymi

oczami, kryjącym się za płaszczem Olivera. Obserwowałam go, kiedy lata mijały. Obserwowałam jak wchłaniał wiedzę i wprawę jak suchy koc pozostawiony na deszczu aż wreszcie zmienił się w ten rodzaj mężczyzny, który mógł cieszyć się szacunkiem Taty. A ja głupio myślałam, że jestem w nim zakochana.

Wspomnienia paliły się przeze mnie, podłoże żywych węgli, po których obiecałam sobie, że nie będę chodzić. Nie chcę myśleć o Loganie, o tym jak kiedyś czułam się delikatna i pełna nadziei przy nim. Nie kiedy mówię do widzenia, ponieważ Logan nie mógł zadać sobie kłopotu, żeby zrozumieć jak ciężko mi będzie stracić zarówno ojca jak i dom tej samej nocy.

Żal narastał, gęsty i gorący, próbując mnie udusić. Moje oczy piekły, i wbiłam paznokcie w blat stołu, kiedy uciekł mi pojedynczy szloch.

Nie złamię się.

Nie zrobię tego.

Odmawiam pójścia do domu Logana z mokrymi od łez oczami i drżącymi ustami. Dławiąc kolejny szloch, który mną wstrząsnął, wymrugałam łzy i zacisnęłam dłonie w pięści. Tata wróciłby do teraz gdyby mógł. Nie mogę dłużej podtrzymywać fałszywej nadziei. On nie wróci do domu. Nie bez pomocy.

Moje oczy prześlizgnęły się w stronę wciąż otwartych drzwi do pokoju ćwiczeń, kiedy pomysł - śmieszny, zuchwały, prawie niemożliwy pomysł - zapuścił korzenie. Tata nie wróci do domu bez pomocy, a Dowódca nie pokazał skłonności, żeby wysłać ekipę poszukiwawczą. Ale Tata nie potrzebuje usankcjonowanej ekipy poszukiwawczej. Nie, kiedy spędził lata trenując mnie jak sobie poradzić w Wastelandzie, przemycając mnie poza Baalboden, żebym mogła pójść z nim na jego krótsze misje i upewniając się, że będę mogła bronić się przed każdym zagrożeniem.

I nie, kiedy Logan wie jak tropić.

Wspomnienie wiary Logana w umiejętności przetrwania Taty jest małym okruchem pocieszenia, który złapałam z zdesperowaną siłą. Boli mnie, kiedy muszę to przyznać, ale Logan jest lepszy w planowaniu niż ja. Jeśli ktokolwiek może mi pomóc - jeśli ktokolwiek w Baalboden chciałby mi pomóc - to jest to Logan.

Żal ustąpił, wtapiając się pod zimny, twardy cel. Weszłam do pokoju ćwiczeń, przypięłam skórzaną pochwę wokół mojej talii, i wsadziłam mój nóż na miejsce. Zamierzam znaleźć drogę poza Mur i sprowadzić Tatę do domu. Logan może albo mi pomóc, albo zejść mi z drogi.

Rozdział 4.

LOGAN

Jest pod moim dachem od dwunastu godzin. Jedna godzina spędzona starając się gotować i zjeść posiłek bez przypadkowego ocierania się o siebie i bez nawiązywania rozmowy. Głównie dlatego, że wyglądała na zszokowaną i zagubioną, a ja nie znałem słów, które by to polepszyły.

Dwie i pół godziny zostało spędzone na słuchaniu jak porusza się po małym poddaszu nade mną, podczas gdy ja pracowałem nad projektem urządzenia do tropienia i powiedziałem sobie, że nikt nie powinien mieć takiej mocy nad moją zdolnością do koncentracji.

Kolejne osiem i pół godziny spaliśmy. Albo ona spała. Mam nadzieję, że tak było. Ja leżałem rozbudzony przez większość czasu niż dbam żeby przypomnieć sobie słuchanie charakterystycznego załamania w jej oddechu, który powiedziałby mi jak bardzo musi cierpieć. Pozostała cicha, a ja przez większość nie spałem.

Teraz, poranne światło wydaje się ostre na moich oczach, a mój mózg wydaje się nieporadny nawet z najbardziej pierwotnym ćwiczeniem logicznym. Dwanaście godzin w mojej roli Protektora i jestem pewien jednej rzeczy: Przenoszenie Rachel do mojego małego domku z cegły i zaprawy murarskiej nie było jednym z moich lepszych pomysłów.

Mała pensja, którą otrzymuję jako praktykant Jareda jest wystarczająca, żeby zapłacić samemu za dom z małymi pozostałościami na zapasy techniczne i jedzenie. Nie mam pojęcia jak zamierzam rozciągnąć to, żeby pokryć również potrzeby Rachel. Jednakże, rozważając obecny stan naszej relacji, pieniądze są ostatnią z moich trudności.

Siedzę na mojej połatanej skórzanej kanapie, kiedy ona schodzi w dół z poddasza, światło słoneczne kłębi się w czerwonych pasmach jej włosów i połyskuje jak ogień. Jej twarz jest blada i opanowana, w odróżnieniu od zaciętego błysku w jej oczach, kiedy patrzy na wszystko poza mną.

Powinienem coś powiedzieć.

Cokolwiek.

Nie, nie tylko powiedzieć. Miała ciężki dzień wczoraj. Prawdopodobnie potrzebuje słów pocieszenia i współczucia.

Powinienem był zaprosić Olivera na śniadanie. Przeszła przez salon, omijając sterty książek i przebiegając palcem przez gzyms kominka, zostawiając tuman kurzu za swoim śladem.

Czy kiedykolwiek zauważyłem, że na gzymsie był kurz?

Cisza między nami stała się niezręczna. Przeczyściłem gardło i spróbowałem pomyśleć o najlepszym pojedynczym przywitaniu, które mogę ułożyć. Jak się masz? Czy dobrze ci się spało na moim małym poddaszu zamiast na wygodnym łóżku, które zawsze znałaś? Jakoś zimno dziś na zewnątrz. Czy przywiozłaś swój gruby płaszcz, kiedy pakowałaś wszystkie swoje rzeczy, żeby przenieść się tutaj, ponieważ nie myślałem wystarczająco szybko, żeby zrozumieć, że powinienem był pozwolić ci zatrzymać dom?

Jeśli to brzmi w połowie tak głupio wychodząc z moich ust jak brzmiało w moich myślach, nie mogę tego powiedzieć. Może po prostu powinienem zaoferować jej coś na śniadanie.

Jej ramiona są spięte kiedy odchodzi od mojego kominka w stronę płyty sosnowej, której używam jako stołu kuchennego. Jego powierzchnia jest pokryta papierami, kałamarzami, przewodami i kawałkami miedzi. Pośrodku, obok sterty starannie narysowanych projektów, leżą początki wynalazku, który mam nadzieję rozwiąże całą tę sytuację.

Jej usta są mocno zaciśnięte, opadając w dół przy kącikach.

Mogę powiedzieć, że jest mi przykro. Usłyszysz szczerą w moim głosie. Powiem jej, że jest mi przykro a potem...

Sięgnęła ręką w stronę delikatnie splecionych drutów mojego nowego wynalazku. Skoczyłem na nogi, rozrzucając książki po podłodze i powiedziałem "Nie dotykaj tego!"

Zamarła i spojrzała na mnie po raz pierwszy.

"To znaczy... to wciąż jest niedokończone i potrzebuje... Dobrze spałaś? Oczywiście, że nie. Masz swój płaszcz, prawda? Ponieważ pogoda jest... Po prostu pójde i przygotuję ci śniadanie."

Brzmiałem jak idiota. Bycie całkowicie odpowiedzialnym za dziewczynę - nie, bycie całkowicie odpowiedzialnym za Rachel - najwyraźniej zmniejszyło moją zdolność do sformułowania spójnej przemowy. Częściowo ponieważ jedyną dziewczyną z którą kiedykolwiek naprawdę rozmawiałem jest Rachel, a my przestaliśmy rozmawiać dwa lata temu. I częściowo ponieważ za każdym razem odkąd powiedziała mi, że mnie kocha, czułem się nieznośnie skrępowany przy niej.

Zmusiła mnie do odwrócenia wzroku a potem rozmyślnie przyłożyła palec do na wpół ukończonego urządzenia leżącego przed nią. Jej ekspresja ośmielała mnie do podjęcia walki, i mogłem z łatwością ją podnieść. To mogła być ulga, żeby pozbyć się niewygodnych, nieprzewidywalnych emocji z dnia wczorajszego.

Ale Rachel nie potrzebowała poradzić sobie z moim żalem i wściekłością. Potrzebowała teraz ujścia dla siebie. Każda inna dziewczyna w Baalboden chciałaby współczucia i

zabezpieczenia od jej Protektora, że utrzyma wszystkie trudności z dala od niej. Ale podczas gdy inne dziewczyny były wychowywane na utrzymaniu i byciu posłusznym komuś, Rachel została nauczona do myślenia i reagowania za siebie. Wiem dokładnie jak jej pomóc.

"Chcesz się bić?"

Zmarszczyła brwi i powoli odciągnęła rękę od drutów. "Bić się?"

"Tak."

Rozejrzała się wokół, jakby szukając pułapki. "Dlaczego?"

"Ponieważ minęło dwa i pół roku odkąd ostatni raz uderzyłaś mnie otwartą ręką w plecy. Wydaje mi się, że mi się należy." Nie tak, że zamierzam ułatwić jej pobicie mnie. Znienawidziłaby mnie, gdybym to zrobił.

Uśmiechnąłem się kiedy szedłem do niej i prawie potknąłem się o stertę zorganizowanych na chybił trafił książek.

Dlaczego nigdy nie odkładałem tutaj rzeczy na miejsce?

Podniosła brodę. "Biję się tylko z..."

Jaredem. Biję się tylko z Jaredem, ale nie może zmusić się do skończenia zdania. Jej usta zadrżały zanim zacisnęła je z powrotem w nieugiętą linię.

"Przykro mi." Sięgnąłem ręką do niej, ale nie spojrzała na nią, więc pozwoliłem jej opaść. "Żałuję, że nie mogę zmienić rzeczy. Żałuję że kazałem ci się tu przenieść, kiedy powinienem był pozwolić ci zostać w twoim domu. Żałuję, że Oliver nie został mianowany twoim Protektorem, żebyś czuła się lepiej. I chciałbym żeby Jared..."

Nie mogę powiedzieć, że chciałbym, żeby nie był martwy, ponieważ nie myślę że jest. Dowódca również nie myśli, że jest martwy. Mam nadzieję, że będę pierwszym, który dowiedzie prawdziwości tej teorii. Jeśli nie skończę mojego wynalazku i nie wysledzę Jareda w Wastelandzie zanim Dowódca namierzy go, obawiam się, że Jared zmierzy się z brutalną śmiercią, jaką tylko nasz przywódca jest w stanie udzielić.

Spojrzenie Rachel złagodniało do czegoś lśniącego i gorącego. "Nie myślisz, że Tata nie żyje, prawda?"

Potrzęsnałem głową.

"Wiedziałaś. Miałam nadzieję, że mogę liczyć na ciebie." Jej policzki zaróżowiły się lekko, i pochyliła się bliżej. Ciepło rozwinęło się w mojej piersi na jej wiarę we mnie. Jeśli może nauczyć się mi ufać, może będziemy mogli zacząć od początku. Odbudować naszą przyjaźń i odkryć jak sprawić, żeby ta niemożliwa sytuacja zaczęła działać.

Powiedziała "Myślałam o sposobach, w jakie moglibyśmy wydostać się z Baalboden, żebyśmy mogli go znaleźć. Jeśli jest zaaprobowany rozbójnik handlujący w dzień, moglibyśmy..."

Ciepło we mnie zamieniło się w lód kiedy mówiła, jeden pomysł dzikiej ucieczki za kolejnym wylewał się z jej ust, kolekcja niebezpiecznych problemów gwarantująca złapanie jej pod bezlitosną stopę Dowódcy. Wspomnienie jego bata padającego z okrutną precyzją na plecy mojej matki uderzyło mnie z szybkim szokiem bólu.

Jared liczy na mnie, że ochronię Rachel. Oliver również. A z Dowódcą już podejrzewającym, że znamy miejsce pobytu Jareda, ryzyko bycia złapanym na próbie ucieczki jest wysokie.

Zbyt wysokie, żeby pozwolić jej również iść.

Będzie ze mną o to walczyć. Prawdopodobnie mnie znienawidzi za to. Ale skoro już i tak mną pogardza, nie mam nic do stracenia przez stanie na jej drodze.

"Nie opuścimy Baalboden, żeby szukać Jareda" powiedziałem cicho.

Nagła cisza pomiędzy nami jest pełna napięcia.

"Ale powiedziałeś, że myślisz, że on żyje." Brzmiała na zbitą z tropu i zranioną, i żal ma cierpki smak w moich ustach, ale nie mogę pozwolić jej ryzykować wszystkim. Jared nie chciałby, żeby jego córka zginęła próbując go uratować.

Ja również nie chcę, żeby zginęła. Może nie lubić mnie teraz, ale ja nie zapomniałem, że ze wszystkich mieszkańców Baalboden, tylko Oliver, Jared i Rachel kiedykolwiek kłopotali się, żeby patrzeć na mnie, jakbym był coś wart.

"Logan?"

Zmusiłem się, żeby spotkać jej oczy. Zmusiłem się, żeby przypomnieć sobie sposób w jaki wyglądają, kiedy nie są wypełnione niechęcią czy wściekłością. Potem zepchnąłem żal do kąta i skupiłem się na ważniejszym zadaniu: Utrzymaniu Rachel w bezpieczeństwie aż będę mógł ukryć ją u Olivera i wyruszyć do Wastelandu, żeby odnaleźć Jareda samemu. Nie wiem, co Jared mógł zrobić, żeby zasłużyć na bezlitosną niechęć Dowódcy, ale stał się dla mnie rodziną. Nie mogę stać z tyłu i nic nie zrobić.

"Myślę, że żyje" powiedziałem. "Ale nie pójdziemy go szukać. To misja samobójcza, jedna, na którą nie pozwoliłby ci..."

"Nie mów mi na co Tata by mi pozwolił!"

"Rachel..."

Jej twarz jest trupio blada, jej oczy płoną od bóleści i furii. "Więc jesteś rad po prostu siedząc tu w swoim małym domu, robiąc cokolwiek robisz przez cały dzień, podczas gdy gdzieś tam Tata potrzebuje naszej pomocy?"

Nie, chciałem jej powiedzieć. Brakuje mi mniej więcej dziesięciu dni do skończenia wynalazku, który zrobiłem specjalnie, ponieważ nie mogłem znieść siedzenia tutaj i nic nie robienia, podczas gdy gdzieś tam Jared zaginał. Ale jeśli jej to powiem, będzie to równoznaczne z daniem jej pozwolenia na pójście ze mną. A nie mam zamiaru tego zrobić.

Zacisnąłem szczękę i powiedziałem. "Nie idziemy."

Jej wargi skrzywiły się, pogardliwy wyraz, który wydawał się mówić, że właśnie jestem godzien jej najniższego szacunku do mnie, i odsunęła się. Jej rozczarowanie bolało, ale spotkałem jej spojrzenie z kamienną twarzą.

"Przykro mi, Rachel."

Odwróciła się i wyszła z domu.

Rozdział 5.

RACHEL

Logan nie zrobił nic tylko siedział pochylony nad stołem kuchennym bawiąc się drutami i kawałkami metalu. Chciałam go uderzyć za każdym razem kiedy weszłam do pokoju. Ledwie na siebie patrzyliśmy. Ledwie się do siebie odzywaliśmy. Nie zmieni zdania, a ja nie zamierzam błagać. Nie potrzebuję Logana, żeby podróżował ze mną po Wastelandzie, kiedy będę śledzić Tatę. Wszystko czego potrzebuję to droga przez Mur.

Trzy dni minęły odkąd wprowadziłam się do domu Logana. Znalazłam jego magnetyczny uchwyt, idealny do bezpiecznego ześlizgiwania się po zwałistych stalowych żebrach wzdłuż Muru. Trzy dni po tym, nieświadomie zaprezentował mi idealną sposobność do ucieczki.

Teraz owinęłam moją pelerynę wokół siebie i wcisnęłam się w nieliczny tłum wciąż nagromadzony stragan przy straganie na Dolnym Rynku, targujący się nad produktami, ocierający płótna pomiędzy palcami, żeby sprawdzić jakość i szepczący za mną.

Minęło trzynaście lat odkąd kobieta ośmieliła się przejść przez Rynek bez jej Protektora. Zapłaciła za swoje czyny swoim życiem.

Zaciągając kaptur mojej peleryny na głowę, upewniłam się, że ukrywa każdy kosmyk moich rudych włosów, które sprawiają, że jestem tak łatwo rozpoznawalna. Nie podoba mi się pomysł ryzykowania życiem przez przechodzenie przez Rynek samej, ale jestem zdesperowana by mieć szansę zrobić to, czego nikt inny nie wydaje się chcieć zrobić - szukać Taty poza Murem.

Dolny Rynek jest zaprojektowany jak plecy mężczyzny. Główna droga formułuje kręgosłup i prowadzi do Północnej Wieży, podczas gdy mniejsze drogi i aleje rozchodzą się jak żebra, biegnąc na wschód i na zachód. Moje serce bije nieco szybciej kiedy kieruję się na lewą stronę głównej drogi i zaczynam iść.

Pierwszy stragan do którego podchodzę jest stołem na kozłach załadowany kilkoma pozostałymi skrzynkami soczystych gruszek i gruboskórnych melonów. Kobieta i jej Protektor ściskają owoc pomiędzy swoimi palcami zanim załadują swój worek, szepcząc do siebie kiedy ważą każdy wybór. Ignorując ich, ruszam dalej. Rzut okiem na niebo mówi mi, że mam około trzydziestu minut do zmierzchu i końcowego zamknięcia bramy.

Kałuze wyżłobiły piaszczystą drogę, dzięki wsparciu wczesno popołudniowego deszczu. Minęłam rzeźnika, już czyszczącego swoje noże i pakującego ostatnie ze swoich baranin, i

zmarszczyłam nos, kiedy zardzewiały zapach schnącej owczej krwi ociągał się ciężko w powietrzu, mieszając się z zapachem błota.

Dwa stragany dalej, dotarłam do twórcy świec i do pierwszej z dróg biegnących na zachód. Trzymałam głowę nisko, ukrywając zarówno moje włosy jak i moją twarz pod moim kapturem. Nikt mnie nie zatrzymał, kiedy poszłam w lewo, chociaż czułam spojrzenia przepalające się przez ciężką skórę mojej peleryny. Prawdopodobnie zastanawiają się, który idiota Protektor uważa, że to w porządku pozwolić swojej podopiecznej przechodzić nieeskortowanej przez Dolny Rynek.

Oczywiście, Logan nie uważa, że to w porządku. Albo nie będzie tak uważał, kiedy już się dowie. Chociaż teraz, jestem dość pewna, że rozmawia o technicznych rzeczach ze sprzedawca daleko stąd, ale i tak zacisnęłam moją pelerynę i starałam się wyglądać nieco mniej jak... Rachel. Tak na wszelki wypadek.

Mężczyzna po mojej lewej handluje kolekcją noży myśliwskich ze skórzanymi pochwami. Rzucając okiem na jego towary, wsunęłam ramię pod moją pelerynę i przebiegłam palcem po pochwie, którą noszę przypiętą do mojej talii. Jego noże są niezłe.

Mój jest lepszy.

Zostawiając mój nóż w spokoju, wciąż szłam. Zrobiłam wycieczkę do namiotu Olivera z Tatą więcej razy niż mogę zliczyć, i nigdy nie było straży po zachodniej stronie Dolnego Rynku o tak późnej porze dnia. Wciąż, ruszałam się szybko i trzymałam się uboczy, mając nadzieję uniknąć przyciągnięcia zbytnej uwagi.

Jestem prawie w połowie drogi do celu mojej podróży, kiedy dotarłam do otwartego powozu wypełnionego torbami suchej soczewicy, cebuli, i białej fasoli. Trzech mężczyzn pochyla się na stronę, obserwując w ciszy jak córka kupca zgrania fasolę do workowej torby. Uchyliłam się przed nimi, ale zatrzymałam się na krótko, kiedy jeden z mężczyzn zagwizdał miękko, niski, trzykrotny dźwięk ostrzeżenia, który wysłał chłód po moim kręgosłupie.

Ostrzegawczy gwizd może oznaczać tylko jedno: strażnicy. Na Dolnym Rynku o zmierzchu.

Nie mogę tracić czasu zastanawiając się dlaczego strażnicy są tutaj, ze wszystkich miejsc, tego jednego dnia, kiedy zdecydowałam się złamać te najbardziej święte prawo w ksiązkach. Moje serce waliło potężnym, nierównym rytmem, i zaczęłam rozglądać się wokół za drogą ucieczki.

Nie miałam zamiaru pozwolić im się złapać.

Rozdział 6.

LOGAN

- Miedziane rurki. Rozmiar dwadzieścia dwa. - Które mogłem dostać gdziekolwiek. - Szpulka drutów. Grubość szesnaście. - Nieco trudniejsze do zdobycia, zwłaszcza odkąd jestem wybredny jeśli chodzi o moje druty, ale wciąż, nie jest to szczytowe żądanie. Dałem sobie chwilę, żeby uspokoić nerwy zanim zrobię moją końcową prośbę.

- To wszystko? - zapytał sprzedawca.

Mając nadzieję, że nie brzmię jakbym był zaniepokojony konsekwencjami popełnionej zdrady, powiedziałem - Potrzebuję również beczułkę kwasu.

To jest chwila, w której każdy inny handlarz, którego dzisiaj odwiedziłem nagle zdecydował, że moje pieniądze nie były już dłużej mile widziane. Potarłem spód listy możliwych sprzedawców w Baalbodem przez przyście tutaj, ale nie ma innych, u których mógłbym spróbować, chyba, że chciałbym poradzić sobie z rozbójnikami sprzedającymi swoje towary poza bramą.

A nie chcę.

Wolałbym nie obwieszczać strażnikom patrolującym granice, że używam niestabilnych substancji w moich wynalazkach.

Sprzedawca zmusił mnie do odwrócenia wzroku, jego ręce powoli stukwały na wielkiej drewnianej beczce pełnej mglistego złotego alkoholu. - Nie wydaje mi się, że bym cię dobrze zrozumiał.

Trzymałem głos znizony i powtórzyłem moje żądanie kiedy pochyliłem się ku odległemu końcowi barowej lady u Thoma Tankarda. Drewno, nieciekawy, brudny brąz, jest lepkie od pozostałości rozlanych drinków i smażonych ziemniaków, i wcześniej bym połknął ług zanim zjadłbym coś z menu, ale nie jestem tutaj, żeby jeść.

Thom postawił ciężki drewniany kubek wypełniony alkoholem przede mną, chociaż nie zamawiałem niczego do picia. - Nie mam żadnego.

Z pewnością miał. A jeśli nie miał, wiedział jak to zdobyć. Nie ma żadnego sprzedawcy operującego na czarnym rynku w Baalboden bez wiedzy Thoma.

- W takim razie gdzie mogę to znaleźć?

Wzruszył swoimi masywnymi ramionami i podniósł brudną szmatę, żeby rozmazać tłusty blat lady jakby czyszczenie nagle stało się priorytetem.

Mam dosyć natrafiania na przeszkody. Jeśli nie zdołam przekonać go do dania mi tego, czego potrzebuję, nie będę w stanie skończyć mój obecny wynalazek. Jeśli nie skończę

mojego obecnego wynalazku, nie mogę skierować się do Wastelandu, żeby znaleźć Jareda. I jeśli nie znajdę Jareda, Rachel i ja utkniemy razem aż do przyszłorocznej ceremonii Zadeklarowania, kiedy kolejny nieszczęsny mężczyzna może zrobić co tylko będzie w jego mocy, żeby poskromić jej silną wolę w coś, co nie wrzuci ją do lochów Dowódcy.

Życzę mu powodzenia.

- Jak dużo za zapasy? - zapytałem Thoma. Może jeśli zobaczy, że odmawiam odejścia, dogada się ze mną. Ktoś musi się ze mną dogadać. Oni wszyscy nie mogą bać się potencjalnych reperkusji.

- Chłopcze, musisz być głupi.

Zaśmiałem się, krótki dźwięk pozbawiony wesołości. Jestem mnóstwem rzeczy - Protektorem, sierotą, wynalazcą, wygnańcem - ale nie jestem głupi.

Jednakże, jestem nieco zdesperowany.

Ale patrząc na to miejsce, tak samo jest z Thomem. Wyżłobiona drewniana podłoga jest roztrzaskana i zapada się. Ściany są poplamione od sadzy z pochodni, których używa zamiast latarni. I jego zapas alkoholu za ladą wygląda na zmniejszony o połowę. Nie mam tylu pieniędzy, które zapobiegłyby powolnemu podupadaniu, które widzę tutaj.

Ale pod upadkiem, wyczuwam coś jeszcze. W przyćmionym kącie, w napiętych, obserwujących oczach serwującej dziewczyny, która patrzy wielokrotnie przez ciężkie, zasłonięte okna, i w ściśniętej, cichej konwersacji sześciu mężczyzn siedzących za mną - jedynych innych klientów w tawernie - nuta tajemniczości owinęła pomieszczenie w rozmyślnym odosobnieniu.

Czym Thom by zapłacił, żeby ochronić te sekrety przed wścibskimi oczami Dowódcy i jego strażników? Wyciągnąłem parę małych, okrągłych, drewnianych przedmiotów z mojej peleryny i położyłem je na ladzie. - Widzisz to?

Chrząknął i rzucił spojrzenie na grupę w kącie. Interesujące. Zgaduję, że nie jest ich liderem, albo nie patrzyłby na nich, żeby dostać pozwolenie na kontynuowanie naszej dyskusji. A oni nie kryliby się w kącie gdyby byli w dobrych stosunkach z Dowódcą. Co oznacza, że wszyscy jesteśmy po tej samej stronie.

Po prostu muszę sprawić, żeby to zobaczyli.

Podnosząc głos tylko na tyle, żeby sięgnął uszu grupy bez bycia oczywistym, powiedziałem - To są dyski do obserwacji zmodyfikowane, żeby zaalarmować cię o nadchodzących strażach gdziekolwiek w promieniu dwudziestu pięciu jardów. W każdy wkładasz baterię - wyciągnąłem małą baterię z partii, którą zrobiłem w ostatnim tygodniu i położyłem je na ladzie - i montujesz jedną na zewnątrz budynku. Wysyła to dźwiękowy

impuls co każde trzydzieści sekund i odczytuje znak na nadgarstku każdego obywatela w najbliższej okolicy. Jeśli którykolwiek z tych znaków zawiera kod militarny, dysk zewnętrzny uruchamia alarm wbudowany w dysk, który trzymasz za ladą. Dwudziesto pięcioletni promień oznacza, że masz przynajmniej czterdzieści sekund ostrzeżenia. Więcej niż wystarczająco czasu, żeby zmienić każde podejrzane zachowanie przed byciem złapanym.

Bardziej wyczułem niż usłyszałem nagłą ciszę w grupie za mną.

- Będę szczęśliwy mogąc zademonstrować ci ich możliwości, ale kiedy już to zrobię, oczekuję moich rur, moich drutów i mojej beczki kwasu.

Głęboki głos przemówił za mną. - Ty jesteś Logan McEntire, czyż nie?

Odwracając się, stanąłem twarzą z grupą i ich mówcą, mężczyzną z bujnymi czarnymi włosami, brodą przetykaną srebrnymi nitkami, z ciemnymi oczami, oceniającego mnie z zagorzałą koncentracją.

Skinąłem powoli, próbując bez powodzenia wyczytać imię z jego twarzy. - To ja.

- Zgaduję, że dobrzy handlarze z Północnego Centrum nie mieli tego, czego potrzebujesz. Albo jeśli mieli, nie jesteś dokładnie osobą, z którą chcieliby być widziani jak to sprzedają, czyż nie?

- Nie.

Cisza napięła się między nami, przełamana jedynie przez powolne, miarowe skapywanie alkoholu ciekącego z beczki za Thomem i ciche ruchy serwującej dziewczyny, która ponownie spojrzała przez okno, jakby przeszukując ulicę.

- Poniosłeś ryzyko przynosząc takie urządzenia na otwartą przestrzeń. - Mężczyzna wskazał na dyski leżące na ladzie za mną. - Gdybyś został złapany, oznaczałoby to dla ciebie lochy lub gorzej.

- Strażnicy zostawią mnie w spokoju tak samo jak reszta z was.

- I jak się z tym czujesz?

- A powinienem jakoś się z tym czuć?

Jego spojrzenie jest niezachwiane. - Gdyby moja matka została wychłostana na śmierć za złamanie prawa, i gdybym ja został zadeklarowany wygnańcem kiedy miałem sześć lat, myślę, że czułbym coś przez to. Zwłaszcza w stosunku do mężczyzny, który wykonał chłostę.

Jego słowa grały dawno zaleconą ranę, sprawiając, że nowa krew popłynęła. Ma rację. Moja matka złamała prawo i zapłaciła cenę. I w wiecznym przykładzie konsekwencji nieposłuszeństwa Dowódca zadeklarował mnie jako wygnańca, pasującego do niczego poza życiem na ulicy aż dotrwam do wieku siedemnastu lat. Niemożliwe jest odseparowanie prawa

i jego kar od Dowódcy, odkąd w Baalboden ci dwoje są jednym i tym samym, ale próbowałem. To jedyny sposób w jaki mogę tu żyć bez chęci zabicia go.

- Nie powinna była łamać prawa - powiedziałem, chociaż ciężko było brzmieć, jakbym to miał na myśli.

- Albo może prawo nie powinno domagać się chłosty od kobiety złapanej na chodzeniu po mieście bez jej Protektora. - Mężczyzna przyglądał mi się pilnie.

To jest mój test. Obręcz, przez którą muszę przeskoczyć, żeby przekonać ich, żeby pozwolili Thomowi robić ze mną interesy. Ze wspomnieniami o ostatnich chwilach mojej matki płonącymi w moim umyśle, łatwo było mi się z tym zgodzić. - Może nie powinno.

- Mogę się założyć, że zastanawiasz się, co tu robimy spotykając się i omawiając rzeczy, które brzmią jak zdrada.

Mężczyzna uśmiechnął się, szeroka szpara bieli w jego czarnej i srebrnej brodzie. - Jestem Drake. Od jakiegoś czasu nie mogłem się doczekać, żeby cię poznać.

Próbowałem dopasować jego uśmiech, ale mój umysł gnał. Albo Drake był przyjacielem mojej matki i czekał aż do teraz, żeby ofiarować swoją przyjaźń, albo myśli, że jestem mile widzianym obiektem do przyjęcia do czegoś, co wydawało się być grupą anty-Dowódczą.

Co się nie stanie. Nie, żebym nie podzielał ich uczuć, ale moja matka jest pierwszorzędnym przykładem jak cena różnicy zdań nie jest warta nieistotnej zapłaty.

Poza tym, mam do dokończenia urządzenie, śledzenie mojego mentora w Wastelandzie i bardzo niezależną podopieczną, którą muszę utrzymać z dala od kłopotów. Mój talerz jest pełen.

- Czy są jakieś szanse, że mogę zrobić interes z waszym gościem tutaj? - skinąłem w stronę Thoma.

- Thom, przynieś facetowi jego materiały. Weź dyski jako zapłatę.

Thom potrzebuje dodatkowego dnia, żeby wystarać się o kwas, więc zgodziłem się wrócić dzisiejszego wieczora, żeby dokończyć zakupu. I ponieważ nie jestem głupi, wziąłem jeden z dysków do obserwacji ze sobą, kiedy wychodziłem. Dostanie go, kiedy dostarczy resztę moich zamówień.

Wyruszając szybkim krokiem w stronę zamożnego Północnego Centrum części miasta, gdzie Rachel spędza dzień ze swoją najlepszą przyjaciółką, Sylph, ucząc się jak odpowiednio przygotować wystawną kolację, staram się wyrzucić z siebie ociągające się wspomnienie mojej matki umierającej pod uderzeniami bicia Dowódcy. Miałem lata praktyki, i obraz zbladł zanim przeszedłem piętnaście jardów. Mały przebłysk buntu, który rozpałił się we mnie w obskurnej tawernie potrzebował dużo więcej czasu, żeby zniknąć.

Rozdział 7.

RACHEL

Nie powinno być strażników tak daleko na zachodzie w Dolnym Rynku, ale przynajmniej nie wątpię w ostrzegawczy gwizd. Mój puls przyspiesza, waląc niepowstrzymanie w moich uszach i zaciskam pięści, żeby utrzymać ręce w miejscu. Odmawiam bycia złapaną. Zatrzymując się przy mężczyźnie, który wykonał ostrzeżenie, odwracam się i udaję, że sprawdzam torbę perlisto-białych cebul, podczas gdy przeszukuję okolicę.

Sami mężczyźni czy kobieta ze swoim Protektorem kontynuują przechadzkę od straganu do straganu, ale teraz jest nerwowość w ich ruchach. Instynkt ofiary ostrzega przed drapieżnikiem.

Moje oczy przebiegają po płóciennych namiotach zakotwiczonych do podłoża żelaznymi kołkami, pozostając dłużej w cieniach pomiędzy grubo ciosanymi straganami, i w końcu łapiąc brylantowo-lśniący promień słońca odbijający się w srebrze miecza.

Strażnik jest wciśnięty w wąską przestrzeń pomiędzy ekspozycję jedwabnych sukienek do Zadeklarowania Madame Illiard i pomalowany na zielono stragan Lekarstw Ziołowych Parsingtona.

Nie jest sam - nigdy nie są - ale jego partnerzy nie są tak łatwi do zauważenia. Zajęło mi chwilę, zanim ich zobaczyłam. Ukrytych. Trzymających worki i koszyki. Starających się wyglądać jak kolejna grupa obywateli.

Jakby obywatele kiedykolwiek czyścili buty do połysku i potrzebowali wystarczająco przestrzeni pod pelerynami, żeby zmieścić pochwy.

Moje serce bije tak mocno, że obawiam się, że mężczyźni obok mnie to usłyszą. Potrzebuję planu. Takiego, który utrzyma mnie z dala od złapania i pozwoli mi dostać się do mojego celu na czas.

Pierwszy strażnik podniósł dłoń i zauważyłam lśniący czarny owal Dysku Tożsamości ułamek sekundy zanim rozbłysło zielone światło, wysyłając puls dźwiękowy w promieniu siedemdziesięciu jardów, skanując każdy znak na nadgarstku, który każdy obywatel ma wytatuowany na lewym przedramieniu przy urodzeniu. Moje palce chcą złapać za mój nadgarstek w obawie, że magnetyczna bransoleta, którą Logan nalegał, żebym nosiła, żeby blokować zdolność dysku do przeczytania mojego znaku, ale zacisnęłam pięści i stałam sztywno.

Jak tylko strażnik opuścił spojrzenie na dane z Dysku Tożsamości, poruszyłam się.

Przemykając wzdłuż straganów, dałam nura do namiotu na wpół wypełnionego solidnymi żelaznymi garnkami i patrzyłam za swoją szansą. Nie trwało to długo. Obywatele wiedzą lepiej niż stać wokół i gapić się na strażników. Tłum zaczął się poruszać ospale po ulicy, chociaż konwersacje są ściszone i większość z nich wyglądała jakby nie chcieli nic więcej jak tylko zostawić za sobą Rynek.

Bardziej nie mogłam się zgodzić. Moje serce wali jakby chciało uciec mi z klatki piersiowej i walką jest dla mnie zmuszenie się do trzeźwego myślenia, ale muszę to zrobić. Muszę planować. Znaleźć rozwiązanie, które nie kończy się ze mną złapaną pomiędzy dwóch strażników, starając się przedyskutować moją ucieczkę z wychłostania, które dawno temu kosztowało Logana jego matkę.

Logan.

Co zrobiłby Logan?

Logan po pierwsze nie byłby w takiej pozycji, ponieważ już miałby wszystko zaplanowane z drobiazgową precyzją którą stosuje do wszystkiego - cecha, która zazwyczaj mnie irytuje, ale teraz nagle wydaje się bardziej atrakcyjna. Nie, żebym kiedykolwiek się z tym przed nim przyznała. Wciąż, myślenie jak Logan dało mi pomysł, i zaczęłam szukać tego, czego będę potrzebować.

Po chwili, zobaczyłam moją drogę ucieczki. Mężczyzna - samotny, starszy, zgarbiony - szedł powoli przy mojej kryjówce. Wysłałam, dopasowałam do niego swój krok i spuściłam oczy jakbym była nauczona, żeby szanować mądrzejszych ode mnie.

Mężczyzna nie wydawał się zauważyć moją obecność, co uratowało mnie od kłopotu znalezienia prawdopodobnego wytłumaczenia dlaczego udaję, że on jest moim Protektorem. Kiedy zatrzymał się, żeby przyglądać się nowym butom, gładko przesunęłam się do następnego samotnego mężczyzny podróżującego na wschód.

Ten rzucił mi szybkie spojrzenie w moim kierunku, zmarszczył brwi i wyszeptał - Co robisz? Gdzie jest twój Protektor?

Otworzyłam szerzej oczy i zrobiłam wszystko co w mojej mocy, żeby wyglądać na zdziwioną. - Przepraszam. Od tyłu, wyglądał pan tak znajomo. Myślałam... - Wykonałam gest, małe trzepotanie moich rąk, które wyrażało zarówno bezradność i cierpienie. - Kazał mi czekać, podczas gdy poszedł do Olivera, ale tam są strażnicy i się wystraszyłam. - Mój głos zadrżał troszeczkę.

Zmarszczył brwi jeszcze bardziej i podszedł bliżej. - Powinien wiedzieć lepiej niż zostawiać cię całkiem samą. - Rozejrzał się po ulicy. - Coś się dzisiaj dzieje.

Wykręciłam ręce razem i rozważyłam wyprodukowanie kilku łez. To wydawało się powalać wszystkich mężczyzn na kolana. Pomijając Logana, niech przekłeta będzie jego uparta dusza. Nie, żebym chciała Logana na kolanach. Już nie.

Mężczyzna skinął głową raz, jakby rozwiązując jakąś wewnętrzną debatę. - Wezmę cię do Olivera. Idź blisko i trzymaj oczy spuszczone jak jest właściwie.

Prawie przegryzłam język na połowy, żeby powstrzymać się od powiedzenia mu, ze wszelkimi szczegółami, gdzie może włożyć swoje pomysły o tym co jest właściwe. Zamiast tego, spojrzałam ostrożnie na swoje stopy i podążyłam za moim pożyczonym Protektorem, kiedy przeciskał się przez szybko malejący tłum na swojej drodze do Olivera.

Dwa skręty w lewo później, jesteśmy przy zachodnim krańcu Rynku. Uchyliłam się przed kobietą mocującą się z szarpającym się indykiem w materiałowym koszyku przypiętym do jej pleców i poszłam do straganu Olivera. Drożdżowy zapach chałki z rodzynkami przebijał się przez słodką ostrość bułeczek pomarańczowych, unosił się wokół mnie, i mój żołądek przypominał mi, że nie kłopotalam się jedzeniem od wczesnego ranka. Oliver stał sam pośród drewnianych stołów przykrytych w postrzępioną białą bawełnę i pokrytych blachami trzymającymi ostatnie z wypieczonych specjałów Olivera.

Odwracając się do mnie, mój towarzysz zapytał - Gdzie jest twój Protektor, młoda damo?

Oliver pokręcił głową, sprawiając, że jego podbródek zaczął się bujać, i wyciągnął lepkie bułeczki ze schowka, które zawsze trzymał dla dzieci, które go odwiedzały. Wie, że to moje ulubione. - To zły dzień dla ciebie, że jesteś na Rynku, mała Rachel.

- Rachel? - zapytał mężczyzna.

Wzruszyłam ramionami i mój kaptur zsunął się nieco. Mężczyzna złapał mignięcie moich rudych włosów i przeklął z godną podziwu biegłością.

- Córka Jareda Adamsa?

Skinęłam głową i chwyciłam lepką bułeczkę, którą Oliver rzucił w moim kierunku.

- Okłamałaś mnie. - Nie sprawił, że brzmiało to jak komplement.

Rozdarłam kawałek bułeczki. - Przykro mi z tego powodu. Musiałam dostać się do Olivera bez utarczki ze strażnikami.

- Utauczki ze strażnikami? Utauczki? - Twarz mężczyzny stała się czerwona. - Nie widziałaś ich mundurów? Podwójny złoty pasek na lewym ramieniu z pazurem dokładnie poniżej.

Ciepła, maziowata słodkość lepkiej bułeczki zmieniła się w trociny w moich ustach. Nie zwykli strażnicy. Prywatny Brutalny Oddział Dowódcy Chase'a. Chłosta byłaby najmniejszym z moich zmartwień, gdybym została złapana.

A nie zostałam. Ponieważ potrafię szybko myśleć. Odwracając się, zignorowałam ciche podziękowanie Olivera skierowane do mężczyzny, kiedy mężczyzna wychodził. Nie spotkałam miękkich, brązowych oczu Olivera, kiedy ściągnęłam moją bransoletkę z nadgarstka i pochyliłam się do przodu, żeby przesunąć znakiem po jego skanerze.

Złapał mnie za ramię, głęboki mahoń jego skóry zdumiewał kontrastem przy bledzi mojej, i powiedział delikatnie - Nie dzisiaj, mała Rachel.

- Jak inaczej mogę zapłacić ci za bułeczkę?

- Włóż bransoletkę i zostaw ją tam. Jesteś praktycznie moją wnuczką. Bułeczka to był prezent.

Wsunęłam bransoletkę z powrotem na miejsce i oparłam się o masywną klatkę piersiową Olivera, kiedy otworzył dla mnie swoje ramiona. Ciepły zapach jego wypieków uczeplił się go i wypełnił mnie wspomnieniami szczęśliwszych czasów, kiedy mogłam wczuwać się na jego kolana, słuchać jego głębokiego głosu opowiadającego mi bajkę i czuć, że mój świat usadowił się z powrotem w prawie perfekcyjnych liniach.

- Czemu przyszłaś tutaj dzisiaj?

Wzruszyłam ramionami i oplótłam ręce wokół niego. Chciałam tą jedną ostatnią chwilę z nim zanim sama stawię czoła niebezpieczeństwom Wastelandu.

Odwzajemnił uścisk i powiedział. - Czy chodzi o ciebie i Logana? Jestem pewien, że to musi być... przystosowanie się.

Mój śmiech brzmiał bardziej jak szloch, więc go zdławiłam. Dwa lata temu, wskoczyłabym na szansę posiadania więcej czasu z Loganem. Moja klatka piersiowa wciąż płonie, kiedy pozwolę sobie wspominać zaproszenie go na tort urodzinowy, a potem upewnienie się, że jesteśmy sami na tylnej werandzie, żebym mogła mu powiedzieć, że myślałam, że był inny. Że był taki jak mój ojciec.

Taki mężczyzna, którego chciałam poślubić.

Moje upokorzenie na jego nienagannie logiczne odrzucenie jest teraz przykryte wściekłością na jego odmowę pomocy przy szukaniu Taty, i za każdym razem gdy go widzę, mam ochotę go zranić.

Posłałam Oliverowi malutki uśmiech i odsunęłam się. - W porządku. Ze mną w porządku, ale dziękuję ci.

- Skoro z tobą wszystko w porządku, dlaczego ryzykowałeś przyjściem tutaj? - Jego uśmiech jest delikatny, ale pod nim kryje się nieustępliwe oczekiwanie, że powiem mu prawdę.

I ponieważ jest najbliższą częścią rodziny, którą opuszczam, dam mu tyle prawdy ile będę mogła bez robienia z niego współnika.

- Muszę się pożegnać.

- Z Jaredem? - Spojrzał w kierunku Muru i pozwoliłam mu założyć, że idę na kraniec Baalboden, żeby czuć się blisko Taty ostatni raz.

- Twój ojciec nie chciałby, żebyś podejmowała takie ryzyko. - Podniósł dłoń do mojego policzka i miłość zalśniła w jego oczach, wypełniając mnie gorzko-słodkim ciepłem.

- Mój tata już nauczył mnie jak to robić. - Stałam na palcach i pocałowałam jego ogorzały policzek. Już cierpiałam z tęsknoty za nim, ale bardziej cierpiałam z tęsknoty za Tatą. Odsuwając się od Olivera, okrążyłam stół i skierowałam się tylnej kłapy namiotu, szarpiąc się z zapięciem mojej peleryny, żebym nie musiała n niego patrzeć.

- Dokąd ty idziesz? - zapytał Oliver. W jego głosie słychać lekką obawę.

- Idę do Muru.

- Nie mogę na to pozwolić. - Zaczął iść w moim kierunku.

- Idę. - Przesunęłam się na kraniec namiotu.

- Co niby mam powiedzieć Loganowi, jeśli pozwolę ci wpaść w kłopoty? - zapytał Oliver, wciąż poruszając się w moją stronę, chociaż oboje wiedzieliśmy, że mnie nie złapie.

Rozdział 8.

LOGAN

- Jestem tu, żeby odebrać Rachel - powiedziałem, kiedy Maria Angels otworzyła swoje drzwi frontowe. - Mam nadzieję, że dziewczętom podobało się uczenie wystawiania przyjęcia z kolacją.

W rzeczywistości, mam nadzieję, że Rachel nie zszokowała rodziny Angelesów przez wyrażanie swojego głębokiego obrzydzenia do przykrywania stołu więcej niż jednym widelcem dla osoby, chyba że oczekujecie użyć drugiego widelca jako broni. Moje usta się wykrzywiły i powstrzymałem uśmiech zanim musiałbym wyjaśnić onieśmielającej figurze pani Angeles co mnie tak rozśmieszyło.

Otworzyła swoje usta, zamknęła je i gapiła się na mnie. - Rachel? - zapytała, jakby niepewna. Jakbym mógł być na stopniach do jej domu, żeby odebrać kogoś innego.

Lęk zebrał się w moim brzuchu i liźnięcie wściekłości gonilo go w górę mojego kręgosłupa. - Podrzuciłem ją tutaj dwie godziny temu. Powiedziała... nieważne co powiedziała. Czy jest tutaj?

Pani Angeles potrząsnęła głową, odwróciła się i zawołała ponad ramieniem - Sylphia, podejdź do drzwi, proszę.

Sylph zrobiła to bardzo szybko, ale kiedy mnie zobaczyła, wzdrygnęła się i jej kroki zachwiały się. Głos pani Angeles brzmiał jak bicz. - Gdzie jest Rachel?

- Nie wiem. - jej głos drżał. Jest okropnym kłamcą. Jestem wdzięczny.

- Sylph, proszę. Jeśli Rachel zostanie złapana... - Nieproszony obraz mojej matki leżącej połamanej i zakrwawionej na wybrukowanej ulicy, podczas gdy tłum obywateli powoli się wycofuje, wypełnił moją głowę. Powietrze nagle stało się zbyt gęste do oddychania.

Sylph spojrzała na podłogę. - Chciała tylko spędzić popołudnie u Olivera.

- Zabrałbym ją tam. - Mój ton jest ostrzejszy, niż zasługuje na to Sylph. Ona nie jest mózgiem tego. Panika przegoniła wściekłość, która biegła przede mną z każdym biciem serca. Nie mogłem ochronić mojej matki przed bezlitosną karą Dowódcy. Ale mogę ochronić Rachel. Muszę. Nie zniosę myśli o dodaniu tej porażki do mojej listy.

- Chciała spędzić tam czas bez... - Sylph nie kontynuowała, ale sam mogę wypełnić tę pustkę. Rachel chciała zobaczyć Olivera nie musząc się obawiać o mnie patrzącego przez jej ramię, słuchającego, mówiącego jej, kiedy ma iść i jaką drogę obrać podczas powrotu do domu.

Nie mogę jej winić za denerwowanie się na ograniczenia narzucone na nią przez prawo Baalboden, ale dowód na to, że wolała ryzykować publiczną chłostą niż spędzić czas ze mną bolał bardziej niż chciałem przyznać. Ledwie zatrzymując się, żeby się pożegnać z Sylph i jej matką, pospieszyłem przez Północne Centrum.

Kiedy biegłem przez Dolny Rynek, zauważyłem niezwykle liczbę obecnych strażników. Błysk podwójnych złotych pasków ponad pazurem na jednym z mundurów strażników przykuł moją uwagę.

Oddział Brutalny.

Nagle panika wbiła się we mnie, groźnie wypełniając moją głowę bezużytecznym hałasem, i zmusiłem ją do odwrotu. Z Rachel wszystko w porządku. Musi z nią być. Zamierzam dostać się do niej zanim Oddział Brutalny zauważy dziewczynę spacerującą bez jej Protektora. A potem zamierzam zamknąć ją na moim strychu na tak długo jak będzie trzeba, żebym ukończył mój plan szukania Jareda.

Dotarłem do straganu Olivera w rekordowym czasie, przedarłem się przez klapę namiotu i powiedziałem - Gdzie ona jest?

Oliver pomachał ręką niecierpliwie w stronę tylnej klapy. - Tu jesteś! Długo ci to zajęło. Zostawiła mnie samego piętnaście minut temu. Wie, że nie nadążę za nią. - Wskazał ręką na swoje znaczne ciało, a potem warknął - Dlaczego wciąż tutaj stoisz? Oddział Brutalnych jest na zewnątrz!

- Dokąd poszła?

- Do Muru.

Ruszyłem na przód i szarpnąłem tylną klapę namiotu. Powiniennem był wiedzieć, że w obliczu mojej odmowy stworzenia z nią planu ucieczki z Baalboden, wskoczyłaby na główkę w własny plan.

Aleja za namiotem Olivera przecinała pozostałe stragany na zachodnim krańcu Dolnego Rynku zanim łączyła się z jedną z ostatnich wybrukowanych dróg po tej stronie miasta. Trzymałem się strony, głowa spuszczone, wyglądając jakbym nie robił nic więcej jak spieszył się do domu.

Ciemne chmury przykryły niebo i zimna bryza wieje, przynosząc zapowiedź nadchodzącego sztormu. Wyliczyłem, że nie minie więcej niż dziesięć minut zanim gwałtowna runda wczesnowiosennego deszczu uderzy, znacznie redukując widoczność.

Przyspieszyłem. Mogę ją śledzić przez deszcz jeśli muszę, ale nie to mnie martwi. Rzut okiem wokół ulic pokazał, że liczba strażników zwiększyła się w ostatnich kilku minutach. Nie wierzę w zbiegi okoliczności, co oznacza, że w jakiś sposób Rachel skryła przed nimi

swoje intencje. Jest bystra, zaradna i zna się na broni, ale nie można jej porównywać do Oddziału Brutalnego.

Mnie również nie można raczej porównywać do Oddziału Brutalnego, ale nie zamierzam jej zawieść.

Wyszedłem z alei, zwróciłem się w prawo, i poszedłem wzdłuż ulicy, moja peleryna ciasno owinięta, mój wyraz twarzy był neutralny. W drzwiach handlarza żywnością stoi strażnik, kolejna para przed Kuflami i Alkoholami Jocey'a i jestem pewien, że złapałem błysk miecza na dachu nade mną, kiedy skręciłem w lewo w alejkę pomiędzy arsenałem i opuszczonym składem. Pod pozorem poprawienia peleryny, przeskanowałem ulicę.

Nikt niw wydawał się mnie śledzić. To nie upewniło mnie co do strażnika na dachu, ale miałem szybkie odruchy.

Aleja skręcała od ulicy i kończyła się nagle na krańcu przestrzeni wysokiej do pasa żółtej trawy, szerokiej na około pięćdziesiąt jardów. Za polem trawy wylaniał się Mur. Ogromne stalowe zebra połączone z betonem tak grubym jak dwunastu mężczyzn stojących ramię przy ramieniu otacza miasto wokół, trzymając Wasteland z daleka i obywateli pod kciukiem Dowódcy. Co każde sto dwadzieścia jardów wyrastała wieżyczka. Strażnicy przypisani do Muru spędzali większość swojej zmiany w swoich przypisanych wieżyczkach. Ale trzy razy dziennie - o świcie, w południe i o zachodzie słońca - wyłączają detektory ruchu i opuszczają wieżyczki, żeby szczegółowo sprawdzić ich sekcję Muru.

Dotarłem do końca łąki właśnie kiedy pierwsze krople deszczu spadły na ziemię, słońce zatapiało się pod Murem, a ciche buczenie detektorów ruchu zamieniło się w ciszę. Strażnicy na wieżyczce najbliższej mnie weszli w ciągłą ulewę, miecze w rękach, maski Widzących-WNocy2 na miejscach, i wyszli na północ z wyważoną precyzją.

Rachel podniosła się ze środka łąki. Panika, którą trzymałem na dystans rozbłysła, kiedy dziewczyna pozostała blisko ziemi i pobiegła przez łąkę w zrywie - sprint, obniżenie, przeturlanie się do przysiadu i powtórka. Pod kurtyną deszczy, wspomagana przez zapadającą ciemność, jest niczym więcej jak cieniem.

Jeśli ja ją widzę, widzi ją również strażnik nade mną. W sekundy, usłyszałem miękki świst ciała upadającego na ziemię i zebrałem się w sobie. Wylądował lekko na prawo ode mnie, całą uwagę skupioną miał na Rachel. Skoczyłem do przodu, walnąłem go pięścią w głowę i zaciągnąłem jego nieprzytomne ciało pod krawędź dachu. Szybki skan przestrzeni potwierdził, że żaden inny strażnik nie ściga Rachel. Jeśli uda mi się dotrzeć do Rachel zanim zostanie dostrzeżona przez strażników wieży, może uda mi się całkowicie zapobiec katastrofie. Ruszyłem za nią w dzikiej pogoni.

Dotarła do Muru zanim lekki błysk na maskach strażników całkowicie zniknął w oddali. Oszacowałem, że jest mniej niż dziesięć minut zanim strażnicy wrócą. Tylko mniej niż dziesięć minut, żeby ją złapać, stłumić jej nieuniknioną kłótnię i zaprowadzić ją z powrotem pod względne bezpieczeństwo miasta, zanim postawi nas oboje na liście egzekucyjnej Dowódcy.

Lejące się strugi deszczu sprawiły, że ciężko było być pewnym, ale jestem prawie pewien, że właśnie opuściła swoją spódnicę na ziemię i zaczęła się wspinać po drabinie w parze przylegających do nóg majtek. Furia wyprzedziła moją panikę i napędzała mnie. Jeśli strażnik zobaczy ją tak ubraną, nie zawaha się wziąć tego, co myśli, że ona tak otwarcie oferuje, i wtedy będę musiał go zabić.

Dotarła do szczytu zanim udało mi się dotrzeć do podstawy. Deszcz walił we mnie, ale ledwie to czułem. Szczeble są śliskie, więc owinąłem ręce w mój skórzany płaszcz, złapałem metal i wspinałem się tak szybko jak tylko mogłem.

Scenariusz w Najlepszym Wypadku: niemądrze wystawiła się na tajną wyprawę na drugą stronę Muru i do Wastelandu, a ja dostałem zadanie nie do pozazdroszczenia stanąć na jej drodze, ale nie została zauważona przez żadnych strażników.

Scenariusz w Najgorszym Wypadku nr 1: Strażnicy wieżyczki wrócili wcześniej i dogadam się z nimi, żeby nas puścili.

Scenariusz w Najgorszym Wypadku nr 2: Oddział Brutalnych znajduje ją i walczymy, żeby uciec.

Scenariusz w Najgorszym Wypadku nr 3: Dowódca Chase odkrywa jej akt zdrady, próbuje ją za to ukarać, a ja podnoszę moją broń przeciw mężczyźnie, który rządzi całym Baalboden żelazną ręką terroru.

Wspinam się prędko i modłę się, żeby nie spóźnić.

Rozdział 9.

RACHEL

Przepchałam się przez krawędź Muru i popędziłam do okrągłej, kamiennej wieżyczki kilka jardów po mojej lewej. Deszcz walił w pomost kiedy chwyciłam magnetyczny uchwyt, który ukradłam z zapasów wynalazków Logana zanim wyszłam z nim do domu Sylphii. Metalowe kółka były zimne na mojej skórze i przypięłam je do moich dłoni. Nie mam dużo czasu zanim wrócą strażnicy.

Pomachałam ręką ostrożnie przed metalowym kinkietem na pochodnie przy drzwiach i uchwyt przyciągnął moją rękę do kinkietu. Uwolnienie się zabrało większość mojej siły. Te z pewnością łatwo przylgną do stalowych żeber po drugiej stronie Muru i utrzymają moją wagę, kiedy będę schodzić. Boli mnie, że muszę to przyznać, ale Logan to geniusz.

Nie, żebym kiedykolwiek miała mu o tym powiedzieć.

Zawinęłam moją pelerynę ciasniej wokół ciała. Deszcz pada jak nieprzejrzyste prześcieradło. Będę miała szczęście jeśli będę widzieć dwa jardy przede mną. Co oznacza, że strażnicy również nie będą w stanie mnie dostrzec.

Ale to również oznacza, że nie będę w stanie dostrzec, co czeka na mnie w Wastelandzie. Nie martwię się zbytnio o rozbójników czy dzikie zwierzęta. Czego nie mogę zabić, mogę się wymknąć. Tata dobrze mnie wytrenował. Stawianie czoła Przeklętym, jednakże, jest inną sprawą.

Nie wiemy jak długo bestia tliła się w swoim legowisku pod powierzchnią, ale wiemy co sprawiło, że się uwolniła. Bogaty biznesmen szukający nowego źródła odnawialnego paliwa kupił ziemię po całym świecie, zatrudnił załogi, i w jeden pamiętny dzień, każda ekipa wwierciła się przez warstwę skał metamorficznych głęboko pod skorupę ziemi. Zamiast znaleźć nowe źródło paliwa, załogi obudziły ogromne, ziejące ogniem bestie, które śledziły swoje ofiary po dźwięku. Wkurzone przez hałas cywilizacji żyjących ponad nimi, albo być może wkurzone przez nic więcej jak zdziwały instynkt zniszczenia wszystkiego, co może być zdolne je zniszczyć, bestie wyszły na powierzchnię i spustoszyły mile gęsto zaludnionych powierzchni za każdym razem, kiedy przebiły się przez powierzchnię ziemi.

W zaistniałym chaosie, każda jednostka militarna ustawiła swoje najbardziej doświadczone szwadrony na gęsto zaludnionych powierzchniach z planem ustawienia pułapek na bestie. Nikt nie mógł przewidzieć kiedy czy gdzie kreatury przebiją powierzchnię, i każda gromada nie perfekcyjnie na pozycji była natychmiastowo niszczone. Kilka

szwadronów miało szczęście i rozerwali bestię czy dwie zanim sami zostali zabici, ale wojsko zostało zniszczone, zanim udało im się zabić je wszystkie.

Jako ostatni, rozpaczliwy wysiłek, rząd na naszym kontynencie wysłał wszystkich, którzy im zostali - zespół młodych, niedoświadczonych żołnierzy i garść geologów - w dół do wnętrza ziemi, żeby zamknąć naszą bestię z powrotem w jej legowisku. Oddział, prowadzony przez Dowódcę Chase'a, zawiódł, i kiedy ci, którzy przeżyli powrócili na powierzchnię, nie było już rządu. Żadnego prawa i porządku. Nic poza paniką, ogniem i jednym potworem, który przeżył, by systematycznie zabijać innych ocalałych.

Dowódca i jego zespół przejęli rządy, organizowali jedzenie i pomoc humanitarną i udowodnili wielokrotnie, że, z przyczyn, którymi nie chcieli się podzielić, pozostali Przeklęci nigdy nie zaatakowali ich ani nikogo wokół nich. Nie zajęło długo ocalałym by zgromadzić się za chroniącymi ich mężczyznami i ustanowić ich nowymi liderami. W trakcie dekady, dziewięć miast-państw prowadzonych przez Dowódcę i innych członków jego załogi, rozciągnęło się po naszym kontynencie, oferując obywatelom schronienie i protekcję w zamian za przysięgę wierności złożoną liderowi danego miasta.

Zostawienie protekcji Baalboden za sobą oznaczało ryzykowanie spotkania z bestią, zwłaszcza odkąd Dowódca wybudował swoje miasto-państwo bliżej legowiska kreatury niż jakikolwiek inny lider. Jeden zły krok i nikt więcej o mnie nie usłyszy.

Co oznacza, że nie mogę popełnić błędu. Moje ręce się trzęsą kiedy powtarzam sobie mój plan.

Odejść od drzwi. Złapać kraniec Muru. Przeskoczyć przez nie. Położyć ręce na stalowych żebrach, kiedy będę spadać. Ześlizgnąć się w dół i uciec w rozległą, zdradziecką ciemność Wastelandu z niczym poza moim dowcipem i nożem.

To może się udać. To musi się udać.

Wzięłam głęboki oddech i puściłam się biegiem.

Nie przebiegłam więcej niż trzy jardy zanim uderzyłam w twarde, nieustępliwą przeszkodę. Silne palce sięgnęły, żeby chwycić moje ramiona i spojrzałam w górę.

Dowódca Chase.

Terror rozdarł gorącą, białą ścieżkę przez moje ciało i ledwie mogę oddychać.

Jestem martwa.

Gapi się na mnie przez straszliwą chwilę, potem popycha mnie przez łukowate drzwi wieży, dwóch członków jego Oddziału Brutalnego stoi gotowych. Jeden z nich uderzył krzemieniem w latarnię leżącą na stole w pokoju i nagle światło oślepiało. Furia płonęła w ciemnych oczach Dowódcy, a moje kolana groziły załamaniem się pode mną.

Zrobiliśmy trzy kroki do środka pokoju zanim puścił mnie z rzutem, który popchnął mnie za siebie w stronę stołu. Potknęłam się o kraniec mojej peleryny i zgięłam się na podłodze, wykręcając moje ciało w powietrzu, żebym wylądowała plecami do niego.

Potrzebowałam sekundy, żeby ściągnąć magnetyczne uchwyty Logana z rąk i schować je do wewnętrznej kieszeni mojej peleryny. Może idę na dno, ale nie zamierzam brać tam ze sobą Logana. Ukrywając moje czyny przez próbę wstania, poczułam malutki pęd ulgi, kiedy uchwyty wślizgnęły się do mojej kieszeni bez incydentu.

- Trzymałaś przede mną sekrety. - Nie ma miejsca w jego tonie, żeby uniknąć tego, co nieuniknione. Dwóch jego strażników przesunęło się, żeby mnie otoczyć, ich ręce już były owinięte wokół rękojeści ich mieczy.

Potrząsnęłam głową, moja krew szumiała mi w uszach.

Smagnął ręką w powietrzu, uderzając mnie, a strażnicy wyciągnęli miecze.

- Powiedz mi prawdę, dziewczyno, albo giń. Nie obchodzi mnie, co wybierzesz.

- Starłam się wymknąć się przez Mur - powiedziałam głosem cienkim jak pergamin. - Chcę znaleźć mojego ojca.

Skinął głową raz, i strażnik obok mnie przyłożył koniec swojego miecza do mojej szyi. Podniosłam brodę, kiedy srebro wbiło się w moją skórę, ale odmówiłam błagania o łaskę. Powinien był wysłać tropiciela, kiedy mój ojciec zawiódł i nie wrócił z ostatniej misji. Jeśli nie miał łaski dla swojego najlepszego kuriera, nie zamierzał znaleźć żadnej, żeby przydzielić ją mnie.

- Wiedziałem. - Rzucił we mnie tymi słowami. - Od dnia, kiedy jego wola została odczytana, widziałem, że wiesz coś o miejscu jego pobytu. - Uśmiech, którym mnie obdarzył sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. - Dobrze jest wiedzieć, że dodatkowy trud, który podjąłem, żeby śledzić cię od tamtej pory, teraz się opłaci. Teraz, gdzie on jest?

- Nie wiem.

Jego uśmiech rozciągnął się aż naprężył grubą linię blizn znaczących jego twarz. - Oczywiście, że wiesz, gdzie on jest. Prawdopodobnie ma się spotkać z tobą po drugiej stronie Muru. Dziewczyny nie chodzą same do Wastelandu. - Jego ton jest pełen pogardy, jego ręka wciąż jest podniesiona, jakby w każdej chwili mógł zacisnąć ją w pięść, dając strażnikowi pozwolenie na zabicie mnie.

- Czemu nie? - zapytałam, dumna, że mój głos drżał tylko lekko.

Jego uśmiech zniknął powoli. - Jesteś w desperackiej potrzebie, żeby ktoś nauczył cię, gdzie jest twoje miejsce.

Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać ją od drżenia, i starałam się zignorować sposób, w jaki srebrne ostrze na mojej szyi surowo drapało moją skórę.

- Gdzie on jest? - zapytał Dowódca.

- Nie wiem.

Wyciągnął swój własny miecz i podszedł bliżej. Strażnik wycofał swój miecz z mojej szyi, ale go nie schował.

Czuję zapach ciepłej, mokrej wełnianej kurtki wojskowej Dowódcy wymieszany z wilgotnym, cuchnącym zapachem jego oddechu. Moje kolana wydają się jak z gumy, i muszę zacisnąć zęby, żeby powstrzymać je od szcękania kiedy jego ciemne oczy pożerają mnie.

- Kłamiesz. - Jego warga owinęła się wokół słów, kiedy zapadły one jak kamienie pomiędzy nami. - Jeśli nie wiesz gdzie jest, to jak chciałaś go znaleźć?

- Miałam zamiar go śledzić.

- Śledzić go? - Dowódca odsunął się i odwrócił do strażnika obok mnie. - Ona zamierzała go śledzić. - Obaj się roześmiali.

Wściekłość wyprostowała mój kręgosłup. - Mogę to zrobić.

- Spójrz na siebie. - Dowódca wskazał swoim mieczem na mnie, a ja wzdrygnęłam się, kiedy ostrze przecięło powietrze tuż przed moją twarzą. - Nic poza dziewczyną, która uważa że może śledzić jednego z moich najlepszych kurierów w Wastelandzie, tylko w bieliźnie i płaszczu dla ochrony. Kobiety takie jak ty są całkowitą przyczyną, dla której potrzebujemy protokołu Protektoratu. Ocalamy samych siebie przed twoją głupotą.

- To nie jest głupie. Wiem co robię. Mój ojciec to przewidział.

W nagłej ciszy, która nastąpiła po moim oświadczeniu, usłyszałam ciężki stukot deszczu na zewnątrz, kiedy podskakiwał na kamiennym pomoście. Usłyszałam również niski dźwięk męskich głosów tuż za więz. Zanim udaje mi się zrobić coś więcej jak zwrócić oczy w stronę drzwi, Dowódca Chase obraca się w moją stronę, wyraz jego twarzy przypomina mi drapieżnika mającego zamiar skoczyć na swą ofiarę.

- Naprawdę?

Skinęłam głową i zmusiłam się do przełknięcia lodowatą grudkę utworzoną z tyłu mojego gardła. Muszę go przekonać, że Tata wciąż żyje i że jestem w stanie go znaleźć. Mój plan przekradzenia się przez Mur może być roztrzaskany na drobne kawałki, ale nikt nie powiedział, że nie mogę iść do Wastelandu w usankcjonowanej przez Dowódcę misji. Nawet Logan nie byłby w stanie się z tym kłócić.

No cóż, kłóciłby się. Ale nie byłby w stanie mnie zatrzymać.

- I jak to on się upewnił, że ty, mała, będziesz wiedzieć jak przetrwać w Wastelandzie?

- Brał mnie ze sobą na niektóre z jego misji.

Coś bestialskiego odbiło się na jego twarzy i uśmiechnął się, przerażającą parodią rozbawienia. Cofnęłam się o krok i uderzyłam o stół stojący za mną.

Więcej strażników weszło do pomieszczenia, popychając kolejnego mężczyznę przed sobą. Ledwie rzuciłam na nich okiem, ale zamarłam, kiedy zobaczyłam, kogo złapali.

Logan.

Moje serce się zacisnęło, nagły ból, który sprawił, że ciężko było utrzymać spojrzenie Logana kiedy stał po lewej stronie Dowódcy, z włosami przylepionymi do głowy i niebieskimi oczami wpatrzonymi w moje. Jestem za to odpowiedzialna. Jest tutaj tylko dlatego, że starał się być dobrym Protektorem. Nie ważne jak wściekła byłam na niego za odmówienie pomocy w szukaniu Taty, nie zasługuje żeby spotkać się z siłą gniewu Dowódcy.

Może jeśli uda mi się rozkojarzyć Dowódcę tym, co mogę zaoferować w próbie śledzenia Taty, oszczędzi Loganowi jakichkolwiek surowych konsekwencji, na jakie zasługuje Protektor, kiedy jego podopieczna przeciwstawi się.

Dowódca Chase nie robił sobie kłopotu z odwracaniem się. Zamiast tego, zrobił krok w moim kierunku, wciskając mnie w stół. - Czy twój ojciec wziął cię ze sobą na swoją przedostatnią misję?

Otworzyłam usta, ale Logan potrząsnął swoją głową gorączkowo i powiedział - Nie.

Dowódca rzucił spojrzenie ponad swoim ramieniem. - Ah, przybył twój Protektor. - Zamachał swoim mieczem, aż ostrze wbiło się w miękką skórę poniżej mojego podbródka. Złapałam stół spoconymi dłońmi i starałam się stać całkowicie nieruchomo. - Jeszcze jedno słowo, a ona zginie.

Ręce Logana zacisnęły się w pięści, ale zacisnął zęby i nie odezwał się.

Miecz dowódcy został sztywny, kiedy powiedział - Prawdę poproszę. Czy poszłaś ze swoim ojcem na jego przedostatnią kurierską misję?

- Tak. - Powiedziałam na wydechu, ale nawet ten lekki ruch podrapał moją skórę na jego ostrzu. Ból jest ostry i szybki i gorąca strużka krwi powoli spływała po mojej szyi.

- Dokąd poszliście?

- Do Rowansmark. - Więcej bólu. Więcej krwi.

Logan wypowiedział dźwięk, który przypominał mi zagłodzonego ulicznego psa, tropiącego swój następny posiłek.

Dowódca uśmiechnął się. - I nadeszła chwila, kiedy przekazesz mi albo swój sekret, albo swoje życie. - Koniec jego miecza wbił się w mój podbródek i łyzy zapiekły mnie w oczach. - Czy cokolwiek niezwykłego wydarzyło się w podróży do Rowansmark?

Spojrzałam na Logana. Jego twarz jest biała. Widziałam w jego oczach wołanie o ciszę tak łatwo jakby błagał na głos. Ale wierzę w obietnicę Dowódcy co do zabicia mnie. I to jest mój jedyny sposób, żeby wydostać się z Baalboden i szukać Taty. Muszę powiedzieć prawdę.

Spróbowałam odsunąć się od krańca miecza i modliłam się o to, żebym nie popełniła największego błędu w moim życiu. - Tak.

Rozdział 10.

LOGAN

Krew spływała po szyi Rachel i jej ciało drżało. Coś nieprzyjemnego wypełniło moją klatkę piersiową, błagając o uwolnienie. To było głupie z jej strony, ryzykować tak wiele, żeby iść szukać Jareda. To było również niesamowicie odważne. Wiem, że myśli, że jest gotowa zapłacić cenę za ten akt odwagi, ale nie mogę znieść myśli o oglądaniu śmierci kolejnej kobiety na której mi zależy.

Powinienem być to przewidzieć. Gdybym to przewidział, może nie zostałaby złapana pod końcem miecza Dowódcy. Skanując moje otoczenie, zacząłem katalogować moje opcje.

Dołączyła do nas para strażników wieży, którzy wrócili ze swojej inspekcji Muru na koniec dnia. Pokój wydawał się ciasny i zapach ciepłych ciał i przemoczonych deszczem płaszczy wypełniał powietrze.

- Więc, omawiając sprawę. - Dowódca usunął swój miecz z gardła Rachel i napięcie uciskające moją klatkę piersiową rozluźniło się nieco. Mamy szansę. Tak długo jak myśli, że mamy coś do zaoferowania, mamy szansę.

Światła pochodni migotały w krwisto-czerwonym kamieniu, który Dowódca nosił na palcu serdecznym swojej lewej ręki. Pazur złotego smoka, który przepoławiał kamień, świecił delikatnie, a ja spojrzałem w dal.

Obserwował Rachel. - Powiedziałaś, że coś niezwykłego się stało. Co to było?

Rzuciła mi szybkie spojrzenie, ale nie było nic, co mógłbym zrobić, żeby to powstrzymać. Nie, dopóki nie zobaczę, czego on naprawdę chce, i jak go przekonać, że utrzymanie nas przy życiu jest jego jedyną szansą na powodzenie.

- Ktoś dał mu paczkę. Nie ktoś oficjalny, ale kiedy byliśmy prawie poza murami Rowansmark - powiedziała.

Jego ciemne oczy zaśniły. - I otworzył ją?

Zawahała się przez ułamek sekundy zanim powiedziała - Oczywiście, że nie.

Podszedł do niej bliżej, jego pięść zaciskała się na rękojeści miecza aż żyły na jego ręce wybrzuszyły się. - Mieliśmy spokój z Rowansmark przez prawie cztery dekady. Wiesz dlaczego?

- Ponieważ żadne z nas nie ma technologii, żeby zniszczyć drugie? - zapytała Rachel, podtrzymując jego spojrzenie, kiedy powtarzała słowa, które słyszałem od Jareda niezliczoną ilość razy. Mój żołądek opadł. Teraz nie jest pora, żeby wyzywać Dowódcę za jego czyny. Ci, którzy są w zawodzie kurierskim są całkowicie świadomi o niechęci pomiędzy Dowódcą

Chasem i jego pierwszym majorem Jamesem Rowanem. Większość misji do Rowansmark to zadania szpiegowskie przebrane za zwykłe handlowe negocjacje. Dowódca uczynił to swoim interesem, by wiedzieć o wszystkim, co Rowan może robić.

Musiałem się zastanowić, czy Jared zniknął ponieważ Rowan był zajęty robieniem dokładnie tego samego w stosunku do Dowódcy.

- Interesująca teoria - powiedział. - Usłyszałaś to od swojego ojca po tym jak otworzył paczkę?

- Nie otworzył jej. A przynajmniej nie przede mną.

- Gdzie ona jest?

- Ukrył ją w drodze powrotnej.

- Ponieważ planował zwrócić ją do Rowansmark? - Jego głos przeciął powietrze, wypełniony furją, i Rachel podskoczyła.

- Nigdy by tego nie zrobił! Jest lojalny Baalboden.

- Masz jedną szansę, żeby mi to udowodnić. Gdzie ją schował? - Jego ramię napięło się, kiedy podniósł ostrze w stronę twarzy Rachel.

- Nie jestem pewna. Ale wiem, gdzie szliśmy i znam kryjówki mojego Taty - powiedziała, brzmiąc na tak pewną, że jestem pewien, że Dowódca uwierzy, że potrzebuje jej do znalezienia tej paczki.

Teraz musi zostać przekonany, żeby wysłać mnie z nią. Nie ma mowy, żebym pozwolił Rachel podróżować po Wastelandzie samej z Brutalnym Oddziałem Dowódcy.

- Wiem, gdzie ona jest - powiedziałam.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Spotkałem ciemne spojrzenie Dowódcy i podtrzymałem je.

- Więcej sekretów? - zapytał delikatnie i obrócił się w moją stronę, jego miecz wskazywał z niezachwianą dokładnością na moje gardło. Strażnicy Oddziały Brutalnego po obu moich stronach zacisnęli uchwyty na moich ramionach, ale nie zamierzałem walczyć. Nie zamierzam dać Dowódcy tej satysfakcji.

- Rachel ma rację. Wie, gdzie podróżowali i jakich bezpiecznych schronień używali podczas podróży. Ale Jared mówił mi o paczce. Rzeczy, których nie chciał powiedzieć Rachel.

Wyraz twarzy Dowódcy jest wypełniony złościwością i napięcie w pokoju owinęło się wokół mnie jak żyjąca rzecz.

- Powiedz mi co ci powiedział - powiedział.

Nie mogę. Ujawnienie informacji teraz zniszczyłoby moją przydatność jak również przydatność Rachel. Plus, nie mam żadnych informacji do ujawnienia. Zakładam, że chce tej paczki wystarczająco, żeby nie zmusić mnie do pokazania kart. Nie chcę rozważać konsekwencji, jeśli się mylę.

- Nie jestem pewien, czy mogę odpowiednio opisać lokalizację, którą mi podał. Muszą ją zobaczyć, żeby to potwierdzić - powiedziałem. - Rachel może mnie zaprowadzić do ogólnej lokalizacji, a ja ją stamtąd zabiorę.

Warknął na mnie. - Wydaje ci się, że jesteś dla mnie tak wyjątkowy, Loganie McEntire?

Na to nie ma właściwej odpowiedzi. Jeśli powiem tak, zostanę zabity, żeby dowieść fałszywości moich słów. Jeśli powiem nie, jakakolwiek szansa, żebym towarzyszył Rachel zniknie i prawdopodobnie zostanę zabity za moje wtrącanie się.

- Ty decydujesz o mojej wartości. Sir. - Prawie się zadławiłem na tym sir.

Dowódca uderzył płaską stroną swojego miecza w moje ramię, wrzynając mi się w skórę. Rachel złapała powietrze i wsunęła rękę pod płaszcz. Mam straszne przeczucie, że ma tam schowaną broń.

Zamierza dać się zabić w mojej obronie jeśli nie załagodzę tego, ale nie wiem jak. Mój żołądek się zacisnął kiedy gorączkowo przeszukiwałem scenariusze i starałem się znaleźć sposób, żeby z tego wybrnąć. Nie było takiego, chyba że Dowódca uwierzy, że oboje jesteśmy niezbędni, żeby dostał to, czego pragnie.

Proszę, pozwól mu uwierzyć, że oboje jesteśmy niezbędni, żeby dostał to, czego chce.

- Jared Adams ma coś, czego chcę - powiedział. - Ty i dziewczyna przyniesiecie mi to.

Ulga przeleciała przeze mnie. - Rozumiem.

Wypluł na mnie słowa. - Wysłuchaj mnie, wynalazco, który lubi bawić się słowami. Jesteś do zastąpienia. Dziewczyna też jest do zastąpienia. Nie zawaham się nawet sekundy, żeby rozlać jej krew i znaleźć inną chętną, żeby zajęła jej miejsce. Naprawdę myślisz, że życie kóregokolwiek z obywateli ma znaczenie w porównaniu z tym, co zdecyduję, że potrzebuje Baalboden?

Zanim mogę zrobić coś więcej niż zrobić ostry, spanikowany wdech, odwrócił się na pięcie i rzucił się w stronę Rachel z podniesionym mieczem.

Rozdział 11.

RACHEL

- Rachel - Logan rzucił się do przodu, walcząc by uwolnić się od Oddziału Brutalnego trzymającego go w miejscu.

Moje plecy uderzyły o stół, kiedy miecz Dowódcy błysnął obok mnie i zanurzył się głęboko w klatkę piersiową strażnika obok mnie. Mężczyzna wydał mokry, bulgoczący hałas z tyłu gardła i sięgnął jedną ręką, żeby chwycić ostrze osadzone w jego piersi. Krew popłynęła z jego ręki i spłynęła po srebrze pojedynczą, krętą smugą, kiedy powoli padł na podłogę. Jego oczy utkwione były w Dowódcy aż zawarta w nich świadomość stwardniała w daleko widzące spojrzenie śmierci.

Nie mogłam sobie przypomnieć jak się poruszyć.

Dowódca postawił jedną obutą stopę na ramieniu strażnika, złapał rękojeść swojego miecza dwoma rękami i szarpnął. Ostrze uwolniło się z wilgotnym, ssącym dźwiękiem, ciskając pojedyncze krople krwi w powietrze, kiedy pierścień na palcu Dowódcy zalśnił połyskliwie w świetle pochodni.

Zakrzusiłam się i Dowódca podniósł swój zakrwawiony miecz do mojego gardła. Mój nóż wydawał się bezużyteczny w moich zdrętwiałych palcach. Było dużo łatwiej wyobrazić sobie zabicie mężczyzny zanim zdałam sobie sprawę jak to wygląda.

- Ostrzegalem, że pokażę ci gdzie jest twoje miejsce - Dowódca powiedział miękko.

Nie mogę mówić z mdłościami narastającymi w moim gardle. Metaliczny, cierpki zapach krwi zalał moje zmysły. Wstrzymałam oddech, ale to tylko zmusiło mnie do przełknięcia skalanego krwią powietrza aż chciało mi się krzyczeć.

Uśmiechnął się. Sięgając, dotknął długiego pasma moich włosów. Zaschło mi w ustach i czułam się głupio ściskając mój nóż pod płaszczem jakby to w jakiś sposób mogło mnie uratować.

Dowódca spojrział na Logana, pozwalając moim włosom przesuwac się powoli między jego palcami. - Zamierzałem zagrozić jej życiu, żeby zyskać twoją całkowitą kooperację, ale zmieniłem zdanie. Byłoby szkoda zgasić takiego ducha zanim ktoś miałby okazję poskromić go, nie uważasz?

Coś rozpaczliwego i ciemnego obudziło się we mnie, gryząc w moim brzuchu jak żółć. Chciałam odciągnąć jego rękę ode mnie, ale z mieczem wciąż na moim gardle i Loganem przytrzymywanym przez strażę, nie mogłam się poruszyć.

Logan wyglądał jakby mu było niedobrze, ale pod jego bladością widzę coś, do czego nie wiedziałam, że był zdolny: wściekłość. Jeśli Dowódca to zauważył, nie zareagował. Jest zbyt zajęty patrzeniem na mnie jakbym była jego następnym posiłkiem. Zadrżałam pod drapieżnym błyskiem w jego oku. Nie mogę zdecydować, czy chce mnie zabić, czy Zadeklarować jako jego własną.

- Sir... - zaczął Logan.

- Zamiast tego, zdecydowałem, że okres twoich usług dla mnie będzie taki: Daj mi słowo, że zwrócisz to co do mnie należy, a pozwolę ci żyć. Inaczej, dziewczyna zostanie przypisana do innego Protektora, kiedy będzie odzyskiwała moją paczkę dla mnie. - Sięgnął ręką i starł pojedynczą kropelkę krwi z mojego policzka, a ja zadrżałam. - Jestem pewien, że znajdę mężczyznę, który się nią zajmie.

- To nie będzie konieczne. - Głos Logana drżał.

- Twoje słowo?

- Masz je.

- Możecie wziąć kilka dni, żeby zebrać swoje zapasy i zaplanować podróż. Daj mi znać kiedy będziecie gotowi wyruszyć. Wyślę strażę, żeby wam towarzyszyli. - Niespodziewanie, Dowódca odwrócił się ode mnie, wytarł ostrze o płaszcz martwego mężczyzny obok nas i skierował się do drzwi. - Wrzucie ten bałagan do Wastelandu - powiedział do pozostałych strażników, a potem on i jego Oddział Brutalny zniknęli w noc.

Rozdział 12.

LOGAN

Nie mogę mówić przez wściekłość zalewającą mnie kiedy zostawiliśmy Mur za nami i idziemy przez opuszczone ulice Dolnego Rynku. Obraz Dowódcy patrzącego na Rachel w jej obcisłej bieliźnie, kiedy pocierał tyłem dłoni o jej poplamiony krwią policzek, wypełnił moją głowę, i uderzyłem pięścią w ścianę drewnianego straganu obok mnie.

Rachel podskoczyła i rzuciła mi ukradkowe spojrzenie. Widziała tylko mężczyznę, którym się stałem po tym jak Oliver zainteresował się mną. Nie ma pojęcia do jakich rzeczy jestem zdolny, kiedy jestem przyparty do muru.

Ale ja wiem, i walenie w ścianę jest najlepszą dostępną dla mnie opcją, chyba że zamierzam zrobić coś dużo bardziej destrukcyjnego z moją wściekłością. Jak wyciągnięcie miecza przeciwko Dowódcy.

- Czujesz się lepiej? - zapytała Rachel i uderzyłem w ścianę jeszcze raz, żeby nie dopuścić, żeby moja złość skierowała się na nią. Nie żeby nie zasługiwała na jej część.

Potrząsnąłem głową i trzymałem jej rękę kiedy zostawiliśmy za sobą Dolny Rynek. Muszę się uspokoić. Myśl. Dowódca teraz wie z pewnością, że Jared otrzymał paczkę, której nie dostarczył. I rozumie, że znalazł użyteczne narzędzie w zagorzałym przekonaniu Rachel, że uda jej się ocalić jej ojca.

I nic z tego by się nie stało, gdyby nie starała się przekraść przez Mur.

- Ranisz mnie - powiedziała, kiedy dorównała mojemu tempu przez oświetlone pochodniami ulice.

- Masz szczęście - powiedziałem.

- Że ranisz moje ramię? - Jej głos jest pełen jej zwyczajowego pyskowania, ale słyszałem niepewność pod tym.

- Masz szczęście, że nie wykręcam ci szyi.

Nie odezwała się, a ja poluźniłem uchwyt.

Przeszliśmy przez śmieszny majątek Centralnego Placu, gdzie wielopiętrowe domu lśniły w ciepłe latarni powieszonych przy ich drzwiach, i nikt w środku nie wie jak to jest być głodnym. Kiedy byłem mały, samotny i dziki, miałem w zwyczaju chodzić po Centralnym Placu nocą, wyobrażając sobie idealne życie rodzin, które mieszkają w środku takich piękności i żałując, że nie należę do jednej z nich. To było zanim Oliver i Jared wyciągnęli do mnie ręce i zrozumiałem, i zrozumiałem, że prawdziwą rodzinę odnajdziesz w tych, którzy cię wybrali. Bogactwo nie ma z tym nic wspólnego.

Zostawiając za sobą Plac Centralny, skierowaliśmy się na południe. Domy tu były mniejsze. Z pochodniami ulicznymi rozstawionymi dalej, aleje ciemniały, i co chwilę skanowałem ulice, katalogując potencjalne zagrożenie, odtrącając te, z którymi poradzimy sobie z zamkniętymi oczami i planując drogę ucieczki od tych, których możemy nie być w stanie uniknąć.

- O czym ty sobie myślałaś? - zapytałem ją, kiedy skręciliśmy w róg Południowego Krańca. Tutaj pochodnie uliczne znikwały, i jedyne widoczne światło unosiło się nieśmiało za zamkniętymi oprawami okiennymi. W końcu puściłem jej ramię i sięgnąłem po miecz nawet kiedy wyciągnęła swój nóż. Tylko głupiec przechodzi przez Południowy Kraniec nieuzbrojony.

- Myślałam, że Tata potrzebuje ratunku - powiedziała ostrym tonem.

Coś poruszyło się w alei po naszej lewej i obróciłem się wokół jej pleców i podjąłem marsz, stawiając siebie i mój miecz pomiędzy nią i ziejącą ciemność alei.

- Ujmijmy to jasno. - Wyrzuciłem z siebie słowa powstrzymując się, żeby nimi na nią nie splunąć. - Chcesz ocalić swojego tatę, więc postanowiłaś przekraść się przez Mur sama? Chciałaś się zabić?

- Nie bądź idiotą. - Brzmiała jakby zgrzytała zębami. - Nie wiedziałam, że Dowódca wysłał strażę, żeby nas śledzili.

- Oczywiście, że nie wiedziałas. Ponieważ byłaś tak pochłonięta tęsknieniem za Jaredem, że nie zwracałaś uwagi na nic innego. - Żalowałem tych słów jak tylko je powiedziałem. Również nie zdawałem sobie sprawy, że byliśmy śledzeni i, jako jej Protektora, to była moja odpowiedzialność za dostrzeżenie tego.

Przycisnąłem dłoń do jej pleców i poprowadziłem ją na drugą stronę ulicy. Ciepło jej skóry przesączało się na mnie i wydawało się komfortowe.

Co oznacza, że moja zdolność do logicznego myślenia wydaje się być zagrożona. Zaczynam się martwić, że bycie odpowiedzialnym za Rachel w jakiś sposób rzuciło mnie na stałe w chaotyczność.

Odsunęła się od mojej ręki. - Przynajmniej jedno z nas zostało złapane na tęsknieniu za nim.

- Kto mówi, że ja za nim nie tęsknię? - Cień wysunął się z drzwi za nami. Mężczyzna. Wyższy ode mnie o około dwa cale, ale przerastam go o dobre dwadzieścia funtów. Plus, jest zwiotczały. Wciąż, oplotłem rękę wokół jej ramienia i popchnąłem ją przez czyjeś podwórko, ponad małym ogrodzeniem i na ulicę biegnącą równoległe do tej, na której wcześniej byliśmy.

Nie podążył za nami.

- Słuchasz mnie? - zapytała i zdałem sobie sprawę, że przez cały czas mówiła.

- Teraz tak.

- Typowe. Pytałam, jak możesz mówić, że za nim tęsknisz. Wszystko co robisz, to siedzisz dzień po dniu, rysując obrazki...

- Obrazki! To misternie wyskalowane plany do wynalazku...

Machnęła nożem w powietrzu jakby mogła wbić się w moje słowa i połać krew. - Rysując obrazki, składając swoje małe zabaweczki...

To było to. - Nie myślałaś tak źle o moich zabawkach dzisiaj kiedy planowałeś użyć moich uchwytów, żeby przekraść się przez Mur, czyż nie? - Mój głos narastał. Moje małe zabawki być może dadzą nam sposób na znalezienie Jareda i wydostanie się spod radaru Dowódcy.

Oczywiście, w rzeczywistości nie podzieliłem się z nią tym. Myślałem, że chronię ją, ale może jeśli bym jej zaufał na pierwszym miejscu, nie bylibyśmy w naszej obecnej sytuacji.

Podniosła pięść jakby chciała mnie uderzyć. - Wszystkie te zabawki i plany i książki na świecie nie przybliżą nas nawet o jeden krok do uratowania Taty, a ty po prostu tam siedziałeś jakby nam nie zależało na czasie! - Jej głos się załamał, i sięgnąłem, żeby przyciągnąć ją bliżej siebie i z drogi zaprzęzonego w osła powozu stukającego po ulicy.

- Już prawie się spóźniliśmy. Ja to czuję. A ty nie? - Jej głos jest niestabilny, i jestem zszokowany widząc łzy spływające po jej twarzy, wyznaczając szlak ciepła pomiędzy lodowatymi kulkami deszczu wciąż spadającego z niebios.

Nigdy wcześniej nie widziałem jak płacze. Nie kiedy była małą dziewczynką trenującą z męską bronią, ranioną więcej razy niż nie. Nie kiedy była rozkwitającą kobietą stojącą przede mną na tylnej werandzie i wylewającą przede mną swoje serce tylko po to, żebym jej je wręczył z powrotem. Nawet nie wtedy kiedy stało się jasne, że Jared nie wróci. Furia we mnie zatonęło pod nagły, ostrym bólem i żałowałem, że nie wiem jak przeprowadzić z nią kulturalną rozmowę.

Dotarliśmy do rogu znaczącego linie pomiędzy Południowym Krańcem i Niskiej Wsi. Chciałbym znać idealne słowa, żeby ją pocieszyć, ale nie znam ich, więc szedłem w ciszy kiedy rozpadające się domy stały się przytulnymi małymi chatkami i łąty brudnej trawy pomiędzy nimi zamieniły się w ogrody, pola farmerskie i małe sady. Chociaż nie było żadnych ulicznych pochodni, ciemność teraz jest przytulna.

Mój dom pokazał się i dziewczyna ruszyła przodem, żeby przejść sztywnym krokiem kamienne przejście, jako pierwsza dochodząc do drewnianych drzwi na żelaznych zawiasach.

Wieszając swój wilgotny płaszcz na kołku przy drzwiach, weszła do głównej części chatki, podczas gdy ja zapalałem parę latarni wiszących przy wejściu.

Grzebała w kuchni, jej ruchy były nerwowe albo od złości albo żalu. Prawdopodobnie od obu. Przeszedłem przez salon aż znalazłem się mniej niż trzy jardy od niej.

- Wiem, że ścigamy się z czasem. Ale musisz mi zaufać. Wiem co robię.

Podskoczyła na dźwięk mojego głosu tak blisko za nią, i rzuciła mi spojrzenie ponad ramieniem zanim podeszła do drewnianego pudełka-spiżarki, spoczywającego w rogu. - Ja również wiem co robisz. Idziesz ze mną do Wastelandu. Tak przy okazji, przykro mi z tego powodu. - Otworzyła spiżarkę i grzebała w niej.

Jest jej przykro za co? Za to, że musi mnie wziąć ze sobą? Czy naprawdę tak bardzo mną gardzi? Ból, który podążył za tą myślą jest powolnym, pozbawionym smaku cierpieniem, który wziął mnie przez zaskoczenie. Mój głos jest ostry kiedy podążyłem za nią i zapytałem - Naprawdę jest ci przykro?

Tym razem walnęła głową, kiedy podskoczyła. Odwracając się popchnęła worek suszonej baraniny w moje ręce i warknęła - Przestań się za mną skradać.

Złapałem worek zanim upadł i zmarszczyłem brwi. - Dlaczego usuwasz jedzenie z mojej spiżarni? - Rzuciłem worek na stół za mną kiedy wyciągnęła dwa zakurzone słoiki przecieru figowego z tyłu spiżarki, przewracając torbę ziemniaków w trakcie.

- Pakuję się, oczywiście.

- Poczekaj chwilę.

Popchnęła przecier w moim kierunku i wywróciła oczami. - W porządku. Skończę przeproszać. Nie chciałam cię w to wciągać. Powinna zrobić to na stronie zanim cię złapali. Wtedy to wszystko nie byłoby problemem.

Walnąłem przecierem o drewniany stół obok suszonego mięsa. - Jak możesz tak mówić?

Zwinęła ręce na swoich biodrach i zignorowała ziemniaki turlające się wokół jej nóg. - Byłabym daleko, Logan. Daleko w Wastelandzie. I gdybyś był cicho o swoich powodach, dla których byłeś na Murze, nic by się dla ciebie nie zmieniło.

- Nic... - Mój żołądek opadł kiedy zrozumiałem jak niskie ma o mnie mniemanie.

- Byłbyś wolny by tworzyć i czytać i sprawiać, by życie obywateli tutaj stało się lepsze. Dokończyć obowiązek. - Kopnęła ziemniaka posyłając po podłodze, kiedy coś we mnie powstało do życia.

Spojrzałem na nią gniewnie. - I jaki miałby to być obowiązek? Ten, który przysięgałem pamięci jedynej mężczyzny, którego rozważałem jako mojego prawdziwego przyjaciela? -

Pochyliłem się do niej kiedy mój głos narastał. - Ten, który przysiągłem sobie kiedy zobaczyłem jak zagubiona byłaś bez niego?

Cofnęła się o krok i wpadła na spizarkę. - Nie jestem zagubiona.

- Jesteś. I każdy o tym wie. Trzy miesiące do wieku Zadeklarowania. Każdy wolny mężczyzna w mieście nagle patrzy na ciebie jakbyś była... - Zacisnąłem usta zamknięte i odwróciłem się do niej plecami zanim powiem coś co naprawdę myślę. O tym, co każdy mężczyzna myśli kiedy zatrzymuje się żeby popatrzeć na ognistą piękność z niezłomnym duchem i cudownymi czerwonymi włosami.

Teraz krzyczy. - Jakbym była jaka? Żałowna? Biedna mała dziewczynka, która potrzebuje mężczyzny za każdym razem, kiedy opuszcza dom? Nie jestem taka. Mój ojciec to przewidział. Powinieneś być isć za nim ze mną kiedy po raz pierwszy cię o to poprosiłam. Powinieneś być to zrobić!

Obróciłem się, żeby stanąć do niej przodem i podszedłem do niej aż dystans pomiędzy nami mógł być mierzony w oddechach. Drży. Ja również. Patrzy na mnie zranionymi oczami a ja mam ochotę wyrwać całą tą brzydotę z naszych ciał, ale nie wiem jak.

- Rachel.

Jej włosy są przemoczone. Lśniące krople wody zsuwały się bez wysiłku po jej bladej skórze. Podniosłem dłoń powoli, ale nie wzdrygnęła się kiedy przycisnąłem dłoń do jej policzka, pozwalając wodzie spływać po nas obojgu. Koniuszki moich palców są bezwzględne i poplamione atramentem, twarde w porównaniu do miękkości jej skóry. Wygląda na kruchą i zawziętą, a ja marzę o czymś więcej niż niechęć pomiędzy nami.

- Masz rację - powiedziałem cicho. - Powinieneś być isć za nim. Czy to zmieni coś na lepsze jeśli powiem, że zawsze to planowałem?

- Kiedy? - wyszeptała.

- Kiedy skończę budować urządzenie tropiące, którego chcę użyć, żeby go znaleźć.

Jej skóra ociepliła się pod moją ręką kiedy jej złość zniknęła pod czymś nieśmiałym i delikatnym.

- Powinieneś być ci powiedzieć co robię. - Mój kciuk śledził ścieżkę jej kości policzkowych, łapiąc kolejną kroplę krwi. - Powinieneś być ci zaufać. Przepraszam.

- Nie, to ja przepraszam. Przepraszam, że źle cię oceniłam. Przepraszam, że pozwoliłam by nas dzisiaj złapali. - Przynęła się do mnie bliżej.

Moje spojrzenie powędrowało do jej ust i nie mogę zobaczyć nic poza wąskim szlakiem wody lśniącym na jej skórze, zbierającym się w kąciku jej ust, a potem powoli zsuwającym

się po jej szyi. Podniosła jedną drżącą dłoń i przycisnęła palce do swoich ust. Jej oddech się zatrzymał, malutki dźwięk, który uświadomił mi jak blisko niej stoję.

Ciepło przebiegło przeze mnie i pochyliłem twarz do niej.

- Logan? - Jej głos jest delikatny, ale dźwięk mojego imienia wbił we mnie jakiś zmysł.

Odsunąłem się o krok i przekląłem.

Rozdział 13.

LOGAN

- Przepraszam - powiedziałem i odsunąłem się o kolejny krok.

Spojrzała w dal i skrzyżowała ramiona na piersi. - Za co? Przeklinanie?

- Tak. Nie. To znaczy, tak, ale... - Otumanienie ciepłem przepływającym przez moje ciało wygasło zastąpione przez zimną rzeczywistość.

Prawie pocałowałem Rachel.

Uświadomienie sobie tego nie jest tak szokujące jak fakt, że pomimo naszych różnic, naszej obecnej sytuacji, i niemożliwości tego wszystkiego, wciąż pragnę przycisnąć ją do ściany i spróbować jej.

Ta myśl zrobiła niebezpieczną rzecz mojej samokontroli. Muszę porozmawiać o czymś innych - musimy myśleć o czymś innym - szybko. Rozglądając się wokół za inspiracją, dostrzegłem częściowo zbudowany wynalazek na moim stole i powiedziałem - Widzisz to?

Oczywiście, że widzi. Nie jest ślepa.

- Czy my zmieniamy temat?

- Rachel... - Tak, zmieniamy temat. Nie wiem co powiedzieć, żeby wyjaśnić moje czyny, więc albo porozmawiamy o technologii albo pójdę się przejść podczas deszczu.

- W porządku. - Nie spojrzysz na mnie. - Co jest takiego wyjątkowego w tym - wskazała ręką na stół - że musi być omówione właśnie w tej chwili?

- To nas zaprowadzi do twojego taty.

Podniosła swoje oczy na mnie, jej wyraz twarzy był ostrożny i pełen nadziei. - Jak?

Jestem wdzięczny za prośbę o wytłumaczenie, którą mogę jej dać. - Znak na nadgarstku twojego ojca ma w sobie urządzenie śledzące. Wszystkie znaki tak mają. To proste urządzenie, tak jak wszystkie nasze technologie. Zaprojektowane by działać w obrębie Muru i nigdzie indziej.

To nie są dla niej nowości. Wszystkie technologie są specyficzne dla miastapaństwa w którym powstały. Bez sieci drutów wzdłuż Wastelandu, nie ma sposobu by wysłać jakikolwiek rodzaj długodystansowego sygnału. Urządzenie śledzące jest użyteczne poza Murem tylko jeśli będziesz w obrębie dwustu jardów od kogoś. Bez dość dokładnej lokalizacji Jareda, możemy spacerować przez lata i nigdy nie usłyszeć dzwonka.

- Wynalazek nad którym pracuję jest urządzeniem śledczym zaprojektowanym, żeby podnieść ślady sygnału twojego taty, nawet jeśli już się przeniósł.

- Jak to jest możliwe? - Ostrożna nadzieja kończy entuzjazm w jej głosie.

- Dźwięk nawigacji dzwoni. Sygnał śledzący kuriera używa aktywnego sonaru, wysyłając impuls dźwiękowy, który zostawia niepowtarzalne echo w środowisku. Strażnicy mogą znaleźć kuriera używającego Dysku Tożsamości, żeby otrzymać te echa, kiedy je wysyłają.

- To dlaczego nie możemy po prostu ukraść Dysku Tożsamości i użyć go do wyśledzenia Taty?

Potrząsnąłem głową. - Ponieważ Dysk Tożsamości nie jest zaprojektowany, żeby podnieść sygnał starszy niż dwa tygodnie.

- Czemu nie?

Uśmiechnąłem się. - Ponieważ to nie ja go zaprojektowałem. Poza tym, nie zamierzamy niczego kraść i ryzykować pokazanie Dowódcy co zamierzamy zrobić. Urządzenie, które buduję używa pasywnego sonaru, co oznacza, że otrzymuje echo bez wysyłania własnego sygnału. Ustawię go, żeby otrzymywał tylko ociągające się echo niepowtarzalnego sygnału Jareda.

- Ale minęły miesiące odkąd był w tej okolicy...

- Dźwięk tak naprawdę nigdy nie znika. Buduję potężną baterię do tego, więc jeśli był w okolicy podczas ostatnich sześciu miesięcy, złapię jego echo i będziemy w stanie go znaleźć.

Uśmiechnęła się i autentyczne ciepło wypełniło jej oczy. - Jesteś geniuszem. Dziękuję ci. Jej słowa sprawiły, że poczułem się jakbym był wyższy. - Nie ma sprawy.

Wskazała na na wpół ukończone urządzenie. - Dlaczego zgłosiłeś się na praktyki do Taty? To jasne, że tworzenie technologii jest tym co kochasz. Dlaczego trenujesz by być kurierem?

Spotkałem jej spojrzenie na moment, i zważyłem ryzyko powiedzenia jej tego co trzymałem w sekrecie przez te wszystkie lata. Być może nie lubiliśmy się przez połowę tego czasu i być może regularnie nie rozumieliśmy siebie nawzajem, ale jest lojalna w każdym calu. Wiedza o tym, że mogę jej ufać odblokowała słowa, i wypłynęły ze mnie jakby czekały na szansę, żeby zostały wysłuchane.

- Ponieważ nienawidzę mieszkać w Baalboden. Za każdym razem kiedy patrzę na brukowane ulice, widzę jak umiera moja matka. Za każdym razem kiedy patrzę na Mur, przypominam sobie, kto ją zabił i oznaczył mnie jako wygnańca kiedy byłem tylko dzieckiem. Jeśli będę musiał zostać tutaj do końca mojego życia, być może... Nie wiem czy mogę być mężczyzną którym chcę być, podczas gdy mieszkam tutaj.

Skinęła głową, jej oczy pozostały wpatrzone w moje.

- Zrozumiałem, że jeśli nauczę się być kurierem, któregoś dnia Dowódca wyśle mnie na misję samego.

- A ty znikniesz?

- Tak.

Jej głos stał się ostry. - A pomyślałeś o tym co by to zrobiło z tymi z nas, którym na tobie zależy?

Moje gardło było ściśnięte kiedy powiedziałem - Nie zdawałem sobie sprawy, że byś za mną tęskniła. Poza tym, pomyślałaś o tym co twoje zniknięcie dzisiejszej nocy zrobiłoby ze mną?

Jej policzki zabarwiły się lekko na różowo. - Ja też nie zdawałam sobie sprawy, że byś za mną tęsknił.

Uśmiechnąłem się, i zajęło mi chwilę uświadomienie sobie, że mój zdrowy rozsądek ponownie wkracza na terytorium Pocałowania Rachel. Tym razem to nie jest dlatego, że moje ciało tego żąda, ale dlatego, że sympatia w jej głosie kusi mnie.

Co wyraźnie oznacza, że jestem w szalonej potrzebie kolejnej zmiany tematu.

- Nie musimy się teraz o to martwić - powiedziałem. - Wyjedziemy razem. Daj mi tydzień, a urządzenie śledzące będzie gotowe. Możemy wyjechać dzień po ceremonii Zadeklarowania.

Zignorowałem sposób w jaki jej uśmiech rozświetlił pokój i odwróciłem się do stołu. - Powinienem wracać do pracy.

- Powinnam się przespać. - Jej głos był zadyszany, kiedy przemknęła obok mnie i skierowała się na poddasze.

Usiadłem przy stole kuchennym i spojrzałem na urządzenie śledcze, odkładając wszystkie rozpraszające myśli o Rachel. Mam nadzieję, że Dowódca będzie chętny dać mi tydzień na przygotowanie się do podróży. Potrzebuję tych siedmiu dni. Dwa dni na skończenie urządzenia śledzącego Jareda. I kolejne pięć na zbudowanie drugiego dla Rachel.

Nie zamierzam ponownie dać się złapać strażnikom.

Rozdział 14.

RACHEL

Minęły trzy dni od mojej katastrofalnej próby ucieczki. Logan spędził większość swojego czasu bawiąc się obwodami elektrycznymi i poplamionymi atramentem planami. Ja spędziłam większość czasu ostrząc broń i ćwicząc jak przebić mężczyźnie serce kiedy robiłam co mogłam by zapomnieć okropny mokro-ssącym dźwięku, jaki wydaje miecz, kiedy jest wyciągany z ciała. Mieliśmy mało do czynienia ze sobą nawzajem aż do wieczoru kiedy odłożył na bok swoją pracę, ja odłożyłam miecze i usiedliśmy na jego małej werandzie jedząc kolację i oglądając jak słońce wykrwawia się nad szanćami Muru.

Rozmawialiśmy o Tacie. Oliverze. Technikach walk. O fakcie, że żadne z nas nie ma wskazówki co do tego co jest w paczce i dlaczego Tato odmówił dostarczenia jej. Rozmawialiśmy o wszystkim poza tym dziwnym prawie-pocałunkiem, który dzieliliśmy tej nocy, kiedy próbowałam się przedostać przez Mur. Niewypowiedziane znaczenie tego zdarzenia uciska moje serce, sprawiając, że ciężko mi patrzeć na Logana bez tęsknoty za czymś co wiem, że żadne z nas naprawdę nie chce.

Logan lata temu jasno dał do zrozumienia, że romans nie był opcją. A ja jestem inną dziewczyną od tej błyszcząco-okiej piętnastolatki, która myślała, że jest zakochana. Ten prawiepocałunek był niczym więcej jak nadmiarem emocji, nadmiarem napięcia i ułamkiem sekundy opuszczenia moich osłon. To się już nie powtórzy.

Po śniadaniu, Logan ogłosił, że musimy iść do miasta po zapasy. Zazwyczaj nie wymagał ode mnie pójścia z nim. Ale ze strażnikami strzegącymi chatki dniami i nocami, zostawienie mnie w domu samej jest ryzykiem, którego on nie chce podnosić.

Nie chcę się kłócić. Mam ochotę wyjść z małych ograniczeń domu Logana i jestem zaskoczona kiedy uświadamiam sobie, że cieszę się na spędzenie dnia na kupowaniu z nim zapasów. Jakoś wypracowaliśmy sposób na nieśmiały rozejm, i miło jest iść koło niego po zakurzonej drodze prowadzącej do miasta.

Dom Logana jest umieszczony pomiędzy sadem z jabłonkami jego sąsiada i polem z roślinami należącym do jednego z bogatych handlarzy z Centralnego Placu. W zeszłym roku, handlarz zasadził kukurydzę i połamane końcówki plonów wciąż wystają z ziemi jak poszarpane zęby. Strażnik podniósł się z pola kukurydzy kiedy przechodziliśmy, a kolejny wyszedł z sadu. Wymamrotałam coś pod nosem. - Nie zrażaj ich - powiedział Logan, trącając mnie ramieniem.

- Może oni powinni się martwić o zrażanie nas.

Zaśmiał się, dźwięk, który przyprawił moją skórę o mrowienie. Nagle jestem świadoma tego jak jego ramiona wypełniają jego pelerynę. Jak jego włosy świecą jak miód w porannych promieniach słońca. Mrowienie ścigające się po mojej skórze stało się prawie bolesną potrzebą, którą nie wiem jak wypełnić.

- Nie masz pojęcia jak być dyplomatyczną, prawda? - zapytał, ale w jego głosie nie było osądu.

- A jaki jest użytek z bycia dyplomatycznym. Wolę wyciągnąć broń i jej użyć. - Potrąciłam jego ramię i ciepło wypełniło mnie kiedy puścił mi oko i zostawił ramię przyciśnięte do mojego, kiedy szliśmy.

Zostawiliśmy za sobą pole kukurydziane, strażnik z sadu śledził nas przez jakieś dwadzieścia jardów. Miałam ochotę odwrócić się i powiedzieć mu co myślę o jego głupiej pracy i jego głupim szefie.

Logan wydawał się wyczuć moje intencje, ponieważ położył rękę na moich plecach, nacisnął delikatnie i powiedział - Pamiętaj, czasami dyplomacja jest lepszą stroną działań wojennych.

Ciepło jego ręki wydawało się jakby malutkie przebłyski przebiegały przeze mnie. - Dyplomacja jest o wiele łatwiejsza do wykonania kiedy masz swojego wroga na kolanach modlącego się o to, żebyś nie odciął mu głowy.

- Czy ty naprawdę musisz wejść w każdą sytuację z niczym poza twoim dowcipem i nożem? - zapytał.

- Czy ty naprawdę musisz wejść w każdą sytuację z większą ilością ostrożności niż ma babcia idąca przez Rynek?

- To się nazywa zdrowo-rozsądkowy plan. - Jego ręka puściła mnie i zadrzałam.

Zakurzona droga zamieniła się w błotnistą wybrukowaną drogę Południowego Krańca. Cuchnący, zgniły zapach śmieci ociągał się w porannym powietrzu, i kilku ludzi, którzy są na zewnątrz swoich ponurych mieszkań pędzi wzdłuż ulicy z oczami na stopach. Kolejny strażnik wyszedł spoza zniszczonego przez pogodę domu, z ręką na rękojeści miecza, kiedy patrzył jak przechodziliśmy.

Najwyraźniej, Dowódca spodziewał się że uciekniemy. Że w jakiś sposób przekradniemy się przez Mur bez jego wiedzy, zabierzemy jego cenną zaginioną własność i znikniemy. To nie do końca zły pomysł. Jeśli Tata myślał, że paczka była czymś, czego Dowódca nie powinien mieć, nie mam zamiaru sprowadzać jej z powrotem do Baalboden. Utrzymując głos ściszony, powiedziałam - Może powinniśmy uciec z miasta.

Logan wydał zdławiony dźwięk. - Nie.

- Ale nie podoba mi się pomysł podróżowania ze strażnikami.
- A mi nie podoba się pomysł bycia złapanym na popełnieniu zdrady.

Wyciągnęłam nóż i trzymałam go pod płaszczem kiedy weszliśmy na główną drogę Południowego Krańca. Nie, żebym spodziewała się niebezpieczeństwa w świetle dnia, zwłaszcza z oczywistą obecnością strażników za naszymi plecami, ale nie zamierzam ryzykować. Ręka Logana spoczywa na rękojeści jego miecza, jego oczy ciągle przesuwają się po otoczeniu szukając zagrożeń. Oboje wiemy, że prawdziwe zagrożenie rezyduje w bloku z kamienia i stali daleko na północnym krańcu miasta.

- Musimy podróżować bez strażników. Tata ryzykował wszystkim, żeby utrzymać tą paczkę z daleka od Dowódcy. Nie możemy przynieść jej z powrotem - powiedziałam cicho.

- Nie, nie możemy. Ale nie możemy przejść przez Mur. Albo przez bramę. Dowódca będzie spodziewał się tych obu. A nie ma innej drogi na zewnątrz.

- W takim razie, może powinieneś poszukać innych rozwiązań.

Miał to dalekosiężne spojrzenie w swoich oczach, które teraz łączyłam z godzinami gryzmolenia niezrozumiałych szkiców, kiedy mamrotał do siebie jak szaleniec. Strzeliłam palcami przed jego twarzą. Szarpnął się z uwagą i powiedział - Masz rację. Potrzebuję innych rozwiązań. Co oznacza, że muszę przedłużyć nieco naszą dzisiejszą wyprawę.

- Żaden problem.

Uśmiechnął się do mnie i nasze oczy pozostały jedno na drugim przez chwilę zanim popatrzyłam w dal, zadowolona, że ufa mi jak komuś równemu sobie.

Strażnicy za nami zniknęli, kiedy weszliśmy na Dolny Rynek, ale nie trwało długo zanim zrozumiałam, że mężczyzna w płaszczu śledzi nas. Wskazałam go Loganowi kiedy weszliśmy na główną drogę biegnącą na zachód, okrążając kobietę i jej dziecko, którzy przeganiali kurczaki do skrzynki trzymanej przez ich Protektora.

- Widzę go - powiedział Logan. - Wygląda jak Melkin. Wydaje mi się, że tak blisko bramy, Dowódca czuje potrzebę posiadania tropiciela, który będzie za nami podążał. Tak na wszelki wypadek.

Spojrzałam na cienką postać Melkina, który wyglądał jak strach na wróble. - Nie bardzo wygląda na tropiciela.

- Z twoim tatą w Wastelandzie, Melkin jest najlepszym tropicielem jakim dysponuje Dowódca.

- Wydaje mi się, że powinniśmy uznać to za komplement.

Roześmiał się i złapał mój łokieć kiedy szybko poruszający się powóz potoczył się, zmuszając nas do szybkiego odskoczenia.

- Więc, jaki jest plan na dzisiaj? - zapytałam.

- Plan jest taki, że zostajesz z Oliverem podczas gdy ja wymknę się naszym kibicom i zgromadzę zapasy.

Wyszarpałam mój łokieć. - Nie wydaje mi się.

- Zostawiam cię z Oliverem na dzień, Rachel. Nie ma o czym dyskutować.

- Mamy mnóstwo rzeczy do przedyskutowania - powiedziałam. - Nie chcę utknąć w namiocie Olivera na cały dzień. Jestem równą częścią w całej tej wyprawie i chcę ci pomóc znaleźć zapasy.

- Cóż, nie możesz.

Poczułam jak moja twarz wykrzywia się w buntowniczych liniach. Czy on naprawdę myśli, że mówienie mi, że nie mogę czegoś zrobić powstrzyma mnie? Kiedy się nie odezwałam, Logan spojrział na mnie i zmarszczył brwi.

- Posłuchaj - powiedział. - Rzeczy, które muszę znaleźć nie są na respektowanej liście.

Podniosłam podbródek i zmusiłam go do odwrócenia wzroku. - Zachowujesz się jakby biedna, delikatna Rachel musiała być trzymana z daleka od nawet odrobiny niebezpieczeństwa.

Roześmiał się, starając się to zdławić, kiedy zobaczył moją twarz, a potem roześmiał się jeszcze bardziej.

- Delikatna? Mogłabyś wytrzeć bruk prawie każdym w Baalboden. Ciężko nazwać to delikatnym.

- Co masz na myśli mówiąc prawie każdym? - Pracowałam bardzo ciężko nad moimi umiejętnościami do walki, żeby przyjąć potulnie taką zniewagę. - Mogę wziąć to co najlepsze z każdego, kto do mnie przyjdzie.

- Nie możesz wziąć tego co najlepsze ze mnie.

- Wypróbuj mnie, a będziesz śpiewać na innej tonacji. Jeśli pozwolę ci zatrzymać płuca.

Jego uśmiech jest powolną podróżą ciepła, które rozświetla jego twarz i pozostaje w oczach. - Zamierzam skorzystać z tej propozycji.

Moje głupie, zdradzieckie usta odwzajemniły uśmiech zanim przypomniałam sobie, że jestem na niego wściekła. Szybko ścierając wszystkie wyraz z mojej twarzy, stuknęłam stopą o bruk.

Pochylił się do mnie i powiedział - Nie nie doceniam cię, Rachel.

- W takim razie dlaczego nie chcesz wziąć mnie ze sobą?

- Ponieważ potrzebuję rodzaj zapasów, których szlachetny handlarz mi nie sprzeda. I miejsce do którego idę jest również domem dla niektórych ludzi, którzy brzmią jakby spiskowali przeciwko Dowódcy.

- Naprawdę? - Zakołysałam się na palcach kiedy myślałam o tym, co taka grupa może dla nas zrobić jeśli zdecydujemy się uciec wcześniej.

Uderzył ręką w powietrze i powiedział stanowczo - Nie zamierzam włączyć się do nich i ty również nie. Zostanie złapanym na czymś takim jest dobrym sposobem na upewnienie się, że żadne z nas nigdy nie opuści Baalboden żeby szukać twojego ojca.

- Słuszna uwaga. Ale wciąż...

- Ja już jestem na radarze tej grupy, ale ty nie musisz być.

- W porządku. Ale wciąż uważam...

- Jeśli zostaniemy złapani, kto pójdzie szukać Jareda? - Sięgnął i wziął moją rękę. Wsunęłam palce pomiędzy jego nie myśląc, przycisnęłam jego twardą rękę do mojej i przyglądałam się zaciętemu celowi płonącemu w jego oczach. - Jeśli zostanę zobaczony robiąc te interesy ze zdrajcami, ja sam wezmę na siebie winę. Ty wciąż będziesz mogła wyjechać.

Moja pozostała irytacja rozproszyła się, zastąpiona przez wdzięczność i coś głębszego. Coś, co ścisnęło moją pierś i sprawiło, że moje serce zabolalo. Źle go oceniłam. Potwornie. Jego opiekuńczość wobec Taty jest zaćmiona jedynie przez jego niezachwiane zobowiązanie do chronienia mnie.

Nie zasługuję na to. Nie zasługuję, ale on tego nie widzi. Bierze swoje odpowiedzialności na serio, a teraz kiedy jestem częścią jego brzemienia, woli stawić czoła lochom niż mnie zawieść.

Ciepło pomiędzy naszymi rękami wydawało się mnie wypalać, i patrzenie w jego oczy sprawiło, że czułam, jakby wszystkie moje sekrety powoli podnosiły się pod powierzchnię, szepcząc prawdę bez mojej zgody.

Uwalniając rękę, cofnęłam się i spojrzałam w dół. - Dziękuję ci. - Słowa są nieadekwatne, ale jeśli znowu otworzę usta, boję się tego co mogę powiedzieć. Zamiast tego, cicho podążyłam za nim do namiotu Olivera, odcisk jego ręki na mojej pozostał długo po tym jak ciepło jego skóry zanikło.

Rozdział 15.

RACHEL

Zostałam uwięziona w namiocie Olivera przez godziny pomagając mu sprzedawać jego pieczone pyszności kiedy w końcu powiedział - Może się przejdziemy?

Nie musiał pytać mnie po raz drugi. Złapałam oba nasze płaszcze i przytrzymałam przednią klapę namiotu otwartą przed nim. Przepisnął się i zarzucił swój płaszcz na ramiona, żeby ustrzec się przed rześką, popołudniową bryzą.

Wsuwając ramię pod jego, wciągnęła głęboki oddech powietrza wypełnionego zapachami Rynku - woskiem świec, skórzanymi płaszcami, baraniną, ocieplonymi słońcem produktami, kurzem.

- Gotowy? - pociągnęłam go za ramię i zaśmiał się kiedy wyruszyliśmy przez Rynek.

Okrążyliśmy małą grupkę mężczyzn targujących się nad małym szarym osłem z opuszczonymi uszami, nasze kroki były wystarczająco wolne by pogodzić się z wymierzonym krokiem Olivera.

- Cieszę się, że pogodziłaś się z... nieobecnością swojego Taty - powiedział.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam na swoje stopy. Nie pogodziłam się z tym, ale nie chcę ujawniać Oliverowi naszych planów aż do chwili tuż przed naszym wyjazdem. Może to samolubne z mojej strony, ale nie zniosę tego, że położę cię nadciągającego pożegnania na nasz dzień.

Zatrzymał mnie przed jednym ze straganów sprzedających parujące, nadziane na szpikulce plastry wołowiny i cebuli. - Dwa poproszę.

- To jest zbyt drogie - wyszeptalam do niego, chociaż wiedziałam że i tak mnie nie posłucha.

Potraktował mnie jednym ze swoich szerokich, delikatnych uśmiechów, jego ciemne oczy lśniły. - Na kogo innego mam wydawać pieniądze? Już wiem, że nie pozwolisz mi kupić sobie jednej z tych ładnych, falbaniastych rzeczy, które dziewczynki w twoim wieku lubią mieć, a nie zamierzam kupować kolejnej broni, żeby dodać ją do twojej kolekcji.

- Ponieważ nie lubię ładnych, falbaniastych rzeczy. I nie ma nic złego w posiadaniu sporej kolekcji broni.

Jego uśmiech był smutny przy krańcach. - To może być moja wina. Jared nie wiedział jak wychować dziewczynkę, a kiedy zatrudnił mnie, żeby się tobą opiekował podczas jego nieobecności, nie zrobiłem nic lepszego.

Zmarszczyłam brwi kiedy wzięłam moją nadzianą wołowinę, sos spływał po patyku, żeby poparzyć moje palce. - A może po prostu już taka jestem. Wszystko ze mną w porządku.

Owinął ramię wokół mnie. - Nie powiedziałem, że coś z tobą jest nie tak. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Po prostu martwię się, że nie zrobiłem wszystkiego, żeby zatuszować to, że nie masz żyjącej mamy, która by cię wychowała.

Położyłam głowę na jego ramieniu a potem ugryzłam kawałek przepysznej wołowiny. - Ty i Tata jesteście wszystkim, czego mi kiedykolwiek było trzeba.

- A teraz również Logan.

Czy potrzebuję Logana? Znaleźliśmy sposób na coś co wyglądało jak początki solidnej przyjaźni, ale wciąż staram się unikać niezręcznych momentów w naszych konwersacjach. Momentów, w których on przypomina sobie, że kiedyś mu powiedziałam, że go kocham, i że on kiedyś powiedział, że mi przejdzie. Wspomnienie jego ręki przyciśniętej do mojej sprawiło, że moje serce zabiło nieco szybciej, i pociągnęłam Olivera z daleka od straganu z jedzeniem.

Oliver głośno przeczyścił gardło. - Skoro twojego taty nie ma, a twoja mama nie żyje, wydaje mi się, że na mnie spada wyjaśnienie ci jak mają się rzeczy pomiędzy, um, mężczyznami i kobietami. -

- Co? Nie. - Gwałtownie potrząsnęłam głową. Nic nie może być bardziej niezręczne niż Oliver dający mi wykład o-tym-skąd-się-biorądzieci.

- Chyba, że już miałaś tą rozmowę z Loganem.

Poprawiłam się. - Przestań w tym momencie.

Minęliśmy róg przy alchemiku i ruszyliśmy do bramy, wciąż zapchanej obywatelami idącymi handlować z bandą rozbójników, którzy otworzyli tymczasowo obóz na krańcu obrzeży Baalboden. Słońce wisiało na niebie jak dojrzała pomarańcza, chociaż bryza wciąż niosła ostatnie pozostałości zimowego chłodu.

- Jesteś blisko wieku zadeklarowania. Wkrótce, mężczyźni będą patrzeć na ciebie w pewien sposób. Nawet Logan może spojrzeć na ciebie inaczej.

Przypomniałam sobie intensywność w oczach Logana, kiedy pochylaliśmy się blisko siebie w jego kuchni. Sposób w jaki jego ręka przyciskała się do mojej skóry. Chwila w której zdałam sobie sprawę, że źle oceniłam jego intencje i jego odwagę. Nie wiem, czy Logan patrzy na mnie inaczej teraz, ale czuję, że ja widzę go wyraźnie po raz pierwszy przez te wszystkie lata, od kiedy się znamy. Nowe zrozumienie które mam dla niego sprawia, że moje serce boli tylko nieco za te dwa lata straconej przyjaźni, której żądała moja zraniona duma.

- Nie chcę, żebyś przyjęła Zadeklarowanie od jakiegokolwiek mężczyzny, który wygląda w połowie przyzwoicie i ma dach nad głową do zaoferowania. Jesteś warta więcej niż całe to miasto razem wzięte, mała Rachel. Nie zapomnij o tym.

- Jesteś stronniczy.

Roześmiał się, ciepły, bogaty dźwięk który wibrował przez mój policzek, kiedy przycisnęłam się do niego. - Może jestem. Ale kiedy czas nadejdzie, nie spiesz się. Upewnij się, że mężczyzna, którego wybierzesz widzi cię taką jaka naprawdę jesteś i kocha cię za to.

- Tak zrobię.

- Z pewnością będzie to dla mnie dumny dzień, kiedy zobaczę wystrojoną w ten odświętny strój na scenie Zadeklarowania. Mam tylko nadzieję, że będę żył wystarczająco długo by być pradiadziem dla twoich dzieci. - Dokończył swój posiłek i wyrzucił patyk.

- Oczywiście, że będziesz. - Ostry ból wbił się we mnie kiedy uświadomiłam sobie, że jeśli Logan i ja znikniemy w Wastelandzie z Tata, Oliver nie zobaczy mojego Zadeklarowania, i nigdy nie będzie pradiadziem dla moich przyszłych dzieci. Spojrzałam na mijanego strażnika, olśniewającego w jego wojskowym uniformie i moje kroki osłabły, kiedy całkowity wpływ naszego planu uderzył mnie. Nie tylko Oliver przegapi te ważne chwile w moim życiu, on będzie jedynym pozostałym tutaj by zapłacić cenę naszego podstępu. Nie mam wątpliwości, że Dowódca będzie go torturował i zabije Olivera jako trwały przykład ceny za nieposłuszeństwo i nielojalność.

Zacisnęłam rękę na ramieniu Olivera i podjęłam decyzję. Logan po prostu będzie musiał znaleźć sposób, żeby przeszmułować Olivera z nami. Nie zostawię go z tyłu.

Prawie minęliśmy bramę, kiedy ziemia pod nami zadrżała. Małe kamyki i wolne ziarna piasku skakały i ślizgały się po bruku. Za bramą ktoś krzyknął.

Zatrzymałam oczy na Oliverze, a on pchnął mnie z drogi, kiedy obywatele najbliższej bramy zaczęli panikować. Przewracając siebie nawzajem, Protektorzy na wół niosąc swoje kobiety, gnali obok nas. Potknęłam się o bruk i upadłam na nierówną przestrzeń trawy pomiędzy bramą i drogą na Rynek. Oliver jest tuż za mną.

Wibracje pod nami nasiliły się i wbiłam palce w ramię Olivera.

- To się przebiję za Murem - powiedział. Jego głos brzmiał jakby niósł ciężar, którego nie mógł nieść na ramionach.

Spojrzałam przez wciąż otwartą bramę i mój żołądek utonął. Obywatele Baalboden tam są. Wyszli na usankcjonowany dzień handlu z rozbójnikami i nie będą mieli czasu, żeby przemierzyć obrzeża wypalonej ziemi, żeby dostać się z powrotem w obręb Muru zanim Przekłęci nadejdą.

Nawet kiedy skończyłam tą myśl, kilku obywateli przebiło się przez wystraszony, kłębiący się tłum na skraju Wastelandu i puścili się biegiem w stronę bezpieczeństwa bramy. Inni przepychali się, żeby wspiąć się na drzewa albo dostać się na wozy rozbójników, chociaż nie widzę jak to mogłoby pomóc. Strażnik opuścił domek przy bramie i pognął obok nas na koniu, bez wątplenia kierując się w stronę bloku Dowódcy.

- Wstawaj, Rachel, wstawaj! - Oliver pociągnął mnie, kiedy kolejna fala przerażonych obywateli walczyła by wydostać się z drogi krzywdy i z powrotem na Dolny Rynek.

Przyjęłam łokieć od krzepkiego mężczyzny w obszarpanym płaszczu i zeskoczyłam z drogi zanim jeźdźca muła za nim zmiażdży mnie pod kopytami swojego wierzchowca.

- Rachel! - Oliver krzyknął kiedy ten sam krzepki mężczyzna został odrzucony z drogi przez muła i walnął w Olivera, posyłając ich obu rozłożonych. Ziemia drżała tak mocno, że ciężko znaleźć podstawę, ale wydrapałam drogę do nich, złapałam ramię mężczyzny i zrzuciłam go z Olivera.

Za mną krzyki zostały przyćmione przez przenikliwe, pierwotne warknięcie furii, i wykręciłam głowę, żeby zobaczyć lśniąca czarna długość Przekłętego przedzierającego się przez ziemię. Jest ogromny, prawie w połowie tak wysoki jak Mur, i tak samo gruby. To w zasadzie moje pierwsze spojrzenie na bestię, i każdy instynkt we mnie krzyczał by uciekać, ale nie mogłam odwrócić wzroku. Musiałam tylko mieć nadzieję, że legendy o Przekłętym nigdy nie atakującym w Murach Baalboden są prawdziwe.

Smagając swoim węzowatym ogonem, bestia zmiotła dwóch obywateli biegnących w stronę bramy, ale jego uwaga jest skierowana na hordę rozbójników i obywateli przed nim. Horror drzał we mnie kiedy kreatura otworzyła usta i ostrzelała najbliższe powozy i ludzi ogniem.

- Rachel, uciekaj! - Oliver krzyczy na mnie, ale ledwie go słyszę ponad krzykami.

Ludzie płoną, rzucając się na ziemię i uderzając w płomienie, ale bestia tylko wciąż pluje ogniem na wszystko co się rusza. Zniesmaczona, odwróciłam się i kurczowo trzymałam się Olivera. Chciałam płakać, nadać głos narastającemu szokowi i terrorowi we mnie, ale Tata nauczył mnie lepiej, niż to robić. Tracenie głowy w kryzysie jest dobrym sposobem na stanie się kryzysem.

Zamiast tego, okręciłam ramię pod Oliverem i szarpnęłam. - Wstawaj. Nie możemy tu zostać.

Mężczyzna z poszarpanym płaszczem wciąż leżał tam, gdzie go rzuciłam, jego oczy utkwione na destrukcji za bramą. Walnęłam go w ramię. - Hej! Pomóż mi go postawić.

Szarpnął spojrzenie z dala od jatki i ledwie na mnie spojrzał. - Sama mu pomóż - powiedział i skoczył na nogi. Zniknął zanim udało mi się powiedzieć jakim obrzydliwym tchórzem jest.

Zaklęłam i posadziłam stopy, żebym mogła podźwignąć Olivera z ziemi. Za mną kreatura ryczała, ludzie zawodzili, a ogień trzaskał wściekle. Nie spojrzałam. Kiedy skończyłam podciągając Olivera na nogi, stukot kopyt rozbrzmiał na bruku. Spojrzałam w górę. Dowódca teraz siedział okrakiem na koniu strażnika i galopuje prosto na bramę, jego bat błyszczy kiedy popędza przerażone zwierzę w stronę pewnej śmierci.

Oliver owinął ramię wokół mojej talli kiedy Dowódca dotarł do bramy, która jest zatkana zdesperowanymi obywatelami, uciekającymi przed atakiem. Nie zwolnił. Zamiast tego, ciął batem, spychając ludzi na jedną stronę Muru. Jeden mężczyzna nie mógł ruszyć się wystarczająco szybko z jego drogi i Dowódca przejechał po nim. Mężczyzna leżał zgnieciony i sztywny na drodze Dowódcy.

On zginie. Rozpadnie się dokładnie przed nami. Strach i gorzka nadzieja owinęły się razem we mnie aż nie mogę ich rozdzielić. Nie chcę, żeby Baalboden zostało rzucone w pozbawiony przywódcy chaos, ale nie mogę udawać, że będę go oplakiwać.

Bestia smagnęła ogonem, ledwie omijając Dowódcę. Jego koń spłoszył się i nie chciał iść dalej, pomimo powtarzanych uderzeń bata. Porzucając konia, Dowódca skoczył na ziemię i ruszył ku kreaturze. Ludzie wciąż zataczali się w bramie, poparzeni i kulejący. W Wastelandzie małe pozostałości rozbójników i obywateli zostały uwięzione w ogniu Przeklętego.

Zanim Dowódca dotarł do bestii, zadrzała, dreszcz przeszedł przez długość jej monstualnego, czarnego ciała. Wskazując pyskiem w powietrze, prychnął i zadrzał ponownie. Potem tak nagle jak się pojawił, zanurkował z powrotem w ziemię, zostawiając Dowódcę stojącego samotnie za bramą.

- Dlaczego? - spojrzałam na Olivera. - Dlaczego tak odszedł?

Gapił się na płomień ze znękanym wyrazem twarzy. - Niektórzy mówią, że Dowódca ma nad nim władzę.

- To jest śmieszne. Dowódca nawet nie podszedł do tego blisko - powiedziałam, kiedy Dowódca zignorował ofiary ognia bestii i skierował się w stronę Baalboden.

- Nikt inny nie wykazał się odwagą, żeby zmierzyć się z Przeklętym w obronie naszych obywateli - Oliver powiedział cicho, jakby bolało go przyznanie się do tego.

Dowódca dotarł do bramy i przeszedł ponad leżącym tam ciałem bez spoglądania w dół. Furia gryzła mnie, wyganiając ostatki terroru.

- Czy to odwaga by zbijać ludzi z drogi? By przejechać mężczyznę jakby jego życie nie znaczyło?

- Shhh. - Oliver potrząsnął moim ramieniem, kiedy Dowódca zbliżył się do nas. - Nie mów tak.

- Ktoś musi.

Głos Olivera jest niski i gwałtowny. - Przeklęty nigdy nie zaatakował w Murach Baalboden. Życie według zasad Dowódcy jest ceną, którą płacimy za naszą ochronę. Tutaj jesteśmy bezpieczni.

- Nie wystarczająco. - Spotkałam ciemne spojrzenie Dowódcy, kiedy przechodził obok nas. Jego spojrzenie jest przenikliwe i moje ręce spocły się od sposobu w jaki jego oczy prześlizgnęły się ze mnie na Olivera jakby właśnie przypomniawszy sobie coś ważnego.

Staliśmy na trawie aż Dowódca dawno zniknął nam z oczu. Cały czas spędziłam myśląc o sposobie w jaki Logan i ja będziemy mogli zabrać Olivera z nami kiedy wyruszymy.

Rozdział 16

LOGAN

Wyszedłem od Thoma Tankarda, zadowolony z moich zakupów, i wszedłem prosto w chaos. Obywatele gonili po drogach z zachodniej strony Dolnego Rynku, pchając i popychając, żeby zyskać między sobą lepszą pozycję. Niektórzy płaczą. Krzyczą. Wrzeszczą.

Odwróciłem głowę w stronę Dolnego Rynku i zobaczyłem czarną smugę dymu na horyzoncie.

Rachel. Oliver.

Wszystko, co wciąż się dla mnie liczy na tym świecie jest gdzieś na Dolnym Rynku.

Tłum ludzi poruszał się w bezmyślnej panice. Ci, którzy się zawahali albo odwrócili przeciwko motłochowi są rzucani na strony albo tratowani pod uderzającymi stopami.

Skoczyłem na kraniec chmary i pobiegłem pod prąd. Z początku łatwo jest pozwolić sporadycznemu obywatelowi odbić się ode mnie, ale kiedy zostawiłem Południowy Kraniec i wkroczyłem na Rynek, tłum zgęstniał i moje posuwanie się zwolniło.

Potrzebuję innej drogi do Olivera. Dając nura w najbliższy stragan, sięgnąłem do moich butów i wyciągnąłem noże. Sekundę później, wyslizgnąłem się tyłem i użyłem ich, żeby wspiąć się na dach. Wbić ostrze, podciągnąć się, wbić drugie ostrze, podciągnąć się a potem wyszarpać pierwsze ostrze, żebym mógł to powtórzyć.

Kiedy dotarłem do dachu, widzę, że dym pochodzi z zewnątrz Muru. Co oznacza, że Oliver i Rachel powinni być bezpieczni w jego namiocie. Nigdy nie spróbowałby przeciskać się przez ten tłum z Rachel przy boku.

Ogłuszający ryk wypełnił powietrze i prawda uderzyła mnie, mdlącym podmuchem. Przeklęty tam jest. W trakcie usankcjonowanego dnia handlu z rozbójnikami. Każdy obywatel poza bramą jest tak dobry jak martwy.

Nigdy nie widziałem, żeby bestia wynurzyła się tak blisko Baalboden, i nawet jeśli każdy obywatel wie, że Dowódca uważa, że jest zdolny chronić nas, ja mu nie ufam. Kreatura mogła wkroczyć w obręb miasta w każdej sekundzie a wtedy Oliver i Rachel mogą zginąć.

Nie myślę. Po prostu się ruszam.

Biegnę, nabierając prędkości nawet zanim zrozumiałem co robię. Dotarłem do krańca dachu i skoczyłem. Prawie chybiając kolejnego dachu, spadłem ciężko na kolana. Koniec jednego z moich noży zadrasnął moją rękę i krew popłynęła ciepła w dół po moim ramieniu. Schowałem ostrza z powrotem do pochew, podniosłem się i znowu zacząłem biec.

Z dystansu krzyki zmieszały się z bezmyślnym rykiem bestii. Wyciszyłem je i skoczyłem na bok namiotu. Materiał zakołysał się niebezpiecznie i chwyciłem metalowy pręt, który podpierał róg najbliższej mnie. Bujając się na pręcie, pobiegłem i skoczyłem, uderzając w bok kolejnego straganu.

Kiedy wspiałem się na dach, usłyszałem kopyta stukające za mną i odwróciłem się, żeby zobaczyć Dowódcę przejeżdżającego z hukiem w dół drogi, nie zważającego na spanikowanych ludzi rozpaczliwie próbujących zejść mu z drogi. Brama jest zaledwie trzydzieści jardów dalej. Namiot Olivera jest przynajmniej osiemdziesiąt jardów po mojej lewej. Już miałem się odwrócić, kiedy błysk lśniącej czerwieni obok bramy przykuł mój wzrok. Napiąłem się, żeby zobaczyć przez biegnących ludzi i przez jedną sekundę miałem czystą linię widoku.

Strach zwiększył się w mojej piersi lodowatymi palcami, i moje stopy poruszyły się zanim mój mózg skończył mówić mi, że patrzę na Rachel.

Złapaną w tłum spanikowanych, wrzeszczących ludzi przy bramie. Wystarczająco blisko bestii, że jeśli Dowódca myli się co do jego kontroli nad nią, ona będzie jedną z pierwszych, którzy zginą.

Uderzyłem w dach obok mnie, przejechałem po nim i skoczyłem w powietrze nie przerywając nawet na oddech.

Jeśli Rachel tam jest, z pewnością Oliver jest z nią. Moje serce waliło, rozpaczliwy rytm, który mnie zaatakował. Prawie upadłem przy następnym skoku, i ześlizgnąłem się na ziemię. Czas zacząć wywalczać drogę przez tłum.

Bestia za Murami ryknęła i ziemia zatrzęsła się, prawie rzucając mnie na kolana. Ciche zejście, ostre i nienaturalne, przerywane tylko przez dźwięk łkania i dalekiego trzeszczenia ognia. Ominąłem dwóch mężczyzn którzy stali, płaszcze wciąż dymiły, lśniąca różowa skóra pokryła się pęcherzami wzdłuż ich ramion. Właśnie przyszli z zewnątrz a teraz stoją zamarznięci, rozglądając się wokół jakby zastanawiali się, gdzie bestia zaatakuje następnie.

Nie wiem, czy pojawi się na powierzchni ponownie, ale zamierzam stać przed Rachel i Oliverem jeśli tak się stanie.

Widzę ją teraz. Uczępiła się Olivera, i chociaż jej ciało drży, wygląda na wściekłą i gotową do walki. Garść ludzi przechodzi pomiędzy nami, i kiedy widzę ją ponownie, patrzy na bramę wściekłymi oczami. Podążyłem za jej spojrzeniem i zobaczyłem Dowódcę przechodzącego nad martwym ciałem mężczyzny. Spotkał spojrzenie Rachel i lęk wzrósł we mnie na spekulatywne spojrzenie, które rzucił Oliverowi.

Wie, że kochamy Olivera. Jeśli nie przystaniemy na plan Dowódcy i nie przyniesiemy mu paczki z powrotem, zabije Olivera za nasze zbrodnie. Moje serce zabolalo, nagle i ostro.

Oliver będzie musiał po prostu pójść z nami. Mam cztery dni, żeby wymyśleć jak. Pospieszyłem przez bruk kiedy Dowódca zniknął na Dolnym Rynku i przyciągnąłem Rachel i Olivera do siebie. Oliver poklepał mnie po plecach i zobaczyłem ulgę w jego oczach, że oboje jego przybranych wnuków wciąż żyje.

Rachel pochyliła się do mnie, ale napięcie wibrujące w niej rozbrzmiewało również we mnie. Przyciągnąłem ją bliżej i patrzyłem jak płomienie zjadały ostatki z powozów rozbójników i zamieniały je w nicość.

Rozdział 17.

RACHEL

Nie opuszczamy chatki przez następne dwa dni, podczas których Logan majstruje przy swoim wynalazku i pracuje nad planem przeszmuglowania Olivera bezpiecznie z Baalboden, a ja szlifuję moje umiejętności władania nożem. Kiedy rozmawiamy, skupiamy się na tym jak wyjechać. Jak poradzić sobie z Przeklętym jeśli zaatakuje kiedy będziemy w Wastelandzie. I co może być w środku paczki, której Dowódca tak strasznie pragnie. Oboje opuszczamy temat naszego prawie-pocałunku i sposób w jaki przywarliśmy do siebie w następstwie ataku bestii, i jestem za to wdzięczna. Nie wiem jak czuję się z każdym z tych, a nie chcę być tą, która zepsuje wszystko mówiąc o tym.

W dodatku oprócz dwóch strażników, tropiciel Melkin nawiedza sad niedaleko domu w nocy i kolejny tropiciel obserwuje dom w trakcie dnia. Nic nie możemy zrobić z ciągłą obserwacją, więc Logan pracuje ciężiej nad swoimi gadżetami, a ja odłożyłam mój nóż by popracować ze Switchem Taty.

Switch jest jednym z bardziej użytecznych wynalazków Logana. Wygląda jak solidna, drewniana laska do spacerów, ale jeden koniec jest odpowiednio obciążony, żeby połamać czaszkę mężczyzny, a drugi ukrywa załadowane na sprężynie ostrze o podwójnych krawędziach. Zajęło mi godziny pracy zanim udało mi się utrzymać w równowadze cięższy koniec, kołysać nim jak młotkiem i uderzyć w Boba, naszego manekina do ćwiczeń, lecąc. Nawet wtedy, nie potrafię balansować wystarczająco, więc jeśli będę musiała poradzić sobie z dwoma wrogami jednocześnie, zostanę nadziana na miecz zanim odzyskam moją postawę i muszę jeszcze poradzić sobie z wysunięciem ostrza po początkowym uderzeniu bez bycia powaloną na ziemię.

Bob jest mniej więcej wzrostu Logana i waży nawet sto siedemdziesiąt funtów. Przewyższa mnie o mniej więcej czterdzieści funtów i pięć cali. Tata zawsze mówił, że jeśli uda mi się powalić naszego manekina, poradzę sobie z każdym mężczyzną, który będzie próbował sprawić mi kłopoty.

Wątpię, żeby myślał o Dowódcy Chasie kiedy to mówił.

W zeszłym roku, Logan przywiązał ciężkie druty pomiędzy dwoma drzewami i zaczął na nich Boba. Manekin zsuwał się, kołysał i poruszał z moim własnym rozpędem, i kiedy to nie jest tak samo jak walczenie z istotą inteligentną, trzymał mnie w ryzach. Mogę przebić go moim nożem, wyszarpać ostrze, zanurkować i obrócić się, żeby wbić mu broń w plecy, podczas gdy on ślizga się na mnie. Switch to inna opowieść. Walnęłam cięższym końcem w

bok Boba, ale nie mogę obrócić strony z ostrzem zanim mój partner do walki zakołysze się na mnie i rozłoży mnie na łopatki.

Podczas mojej czwartek katastrofalnej próby, pozwoliłam popłynąć najbardziej kreatywnym przekleństwu, jakie kiedykolwiek słyszałam od mojego ojca i rzuciłam Switch na trawę obok mnie. Nie mogę nad tym zapanować. Nie mogę obrócić go wokół na czas, żeby dostarczyć rozstrzygający podmuch, który może stanowić różnicę pomiędzy życiem a śmiercią. Położyłam się na trawie, zmrużyłam oczy przy spojrzeniu popołudniowego słońca i nagle poczułam, że chce mi się płakać.

Z Tatą przy boku, zawsze czułam się niezwyciężona. Teraz czuję się jak świeżo wystrzyżone jagnię, rozebrane do naga z ochrony, której nigdy nie pomyślałabym, że ją stracę. Cokolwiek było w tej paczce, którą odmówił dostarczyć, cokolwiek trzyma z daleka od uścisku Dowódcy, muszę mu pomóc. A żeby mu pomóc, muszę być gotowa zmierzyć się ze wszystkim co Wasteland ma do zaoferowania. Co oznacza, że nie opanowanie Switcha nie wchodzi w grę.

Powoli podniosłam się na nogi. Złapałam Switch. Zamknęłam oczy. Wzięłam głęboki oddech, który pachniał trawą, ocieplonym słońcem kurzem, i świeżymi pączkami powoli rozkwitającymi w sadzie obok. Jeśli będę miała oczy otwarte, mogę wyobrazić sobie Tatę stojącego za mną, jego ramiona są owinięte wokół mnie, jego ręce przykrywają moje i trzymają mnie w miejscu.

Przyjęłam pozycję, przykucnęłam i przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy walczyliśmy razem.

- Opuść nieco ramiona. Musisz mieć miejsce, żeby się poruszać. - Zacieśnił chwyt na moich rękach kiedy zaczęły zsuwać się razem. - Nie, nie tak. Ładny, szeroki chwyt. Poluźnij. Pozwól sobie na równowagę i kontrolę. Oto moja dziewczynka.

Opuściłam ramiona, rozsunęłam uchwyt i trzymałam oczy zamknięte.

- W porządku, teraz, masz broń na każdym końcu. Będziesz miała tylko sekundy, żeby zdecydować którego końca użyjesz. - Puścił moje ręce, i położył stwardniałe dłonie na moich ramionach. - Wielki mężczyzna, biegnący w twoją stronę.

- Broń?

- Nie ma znaczenia, Rachel. Jest dwa razy tak wielki jak ty i jego prędkość podniosą go nad tobą w trakcie sekundy. Którego końca użyjesz? - Jego palce zwinęły się wokół moich ramion jakby pomagał mi poznać odpowiedź.

- Ostrza. Nie ma czasu na machanie cięższym końcem. - Wysunęłam ostrze i przykucnęłam, popołudniowe słońce malowało szkarłatne zawijasy pod moimi zamkniętymi oczami.

- *Bardzo dobrze. - Ścisnął moje ramiona i ominął mnie, żeby stanąć do mnie twarzą. - Teraz, jeśli musisz zająć się przeciwnikiem, który jest większy, silniejszy i szybszy, co robisz?*

- Powalam go. Robię to tak, żeby nie mógł wstać i iść za mną.

- Tak. Nie będzie się spodziewał, że dziewczyna z Baalboden wie jak go zatrzymać. Dostaniesz jedną szansę, żeby go zaskoczyć. W pełni skorzystaj z tej okazji. Gdzie zrobisz pierwsze cięcie? - Jego oczy mają kolor głębokiej szarości, jak niebo zanim spadnie deszcz a zaciekle determinacja w nich wypełnia mnie tym samym.

Jestem córką Jareda Adamsa. Potrafię to zrobić.

- Pozwolę mu podejść, potem obrócę się i rozetnę wewnętrzną stronę uda. Rozetnę tętnicę. - Wessałam głęboki oddech, wyobrażając sobie mężczyznę toczącego się na mnie, pozwalając mu podejść prawie zbyt blisko by było to wygodne, a potem obracam i rozpruwam, stawiając lewą stopę, żeby utrzymać równowagę do następnego ruchu.

- *Dobrze! On krwawi, ale ból jeszcze nie uderzył, a on nie zdaje sobie sprawy z tego jak ciężko jest ranny. Będzie próbował iść za tobą. Jak go powstrzymasz?*

- Przetnę ścięgno Achillesa kiedy będzie mnie mijał, potem ucieknę z zasięgu. - Ponownie obróciłam i cięłam, Switch wydawał się być przedłużeniem mojego ramienia kiedy pchnęłam, odwróciłam i kroilałam w tony dźwięku głosu mojego ojca w mojej głowie.

Klaszcze, duma i miłość są wypisane na jego twarzy. - Zrobiłaś to. Wiedziałem, że ci się uda. Zawsze wiem, że ci się uda.

- Ale co jeśli nie potrafię? - obniżyłam Switch. - Co jeśli któregoś dnia nie będę wiedziała co zrobić? - Moje gardło się zacisnęło i musiałam zmusić się do wyszeptania - Co jeśli ciebie nie będzie, a mi nie zostanie nikt, żeby mnie uczyć?

Ale na scenie w moich myślach zapadła cisza. Nie zadałam mu tych pytań kiedy ostatnim razem ćwiczyliśmy. Nigdy nie wiedziałam, że powinnam. A teraz, kiedy rozpaczliwie chciałam wypełnić puste miejsca, usłyszeć jego głos mówiący mi jak uciec z Baalboden, jak go znaleźć, i jak powstrzymać Dowódcę od znalezienia tego co Tata tak rozpaczliwie chciał utrzymać w ukryciu, jego nie ma.

- Ja mogę cię nauczyć - Logan powiedział cicho, i moje oczy otworzyły się raptownie.

Jest kilka jardów ode mnie, jego twarz ocieniona jest przez gałęzie drzewa pod którym stoi. Kiedy podszedł do przodu, przysięgam, że jeśli zobaczę współczucie na jego twarzy, nigdy więcej się do niego nie odezwę. Ale kiedy światło słoneczne otarło się o jego twarz, nie

było współczucia w jego oczach. Zamiast tego, były spokojne i wypełnione tą samą determinacją, którą zawsze widziałam w oczach Taty.

Podszedł do mnie i sięgnął, by wsunąć rękę na cięższy koniec Switcha, który wciąż trzymałam.

- Tęsknię za nim - powiedział. - Za tą niezachwianą pewnością, którą zawsze ze sobą nosił. Jakby mógł unieść ciężar świata i to by go nie złamało. - Jego palce otarły się o moje, ale żadne z nas się nie odsunęło.

Mój głos jest cichy. - Tęsknię za jego śmiechem. Pamiętasz?

Uśmiechnął się. - Wypełniał pokój, kiedy się śmiał, czyż nie?

Skinęłam i ostry ból bycia tak samotnym osłabł nieco.

- Wiem, że nie mogę zająć jego miejsca i nie chcę tego. Ale wiem jak używać Switcha. A ty będziesz go potrzebować w Wastelandzie. Pozwolisz mi cię uczyć?

Uśmiechnęłam się nieco. - Jeśli nie przeszkadza ci bycie upokorzonym przez dziewczynę, techniku.

- Jeszcze odszczekasz te słowa.

Zrzuciłam włosy z twarzy. - Zmuś mnie.

Rozdział 18.

LOGAN

Stoi przede mną, dzikie, czerwone włosy powiewają na wietrze, zacięty błysk w jej oczach. Chcę sięgnąć dłonią i dotknąć jej. Pozwolić części z tego diamentowego światła, które nosi rozlać się we mnie. Wyciągnąłem rękę, ale racjonalna myśli skopała mnie w ostatniej sekundzie. Zamiast tego złapałem Switch Jareda.

- Ten jest za duży dla ciebie. Zrobię jeden w twoim rozmiarze, i będziemy trenować.

- Ale urządzenie śledzące...

Zajął mi chwilę zrozumienie, że ona wciąż myśli, że potrzebuję czasu, żeby popracować nad urządzeniem do znalezienia Jareda. A tak nie jest. Ja po prostu potrzebuję dnia czy dwóch do skończenia tego jednego, które tworzę by znaleźć ją. Tylko na wypadek jeśli Dowódca wyjdzie z jakąkolwiek zdradą, którą planuje.

- Mogę robić obie te rzeczy - powiedziałem. - Posłuchaj mnie, Rachel. - Poczekałem aż jej oczy spotkały moje. - Chcę, żebyś mi obiecała, że jeśli Dowódca kiedykolwiek sprawi, że poczujesz się zagrożona, zrobisz dokładnie to, czego nauczył cię Jared. Powalisz go i uciekniesz.

- Jeśli zrobię to, kiedy wciąż będziemy w Baalboden, każdy kogo kocham zapłaci cenę. Nie mogę. - Jej głos jest mocny, ale jej oczy pociemniały. Zna ten rodzaj niebezpieczeństwa w którym jest, ale jest zdeterminowana, jeśli do tego dojdzie, by poświęcić swoje życie dla Olivera. Dla mnie.

Tak jakbym mógł kiedykolwiek jej na to pozwolić. Wściekłość lizała mnie, ścigana przez zimne palce strachu. Ona nie jest moim Protektorem. Ja jestem jej. I nie porzucę tego dopóki nie dostanę jej obietnicy.

- Tak, możesz. - Kiedy potrząsnęła głową, warknąłem na nią. - Możesz. On jest tylko mężczyzną. Okrutnym tyranem, który nie zasługuje na siłę, której nadużywa. - Ból przebił mnie, falując na płynie czegoś prawie zdiczającego kiedy przypomniałem sobie ciepło unoszące się z zakurzonego bruku, ciężki zapach krwi mojej matki, sposób, w jaki jej oddech syczał powoli aż nagle zniknął. Ona zniknęła.

- Ale...

- Wiesz co dzieje się z dziewczynami w Baalboden, które zadrą z Dowódcą, Rachel? Wiesz? - Mój głos się załamał. - One umierają. On je zabija. Zabije cię jeśli dowie się co planujemy.

- Logan...

- On cię zabije. Rozumiesz?

Skinęła głowę.

Spojrzałem w dal. Na odległy sad, gdzie mężczyźni przykucnęli za drzewami czekając na naszą ucieczkę. Gdzie idylliczny obraz wczesnej wiosny jest niczym poza mirażem pokrywającym krwawą prawdę życia w Baalboden. Patrzyłem, ale nie mogłem do końca zatrzeć widoku martwych oczu mojej matki patrzących na coś daleko poza czymkolwiek, co mógłbym sobie wyobrazić. Tęsknota za nią jest ciągłym bólem, który noszę ze sobą.

- Logan?

Odwrociłem się w jej stronę, przygotowany na współczucie, które jestem pewien, że znajdzie, ale nie miała go. Zamiast tego, przyglądała mi się ze spokojnym zrozumieniem.

- Nigdy nie powiedziałam ci jak bardzo podziwiam twoją matkę.

Ból w mojej piersi zelżał. - Naprawdę?

- Naprawdę. Tata powiedział mi jak była jedyną kobietą w Baalboden, która nie dostała pozwolenia na przejście przez ceremonię Zadeklarowania ponownie po tym jak jej mąż odszedł. Zdaję się, że zginął zanim się urodziłeś?

Skinąłem głowę. Mama rzadko mówiła o moim ojcu. Zamiast tego, trzymała mnie blisko i mówiła, że miała szczęście. Miała mnie, a któż potrzebował więcej?

- Tata również powiedział mi, że Dowódca przypisał się jako jej Protektor, ale nie zaglądał do niej tygodniami. Nie wydaje ci się to dziwne? Dlaczego łamać protokół dla twojej mamy i nikogo więcej?

- Nie wiem. - Ale chciałbym wiedzieć. Może gdyby nie powstrzymał jej od bycia ponownie Zadeklarowaną, wciąż by żyła.

Zmarszczyła brwi i powiedziała powoli - To prawie jakby Dowódca nienawidził cię od samego początku. Tata powiedział, że on, Oliver i niektórzy z innych mężczyzn przynosili jej jedzenie. Widzieli czego potrzebowała pomiędzy wizytami Dowódcy.

- Aż Oliver zachorował. Jared był na misji. I nikt więcej o nas nie pamiętał. - Słowa są ciężkie do wypowiedzenia. Wspomnienia, które obudziły, jeszcze gorsze. Puste szafki. Rozpacz w oczach Mamy kiedy dni mijały, a my powoli umieraliśmy z głodu.

- Była bohaterem. To było niesprawiedliwe ze strony Dowódcy by odmówić jej prawdziwej Protekcji. Niesprawiedliwe traktować ją inaczej niż jakąkolwiek inną kobietę tutaj. Wymagało odwagi pójście na Rynek bez zgody. Zrobiła to dla...

- Mnie! Zrobiła to dla mnie, i to kosztowało ją jej życie. - Nie mogę oddychać przez nagłą falę poczucia winy i żalu rozdierającą mnie. - Gdybym nie był głodny, nigdy by nie ryzykowała.

Rachel pochyliła się, aż wszystko co mogę widzieć to ona. - Nie. Gdyby cię tam nie było, nie miałyby niczego dla czego mogłaby żyć. Kochała cię, a ty byłeś warty ryzyka. Wciąż jesteś.

Gapiliśmy się na siebie kiedy jej słowa zawisły w powietrzu pomiędzy nami. Potem odsunęła się, spojrzała na ziemię i powiedziała - Zamierzasz zrobić mi nowy Switch czy nie?

Odwrócenie mojej uwagi z powrotem na sprawy bieżące jest łatwe. Rozwikłanie co zrobić ze słowami Rachel już nie. Odkładając je na bok na teraz, poszukałem kija wystarczająco ciężkiego, by zamienić go w Switcha i zacząć pracować.

Do późnego popołudnia, skończyłem robienie jej Switcha i pozwoliłem jej poćwiczyć na manekinie. Cięższy koniec uderzył w Boba z satysfakcjonującym zgrzytem, i odwróciła kij uwalniając podwójne ostrze i wpychając je w serce Boba, kiedy rzucił się na nią.

Uśmiechnęła się i wyszarpała broń. - Jak na kogoś, kto spędza swoje dni pochylony nad nudnymi starymi papierami, z pewnością wiesz jak stworzyć miły zabójczy kij.

Czas nauczyć ją z kim ma do czynienia. - Nie dorastałem na Południowym Krańcu bez nauczania się sztuczki czy dwóch - powiedziałem, kiedy podniosłem Switch Jareda. - Schowaj ostrze. Będziemy liczyć solidne dotknięcie krańca z ostrzem jako uderzenie.

Wsunęła swoje ostrze do kryjówki, rozszerzyła postawę i obróciła się na palcach. Podszedłem do niej, determinacja, którą czułem by ją chronić, wybuchła w coś twardego i lśniącego w obliczu jej odwagi.

- Spędzam swój czas pochylony nad nudnymi starymi papierami, czyż nie? - Mój kij zagwizdał w powietrzu a ona odskoczyła do tyłu by uniknąć uderzenia. Obracając go, stuknąłem ją schowanym ostrzem zanim udało jej się podnieść ramię w obronie.

- Punkt dla mnie - powiedziałem, nie kłopotząc się ukrywaniem uśmiechu.

Okrzyknęła mnie. - Szczęśliwy traf.

Zaatakowałem ponownie, ale jest przygotowana. Blokując mnie środkiem swojego Switcha, wywinęła się pod moimi rozpostartymi ramionami i trzasnęła cięższym końcem w moje udo.

Duma powstrzymała mnie od przeklinania z bólu. Zamiast tego, zamiotłem jej stopy spod niej. Podskoczyła w powietrzu, przeturlając się na przód, kiedy lądowała, wstając z gotowym kijem.

Kontrolowana gracia jej ruchów sprawiłaby, że Jared byłby dumny. Postanowiłem, że ciepła emocja wylewająca się ze mnie również musi być dumą.

- Jesteś szybka. To dobrze - powiedziałem, posuwając się w jej stronę.

- Nie jesteś zły jak na technika.

Blokowaliśmy, odpieraliśmy i odskakiwaliśmy. Jest silna i szybka, ale martwię się, że nie wie jak oczekiwać niespodziewanego. Odsunąłem się, zapraszając do ataku, i ruszyła do ataku, machając cięższym końcem jej kija jak rzeźnik odcinający głowę owcy. Czekałem do ostatniej sekundy, potem rzuciłem się na ziemię i staranowałem ją moim ramieniem. Jej pęd utrzymał ją na szczycie mnie i wylądowała twarzą w trawie. Wypluła suche źdźbła trawy z ust i przekląła, ale nowy respekt dla mnie jest w jej oczach.

Zaśmiałem się, i mój strach o nią osłabł do czegoś co mogę użyć, by skupić się na planowaniu. Gapiała się na mnie, mały uśmiech przemknął po jej ustach i sympatia na jej twarzy sprawiła, że czułem się jak najbogatszy mężczyzna na świecie.

- Byłem wojownikiem na długo zanim zostałem technikiem. - Zaoferowałem jej rękę do wstania. - Musisz być przygotowana na przeciwnika który jest niespodziewanym.

Chwyła moją wyciągniętą rękę, zamykając swoje miękkie palce wokół moich nie łamiąc spojrzenia. Słońce paliło złote ścieżki w jej ognistych włosach i moje oczy przesunęły się po jej bladej skórze i spoczęły na jej ustach. Ciepło zebrało się w moim brzuchu i rozprzestrzeniło się leniwie przeze mnie kiedy pociągnąłem jej rękę i przyciągnąłem ją bliżej.

Nie zamierzam jej pocałować. To by było... Nie wiem czym by to było. Wydaje się, że nie mogę myśleć trzeźwo. Wszystko co widzę to Rachel, wypełniająca moje puste przestrzenie i sprawiająca, że staję się czymś więcej, czymś, czym nie mógłbym być sam.

Może to jest to, co rodzina robi dla siebie nawzajem. Ona jest teraz moją rodziną. To dlatego, nawet kiedy pochyliłem się do niej, niezdolny odwrócić wzroku od miękkości jej ust, powiedziałem sobie, że nie zamierzam jej pocałować.

Podeszła bliżej, z twarzą podniesioną do góry. Pochyliłem się.

Za nami, ktoś przeczyścił gardło.

Rozdział 19.

LOGAN

Puściłem jej rękę i obróciłem się, mój Switch gotowy. Oliver stoi na naszej tylnej werandzie z najbardziej surowym wyrazem twarzy jaki mu się udało wycelować prosto we mnie.

Rachel odsunęła się i pochyliła, żeby podnieść swoją broń. Odkryłem, że nagle jestem bardzo zainteresowany dokładną pozycją słońca i chwilę zajęło mi studiowanie nieba. Kiedy spojrzałem ponownie na Olivera, jego brew jest podniesiona.

- Zamierzacie zaprosić starego człowieka do środka? Czy zamierzacie tylko stać tam udając, że nie widziałem właśnie jak wy...

- My tylko walczyliśmy. - Rachel podniosła swój Switch, żeby to udowodnić.

- Nie tak to nazywaliśmy za moich czasów - powiedział Oliver, i skinął na nas, żebyśmy weszli do domu razem z nim.

Nie mogę patrzeć na Rachel kiedy wchodzimy do środka. Pokój wydaje się naładowany niezręcznością, i nie mam w ogóle żadnego pojęcia jak rozładować je bez skierowania się z moim nagłym, niewytłumaczalnym pociągnięciem do niej. Co mógłbym zrobić, gdybym mógł to wyjaśnić. I gdyby Olivera nie było w pokoju.

Poklepał mnie po ramieniu i użył swojego drugiego ramienia, żeby przyciągnąć Rachel do swojego boku. - Miło jest zobaczyć, że oboje odkładacie na bok dzielące was różnice i odkrywacie jak wiele tak naprawdę macie wspólnego. Rachel, mogłabyś przynieść mi trochę wody?

Jak tylko Rachel pospieszyła do kuchni, Oliver spojrzał mi w oczy. - Jesteś dobrym człowiekiem, Loganie McEntire. Jesteś synem, którego nigdy nie miałem. Wiem, że mogę ci ufać w jej sprawie.

Ciężar jego zaufania wylądował ciężko na szczycie zaufania, które już postawił na mnie Jared. - To się więcej nie powtórzy - powiedziałem, chociaż nie wiem czy o to mi chodziło.

Uśmiechnął się. - Oh, nie robiłbym obietnic, których być może nie będziesz w stanie dotrzymać. Tylko zobacz, że jeśli zdecydujesz, że ona jest tą dla ciebie, odpowiednio sobie z tym poradzisz.

Tą dla mnie? Gapiłem się na Rachel kiedy Oliver zostawił mnie i wszedł do kuchni, sadzając swoje zwaliste ciało przy moim zabałaganionym stole. To był tylko impuls. Jest piękna i silna w sposób, który doceniam. Oczywiście, że uważam ją za atrakcyjną. Ale to nie znaczy, że jestem gotowy, by ją Zadeklarować. Albo kogokolwiek innego, jeśli o to chodzi.

Czuąc się z jakiegoś powodu zirytowany przez przypuszczenia Olivera, podążyłem za nim do kuchni. Rachel usiadła na podłodze, opierając się o nogę Olivera kiedy wyjął owiniętą ręcznikiem paczkę lepkich bułeczek i wręczył je jej. Ja zająłem drugie krzesło. Czas zepchnąć zbijający z tropu temat moich uczuć do Rachel i skoncentrować się na czymś dużo bardziej prostolinijnym: moim planie wydostania Olivera z Baalboden z nami.

Chociaż zanim mogę mówić, Oliver powiedział - Wy dwoje możecie mieć rację. Myślę, że Jared wciąż żyje.

- Co? - pochyliłem się do przodu kiedy oczy Rachel spotkały moje, pełne szoku i ochoczej niecierpliwości.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała, kładąc lepkie bułeczki na stole.

- Rozmawiałem z niektórymi ludźmi, którzy byli na zewnątrz handlując z tą bandą rozbójników, którzy zostali zabici przez Przekłętego następnego dnia. Wiadomość pośród miast-państw jest taka, że twój ojciec jest najbardziej poszukiwanym mężczyzną w Wastelandzie.

- Poszukiwanym za co? - zapytałem.

- Za kradzież i zdradę przeciwko władcy Rowansmark.

Rachel usiadła prosto. - To brudne kłamstwo! Nigdy niczego nie ukradł i również nie popełniłby zdrady.

Oliver ścisnął delikatnie jej ramię. - Wiem to. Każdy kto go zna to wie.

- Nie ukradł tej paczki z Rowansmark. Ktoś mu ją dał - powiedziała.

- Zdaje się, że ktokolwiek dał mu tą paczkę jest tym, który popełnił zdradę - powiedziałem. - To możliwe, że Dowódcy udało się przekupić albo zmusić obywatela Rowansmark do wykradzenia tego dla niego, zamierzając użyć Jareda jako osobę dostarczającą.

- Poza tym, że Tata zrobił się podejrzliwy, wymyślił co było w środku...

- I miał uścisko i odwagę, żeby ukryć to przed Dowódcą - powiedziałem.

- Ale dlaczego nie zwrócił tego do Rowansmark, jeśli to do nich należy? - zapytała.

Oliver potrząsnął głową. - Nie wiem, ale James Rowan robi wszystko co w jego mocy, żeby to odzyskać. Jest wyznaczona nagroda. Roczny zapas pszenicy, łeb bydła, i dożywotnia posada w Radzie Wojskowej Rowansmark dla kogokolwiek, kto przyprowadzi twojego ojca. Żywego. -

Rachel i ja jesteśmy cicho kiedy przyswajamy absurdalną szczodrość nagrody.

- Nikt jeszcze nie zgłosił się po nagrodę, więc jeśli nie został złapany przez Przekłętego, to wciąż żyje. - Oliver jeszcze raz ścisnął ramię Rachel i dźwignął się na nogi. - Pomyślałem,

że przejdę się, żeby wam o tym powiedzieć. - Podniósł wodę stojącą przed nim i wypił ją w pięciu długich łykach. - Lepiej już pójdę. Nie chcę zostać złapany po zmroku.

Rachel rzuciła się do jego piersi, przywierając do niego. - Jeszcze nie. Musimy ci coś powiedzieć.

Spojrzał na mnie.

- Wyjeżdżamy dzień po Zadeklarowaniu. - Wstałem, owinąłem ramię wokół jego barków i miałem nadzieję, że chociaż nie wiem jak to pokazać, rozumiem, że zawdzięczam mu moje życie. Gdyby nie przeciwstawił się cicho dekretoowi Dowódcy i nie okazał przyjaźni brudnemu, małemu szczerowi ulicznemu, nie byłbym mężczyzną godnym nazywania ludzi takich jak Jared, Rachel i Oliver swoją rodziną. - Wyruszamy do Wastelandu, żeby znaleźć Jareda. I bierzemy cię ze sobą.

- Jestem za stary na podróże po Wastelandzie. - Oliver owinął ramię wokół mojego pasa.
- Jestem dumny z was obojga. Jared też by był. Zapamiętajcie to, i trzymajcie się przy życiu.

- Ale ty musisz iść z nami! - Oczy Rachel są wilgotne.

- My nie wracamy - powiedziałem. - Wierzmy, że powody Jareda, by nie dostarczać paczki do Baalboden są solidne, więc nie zamierzamy dać Dowódcy tego, czego pragnie. Kiedy my nie wrócimy, wyładuje naszą zdradę na tobie.

- A jak mam niby wspinać się po tej całej dzikości szukając Jareda? Tylko będę was spowalniał.

- Jest kolejna grupa rozbójników rozpisana na handlowanie jutro. Wyjdiesz z nimi handlować tak jak zwykle, ale już nie wrócisz.

- Strażnicy omiatają przestrzeń Dyskami Tożsamości - powiedział.

- Mam urządzenie, które to blokuje. Zazwyczaj zabierasz ze sobą osła, który niesie zapasy z i do przestrzeni handlowej, czyż nie? - zapytałem.

Skinął głową.

- Tym razem, pod swoimi wypiekami, zapakuj ubrania, jedzenie, pochodnię i broń. Handluj tylko z artykułami, których możesz użyć w Wastelandzie. Dołączymy do ciebie dzień później.

- To jawna bezczelność - uśmiech Olivera jest pełen dumy.

- To się uda. Musi. - Poklepałem ręką jego ramię. - Będziesz niewidzialny dla Dysków Tożsamości. Możesz jechać na osła po Wastelandzie, żeby ułatwić podróż. Zostawimy cię w jednym z bezpiecznych domów, kiedy pójdziemy szukać Jareda. Potem możemy wszyscy zbudować razem nowe życie gdzieś indziej.

Jego ciemne oczy spotkały moje, spokojne i oceniające. - Wydaje się mnóstwo ryzyka, które wy dwoje podnosicie dla tylko jednego starego mężczyzny.

- Jesteś rodziną. Nie wyjedziemy bez ciebie.

- Jeśli zostaniesz, on cię zabije. - Głos Rachel się załamał, i Oliver przyciągnął ją bliżej.

- Nie płacz, mała Rachel. Zamierzam być dobrym pradziadkiem. Jeśli to oznacza jechanie na tyłku po zapomnianej przez Boga dziczy, wydaje mi się, że to jest to, co zrobię.

- Dziękuję ci. - Wcisnąłem magnetyczną bransoletkę na nadgarstek w jego rękę. - Załóż to na swój znak na nadgarstku w dzień handlowy a Dyski Tożsamości nie będą w stanie cię znaleźć.

Oliver trzymał nas oboje chwilę dłużej, a potem już go nie było. Chatka wydawała się pusta bez niego.

Rozdział 20.

LOGAN

Ceremonia Zadeklarowania jest jutro. W tym momencie, Oliver powinien zmieszać się z handlarzami, zbliżając się do zniknięcia w Wastelandzie, żeby na nas zaczekać. Skończyłem ostatnią część ekwipunku, którego potrzebuję, by pokryć każdą wyobrażalną ewentualność podczas naszej misji. Trzeba będzie uniknąć kolejnego tropiciela? Żaden problem. Strażnicy odmawiający zostawienia nas? Poradzę sobie z tym. Rachel i ja rozdzielimy się? Znajdę ją wszędzie. Dowódca oszuka nas?

Prawie mam nadzieję, że spróbuje.

Mam przykrytą każdą możliwość, każdy plan podparty, każdy kawałek technologii działający tak jak powinien. Poczucie triumfu, które czułem mając przewagę nad Dowódcą i jakimkolwiek innym tropicielem, którego zatrudnił, żeby poszedł za Jaredem jest przejmującym światłem płonącym we mnie.

Rachel również to czuje. Mogę to stwierdzić przez bitewny błysk w jej oczach, kiedy dwukrotnie sprawdziła naszą broń, podczas gdy ja upewniłem się, że lista zaopatrzenia na ostatnią chwilę, które chcę zakupić na Rynku dzisiaj jest w wewnętrznej kieszeni mojego płaszcza.

Unikaliśmy dotykania się od naszego meczu sparingowego. Nie znam jej powodów, ale moje są wyraźne: ona mnie pociąga. Zawsze uważałem, że jest piękna, ale teraz widzę pod tym odważną, namiętą dziewczynę, która stanęłaby przeciwko każdemu wrogowi, żeby walczyć za tych, których kocha. Ona jest... godna podziwu.

Ale nie jestem pewien, czy pragnienie, które czuję, by przebiec palcami przez jej włosy i przyciągnąć ją do mnie może być dokładnie nazwane zachwytem. Dopóki nie będę miał tego pod kontrolą, zachowam dystans. Muszę. Stoję na miejscu Jareda. On mi ufa. Ona mi ufa, kruchy rozwój na raz przerażający i ogromnie zadowolający.

Nie jestem gotowy by omawiać moje irracjonalne wewnętrzne myśli, ale wciąż chcę sięgnąć do niej z czymś więcej niż planami bitew i Scenariuszem w Najgorszym Przypadku. Z tym w umyśle, spojrzałem w górę z mojej listy do Rynku i powiedziałem cicho - Wyruszamy pojutrze, i nie będziemy spędzać zbyt wiele czasu ze sobą przed tym, więc...

- Dlaczego nie? - Spojrzała w górę znad broni, którą pakowała.

- Mam parę zapasów na ostatnią chwilę i informacji do zebrania, i to jest twoja ostatnia szansa, żeby zobaczyć Sylph. Pomyślałem, że chciałabyś spędzić dzień z nią.

Ból przemknął po jej twarzy i wznowiła pakowanie broni.

- W każdym razie, chciałem powiedzieć ci komplement.

Jej oczy rozszerzyły się, wpatrzone w moje, a potem ponownie spojrzały w dół. - Dlaczego?

- Ponieważ zrozumiałem, nawet jeśli to nie ma logicznego sensu patrząc na to co o tobie wiem, że potrzebujesz delikatniejszych słów ode mnie czasami.

Teraz patrzy na mnie jakby nagle wyrosła mi druga głowa i poczułem się jak idiota.

- Mówisz mi, że zamierzasz powiedzieć mi komplement, nawet jeśli logicznie nie powinnam go potrzebować? - Jej głos nie brzmiał na zadowolony.

Ponownie przemyślałem moje słowa, ale nie zobaczyłem niczego, co mogłoby spowodować obrazę, więc skinąłem głową. - Zdrowy rozsądek dyktuje, że kobiecie takiej jak ty nie powinno zależeć na...

- Co to niby ma oznaczać? - Rzuciła łuk i kołczan, który trzymała na ziemi i wstała, różowe plamki pokolorowały jej policzki. - Dlaczego nie powinnam potrzebować kilku komplementów?

Nie mam pojęcia dlaczego ta rozmowa poszła w złą stronę tak szybko³. Ja tylko chciałem powiedzieć jej coś miłego. Czy to musi być dziesięciminutowa dyskusja o motywach i znaczeniach?

Może jeśli wypowiem się jasno, ona zrozumie. Pochyliłem się w jej stronę i powiedziałem z niespotykaną jasnością - Z powodu rodzaju kobiety, którą jesteś.

Mówienie powoli nie wyjaśniło absolutnie nic. Wyglądała jakby chciała podnieść jedną z broni i rzucić ją w moją głowę. Czuję się bardziej niż trochę zirytowany sobą.

Powiedziała przez zaciśnięte zęby - I jakim rodzajem kobiety myślisz, że jestem, Loganie McEntire?

Warknąłem na nią. - Pewna siebie. Silna. Kompetentna. Olśniewająca. Równa partnerka w tym przedsięwzięciu, w każdym znaczeniu tego słowa.

Róż na jej policzkach pogłębił się, ale zamiast przebłysków, jej oczy wyglądały na delikatne i ciepłe. Nie mam pojęcia jak komplement dostarczony w gniewie może działać taki rodzaj magii z nią, ale jestem wdzięczny.

- Myślisz, że jestem olśniewająca? - zapytała, i nagle poczułem, że tunika zasznurowana przy moim gardle dusi mnie.

- Nie powiedziałem tego.

- Tak, powiedziałeś - powiedziała miękko, mały uśmiech na jej ustach, nawet jeśli odmówiła spotkania mojego spojrzenia.

Naprawdę? Przemyślałem na nowo słowa, którymi rzuciłem w nią i zrozumiałem, że miała rację. Powiedziałem, że jest olśniewająca. Co, nawiasem mówiąc, nie jest zbrodnią. Każdy kto na nią spojrzy powiedziałby to samo.

Wzruszyłem ramionami i upewniłem się, że będę brzmiał swobodnie, kiedy powiedziałem - Zdaję się, że tak. Gotowa? - Przeciągnąłem pelerynę nad ramionami i czekałem aż zawoła mnie na moje słowa. Że będzie żądać wyjaśnienia, którego nie jestem gotowy jej dać.

Zamiast tego, powiedziała - Chodźmy. - Jej głos brzmiał koturnowo i nienaturalnie, ale zostawiłem to. Nie mam pojęcia co innego powiedzieć.

Napięcie między nami pozostało, kiedy szliśmy zakurzoną drogą do miasta z niczym poza wczesno porannymi dźwiękami zwierząt hodowlanych i ptaków, które dotrzymywały nam towarzystwa w naszej ciszy.

Chłopcy od pochodni już ugasili światła uliczne na Centralnym Placu i minęliśmy podium kiedy robotnicy szorowali drewno i ustawiali kabiny w przygotowaniach do jutrzejszej ceremonii Zadeklarowania.

Jestem wdzięczny, że opuścimy Baalboden zanim Rachel osiągnie wiek Zadeklarowania. Myśl o staniu za nią na scenie podczas gdy grupa chętnych mężczyzn z miasta stara się przekonać mnie do oddania im jej na zawsze sprawia, że mam ochotę walnąć ich łby razem. Nie dlatego, że nie mogę oddać Rachel dla dobrego dla niej mężczyzny. Ale znam każdego dostępnego kawalera w Baalboden, i podczas gdy nigdy wcześniej tak naprawdę nie rozważałem tego przed tą chwilą, jestem prawie pewien, że żaden z nich nie może się z nią mierzyć.

Wkroczyliśmy do Północnego Centrum i podjechaliśmy pod dom Sylphii. Rachel ledwie powiedziała do widzenia zanim skierowała się do środka. Ustawiłem się na drodze i poczekałem aż zobaczę jak wchodzi do środka domu zanim kontynuowałem drogę w stronę Dolnego Rynku.

W połowie drogi tam, zanurkowałem w boczną ulicę, zrobiłem krótkie rozeznanie w alei i wślizgnąłem się w tylne wejście do rzeźnika, gdzie pierwszy z moich czarnorynkowych kontaktów czekał by dać mi najbardziej bieżące informacje o Rowansmark i poszukiwaniach Jareda.

Idę do Wastelandu uzbrojony po zęby w wiedzę, technologię i rodzaj zażartej nieustępliwości, którą Dowódca zawsze przypuszcza, że nikt nie posiada poza nim.

Nie mogę się doczekać, żeby mu udowodnić, że się myli.

Rozdział 21.

RACHEL

Sylph, jej matka i jej starszy brat czekają na mnie w ich głównym pokoju. Sylph rzuciła mi szybki uśmiech kiedy wkładała swój płaszcz. - Idziemy na moją końcową przymiarkę do sklepu Madam Illiard w Północnym Centrum. Możesz uwierzyć, że ceremonia Zadeklarowania jest jutro?

Przeciągnęła słowo jutro jakby jej marzenia były do niego przypięte. Może są. Spróbowałam się uśmiechnąć kiedy podskakiwała obok mnie, trajkocząc o swojej sukience i prognozach pogody na jutrzejszą ceremonię, ale ciężko jest udawać. Wiedza, że wyjeżdżam pojutrze skręca mnie w środku aż nie wiem jak się czuć.

Chcę przestać tracić czas. Przestać ociągać się podczas gdy gdzieś tam, Tata jest sam w Wastelandzie. Chcę również posmakować każdej cennej chwili, która mi została z Sylph na wypadek gdybym nigdy więcej nie dostała szansy by ją znowu zobaczyć.

Sylph nie zauważyła mojego braku odpowiedzi. Podążałyśmy krok za jej mamą i bratem, a ona szeptała o swojej sekretnej nadziei, że Simthson West ją Zadeklaruje. Słuchałam jednym uchem, kiwałam głową w odpowiednim czasie, i próbowałam przypomnieć sobie wszystko co w niej kocham, podczas gdy żal falował we mnie i sprawił, że ciężko było mi oddychać.

Jesteśmy przyjaciółkami odkąd dzieliłyśmy ławkę w Life Skill4, kilka lat nauki uznawanej za odpowiednią dla dziewczyny w Baalboden. Uczyłyśmy się rzeczy takich jak gotowanie, pertraktacje, szycie, i odpowiednia etykieta, kiedy wychodzimy z naszym Protektorem.

Chłopcy otrzymywali sześć lat więcej szkoły i nauki rzeczy takich jak matematyka, czytanie, historia Wastelandu, różne prawa i protokoły w pozostałych ośmiu miastach-państwach, i o zasadniczej roli Dowódcy Chase'a w ocaleniu obywateli Baalboden przed Przeklętym.

Nigdy nie uważałam, że to sprawiedliwe, że anatomia decydowała do czego pasował mój mózg. Tata się zgadzał, a ja wchłaniałam wszystko, czego mógł mnie nauczyć. Kiedyś próbowałam nauczyć Sylph cudowności bycia zdolnym do otworzenia książki i zrozumienia słów w środku, ale ona to odrzuciła. Nie potrzebowała umieć czytać. Będzie miała Protektora do tego.

Teraz przyglądam się jej ciemnym zielonym oczom, oświetlonymi zadowoleniem perspektywą naszego dnia, jej czarnym lokom, które wielokrotnie udaremniały wysiłki jej

matki, by ułożyć je w stylu godnym damy, i podekscytowaniu trzepoczącemu przez jej lekko zaokrągloną osobę, i pochyliłam się, żeby ją uściskać.

Odwzajemniła uścisk. Weszliśmy do sklepu Madam Illiard, gdzie fantazyjne sukienki na Zadeklarowanie wisiały blisko frontowego okna i tony materiału okrywały ściany w uczucie kolorów. Dwa stoły są ustawione po każdej stronie sklepu. Jeden pokryty jest koszykami bezużytecznych rzeczy, takich jak koraliki, guziki i rolki wstążek. Drugi nie ma nic poza taśmą mierniczą i dwoma parami nożyczek.

Nie wiem jak ktokolwiek może spędzić więcej niż pięć minut w tym miejscu nie wpadając w skrajnie-szałową wściekłość. Jednakże Sylph kołysze się na palcach i ścisła swoją matkę kiedy sprawdzają prawie ukończoną sukienkę na Zadeklarowanie zaprojektowaną dla niej. Widok ich przyciśniętych tak blisko do siebie kiedy ich palce dotykają materiału i podziwiających małe kawałki koronki wysyła niemile widziany snop tęsknoty przeze mnie.

Zazwyczaj nie tęsknię za matką. Jak to możliwe? Zmarła zaraz po moim urodzeniu, i nigdy jej nie znałam. Ale w chwilach takich jak ta, tęsknię za tym co być może mogłyśmy mieć razem. Wyobrażam sobie, że nasze włosy mogłyby mieć ten sam odcień czerwieni. Nasze oczy ten sam odcień błękitu. Może obie kochałybyśmy ciasto cytrynowe i nienawidziłybyśmy szpinaku. A może obie myślałybyśmy, że jedynymi naprawdę użytecznymi narzędziami w sklepie Madam Illiard były nożyczki, ponieważ szpiczaste rzeczy są doskonałą bronią.

Nigdy się nie dowiem, i myślenie o tym nie pomoże mi uciec z Baalboden by znaleźć Tatę, więc odpędziłam tęsknotę i podążyłam za Sylph do pozbawionego okna pokoju na tyłach na jej przymiarce.

Prawie dwie godziny minęły zanim Madam ogłosiła, że suknia Sylph jest idealna. Ciemnozielony aksamit opinał jej górną część ciała i opadał we wdzięcznych liniach do jej kostek. Zespół czarnych koronek migotał pomiędzy fałdami jej spódnicy, i czarna wstążka sznurowała jej plecy.

Kiedy Madam Illiard i matka Sylph wyszły z pokoju by targować się o końcowy koszt, Sylph okręciła się przede mną i zapytała - Podoba ci się?

- Jest piękna.
- Myślisz, że Smithsonowi się spodoba?
- Z pewnością.

Chwyciła moje ramię i spojrzała na mnie właściwie po raz pierwszy. - Co się stało? Nie uważasz, że Smithson jest dla mnie odpowiedni?

- Myślę, że to miły mężczyzna - powiedziałam, ponieważ serce Sylph jest w nim utkwione, i ponieważ to prawda. Jest cichy, silny, i wydaje się nie chcieć niczego więcej poza żoną, domem, i przyzwoitą uprawą jego płatu ziemi. - Jest idealny dla ciebie.

Rozjaśniła się na chwilę, ale potem jej wyraz twarzy posmutniał. - Chciałabym, żebyś była na tegorocznej ceremonii ze mną.

- Nie mam jeszcze siedemnastu lat. - Staralam się brzmieć jakbym również była rozczarowana, chociaż nie byłam. Nie mogę nawet myśleć o chęci paradowania po scenie na Placu Centralnym podczas gdy jeden ze spełniających warunki mężczyzn z miasta stwierdzi, że będę idealną żoną. Poza tym, co ja wiem o byciu posłuszną żoną? Są dużo ważniejsze przymioty niż potulne usposobienie.

Logan wydaje się zgadzać.

Ciepło rozprzestrzeniło się we mnie na myśl o niezdarnej próbie Logana by powiedzieć mi dzisiaj komplement.

Olśniewająca.

Jego słowa są jak prezent, który chcę wciąż na nowo otwierać, kiedy nikt inny nie patrzy. Co powiedziałaaby Sylph gdyby wiedziała, że prawie pocałowałam Logana? Gdyby wiedziała, że czasami przyglądam mu się kiedy jest pochylony nad swoimi wynalazkami i chcę prześledzić palcami mięśnie na jego ramionach bez żadnej oczywistej przyczyny?

Sekret zdrzął na krańcu moich ust, ale za nim są inne sekrety. Sekrety o Dowódcy. Oliverze. Zdradzie. Sylph nie może się niczego o tym dowiedzieć. To jedyna ochrona, którą mogę jej dać po moim wyjeździe.

Sylph wciąż mówi, rozwodząc się o sposobach zabrania mnie ze sobą na ceremonię Zadeklarowania. Żaden z jej pomysłów nie był możliwy. W końcu, opuściła ramiona i powiedziała - Jesteś tak blisko siedemnastki! Gdyby tylko twój tata wciąż tu był, mógłby prosić o specjalne pozwolenie... - Jej oczy rozszerzyły się i wypełniły łzami.

- Sylph...

Podbiegła do mnie i owinęła mnie w chmurę aksamitu i koronki. - Strasznie przepraszam! Nie myślałam.

Delikatnie ją odepchnęłam. - Nie jestem zła. Wiem, że nie miałaś na myśli nic poza tym.

Jej oczy załśniły. - Może Logan mógłby cię Zadeklarować!

Moje serce przyspieszyło, ale potrzęsnałam głową. - Nie bądź głupia.

Złapała moje ręce i zaczęła tańczyć w miejscu. - Czyż to nie byłoby

romantyczne? Ja zostałabym Panią Smithsonową West. A ty byś była Panią Loganową McEntire. Mogłybyśmy wydawać przyjęcia z kolacją razem i chodzić razem na Rynek i...

Zaśmiałam się nieco rozpaczliwie i złączyłam moje palce z jej. Okręciła się wokół, a ja pozwoliłam jej obrócić mnie, pozwalając sobie zignorować Wasteland, nagrodę za głowę mojego ojca, i komplikacje leżące pomiędzy Loganem i mną. Ona o tym nie wie, ale to będzie nasz ostatni czas spędzony razem. Chcę z nią zostawić nic więcej jak szczęśliwe wspomnienia.

Potknęliśmy się i upadliśmy na podłogę, złożone w pół w zadyszonym śmiechu. Owinęłam ramiona wokół niej i ścisnęłam. Odwzajemniła uścisk, ale potem jej śmiech zadławił się w rodzaj ciszy, do której rzadko jest zdolna. Odwróciłam głowę, żeby zobaczyć przyczynę i mój żołądek szarpnął się.

Dowódca Chase stał w tylnych drzwiach, jego miecz był wyciągnięty, a jego ciemne oczy były zimne.

Rozdział 22.

RACHEL

Ramiona Sylph zacisnęły się wokół mnie, i odwzajemniłam uścisk zanim wolno się uwolniłam. Moje kolana drżały kiedy zmusiłam się do wstania, ruszając się, żeby stanąć pomiędzy Dowódcą i moją najlepszą przyjaciółką.

- Idziesz ze mną. - Wskazał na drzwi za mną. Wypolerowane srebrne guziki na jego świeżo wyprasowanym niebieskim mundurze złapały poranne światło słoneczne i lśniły jak małe brylanty. Spojrzałam w dal.

Nie przyszło mi do głowy by się kłócić, pomimo mojej obietnicy, że go powalę i ucieknę jeśli zagrozi mi, kiedy Logana nie będzie obok, by pomóc. Sylph tu jest. Ona zapłaci cenę za moje uczynki tak pewnie jak ja, a nie zamierzam tego ryzykować. Poza tym, on wciąż mnie potrzebuje.

Mam nadzieję.

- Rachel! - Sylph wyszeptała kiedy skierowałam się w stronę drzwi. Rzuciłam na nią jedno spojrzenie i spróbowałam się uśmiechnąć, chociaż moje usta drżą. Wyszłam na poranne światło, lekką bryzę rozwiewającą moje włosy kiedy stawiałam czoła trójce strażników z Oddziału Brutalnego, którzy czekali na mnie na wybrukowanej ulicy.

Ich miecze również są wyciągnięte.

Dowódca przycisnął rękę do moich pleców. Bez mojego płaszcza, ciepło jego ciała paliło mnie.

- Wsiadaj - powiedział i Oddział Brutalny odsunął się na bok, by ukazać duży, zaprzężony w osła, kryty powóz.

Rozejrzałam się po ulicy, ale jeśli ktokolwiek zauważył co się działo, nie zamierzają przestać się gapić. Nie mogę ich za to winić. Zrzucając rękę Dowódcy, odmówiłam pomocy strażnika najbliższej mnie i wspięłam się do ciemności powozu. Dowódca i jeden z trójki jego strażników deptali mi po piętach. Po chwili powóz szarpnął się do przodu i dudnił na wybrukowanej ulicy.

Ciężkie materiały zakrywały i rozrzedzały poranne słońce w coś przyćmionego i szarego i moje oczy walczyły by się przystosować. Zajęło mi kilka sekund zauważenie pokrytej ubraniami bryły leżącej pod odległą ścianą powozu. Złe przecucia mnie wypełniły, oleista trucizna, która mnie zemdlila.

Nie wiem co jest pod ubraniami, ale to nie może być dobre.

- Usiądź. - Dowódca ominął mnie, pchając mnie na drewnianą ławkę znajdującą się przy ścianie powozu za mną, i usiadł na przeciwległej ławce, dokładnie obok bryły. Jego miecz jest wciąż wyciągnięty.

Kolejny strażnik zebrał się na końcu powozu i stanął, z wyciągniętym mieczem blokując wyjście. Chcę przeskanować moje otoczenie, szukając możliwej drogi ucieczki, ale nie mogę oderwać oczu od bryły. Jest coś strasznie znajomego w jej kształcie, ale nie chcę ubrać tego w słowa, ponieważ to nie jest możliwe.

To nie może być możliwe.

- Ty i ten wynalazca trzymaliście sekrety. - Oczy Dowódcy są lśniące, twarde koła oświetlające przyćmioną przestrzeń złośliwością. - Czy on naprawdę myślał, że nie będę znał każdego waszego kroku przed wami?

Spojrzałam na pokrytą ubraniami grudę i strach rozlał się w moim brzuchu. Jest dokładnie wielkości osoby.

Logan. Dowódca zawsze nienawidził Logana. Nie chciał, żeby poszedł ze mną. Spojrzałam na osobę pokrytą ubraniami i starałam się znaleźć mój głos, chociaż nie miałam pojęcia co powiedzieć.

- Nie zamierzasz mi powiedzieć co kombinujecie?

Otworzyłam usta, ale nic z nich nie wyszło.

- Widzę, że potrzebujesz nieco namowy. - Uśmiechnął się i wbił swój miecz w bryłę. Ktokolwiek jest złapany pod ubraniami zassał drżący oddech i jęknął. Krew rozkwitła pod ubraniami i rozprzestrzeniła się jak szybko rozkwitająca róża.

Mój oddech opuścił mnie jakbym została uderzona w brzuch. - Kto to jest?

Oh proszę, oh proszę, niech to będzie nieznajomy. Kolejny strażnik. Kolejny obiekt nauczania. Proszę. Niech to nie będzie Logan.

Dowódca mnie zignorował. - Nie ufam Loganowi McEntire. Tobie również nie ufam, ale ty masz przymioty, których jemu brakuje.

Nie mogę odwrócić wzroku od krwi, i czuję krzyk wydrapujący się na wolność z tyłu mojego gardła.

- Czy wiesz, co to jest? - Wyciągnął miecz i osoba pod ubraniami drgnęła. - To jest lojalność.

Nie mogę oddychać. Próbuję stać, ale moje kolana mnie nie utrzymują i upadam na roztrzaskaną podłogę powozu.

Logan.

Ignorując Dowódcę, pełnę w stronę osoby pod ubraniami. Jestem prawie tam kiedy Dowódca wbija swój miecz w podłogę powozu, całe od mojej twarzy.

Jego głos jest ostry kiedy kroi każdą sylabę na kawałki. - Logan nie jest lojalny. Myśli, że jest, ale jeśli przeprowadzę na nim test, obleje. Jego własny porządek dzienny zawsze będzie dla niego ważniejszy niż ktokolwiek inny.

Mój oddech załamał się w drżące łkanie i spróbowałam przepelznąć obok miecza. Zadrasnął moje ramię kiedy przechodziłam, a Dowódca roześmiał się.

- Ty, z drugiej strony, jesteś lojalna do bólu. Nie będziesz planować, manipulować czy zdradzać. Nie jeśli to będzie kosztować się kogoś, kogo kochasz. - Wyszarpał miecz z podłogi i ponownie wsunął go w przesiąkniętą krwią bryłę. - Nie, pójdiesz na koniec Wastelandu, zrobisz wszystko co ci kazano, zignorujesz swoją własną etykę i instynkty, tak długo jak będziesz ratować tego, kogo kochasz.

Dotarłam do ubrań i rozdzieram je drżącymi rękami, podczas gdy osoba pod nimi jęczy w agonii.

- Proszę. - Nie mogę poluzować ubrań. - Proszę! - Spojrzałam na Dowódcę i jego blizna zmieniła jego uśmiech w groteskową parodię rozbawienia.

To będzie strażnik. Więzień. Ktoś, kto nic dla mnie nie znaczy. Nie zniosę tego, jeśli się mylę.

Nie zniosę stracenia Logana.

- Pozwól, że ci pomogę - Dowódca powiedział głosem przepelnionym złością. Ponownie wyciągając swój miecz, wsunął go przez ubrania i rozciął je od początku do końca.

Porwałam je na kawałki i wyszarpałam je. Krzyk rósł w mojej klatce piersiowej kiedy się gapiłam.

Nie Logan.

Nie nieznajomy.

Oliver.

Oliver.

Powinien być za Murem teraz. Bezpieczny. Powinien być, ale nie jest.

Oliver spojrzał na mnie, smutek i duma zmieszały się z miłością, którą zawsze mi okazywał, a potem jęknął ponownie. Idę na dno.

- Nie, nie, nie, nie, nie. - Próbuję znaleźć cięcia, ale jest tyle krwi. Tak dużo. Wylewa się z jego klatki piersiowej i pokrywa moje ręce i nie mogę tego powstrzymać.

Nie mogę tego powstrzymać.

- Nie powinniście spiskować za moimi plecami - powiedział Dowódca, jego głos jest tak twardy jak podłoga powozu pode mną. - Byłaś niełojalna i teraz cię to kosztuje.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziałam Oliverowi. Łzy paliły w moich oczach i muszę mrugnąć, żeby go widzieć. - Wszystko będzie dobrze - skłamałam, ponieważ nie wiem co innego powiedzieć.

Starał się coś powiedzieć, ale zamiast tego krew zabulgotała w jego ustach. Złapałam ubrania i przycisnęłam je do jego piersi obiema rękami.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziałam znowu i przycisnęłam mocniej, chociaż nie wiedziałam jak sprawić, by moje słowa były prawdziwe.

Oliver potrząsnął głową nieco i spróbował podnieść ramię. Złapałam jego rękę moją i splotłam razem nasze palce w sposób w jaki on to robił kiedy byłam mała i przechodził ze mną przez Rynek. Jego ręka wciąż pochłaniała moją, chociaż teraz jego skóra jest jak lód.

- Ocal go - powiedziałam do Dowódcy. - Błagam. Zabierz go do lekarza. Zrobię wszystko co będziesz chciał. Wszystko.

- Tak, zrobisz - powiedział. - Ponieważ jeśli nie zrobisz, zabiję Logana w sposób, który mieszkańcy Baalboden zapamiętają na lata.

- Logana? - spojrzałam w górę, łzy przesłoniły mi widok twarzy Dowódcy. - Nie rozumiem. To jest Oliver. Chcę, żebyś ocalił Olivera!

- Oh, dla niego jest dużo za późno - powiedział i, machnięciem nadgarstka, wbił swój miecz w szyję Olivera.

Krzyk we mnie rozdarł się przez moje gardło. Sięgnęłam po miecz, ale już go nie było. Rzucając się na Olivera, przycisnęłam ubranie do jego szyi i błagałam go, żeby na mnie spojrzał, chociaż wiedziałam, że nie mógł.

Nie mógł, i już nigdy nie będzie mógł. Dziki szloch zatkał mnie, i ledwie mogłam znaleźć powietrze, żeby to poluznić.

Twarde ręce złapały moje ramiona i odciągnęły mnie od Olivera. Krzyczałam i bezskutecznie biłam osobę za mną. Powóz zatrzymał się, i kolejnych dwóch strażników weszło, zgarnęli ciało Olivera w ubrania i wyciągnęli je na zewnątrz. Strażnik trzymający mnie rzucił mnie na podłogę i również wyszedł, zostawiając mnie skuloną przy stopach Dowódcy.

Kucnął do mojego poziomu, krew Olivera wciąż lśniła na jego ostrzu.

- Będziesz na ceremonii Zadeklarowania jutro.

Gapiałam się na jego miecz, skrzyżowałam ramiona na piersi i kołysałam się do przodu i do tyłu.

- Słuchasz mnie? - Złapał mój podbródek swoją ręką zmuszając mnie do spotkania jego spojrzenia. - Zwróć uwagę. Życie Logana McEntire'a zależy od tego.

Moje zęby stukają o siebie i moje ciało drży, ale zmusiłam się do skinięcia głową. Logan jest wszystkim, co mi pozostało. Cokolwiek będzie wymagane, żeby ściągnąć go z Dowódcy listy osób do zabicia, co mi pomoże, zrobię to.

- Będziesz na ceremonii Zadeklarowania. Widziałem sposób w jaki Logan na ciebie patrzy. Nie mam wątpliwości, że będzie się starał cię Zadeklarować. - Jego uśmiech zamigotał na końcach. - A ty mu odmówisz.

Jestem zbyt odrętwiała, żeby zaprotestować. Żeby zastanawiać się, co Dowódca myśli, że widzi, kiedy Logan na mnie patrzy. Żeby klócić się, że nikt nigdy nie odmówił spełniającemu warunki mężczyźnie w historii ceremonii Zadeklarowania w Baalboden.

- Kiedy go odrzucisz, ja zadeklaruję ci opiekę państwa. Wpływ Logana będzie prawnie odcięty a potem ty wyruszysz do Wastelandu bez niego. - Jego głos się obniżył. - Pokażesz mojemu tropicielowi, gdzie twój ojciec schował paczkę, którą otrzymał w Rowansmark i zwrócisz ją mnie, albo Logan będzie torturowany i zabity.

Puścił mój podbródek i przesunął ręką po moim policzku, wplatając swoje palce w moje włosy. - Czy wyraziłem się jasno?

Skinęłam, chwiejny, niepewny ruch, i patrzyłam jak krew przesuwa się w dół jego ostrza.

- Do jutra - powiedział i już go nie było.

Rozdział 23.

RACHEL

Powóz ponownie szarpnął do przodu, i zajęło mi chwilę uświadomienie sobie, że nie jestem sama z tyłu. Jeden ze strażników siedzi na ławce za mną, trzymając owiniętą w papier paczkę w jednej dłoni i wilgotne ubranie w drugiej.

Przesunęłam się tak daleko od niego jak mogłam bez dotykania kałuży krwi Olivera wsiąkającej powoli w deski podłogi. Kiedy mnie zignorował, owinęłam ramiona wokół kolan i spróbowałam nie pozwolić zadręczającemu mnie zawodzeniu, które słyszę w mojej głowie, opuścić moje usta.

Oliver jest martwy.

Martwy.

Nigdy nie będzie pradziadziem. Nigdy więcej nie wręczy mi kolejnej lepkiej bułeczki, ani nie nazwie mnie małą Rachel, ani nie zobaczy, jak oczyszczam imię mojego ojca.

Prawda jest zbyt okrutna, żeby jej dotknąć, i cofam się przed tym zanim wryje się w mój mózg i stanie się rzeczywistością. Zamiast tego, znalazłam ciche miejsce we mnie, gdzie Dowódca nie istnieje, moja rodzina jest wciąż nietknięta, a ja nie jestem pokryta niczyją krwią.

Okrucieństwo lamentujące w mojej głowie wyciszyło się - żal innej dziewczyny. Nie mój.

Kołysałam się, trzymając się jakbym miała się rozlecieć na milion małych kawałeczków, jeśli się puszcę.

Strażnik mówi coś, ale go nie słyszę. Jeśli go posłucham, mogę usłyszeć ogarnięte żalem zawodzenie dziewczyny, która właśnie straciła coś cennego.

Spoliczkował mnie, ale nie poczułam tego. Powiedział coś innego, potem przykucnął przede mną i wyszorował moją twarz z brutalnym uporem. Kiedy się odsunął, wilgotna szmata w jego ręce jest pokryta lśniąco-czerwonymi płatami, jak małe szkarłatne kwiatki ozdabiające materiał.

Bryła wyrosła z tyłu mojego gardła, i odwróciłam moje oczy od szmaty.

Usunął sznurek z paczki, którą trzymał i rozdarł papier. Nie popatrzyłam, żeby zobaczyć co ma. To również może być pokryte czerwienią.

Znowu mówi, głośniej tym razem. Jego buty wcięły się w twardą drewnianą podłogę pod nami kiedy wstał. Złapałam mignięcie szkarłatu plamiące kraniec jego prawej podeszwy, i wsunęłam głowę w stronę mojej klatki piersiowej.

Moja pierś jest pokryta pachnącym rdzą szkarłatem.

Pokryta.

Biję w to. Zdzieram to oszalałymi palcami. Muszę pozbyć się tego z siebie. Muszę.

Strażnik pomaga. Twarde ręce rozsznurowują moją tunikę, i wydrapałam się z niej. Jestem zdyszana, okrutnym, palącym powietrzem wypełniającym powóz.

Znowu zaatakował moją skórę swoim pokrytym czerwonymi kwiatami materiałem i skręcam swoje ciało, starając się uciec. Nie zniosę bycia dotykaną tym przez kolejną sekundę.

Rzucił szatę. Na jej miejscu, trzyma nową tunikę, która wygląda dokładnie tak jak wyglądała moja stara. Czysto biała. Bez szkarłatu.

Pozwoliłam mu wsunąć ją przez moją głowę. Pozwoliłam szorstkim lnianym niciom drapać o moją skórę. Może jeśli będą drapały wystarczająco mocno, to zapomnę. O szkarłacie. O tym okropnym lamencie, który wciąż słyszę w mojej głowie.

O tym co właśnie straciłam.

Strażnik podciągnął mnie na nogi i szarpał się z wiązaniami mojej spódnicy, ale mu nie pomogę. Jak mogłabym? Naprawdę mnie tam nie ma. Jestem w domu, na naszej tylnej werandzie, popijając lemoniadę, podczas gdy moja rodzina jest blisko, tuż za zasięgiem wzroku.

Mówi coś, ale go nie słyszę. Jestem zbyt zajęta słuchaniem głębokiego dudnienia męskich głosów, dochodzącego skądś za moją tylną werandą.

Moja spódnica upadła wokół moich stóp, i wyciągnął mnie z niej.

Lemoniada, którą popijam jest idealną kombinacją cierpkości i słodkości. Chcę się nią podzielić z moją rodziną, ale oni stoją tuż poza zasięgiem.

Pociągnął nową spódnicę ponad moją głowę. Jasno niebieska, dokładnie taka jak ta, którą usunął.

Jasno niebieska jak letnie niebo, które widzę z mojej werandy.

Siedzę na ławce w powozie.

Nie, siedzę na naszym fotelu bujanym.

Moje buty zniknęły.

Jest lato. Nie potrzebuję butów.

Teraz, znowu są. Nieznajomy wiąże je. Co jest głupie, ponieważ potrafię zawiązać moje własne buty. Jeśli chcę. Czemu nie chcę, ponieważ letnie słońce jest gorące a ja jestem zbyt zmęczona.

Jestem taka zmęczona.

Przestałam kołysać się na werandzie. Albo może powóz się zatrzymał.

Nie jestem w powozie. Nigdy nie byłam.

Ręce podnoszą mnie i stawiają na wybrukowanej ulicy. Gapię się na moje buty. Są tego samego koloru i modelu jak zwykle, ale zadrapania i zagięcia zniknęły, jakby ich nigdy nie było.

Za mną, powóz stukając odjechał. Nie odwróciłam się. Nie wiem, gdzie jest moja weranda. Gdzie odeszło letnie słońce. Teraz jest zimno. Zimno i szaro i powietrze wydaje się wilgotne na mojej skórze.

Ktoś woła moje imię i patrzę w górę, żeby zobaczyć Sylph, jej ciemne oczy pełne są strachu, kiwającą do mnie z drzwi po mojej prawej. Kiedy odwracam się i idę w jej stronę, słyszę jak słabe zawodzenie pogrążonej w żalu dziewczyny wzrasta, i zaciskam usta mocno, żeby je utrzymać w środku.

Rozdział 24.

LOGAN

Spotkałem się z moimi kontaktami u rzeźnika, kowala i przy narożnym stole u Thoma Tankarda. Nikt nie wie nic więcej o Rowansmark czy Jaredzie niż to, co Oliver już mi powiedział.

Muszę wiedzieć co Jared zabrał z Rowansmark, kto mu to dał i dlaczego. Muszę zrozumieć, dlaczego ukrył to zamiast przynieść do Baalboden. A co najważniejsze, muszę mieć wyraźną rolę Dowódcy w tym wszystkim.

Może nie będę w stanie zyskać więcej informacji o tym co się dzieje poza naszymi Murami, ale wiem jak zdobyć informacje o poczynaniach Dowódcy. Owijając płaszcz wokół siebie, przeszedłem przez Południowy Kraniec okrężną drogą, dając nura w boczne alejki i tylne podwórka, upewniając się, że zgubię osoby idące za mną. Zbliżając się do mojego celu z ostrożnością, zapukałem i czekałem, aż dostanę pozwolenie na wejście.

Monty kieruje swoim interesem ze swojej kuchni ze stołu, który przechyla się niepewnie w stronę podłogi po jednej stronie. Po drugiej stronie pokoju, sterty dóbr spoczywają w przypadkowych stosach, dowody pełnego sukcesu tygodnia w handlu informacjami-zaopłatę. Po drugiej, Monty odchyła się na swoim krześle, groźnie wyglądający sztylet leży w poprzek jego nóg, popijając kufel alkoholu i przyglądając mi się zwężonymi, ciemnymi oczami.

- Monty. - Skinąłem i usiadłem na pustym krześle obok niego.

Postawił swój kufel na stole i pozwolił nogom swojego krzesła stanąć na porysowanej, brudnej podłodze pod nim. - Logan McEntire. Nie widziałem takich jak ty w tej części od kilku lat. Pomyślałem, że może wyrosłeś ze starego, dobrego, Południowego Krańca.

Nie podejmuję jego przemyślanego zaproszenia do powiedzenia mi co robiłem i z kim. Po pierwsze, już wie, że otrzymałem praktykę u Jareda. Każdy to wie. Po kolejne, w pokoju, w którym informacje są częścią waluty, nie zamierzam dzielić się moimi za darmo.

Zamiast tego, położyłem moje łokcie na stole, złożyłem palce, i spojrzałem na niego spokojnie sponad moich złączonych rąk. - Jak wiele razy w ciągu ostatnich trzech lat byłeś zmuszony do zmiany lokalu zanim strażnicy aresztowali ciebie albo jednego z twoich klientów? Pięć? Sześć? Pomóż mi tutaj, bo straciłem rachubę.

Oczy Monty'ego stwardniały, ale wyraz jego twarzy pozostał spokojny. - Czego potrzebujesz, Logan?

- Chodzi o to, czego ty potrzebujesz, Monty. Co ja mogę dla ciebie zrobić.

Ucichł na chwilę, oceniając mnie podczas gdy ścierał baloniki skroplone na kuflu jego alkoholu. Potem powiedział - Co możesz dla mnie zrobić?

Sięgając do mojego płaszcza, wyciągnąłem miedziane koło mniej więcej rozmiaru spłaszczonej pomarańczy. Świeciło pod słabym światłem słonecznym, przeciekającym pod warstwą brudu w kuchennym oknie Monty'ego.

- Błyszczący. - Powiedział Monty, jego ton niezobowiązujący. - Ale już mam mnóstwo błyszczących rzeczy.

Położyłem dysk na stole. - Wciąż masz ten ukradziony Dysk Tożsamości gdzieś tutaj?

Podniósł swoje oczy na moje, i jego ekspresja przypominała mi węża. Zimna. Wyliczająca. I niebezpieczna, jeśli tego wymaga. W końcu skinął głową. - Powiedzmy, że mam jeden z nich. Co to ma wspólnego z tym?

- Ostatnia rzecz jakiej potrzebujesz to strażnik spacerujący z Dyskiem Tożsamości i widzący listę każdego, z którym przydarzy ci się robić interesu w tym momencie. To skompromituje twoją reputację, Utrudni twoją zdolność do wykonywania zawodu i może z łatwością posłać cię do lochów. To - potarłem kciukiem po lśniącej miedzianej powierzchni - blokuje każdy znak na nadgarstku w obrębie trzydziestu jardów. Zasadniczo jeśli włączysz to kiedy będziesz robił interesy z kim tam chcesz, każdy w twoim domu będzie niewidzialny dla strażników.

Mrugnął ponownie i kiedy jego oczy spotkały moje, chciwość zerknęła zza chłodnej kalkulacji.

Mam go.

- Chcę dowodu, że to działa - powiedział i wstał, żeby pogrzebać w swojej szafce, jego sztylet wciąż znajdował się w jego dłoni. Po chwili wrócił do stołu niosąc Dysk Tożsamości. To starszy model, ale rzut okiem na niego powiedział mi, że bateria wciąż ma wystarczająco paliwa, żeby odbierać sygnały. Siedziałem spokojnie, podczas gdy on włączał go i posyłał puls dźwiękowy.

Nazwiska nas obu pokazały się na ekranie.

Tak samo jak nazwisko Anthony'ego Ruiza.

Zmarszczyłem brwi na Monty'ego. - Kim jest Anthony Ruiz?

Monthy wzruszył ramionami. - Chłopiec, który dostarcza wiadomości po Południowym Krańcu. Nie ważne, włącz swoje urządzenie.

Zrobiłem to i czekałem podczas gdy Dysk Tożsamości wysłał kolejny impuls. Tym razem ekran nie pokazał listy obywateli w najbliższej okolicy.

Monty odłożył Dysk Tożsamości i spojrzał na mnie. - Ile?

- Myślę, że jest dość bezcenne.

- Mogę ustawić cenę na cokolwiek. Czego chcesz?

- Pieniądze byłyby mile widziane - powiedziałem, a usta Monty'ego zacisnęły się. - Ale zamiast tego postawię na użyteczne informacje.

- Jaki rodzaj informacji jest wart takiego urządzenia jak to?

- Chciałbym wiedzieć co Dowódca ostatnio robił.

- To dość mało precyzyjne żądanie.

Skinąłem. - W takim razie zdaje mi się, że lepiej, żebyś mi powiedział wszystko co wiesz o nim, jego poczynaniach i o wszystkim niezwykłym, co działa się w bloku, i pozwolisz mi zdecydować co jest użyteczne do moich celów a co nie jest.

Monty potrząsnął głową. - Zbyt wygórowana cena, Logan.

Wzruszyłem ramionami, złapałem miedziany dysk ze stołu i wstałem. - W takim razie, już pójdę. - Jestem w połowie drogi do drzwi, kiedy zawołał mnie z powrotem.

- W porządku. Usiądź. Zostaw dysk. Powiem ci, co słyszałem.

Zawróciłem do stołu, położyłem dysk przede mną i słuchałem, podczas gdy Monty powiedział mi o kilku rzeczach, które wiedział na pewno o Dowódcy Chasie.

Fakt 1: Dowódca ma mały obiekt przypięty do łańcucha i nosi go pod swoim mundurem. Większość źródeł zgadza się, że nigdy nie zdejmuje tego wisiora.

Nie widzę jakie to może mieć znaczenie albo jak może być dla mnie użyteczne, ale zapamiętuję to na wszelki wypadek. Jeśli nic więcej, mogę użyć łańcucha, żeby go udusić w walce na ręce, jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie.

Fakt 2: Po zniknięciu Jareda, Dowódca wysłał dwóch kurierów na misję, ale żaden z nich nie kierował się do Rowansmark. Jeszcze nie wrócili, chociaż pierwszy jest spodziewany w każdej chwili.

To może nie być niczym więcej jak zwykłym przekazywaniem wiadomości, negocjacjami, i handlem pomiędzy naszym miastem-państwem i innym. Ale fakt, że Dowódca odmówił wysłania jakiegokolwiek oficjalnej wiadomości do Rowansmark w następstwie oskarżenia jego najlepszego kuriera jest podejrzane. Dlaczego nie wyciągnął ręki, żeby ustanowić pokój? Zaoferował pomoc przy sprowadzeniu Jareda? Jedyna odpowiedź, z którą mogę wyjść jest taka, że Dowódca musi znaleźć Jareda jako pierwszy.

Fakt 3: Tego ranka, każdy pozostały tropiciel poza Melkinem został wysłany na misję.

Nigdy nie słyszałem, żeby tylu tropicieli zostało wysłanych na misję za jednym razem. Mogę tylko zakładać, że dostali zadanie przemierzyć wszystkie cztery rogi Wastelandu w poszukiwaniu Jareda, nawet kiedy Rachel i ja szukamy paczki. Nie podoba mi się fakt, że

Melkin nie został włączony w poranne masowe wysłanie. Albo będzie częścią naszej misji, albo Dowódca ma jakiegoś asa w rękawie.

Pozwól mu spróbować. Nie jest jedynym, który wie jak myśleć trzy kroki do przodu.

Opuściłem dom i chudy jak drążek chłopak z głodnymi oczami odczepił się od otaczających go ciemności i podszedł do mnie. Zgaduję, że to jest Anthony Ruiz, roznosiciel wiadomości.

- Logan McEntire? - Czeka z wyciągniętą szpadą na moją odpowiedź.

- Tak.

Ktoś trzasnął drzwiami w dole ulicy i chłopak napiął się jakby był gotowy do ucieczki. - Roderigo Angeles szuka cię. Jego żona potrzebuje cię, żebyś wrócił do sklepu Madame Illiard w Północnym Centrum natychmiast.

Rachel. Znowu się wymknęła. I została złapana. Obraz ciała mojej matki zafalował i zmienił się w Rachel leżącą połamaną i zakrwawioną przy stopach Dowódcy.

Chłopiec powiedział coś jeszcze, ale nie usłyszałem niczego poza pulsem wyjącym w moich uszach. Rzuciłem mu monetę za jego kłopot i pospieszyłem w stronę głównej ulicy, strach przyspieszał moje kroki.

Rozdział 25.

LOGAN

Nie wymknęła się. Zamiast tego, skuliła się na podłodze, przyciśnięta do tylnej ściany magazynu Madam Illiard.

Nie mogę zrozumieć tej Rachel. Nigdy jej takiej nie widziałem.

Sylph siedzi blisko Rachel, przyglądając jej się i płacząc. Zignorowałem panią Angeles i Madam Illiard kierując się prosto do dziewczyn. Sylph spojrzała w górę i wstała, żebym zajął jej miejsce.

Przykucnąłem na podłodze obok Rachel. Spojrzała mi w oczy, i nie ma nic poza szklistym szokiem w jej. Moje serce zatoneło. - Rachel? Co się stało?

Zaczęła się kołysać jakby potrzebowała tego prostego rytmu, żeby utrzymać się w całości.

- Możesz mi powiedzieć? - zapytałem, moje myśli ścigały się. Może coś stało się Jaredowi, i moje kontakty o tym nie słyszały. Może zrozumiała wagę tego, co oznacza opuszczenie Baalboden na zawsze, chociaż wątpię, żeby to wywołało taki poziom szoku. Może mężczyzna ją zranił. Nie wiem jak, skoro była pod opieką Angelesów przez cały czas, ale muszę brać pod uwagę taką możliwość.

Jeśli to jest przyczyna, mam zamiar zapolować na sprawcę i go zabić. W najbardziej nieludzki sposób jaki mogę wymyślić. A potem wynajdę coś, czego będę mógł użyć, żeby go reanimować i zabiję go ponownie5.

Jej usta drżą, i przycisnęła obie ręce do swoich warg.

- Rachel? - zapytałem, ale ona nie słucha.

Pani Angeles podeszła do mnie. - Dowódca pokazał się kiedy Rachel i Sylph były w przymierzalni. Zabrał Rachel.

Panika wymazała wszystkie racjonalne myśli z mojej głowy. - Gdzie ją zabrał? - zapytałem, starając się utrzymać głos spokojnym dla dobra Rachel, chociaż słyszałem kraniec pod nim.

- Nie wiemy.

- Jak długo jej nie było?

- Ponad godzinę. Kiedy wróciła, była już taka.

Gwałtowna wściekłość wezbrała we mnie. Nie mogę mówić, inaczej mogę uwolnić ją na tych, którzy na nią nie zasługują. Zamiast tego, odwróciłem się z powrotem do Rachel. To jest ponad moje siły. Nie mogę tego naprawić. Nie mogę zrozumieć gdzie zacząć robić dobrze,

jeśli nie mam wszystkich informacji. A ona nie zniesie podzielenia się nimi ze mną. Może powie Oliverowi, ale on już jest w Wastelandzie.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptalem, żeby nikt inny mnie nie usłyszał. - Możesz wkrótce porozmawiać o tym z Oliverem. On może pomóc.

Zaczęła kołysać się szybciej, uderzając głową w ścianę za nią. Rzuciłem się do niej, owinałem ramiona wokół niej i przyciągnąłem ją do siebie. Przyciskając usta do jej ucha, szeptałem obietnice, których nie wiem jak dotrzymam. Zapadła w nienaturalną sztywność, która przeraziła mnie bardziej niż to kołysanie.

- Zostawił to dla niej, kiedy ją podrzucił - powiedziała pani Angeles i wręczyła mi paczkę owiniętą niebieską wstążką.

Wziąłem paczkę i pomogłem Rachel wstać.

- Nie odezwała się odkąd wróciła - powiedziała Sylph.

Spotkałem jej wypełnione łzami oczy i zrobiłem kolejną obietnicę, której nie wiem jak dotrzymam. - Sprawię, żeby ze mną rozmawiała. Teraz musi po prostu iść do domu.

Zaciskając ramię wokół Rachel, wyprowadziłem ją ze sklepu na słabe popołudniowe słońce świecące przez opary mgiełki, która sprawiła widoczność rozmazaną powyżej dwudziestu jardów.

Prawie miałem nadzieję, że ktoś spróbuje nas zaatakować. Wściekłość we mnie błagała o ujście.

Fakt, że prawdziwy cel jest najlepiej chronionym mężczyzną w mieście nie robił dla mnie różnicy. Teraz jest mój. Nie wiem jak to zrobię, ale zanim skończy się moje życie, ja skończę jego.

- Zabieram cię do domu - powiedziałem jej, chociaż nie spodziewałem się odpowiedzi. - Czy jest ci zbyt ciężko, żeby iść?

Na to również nie odpowiedziała, więc obserwowałem jej krok ostrożnie. Gdyby została zgwałcona, miałyby problemy z chodzeniem.

Gdyby została zgwałcona... Nie zniosę myślenia o tym.

Szła sztywnymi krokami, oczy wpatrzone w ziemię. Pomimo dowodów, że fizycznie poradzi sobie z podróżą, nie mogę znieść przeprowadzenia jej przez nią. Zamiast tego, zdecydowałem wykorzystać tą małą monetę, którą wciąż miałem by wynająć powóz do domu.

Zaprowadziłem ją do przystanku na Placu Centralnym. Stała sztywno, patrząc na nasze stopy, a ja zagwizdałem na woźnicę. Szarpnęła się ode mnie na ten dźwięk i zadrżała.

Serce mnie rozboleło kiedy przygarąłem ją znowu do siebie i powiedziałem - Wszystko w porządku, Rachel.

Pochyliła się do mnie i zamknęła oczy, oddychając głęboko. Przycisnąłem usta do czubka jej głowy i patrzyłem jak kierowca zmniejsza prędkość powozu, zatrzymując go przed nami.

Podąłem adres woźnicy i spróbowałem posadzić ją z tyłu powozu.

Wbiła pięty w ziemię i ciągnęła moje ramię.

- Nie musisz iść. Pojedziemy do domu. Tak będzie dla ciebie łatwiej - powiedziałem i coś w niej złamało się.

Odwróciła się i zaczęła uciekać.

Pognałem za nią kiedy przecinała Plac Centralny i leciała w stronę Południowego Krańca. Jestem głupcem. Oczywiście, że odebrał ją w powozie. Nie zamierzał skrzywdzić jej na ulicy, gdzie każdy mógł zobaczyć i zadawać sobie pytania dlaczego Dowódca pozwolił sobie zejść tak daleko poza standardy, które ustanowił dla każdego innego mężczyzny w mieście.

Skręciła za rogiem i wpadła w aleję. Dotarłem dokładnie na czas, żeby zobaczyć jak się potknęła i upadła na bruk. Rzucając się do przodu, złapałem ją i wykręciłem ciało tak, żebym to ja leżał na ulicy pod nią.

Jej oddech ocierał się o moje ucho w ostrej zadyszce, a ona drży od stóp do głów. Przyciągnąłem ją do mojej klatki piersiowej i powiedziałem - Przepraszam. Tak bardzo przepraszam. - Mój głos się załamał i musiałem przełknąć ciężko, żeby wydostać kolejne słowo. - Nie wiedziałem, że wziął cię do powozu. Chciałem oszczędzić ci dalekiej drogi do domu. Przepraszam.

Wydaje się niewiarygodnie krucha w moich ramionach. Nie wiem jak zabrać nas do domu bez większego ranienia jej, ale moje opcje są ograniczone.

Trzech mężczyzn z wyciągniętymi mieczami blokuje wejście do alei. Ten po środku uśmiechnął się szeroko, żeby pokazać szpary, gdzie powinny być jego zęby, i powiedział - Daj nam swoje pieniądze a nikt nie zostanie ranny.

Przez jedną krótką, gorącą sekundę wyobraziłem sobie doprowadzenie wściekłości, która pali mnie w coś, co mogę użyć do unicestwienia żalonych wymówek ludzkich istot, które ośmieliły się grozić nam teraz. Nie byłoby ciężko. Są pijaczkami. Już trzęśli się z głodu alkoholowego. Zdesperowani, żeby mieć dokładnie wystarczająco pieniędzy na ich następny dzban.

Tak kuszący jak jest ten pomysł, konfrontacja nie jest tego warta. Mogę rzucić małą garść monet z daleka od nas i wyjść z alei, kiedy będą się przepychać po brudnym bruku, żeby je znaleźć.

Albo mógłbym, gdybym nie musiał się martwić o doprowadzenie Rachel do domu.

Patrząc w górę, zobaczyła mężczyzn i zamarła. Miałem zamiar nauczyć jej mojej strategii ucieczki, kiedy zassała zachrypły oddech i wyraz jej twarzy zmienił się z pustego w zdziwały w trakcie jednego uderzenia serca. Odepchnęła się od mojej klatki i skoczyła na nogi. Również wstałem, wyciągając do niej ostrzegawczo rękę.

- Oni tylko chcą pieniędzy. Zajmę się tym.

Nie słucha. Odpychając od siebie moją rękę, wykrzywiła usta w zdziwałym ryku. Zanim mogę ją powstrzymać, wyszarpała nóż z pochwy podniosła go ponad głowę i ruszyła w stronę mężczyzn.

- Rachel, nie! - Złapałem mój miecz kiedy mężczyźni zebrali się na jej atak. Zacząłem ją gonić, ale spóźniłem się.

Celując w mężczyznę pośrodku, dała nura pod jego podniesione ramię z mieczem i rzuciła się na niego. Oboje upadli na ulicę, ale nie miałem czasu, żeby zobaczyć czy z nią wszystko w porządku. Kolejnych dwóch atakuje mnie.

Blokowałem, parowałem, pchałem i kroilem, ale ledwie mogłem się skupić. Rachel krzyczy, ostrzy wybuch dźwięku, który wypełnił powietrze. Trzasnąłem ręką mieczem w mężczyznę najbliżej mnie, okręciłem się by zalokować cios drugiego. Rachel podniosła się z bezwładnego ciała pierwszego mężczyzny, w oczach miała desperację i dzikość, i podbiegła, żeby wskoczyć na plecy mężczyzny, którego właśnie uderzyłem. Wbiła czubek swojego noża w miękką tkankę pod jego gardłem, a on podniósł swoje ramię i upuścił nóż w geście poddania.

Mężczyzna, z którym walczę spojrzał na nich, i skorzystałem z jego nieuwagi, by obniżyć moje ramię i staranowałem go na brudną, ceglana ścianę obok nas. Odwróciłem się, żeby zobaczyć jak drugi mężczyzna odtrąca rękę Rachel trzymającą nóż od swojego gardła. Czubek wbił się w jego skórę kiedy to się stało i strumień krwi zakreślił łuk w powietrzu. Rachel przyglądała się temu zagubiona.

Mężczyzna zrzucił ją na ziemię, ale wykopała swoje nogi spod niego i wrzeszczała, ten straszny krzyk wciąż wydobywał się z jej gardła kiedy biła pięściami, kopała i próbowała dźgnąć go swoim nożem.

Krzyczałem jej imię, aż moje gardło ochrypło, ale ona mnie nie słyszała, a ich dwoje jest splecionych zbyt ciasno, żebym mógł interweniować bez uszkodzenia jej. Przygotowałem się

na pierwszą dostępną szansę, i patrzyłem ze strachem. Przyjmowała jego uderzenia jakby były niczym. Wbijając paznokcie w jego skórę jakby była ścianą po której musi się wspiąć, wydrapała swoją drogę w górę jego ciała. Uderzyła rękojęścią swojego noża w jego czoło, prawie pozbawiając go przytomności, a potem okręciła wokół swojej broń i rzuciła ostrzem w stronę jego gardła.

Odciągnąłem go od niej zanim ostrze dotknęło skóry, a ona upadła na bruk, jej nóż podskakiwał w alei.

Podniosła się na ręce i nogi i zaczęła pełznąć w jego stronę.

Przeskakując przed nią, dotarłem do niego pierwszy. Chwytnając go, odwróciłem się i podszedłem do niej ostrożnie. Jej oczy są jak u wystraszonego zwierzęcia zapędzonego do rogu i walczącego o życie. Jej głos prawie przepadł od krzyczenia. Sięgnęła po swój nóż, ale trzymałem go z daleka od niej.

- Rachel. - Wyszptałem jej imię głosem pełnym bólu.

Spojrzała na mnie, jej oczy wciąż były szkliste od szoku, i znowu sięgnęła po swój nóż.

- Oni tylko chcieli pieniędzy - powiedziałem delikatnie. - Tylko pieniądze. Nie potrzebujesz swojego noża.

Potrząsnęła głową i zajęczała. Powoli wyciągnąłem rękę, która nie trzymała noża.

- Przepraszam. - To niewiele warta oferta w obliczu tego, przez co przeszła i nie planowałem być najlepszym jak się da. Ale teraz, po prostu musiałem zabrać ją do domu. Mogę planować stamtąd.

Nie odpowiedziała.

- Nie wiem co ci zrobił, ale zabijanie kogoś innego nie polepszy tego. Zamierzam ci pomóc wstać. To wszystko co robię. Mogę cię dotknąć?

Spojrzała w dół na siebie i znowu zaczęła drżeć. Podciągnąłem ją na jej stopy, chociaż nie jestem pewien, że będzie mogła stać o własnych siłach. Drży niekontrolowanie, a ja mam ochotę porozdzierać Dowódcę na maleńkie kawałeczki i podpalić każdy z nich ogniem. Wsadziłem jej nóż za mój pasek i podniosłem paczkę, którą dała mi pani Angeles.

- Zabieram cię do domu - powiedziałem, chociaż nie miałem już nadziei na jej odpowiedź. - Wymyślę co zrobić jak już tam dojdziemy.

I zrobię to. Muszę.

Rozdział 26.

RACHEL

Moje gardło jest obtarte od krzyku, który uwolniłam na mężczyzn w alei i nie mogę przestać drzeć. Nie wiem co się ze mną stało i nie chcę o tym rozmawiać. Jeszcze nie. Logan również nie wydaje się być skłonny do rozmowy, albo może zrozumiał, że nie zamierzam odpowiedzieć. Idziemy obok siebie przez Niską Wieś, podczas gdy bryza szarpie dopiero co rozwinięte liście i płata moje włosy, a cień Muru powoli rozciąga się na wschód.

Kiedy docieramy do jego chatki, zostawiam go stojącego w salonie i zamykam się w łazience, zapalając pokryte słomą polana pod pompą wodną i rozbieram się z mojej garderoby.

Nie zapalam latarni, chociaż w pokoju nie ma okna. Poświata z plan jest dla mnie wystarczająca, żeby zorientować się wokół. Nie chcę widzieć.

Pompa gwizdzie delikatnie, żeby powiedzieć mi, że woda jest wystarczająco ciepła, i uwalniam dźwignię, żeby nalać zawartość do rzeźbionej kamiennej tuby stojącej na środku pokoju. Wślizguję się do wanny i zatapiam się pod jej powierzchnią. Cicho tutaj, zewnętrzny szum jest stłumiony i zniekształcony przez wodę wokół mnie. Udaję, że jestem w kokonie, śpię, świat przesuwa się wokół mnie, i kiedy się obudzę, wszystko to okaże się tylko bardzo złym snem.

Woda się ochładza kiedy wreszcie decyduję się wymyć włosy i zaatakować moją skórę mydłem. Drapię aż boli, ale wciąż jestem przekonana, że szkarłatne plamy są głęboko poniżej, gdzie żadne mydło nigdy nie dosięgnie.

Wspomnienie Olivera, trzymającego moją rękę lodowatymi palcami, podczas gdy jego życie wylewa się z jego piersi, jest nie do zniesienia.

Przezesalam moje ciężkie od wody włosy i sięgnęły w dół moich pleców, wbijając się w moją skórę wilgotnymi pasmami. Wkładając długą, żółtą tunikę, i parę pasujących legginsów, otworzyłam drzwi dokładnie w chwili, żeby zobaczyć jak Logan zgniata gruby kawałek papieru i wyrzuca go. Uderzył pięścią w stół kuchenny i przeklął wściekle.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i ruszyłam się, żeby zwinąć się na krańcu kanapy. Spotkał moje spojrzenie z boleścią i furią w jego oczach.

- Potrzebujesz czegokolwiek? - zapytał i wiem, że nie pytał tylko o jedzenie i wodę.

Potrząsnęłam głową, ale on wstał i przyniósł mi kubek wody i talerz koziego sera, suszonych plasterków jabłka i kawałek owsianego chleba jakbym w ogóle nie odpowiedziała. Ugryzłam kawałek jabłka, żeby go zadowolić, ale nie czuję jego smaku.

Usiadł na kanapie, bliżej mnie niż drugiego końca, ale wciąż utrzymując ostrożną przestrzeń między nami. Porusza się powoli, jakby bał się, że wystraszy mnie w każdej chwili.

Chcę mu powiedzieć o Oliverze. Chcę otworzyć usta, pozwolić temu wszystkiemu wytrysnąć ze mnie, i znaleźć pociechę w płaczu. Ale słowa, których potrzebuję, żeby rozerwać świat Logana na kawałeczki nie chcą przyjść. Zamiast tego, ugryzłam maleńki kawałek sera i skoncentrowałam się na przeżuwananiu.

Połknęłam ser, wzięłam łyk wody, i postawiłam to wszystko na podłodze przy moich stopach. Jestem mu to winna.

Oliverowi również.

Myśl wypełniła się krwią, a moje oczy powoli napełniły się łzami. Jestem zmęczona. Tak bardzo zmęczona. Cierpię, w środku i na zewnątrz, i nic już nie wydaje się proste. Nic nie wydaje się właściwe.

- Dowódca ustawił cię w jutrzejszej ceremonii Zadeklarowania - powiedział Logan, machając ręką w stronę pogniecionego papieru. Jego głos jest twardy. - Nie musisz się martwić Rachel. Zamierzam cię Zadeklarować. Nie zostawię cię. Nigdy nie dostanie szansy, żeby znowu cię dotknąć.

Wyraz jego twarzy jest udręczony, i wiem, że obwinia siebie za dzisiejszy dzień. Nie wiem jak go pocieszyć, kiedy nic delikatnego i pojednawczego już we mnie nie żyje.

Coś przyciągnęło moje oko i odwróciłam się, żeby zobaczyć ciemno niebieską jedwabną sukienkę wysadzaną lśniącymi diamentami, wiszącą przy kominku. Logan podążył za moim spojrzeniem.

- Razem z listem żądającym twojej obecności na scenie Zadeklarowania jutro, przysłał sukienkę. To wszystko było w paczce, którą dała mi pani Angeles. - Jego palce zacisnęły się w pięści.

Pod moim żalem, nieosłabionym przez mój szok, twarde jądro wściekłości wypuściło korzenie i przekopywało się powoli. Zawiodłam dzisiaj Olivera, tak. Ale nie muszę zawieźć go ponownie. Dług jest winny za jego życie i zamierzam go spłacić.

Rozejrzałam się po chatce i znalazłam mój nóż, wyczyszczony i wypolerowany, leżący na kuchennym stole, całe od papieru ogłaszającego mój nowy status jako uczestniczki Zadeklarowania. Chcę trzymać broń, czuć jakbym miała jakiś sposób, żeby dotrzymać obietnic, które zrobiłam dla siebie, ale nie wiem jak Logan poczuje się dając mi to.

- Nie możesz atakować każdego, kto wyciągnie broń - powiedział, kiedy zobaczył moje spojrzenie na nożu.

Myli się. Jeśli nie zaatakujesz najpierw, stracisz wszystko.

Wszystko.

- Wystraszyłaś mnie dzisiaj - powiedział delikatnie i odwróciłam wzrok od noża. - Oni już domagali się naszych pieniędzy. Miecze były tylko po to, żeby zastraszyć nas, żebyśmy dali im sposób na kupienie kolejnego drinka. To była sytuacja z której mogłaś wymówić swoją ucieczkę z zamkniętymi oczami. Zamiast tego, próbowałaś ich zabić.

Nie mogę odwracać wzroku od zmartwienia na jego twarzy, nawet jeśli chciałam mu powiedzieć, że odrobiłam swoją lekcję. Lekcję, której chciał mnie nauczyć, kiedy kazał mi przysiąc, że powalę Dowódcę, jeśli kiedykolwiek mi zagrozi. To jest teraz napiętnowane głęboko we wnętrzu mojej istoty, i nie zamierzam reagować, jakby tak nie było.

- Jak mogę ci ufać, że będziesz trzymać swoją broń, skoro nie wiesz kto zasługuje na wyrok śmierci a kto nie? - zapytał i przysuwając się bliżej do mnie, owinał mnie swoimi ramionami i przyciągnął bliżej do jego piersi. - Rachel. Powinienem być być dzisiaj z tobą. Tak bardzo przepraszam.

To nie jego wina.

Powinnam była zabić Dowódcę.

Powinnam była wejść do powozu i zaatakować nie wahając się.

Powinnam była dotrzymać obietnicy złożonej Loganowi. Gdybym jej dotrzymała, Oliver wciąż by żył.

Mały jęk uciekł mi i łzy popłynęły w dół moich policzków. Próbowałam mu powiedzieć. Moje palce są lodowate, kiedy Logan ciągnie mnie w dół obok niego na

kanapę. Gapię się za okno, przyglądając się ciemniejącemu niebu, kiedy malutkie gwiazdy dziurawiły jego aksamitną powierzchnię, aż uświadomiłam sobie płaczem.

Rozdział 27.

RACHEL

Obudziłam się leżąc obok Logana na kanapie pod jego ciężkim wełnianym kocem. Jego ramię wciąż jest owinięte wokół mojej talii, jego policzek przyciśnięty do czubka mojej głowy. Leżę spokojnie, pozwalając ciepłu i stałości jego ciała przycisnąć się do mojego. Chcę zapamiętać ten moment, małego kawałek tego, czego kiedyś chciałam, trzymać go przy sobie kiedy stawię czoła temu co nadejdzie następane.

- Nie śpisz już? - Jego głos jest niskim pomrukiem przy moim uchu.

Skinęłam głowę, chociaż nie chciałam.

- Myślałam. O wczorajszym dniu.

Oliver. Muszę mu powiedzieć. Teraz.

Odepchnęłam się, żeby usiąść, ale jego ramię zacisnęło się. - Proszę. Posłuchaj mnie przez chwilę.

Przestałam się wiercić, ale napięcie owinęło się wokół mnie.

- Nie wiem co się stało. Ale muszę ci powiedzieć, przekonać cię, że jeśli on... jeśli było cokolwiek... jeśli skrzywdził cię w sposób w jaki mężczyzna może skrzywdzić kobietę, to nie zmieni tego jak ja cię widzę. On nie może nas złamać, Rachel, chyba że mu na to pozwolimy.

- Ja również chcę ci coś obiecać. Spojrzysz na mnie?

Odwróciłam się, skóra skrzywnęła w proteście pode mną, i odchyliłam głowę do tyłu, żeby spojrzeć w jego ciemno niebieskie oczy. Podniósł rękę i pogłaskał nią stronę mojej twarzy. Jego dotyk jest dużo bardziej delikatny niż jego słowa.

- Zamierzam zmusić Dowódcę do zapłaty za to co zrobił, Rachel. Przysięgam. I jeśli ośmieli się położyć na tobie ręce dzisiaj, nie zatrzymam się, dopóki nie będzie martwy.

Taki rodzaj odpowiedzi zniszczy wszystko. Wszystko, czego Dowódca potrzebuje, to jedna mała wymówka, żeby zabrać Logana ode mnie na zawsze. A ja zamierzam powiedzieć mu coś, co sprawi, że jego gniew będzie jeszcze większy.

Nagle zrozumiałam, że to jest to, czego chce Dowódca. Logan będzie próbował mnie zadeklarować, żeby chronić mnie przed machinacją Dowódcy, a ja zaskoczę go niemile według planu Dowódcy. Jedynym, który będzie miał z tego korzyść jest Dowódca.

Chyba, że Logan będzie wiedział.

Cienie żalu i straty nie mogą przesłonić zaskakującej czystości tej myśli. Czuję się jakbym wynurzyła się z głębokiego snu, rozbudzona i gotowa do akcji.

Byłabym głupia trzymając Dowódcę na słowo. Muszę chronić Logana i jedynym sposobem, żeby to zrobić, jest zaufać mu w sposób, w jaki obiecałam, że mu zaufam. Logan nie straci tego podczas ceremonii Zadeklarowania i nie da Dowódcy wymówki, żeby go skrzywdzić, jeśli będzie przygotowany do mojego odrzucenia.

I nie będzie próbował reagować bezmyślnie, we wścieklej zemście za Olivera, jeśli będzie miał szansę rozpaczać, a potem sformułować plan.

Mój głos wciąż jest ochrypnięty od wczorajszego krzyczenia, kiedy spojrzałam Loganowi w oczy i powiedziałam - Już wiedziałam o ceremonii Zadeklarowania. Powiedział mi kiedy...

Moje gardło zacisnęło się, kiedy wspomnienia uderzyły. Bycie w powozie. Oliver. Szkarłat wszędzie.

Logan sięgnął by otoczyć dłonią moją twarz i poczułam jego zapach - atrament, świeży papier i piżmo. - Posłuchaj mnie, Rachel. Możesz mówić po troszeczkę na raz. Mi się nie spieszy. Powiedz mi o ceremonii Zadeklarowania. Od tego zaczniemy.

- Powiedział, że będziesz próbował mnie Zadeklarować.

- Tak zrobię.

- Ale to jest to, czego on chce. Czego się spodziewa.

Logan zmarszczył brwi, i mogę prawie słyszeć jak kółka zębate w jego umyśle pracują, analizują i spiskują.

- Chce, żebym cię odrzuciła.

- Legalnie nie masz takiego prawa. Tylko twój Protektor je ma.

- Ty jesteś moim Protektorem.

- I to jest to, co zamierza użyć przeciwko mnie - Logan powiedział swoim mamzagadkędorozwiązania głosem. - Zamierza powiedzieć, że jako twój Protektor nie mogę zarówno cię Zadeklarować i mówić za ciebie. Ale dlaczego robi sobie taki kłopot? Co zamierza osiągnąć? Nie chce, żebyś została Zadeklarowana przez kogoś innego, ponieważ planuje wysłać cię do Wastelandu...

Widziałam odpowiedź wypisaną w jego oczach nawet kiedy ją mówiłam. - Publicznie wycofa cię z twojego Protektoratu, żebyś nie mógł legalnie mnie powstrzymać. Chce nas rozdzielić, ponieważ nie zamierzają pozwolić ci iść ze mną.

- Do diabła, że pójde. - Jego twarz jest twarda i lśniąca.

- Powiedział... - Żal przepłynął przez moją klatkę piersiową, paląc ścieżkę do mojego gardła.

- Powiedz mi.

- Zamierza cię zabić. - Nagle słowa są tam, przeskakując ponad sobą w potrzebie bycia wysłuchanymi. - Powiedział, że jestem lojalna do bólu, i że zrobię wszystko, żeby uniknąć zmuszenia go do zabicia jeszcze kogoś, kogo kocham.

Podłoga powozu. Pokryta szmatami bryła. Szkarłat wszędzie.

Nie mogę oddychać, kiedy przesiąknięty krwią obraz Olivera wybuchł mi w mózgu i został. Odpychając się od Logana, rzuciłam się do tylnych drzwi, szarpnęłam, żeby się otworzyły, pognałam przez werandę i upadłam na trawę, wymiotując.

Jest za mną po sekundzie, trzymając z tyłu moje włosy.

Kiedy mój żołądek jest pusty, pomaga mi usiąść na ostatnim schodku werandy, wchodzi do domu, i wraca ze szklanką zimnej wody i gałązką mięty.

Przeżuwam miętę i biorę łyk wody w błogiej ciszy, ale jest to krótkie wytchnienie. On musi znać resztę historii, a ja muszę znaleźć sposób, żeby mu ją przekazać.

Usiadł obok mnie, jego ramię dotykało mojego i powiedział cicho. - Czy powiedział, że zabił Jareda?

Potrząsnęłam głową, i odstawiłam szklankę zanim moje drżące ręce same ją wyrzuciły. - Zabrał mnie. Do powozu. Tam była pokryta materiałem bryła. I powiedział, że spiskowaliśmy za jego plecami. - Mój głos narastał, kiedy spieszyłam się, żeby mieć to za sobą. - Pomyślałam, że to ty. Pomyślałam, że cię zabrał i modliłam się, żeby to był nieznajomy. Kolejny strażnik jak ten w wieży. Ale to nie był nieznajomy.

Mój głos drżał. - Dźgał osobę przez materiał, i wszędzie była krew i próbowałam dotrzeć do niego, ale nie mogłam. - Wyciągnęłam rękę do Logana po rozgrzeszenie albo po pociechę, nie wiem. - Nie mogłam go ocalić. Myślałam, że był bezpieczny, czekając na nas w Wastelandzie, i nie ocaliłam go. Tak strasznie przepraszam!

Mój głos się załamał i opuściłam rękę kiedy straszliwa świadomość pokazała się w oczach Logana. - Oliver? - zapytał tonem, który błagał mnie, żebym kłamała. Żebym zmieniła prawdę na coś, co jeszcze mógł naprawić.

Skinęłam.

Gapił się na mnie, oczy szkliste w szoku, potem skoczył na nogi i pobiegł przez podwórze. Kiedy dotarł do przestrzeni do ćwiczeń sparringowych, wziął brutalny zamach i posłał Boba latającego na swoich drutach. Minuty mijały kiedy Logan bił Boba swoimi pięściami jakby przez unicestwienie manekina mógł unicestwić prawdę.

W końcu, jego ramiona opadły do jego boków i upadł na kolana na trawę. Podeszłam do niego i położyłam rękę na jego ramieniu. Odwracając się do mnie, owinął ramiona wokół mnie i przyciągnął mnie do siebie. Trzymałam go i ślubowałam, że każę Dowódcy cierpieć z

to co nam zrobił. Kiedy Logan wreszcie podniósł swoją twarz do mnie, widzę, że czuje to samo. Jego oczy są udręczone, wyraz jego twarzy twardy.

- Przepraszam. - Mój głos jest malutki w przeciwieństwie do naszej straty, ale to wszystko co mam.

- Nie mogę uwierzyć, że go nie ma. - Jego głos zadławił się na ostatnim słowie i przesunął ręką po twarzy. - Gdzie on jest?

- Nie wiem.

- Zabrali go w powozie?

- Strażnicy weszli do środka i zabrali go. - Nie mogę na niego patrzeć. Nie zniosę widoku cieni w jego oczach. - Oni po prostu... zabrali go.

- Chcę go zobaczyć. Chcę...

Pożegnać się. Powiedzieć rzeczy, których teraz żałuje, że nie powiedział Oliverowi ostatnim razem, kiedy go widział. Nie wiem, czy to by to ułatwiło, ale wiem, że on tego potrzebuje. Ja również, ale nie dostaniemy tego. Nie zamierzamy dostać kolejnego słowa w sprawie, która nie zawiera ostrego końca miecza.

- Powinien mieć właściwy pogrzeb.

- Tak. Ale go nie dostanie. - Słowa smakują jak prochy. Nigdy nie będziemy mogli ułożyć Olivera w spokoju. Nigdy nie powiemy słów, na które zasługuje, by je usłyszeć. Nigdy nie przyniesiemy kwiatów na poświęcony kawałek ziemi ustawiony tylko dla Olivera. - Nie dostanie tego. Ale może dostać sprawiedliwość. Jeśli będziemy pracować razem.

Upewniłam się, że Logan patrzy mi w oczy i powiedziałam - Nie możesz mnie dzisiaj Zadeklarować, albo Dowódca wykorzysta to przeciwko tobie i rozdzieli nas.

Logan wyglądał groźnie. - Zamiast tego, obrócimy jego plan przeciwko niemu. Idę jako twój Protektor. Ukryjemy nasze torby podróżne zanim dostaniemy się na Plac. Ktoś będzie próbował cię Zadeklarować i ja się na to zgodzę, ale to nie będzie miało znaczenia. Kiedy wszyscy będą tańczyć i świętować, ty i ja wymkniemy się, złapiemy nasze torby i uciekniemy zanim jeszcze zrozumie, że przegrał grę.

Nagle, jego ramiona są znowu wokół mnie a ja jestem przyciśnięta do twardej ściany jego klatki piersiowej. - Rachel, przykro mi, że musiałaś patrzeć jak Oliver umiera.

- Nie, to mi jest przykro. Gdybym po prostu dźgnęła Dowódcę tak jak mi mówiłeś...

- To nie była twoja wina. Nie była moja. To była wina Dowódcy. I pewnego dnia, każę mu za to w pełni zapłacić.

- Nie, pewnego dnia my każemy mu za to w pełni zapłacić - powiedziałam.

- Tak - powiedział, podtrzymując moje spojrzenie. - Tak zrobimy. Zaczynając od dzisiaj.

Rozdział 28.

LOGAN

Rachel nie chciała śniadania, ale zgodziła się zjeść coś kiedy wskazałem, że nie może wykonać naszego planu o pustym żołądku. Ja również nie chcę śniadania. Wiedza o tym, że straciłem jedynego ojca jakiego kiedykolwiek znałem płonie we mnie.

Moje serce cierpi, stałym bólem, który utrudnia oddychanie. Strata Olivera jest jak strata najlepszej części mnie. Części, która wierzyła, że mogę się wznieść. Części, która mówiła, że byłem czegoś wart, nawet zanim udowodniłem jej prawdziwość.

Nie wiem jak iść na przód bez niego, ale muszę. Muszę wprowadzić w ruch nasz plan. Wydostać stąd Rachel. Znaleźć paczkę. Znaleźć Jareda zanim tropiciele z Rowansmark lub Baalboden znajdą go pierwsi. I wrócić do Baalboden z niezawodnym planem zniszczenia Dowódcy i pomszczenia nas wszystkich.

Nie mam solidnych planów na miejscu na to wszystko, i martwię się, że żal, który rozdziera mnie przenikliwymi palcami przekreśli moją zdolność do myślenia, ale wiem jak mamy przejść przez ceremonię Zadeklarowania i do Wastelandu, więc postanowiłem skupić się na tym jednym. Później będzie czas zarówno na żal jak i planowanie.

Rachel ubiera się w łazience, i kiedy weszła do salonu, rzuciłem na nią jednym spojrzeniem i poczułem jakby nagle cały tlen z powietrza wyparował.

Sukienka pasowała na nią. Dekolt obniżał się i zakręcał nad jej piersiami, które, aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że miała tak... pokaźne. Zmusiłem moje oczy do otarcia się o jej szczupłą talię, ale po sekundzie znowu gapię się na sposób w jaki lśniąca linia nitki wzdłuż jej dekoltu ledwie ją ogranicza.

Każdy mężczyzna, który ją zobaczy będzie zwracał na nią uwagę.

Wliczając mnie.

Nie chcę przyznać, że mój pociąg do niej jest wystarczająco silny, żeby wznieść się ponad żal i mój zmysł odpowiedzialności, ale to są piersi. I prawie wyciekają z górnej części jej sukienki. Rozejrzałem się wokół za szalem albo inną częścią ubrania, żeby ją zakryć, ale wszystko co mam to skrawek kuchennego ręcznika, i już wiem, że nigdy się na to nie zgodzi.

Co już to rozstrzygnęło. Będę musiał stać przed nią przez cały czas.

Ciemno niebieski kolor jej sukni wydobyl błękit w jej oczach a diamenty wszyte w stanik migotały w świetle.

Co przyciągało oko prosto do jej piersi.

Ma na sobie ścierkę do naczyń. Nie obchodzi mnie co ona mówi.

- Zadowolająca? - zapytała i pochyliła się, żeby spojrzeć w dół na swoją pełną spódnicę. Mam ochotę powiedzieć jej, żeby się wyprostowała i nigdy więcej nie pochyłała, ale moje usta ni stąd ni zowąd zrobiły się suche.

Zadowolająca? Jest zapierająca dech w piersiach.

Skinąłem głową, ale kiedy podciągnęła spódnicę w górę jej nóg, żeby przypiąć pasek z pochwą noża do uda, odwróciłem się i zacząłem grzebać bezcelowo w papierach na kuchennym stole.

- Jak go dosięgnę podczas walki? - zapytała, a ja zrobiłem niesamowicie głupi błąd odwracając się kiedy jej blade nogi wciąż były całkowicie wyeksponowane.

Odwróciłem się znowu i wypowiedziałem mój komentarz do stołu przede mną. - Zrób nacięcie w jedwabiu i tej sztywnej, marszczonej rzeczy pod spodem. Możesz zakryć nacięcie ręką kiedy będziesz na scenie, ale będziesz w stanie dosięgnąć broni jeśli będziesz jej potrzebować.

Poczekalem, aż byłem pewien, że miała wystarczająco czasu, żeby zakryć się, zanim się odwróciłem. Jej nogi już się nie pokazywały, ale pochyłała się nad jej torbą podróżną, pakując pudełko krzemieni.

Który mężczyzna patrzy na swoją podopieczną jakby była pokusą? Zwłaszcza w obliczu takiej traumy i żalu?

Poinstruowałem siebie, żeby odzyskać mój zdrowy rozsądek i skupić się na przygotowaniach do dnia. Zamknięcie oczu pomogło. Pierwsze zalecenie: Upewnić się, że Rachel nie jest w niebezpieczeństwie ponownego wpadnięcia w morderczą wściekłość na nieodpowiednią osobę.

- Upewnij się, że wiesz, czy osoba którą dźgasz zasługuje na to, co zamierzasz mu zrobić - powiedziałem jej. Muszę ufać, że znalazła wystarczająco równowagi, żeby poradzić sobie. Nie ma mowy, żebym wysłał ją na Plac Centralny dzisiaj bez broni.

Drugie zalecenie: Upewnić się, że mamy wszystko, czego potrzebujemy. - Sprawdźmy bagaż po raz ostatni - powiedziałem i uświadomiłem sobie, że nie mogę tego zrobić z zamkniętymi oczami.

Co nie jest problemem, bo mogę patrzeć tylko na mój bagaż. Nie muszę patrzeć na nią i widzieć jak sprawdza zawartość swojej torby - paliwo, ubrania, Switch, sztylet, łuk i strzały. Nie muszę widzieć sposobu w jak słońce gra w czerwonozłotych pasmach włosów, które zostawiła rozpuszczone.

Powinna wyglądać dziewczęco z jej włosami dużo poniżej ramion. Zamiast tego, dzięki pasma sprawiły, że wyglądała zarówno groźnie i kobieco, kombinacja, którą jestem pewien,

że każdy wolny mężczyzna zapisany na Zadeklarowanie dzisiaj, będzie uważał za nie do odparcia.

Kiedy zrozumiałem, że znowu się gapię, spojrzałem w dół na moją torbę i ostrożnie przebrnąłem przez nią bez jednego spojrzenia w górę. Wszystko tam jest, i czuję spełnienie po pokonaniu czegokolwiek dziwnego, co trzymało Rachel nade mną odkąd wyszła mając na sobie tę przeklętą sukienkę.

- Jestem gotowa - powiedziała i spojrzałem na nią, stojącą w słońcu, rozpaczającą i piękną, jej buty zerkały spod jej jedwabnej spódnicy, jej oczy twarde od czegoś, czego wcześniej nigdy w nich nie widziałem.

Patrzę, i się boję.

Że zabrał jej niewinność. Że coś wybuchnie w nasze twarze dzisiaj i że to będzie nasza ostatnia chwila spokoju razem.

Że w jakiś sposób ją zawiodę. Olivera. Jareda. Siebie.

- Zrobiłem nową magnetyczną bransoletkę dla ciebie - powiedziałem i położyłem ją na stole. To bransoletka z poobijaną miedzią, która przykrywa urządzenie śledzące nad którym tak ciężko pracowałem, żeby było idealne. Wypaliłem zarys celtyckiego węzła w środku i wypełniłem go lśniącymi szafirowymi drucikami, każdy przypięty do innego sprzętu, który, nieświadomie dla niej, może zamienić to urządzenie śledzące w broń.

Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiał go aktywować. Ale lepiej jest być przygotowanym niż martwym.

Wzięła bransoletkę, przesunęła palcem po drucikach, a potem pociągnęła ją na rękę. - Dlaczego potrzebuję nowej magnetycznej bransoletki, jeśli zamierzam być w Wastelandzie?

- Ukryłem w niej urządzenie śledzące.

- Jak będziemy wiedzieć, czy działa?

- Poczujesz delikatne brzęczenie na skórze, a druciki zaczną świecić. Będą lśnić mocniej im bliżej niego podejdziemy.

Nie powiedziałem jej, że osadziłem w środku bransoletki urządzenie śledzące, które również poprowadzi mnie do niej. Tak na wypadek.

- W takim razie jesteśmy gotowi - powiedziała i twardość w jej oczach sprawiła mi ból.

Chcę dać jej coś wartego więcej niż tylko kolejny z moich wynalazków. Coś, co przypomni jej o miłości. Rodzinie.

O mnie.

Sięgnąłem do mojej przedniej kieszeni i zacisnąłem pięść wokół skórzanego woreczka, który trzymam od dnia śmierci mojej matki. - Chcę dać ci coś jeszcze - powiedziałem kiedy wyciągnąłem woreczek.

- Co to jest? - Spojrzała na swoją torbę jakby zastanawiając się co jeszcze może dodać do sterty.

- Nie, nie broń. Coś bardziej... kobiecego.

Co brzmiało niesamowicie głupio, ale nie wiem jak to zrobić.

Zmarszczyła brwi i spojrzała w dół na siebie. - Wydaje mi się, że już jestem przesadnie kobieca.

- Tak - powiedziałem w zagorzałej zgodzie, a ona podniosła zdziwione oczy na moje. Ale nie mam zamiaru tłumaczyć się. Zamiast tego, powiedziałem - Mam dla ciebie prezent. Wiele by dla mnie znaczyło, gdybyś go przyjęła.

Wyciągnęła rękę, i przyłożyłem miękki, zniszczony przez czas woreczek do jej ręki, upewniając się, że patrzę na ścianę za nią.

Otworzyła brązową tasiemkę i wyrzuciła zawartość na swoją rękę.

To misternie zaprojektowany srebrny wisior zrobiony z tuzina splecionych kół z lśniącem niebiesko-czarnym kamieniem po środku. Naszyjnik wisi na błyszczącym srebrnym łańcuszku. To jedyna piękna rzecz, którą mogę nazwać swoją.

- Należał do mojej matki. Jedyna rzecz, która mi po niej pozostała - powiedziałem i miałem nadzieję, że zrozumie, że to oznacza, że teraz ona jest moją rodziną.

Zamknęła palce wokół niego, a potem powoli sięgnęła, żeby mi go oddać. - Nie mogę tego przyjąć.

Zacisnąłem palce wokół jej, naszyjnik wciąż spoczywał w jej dłoni, spotkałem jej spojrzenie i powiedziałem to, co kiedyś powiedział mi Oliver.

- Jesteś warta dużo więcej, niż wszystko co mogę ci dać. Jeśli nie możesz teraz w to uwierzyć, uwierz we mnie.

Patrzyła się na mnie, a ja podtrzymałem jej spojrzenie. Nie wiem, co zobaczyła w mojej twarzy, ale odwróciła się, podniosła włosy i czekała aż zapnę łańcuszek z tyłu jej szyi.

Kiedy odwróciła się z powrotem, wisior spoczywał na jej klatce piersiowej, lśniąc jakby zawsze był dla niej przeznaczony. Nie mogę stwierdzić o czym myśli. Wciąż wygląda groźnie, napędzana wściekłością i żalem. Ale pewnego dnia, może, spojrzy na wisior i zrozumie, że widziałem dużo więcej w niej niż poplątany bałagan, który teraz czuje.

- To celtycki węzeł. Ten sam projekt, który wypaliłem w bransoletce, którą właśnie ci dałem. To symbolizuje wieczność. Kamień to czarny szafir, który symbolizuje wierność. - Sięgnąłem i przesunąłem palcem po wisiorze.

Spojrzała na mój palec, a potem z powrotem na mnie, i leciutki dreszcz przeszedł przez nią.

- To oznacza - pochyliłem się bliżej, i chciałem, żeby moje słowa zakorzeniły się w niej - że zawsze cię znajdę. Zawsze będę cię chronił. Nie pozwolę ci upaść. Obiecuję.

Coś złagodziło dzikość w jej oczach. To mała zmiana, ale złapałem ją. - Pamiętasz pierwszy raz kiedy się spotkaliśmy? - zapytałem, zamykając rękę wokół wisiora, jej skóra była ciepła pod moją.

- Reuben Little ukradł chleb od Olivera, a ty goniłaś go przez Rynek i zapędziłaś go w róg alei, i obrzucałaś go rzeczami ze sterty śmieci.

- Oliver wysłał cię, żebyś mnie znalazł, żeby nie musiał mówić mojemu tacie, że znowu sama biegłam przez Rynek. Miałam osiem lat - powiedziała i żal zadrzał w jej głosie na to wspomnienie.

Przeze mnie też drżał, i powitałem go. To moje ostatnie połączenie z Oliverem.

Pochyliłem się nieco bliżej, aż przestrzeń pomiędzy nami może być mierzona w oddechach. - Ty byłaś tą dziką dziewczyną z duchem, mózgiem, i taką ilością piękna, że aż boli, kiedy się na ciebie patrzy. Ja byłem tym sierotą bez grosza przy duszy, odrzuconym przez naszego lidera i szukającym w śmieciach czegoś do zjedzenia. Nigdy nie pomyślałbym, że będę na pozycji, by zaoferować ci moją protekcję, ale jestem. I nic mnie nie powstrzyma.

- Mnie również nic nie powstrzyma - powiedziała i usłyszałem waleczność, którą zaczęła celowo pokrywać swój żal.

Pochyliłem moje czoło do jej, nasze oddechy zmieszały się na moment, podczas gdy moja ręka wciąż zaciskała się wokół wisiora i każde wzniesienie i opadanie jej klatki piersiowej drapało o moją skórę i sprawiało, że czułem się żywy w sposób, w jaki nigdy wcześniej się nie czułem.

Potem się odsunęła, podniosła swoją torbę i wyczuła ciężkość noża pod jej spódnicą. Przypiąłem mój miecz, złapałem moją torbę i spotkałem jej spojrzenie.

- Gotowa?

Jej uśmiech był złośliwy, kiedy wyciągnęła do mnie swoją rękę. - Czas zacząć płacić nasz dług wobec Dowódcy.

Odpowiedziałem jej takim samym uśmiechem, zamknąłem palce wokół jej, i razem wyszliśmy przez drzwi.

Rozdział 29.

LOGAN

Kiedy szliśmy obok siebie przez Niską Wieś, uświadomiłem sobie, że to jest ostatni raz kiedy zobaczę pola rozciągające się pomiędzy sadami i oferujące przestrzeń do oddychania. Ostatni raz kiedy przejdę przez ten zakręt i zobaczę miasto rozciągające się przede mną. Prawdopodobnie powinienem poczuć stratę, ale ze śmiercią Olivera, Jaredem gdzieś w Wastelandzie, i Rachel wyjeżdżającą ze mną, zrozumiałem, że nie ma już nic wiążącego mnie z tym miejscem poza palącą nienawiścią do Dowódcy.

Wkroczyliśmy do Południowego Krańca i Melkin wyszedł zza budynku. Jeśli zastanawia się dlaczego niesiemy torby podróżne na ceremonię Zadeklarowania, nie pokazał tego. Zamiast tego, podążył za nami kiedy skierowaliśmy się w stronę Placu Centralnego. Jak tylko skierowaliśmy się na północ, wycofał się, najwyraźniej usatysfakcjonowany, że wykonujemy polecenia Dowódcy. Przeskanowałem ulicę w poszukiwaniu jakichkolwiek strażników, którzy mogą za nami podążać, ale nie zauważyłem żadnego.

Dowódca myśli, że złamał Rachel tak źle, że już wygrał. Nie mogę się doczekać, żeby udowodnić mu, że się myli.

Ulice dzisiaj tętniły życiem, pełno ludzi kierowało się na Plac na ceremonię. Większość obywateli Baalboden będzie uczestniczyć. Niektórzy z powodu samej ceremonii. Niektórzy ponieważ Dowódca zapewnił bankiet i tańce po ceremonii.

Opuszczone sklepy pracowały na naszą przewagę. Pociągnąłem Rachel w boczną uliczkę kawałek od Placu Centralnego i ukryliśmy nasze torby za krzewami z tyłu sklepu kupieckiego. Jest zamknięty na dzień, i jeśli wymkniemy się ze świętowania wystarczająco wcześnie, nie powinniśmy mieć kłopotu z odzyskaniem naszych rzeczy.

- Tak dobrze - powiedziałem, kiedy przyciągnęła krzaki buszu, aż zakryły każdy znak torby ukrytej za nim. Wślizgnęliśmy się z powrotem w tłum kierujący się w stronę ceremonii. Im bliżej byliśmy sceny, tym więcej koloru Rachel traciła. Jesteśmy prawie na Placu Centralnym kiedy zatrzymałem się i delikatnie ścisnąłem jej rękę.

- Patrz na mnie kiedy będziesz na scenie - powiedziałem. - Patrz na mnie, nie ważne co on powie. Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Skinęła głową, ale drżała. Nie wiem czy to z wściekłości, traumy czy nerwów. Najbardziej prawdopodobne, że z kombinacji tych trzech.

Do czasu, aż dotarliśmy, obywatele wypełnili Plac Centralny. Dziewczyny w cudownych sukienkach o odcieniach klejnotów zbiły się w grupkę, szepcząc i chichocząc, kiedy zerkały

na grupę spełniających odpowiednie warunki mężczyzn z miasta ustawionych blisko platformy, każda wyglądała na ogromnie skrupowaną. Drewniana scena, ta sama, która utrzymywała usankcjonowane przez Dowódcę egzekucje, jest wyszorowana do czysta i owinięta czerwoną wstążką.

Sylph jest tam, lśniąc w swojej szmaragdowo czarnej sukience, jej włosy są jakoś poskromione w zawile coś, które preferuje większość dziewcząt na dzień Zadeklarowania. Rzut okiem na to zgromadzenie pokazał, że Rachel jest jedyną, która zostawiła swoje włosy niezwiązane. Jest również jedyną z suknią ciętą wystarczająco nisko, by przyciągnąć uwagę każdego mężczyzny rozmawiającego przy krańcu sceny. Widzę chwilę, w której zdają sobie sprawę, że ona będzie częścią ceremonii, i muszę powstrzymać siebie od sięgnięcia po miecz tylko po to, żeby dać im coś innego do myślenia.

Zastanawiam się, który z nich będzie miał odwagę, żeby stanąć i

Zadeklarować ją. Mitch Patterson? Nie mogę się na to zgodzić. Raz widziałem jak jego lewe oko drgało przez całą godzinę. To musi być oznaka niestabilności umysłowej. Wendall Freeman? Nie może powstrzymać się od alkoholu. I opowiada okropne dowcipy. Peter Carmine? On jest... szukam wady, która wiem, że jest i w końcu decyduję, że jest dla niej za niski. Za niski i za głupi.

W rzeczywistości nie mam dowodu na to, że Peter Carmine jest głupi, ale wygląda jakby mógł być, a to wystarczy w moim rozrachunku.

Który pokazuje, że to ja jestem tym, który powinien się martwić o

niestabilność umysłową i bujną głupotę. To nie ma znaczenia kto wystąpi i ją Zadeklaruje. Nie będzie jej tutaj wystarczająco długo, żeby dobrze wyszli na swojej ofercie.

Zacznijmy nasz plan. Pokrzyżujemy plan Dowódcy na jego własnej scenie. I wyruszymy.

Mam zapasowe torby podróżne upchnięte tam, gdzie Dowódca nigdy by nie pomyślał, żeby spojrzeć, tylko na wypadek, gdyby torby ukryte za sklepem kupieckim były nie do osiągnięcia, kiedy będziemy ich potrzebować. Wiem gdzie chować na Południowym Krańcu i jak blokować nasze znaki na nadgarstkach, żeby strażnicy nie mogli znaleźć nas kiedy będziemy wymyślać nową drogę przez Mur.

I mam alternatywny plan co do mojej gotowości na wszystko, co Dowódca może wyciągnąć.

Jesteśmy tak gotowi jak możemy być. Wystąpiłem przed Rachel, żeby zablokować pozerających ją wzrokiem idiotów przy scenie i dzwon, dźwięczny i głęboki, odbijał się echem od ścian Placu. Tłum poruszył się i zaczął szeptać kiedy dziewczyny ustawiły się w

linii przy boku sceny, zdumiewająca wystawa kolorów, klejnotów, i niepewnych uśmiechów. Sylph zobaczyła nas, oczy jej się rozszerzyły na widok Rachel w sukience na Zadeklarowanie i skinęła nam małym, wahającym machnięciem.

Rachel jej nie odmachalam. Nie jestem pewien czy w ogóle zdawała sobie sprawę, że Sylph tu jest. Nie wydaje mi się, żeby widziała cokolwiek poza sceną, i faktu, że będzie musiała stanąć obok Dowódcy podczas gdy będzie dawać przedstawienie swego życia.

Dziewczyny zaczęły wspinać się po schodach, robiąc drobne kroczki, żeby uniknąć potknięcia się o swoje długie spódnice. Ich Protektorzy wspinają się po schodach za nimi. Przystępujący mężczyźni szarpali za swoje kołnierze jakby byli w niebezpieczeństwie zadławienia się, a dzwon wybił trzy długie tony.

Dowódca tu jest.

Już czas.

Przyciągnąłem Rachel do mnie, odetchnąłem jej zapachem cytrusów w środku nocy, a potem puściłem ją i poszliśmy zająć nasze miejsca na scenie.

Rozdział 30.

RACHEL

Uzbrojeni strażnicy wkroczyli na Plac i rozeszli się w wachlarz, ustawiając się w trzyjardowych odstępach na końcach. Za nimi, dwunastu członków Oddziału Brutalnego maszerowało przez Plac, dwóch na dwóch. Prowadząca para dotarła do sceny, zatrzymała i odwróciła by stanąć twarzami do siebie. Każda następna para również zatrzymywała się i obracała w swoją stronę aż uformowali ciasny, wolny od obywateli korytarz między nimi.

Kolejne trzy długie tony dzwonu i każdy strażnik na Placu podniósł swoje prawe przedramię do czoła i sztywnym salucie. Cisza, gęsta i całkowita, zapadła wzdłuż Placu kiedy Dowódca zaczął iść korytarzem w stronę sceny.

Moje usta wyschły, mój puls dzwonił pod moją skórą i mój widok zmniejszył się aż wszystko co widzę, to on. Przycisnęłam ramię do boku i czułam zarys pochwy mojego noża pod spódnicą kiedy dotarł do stopni.

Jestem ostatnia w linii dziewcząt wzdłuż sceny. Kiedy szedł w górę schodów, spotkał moje spojrzenie i uśmiechnął się jakbyśmy tylko my dwoje istnieli.

Moja skóra zdrząła i coś gorącego i ostrego przesączyło się przez mój żal i błagało o jego krew.

Sięgnęłam do szpary w mojej spódnicy, ale on już mnie minął, witając Protektorów, którzy stali za swoimi córkami, i odwrócił się, żeby stanąć twarzą do zgromadzonego tłumu.

- Żadnej broni - Logan wyszeptał do mojego ucha. - Nie dawaj mu powodu.

On ma rację, ale nie zabieram ręki od kontury mojego noża.

Dowódca powitał swoich obywateli, powiedział kilka słów o honorowej tradycji Zadeklarowania i jak chronienie niewinności wśród nas sprawia, że jesteśmy silni, i wskazał ręką w stronę dziewczyny po jego lewej. Jej Protektor przyciągnął ją do przodu, i młody mężczyzna wszedł na scenę, żeby ją Zadeklarować⁸. Moje ręce drżały, ale moje myśli były wyraźne.

Protektor dziewczyny zaakceptował mężczyznę deklarującego i przekazał mu swoją córkę.

Dowódca spodziewa się, że Logan przeciwstawi się tradycji i Zadeklaruje mnie nawet jeśli jest również moim Protektorem.

Dziewczyna położyła swoją rękę na tej jej nowego Protektora i wyrecytowała swoje śluby posłuszeństwa podczas gdy jej matka przecierała swoje oczy a jej nowy Protektor wyglądał na lekko ogłuszonego swoim szczęściem.

Spodziewa się, że odrzucę Logana i poproszę o ochronę państwa.

Kolejna dziewczyna jest wzywana. Kolejny mężczyzna występuje do przodu. Kolejne śluby posłuszeństwa.

Kolejny krok bliżej do przypieczętowania mojego losu.

Nie mogę sprawić, żeby to wyglądało jakbym sprzeciwiała się dokładnym rozkazom Dowódcy. Zamiast tego muszę sprawić, żeby to wyglądało jakbym była tylko kolejną dziewczyną, podekscytowaną tym, że zobaczy jak jej marzenie o byciu Zadeklarowaną się spełnia, podczas gdy Logan musi sprawić, żeby to wyglądało jakby był nieświadomy planu Dowódcy. Dowódca nie może zmienić ceremonii Zadeklarowania dla mnie przed tymi wszystkimi ludźmi, nie podnosząc poważnych pytań. Będzie musiał zaakceptować kolej zdarzeń, przynajmniej publicznie. My tylko musimy wydostać się poza jego zasięg zanim znajdzie okazję, żeby rozprawić się z nami prywatnie.

Imię Sylph jest wywołane, i pospieszyła na środek sceny, rzucając jedno niepewne spojrzenie w moją stronę, kiedy szła.

Nie wiem, czy niepokoi się o mnie czy o siebie, ale nie mogę pozwolić sobie na martwienie się o to. Nie kiedy mam zamiar popełnić zdradę i sprawić, żeby wyglądało to jakbym nie miała pojęcia co robię.

Smithson West wystąpił do przodu, żeby ją Zadeklarować, ale to samo zrobił również Rowan Hughes. Dowódca zrzucił wybór na ojca Sylph, jak jest właściwie, i on nawet nie spojrzał na Sylph kiedy wybrał Smithsona Westa. Sylph roześmiała się i przytuliła swojego tatę, zanim przypomniała sobie o poczuciu przyzwoitości i opadła w pełną szacunku ciszę.

Powtarza swoje ślubowanie kiedy patrzę w górę i widzę groźne, ciemne oczy Dowódcy wpatrzone w moje.

Ja jestem następna.

Oddział Brutalny łamie swoją formację i ustawia się w kole wokół sceny. Spodziewają się kłopotów. Spodziewają się, że Logan wyciągnie swój miecz przeciwko Dowódcy i da im powód do zaatakowania.

Jestem wdzięczna, że Logan jest przygotowany, żeby odegrać swoją rolę.

Patrzę z powrotem na Dowódcę, na przebiegły, dziki uśmiech, wykrzywiający jego bliznę kiedy woła moje imię, i chcę, żeby to wszystko skończyło się szybko. Wstażki za nim lśnią szkarłatem w świetle słońca, i kiedy idę w stronę Dowódcy na nogach, które wydają się być jak młode drzewka podczas burzy, trująca wściekłość rozlewa się we mnie. Logan idzie za mną, jego ręka spoczywa lekko na moich plecach.

- Rachel Adams, jesteś tutaj bez swojego prawdziwego Protektora. - Głos Dowódcy huknął po Placu.

To jest mężczyzna, który roztrzaskał moje życie.

Mężczyzna, który pokrył mnie szkarłatem.

- Ja jestem jej wyznaczonym Protektorem - powiedział Logan, jego głos jest spokojny.

- I czy chcesz dać odpowiedź komukolwiek, kto będzie chciał ją Zadeklarować? - głos Dowódcy przedrzeźniał go, i walczyłam o oddech.

To jest mężczyzna, który zabrał mojego ojca. Olivera. I chce również zabrać Logana.

- Tak - Logan powiedział, i grupa odpowiednich mężczyzn z miasta mamrotała wśród siebie.

Wątpię, żeby którykolwiek z nich wyszedł do przodu i mnie zadeklarował. Ledwie nadaję się na odpowiednią żonę.

Dowódca roześmiał się, szkaradna parodia rozbawienia, i potrząsnął głową. Odwracając się do grupy mężczyzn przed nim, zapytał - Kto wystąpi naprzód by Zadeklarować tą kobietę?

Spodziewa się, że Logan zobaczy to jako otwarcie. Sposób do negocjowania mojego bezpieczeństwa. Zamiast tego, Logan czekał cicho jakby zrobił każdy inny Protektor. Jedyłą oznaką napięcia, którą dawał było lekkie zwiększenie nacisku jego dłoni na moich plecach.

Peter Carmine wystąpił do przodu. - Ja ją Zadeklaruję.

Pięść Logana zacisnęła garść mojej sukienki.

Dowódca zmarszczył brwi na Petera i odwrócił się, żeby spojrzeć na Logana. - A czy ty akceptujesz Zadeklarowanie tego mężczyzny?

Logan się nie zawahał. - Tak.

Jeśli pociągnie za tył mojej sukienki mocniej, to się rozerwie.

Dowódca spojrzał ode mnie na Logana, i zimna kalkulacja na jego twarzy zmroziła mnie. Przycisnęłam ramię do boku, czując ciężar mojego noża wbijającego się w moje udo. Za mną, wyczułam jak Logan zmienia swoją pozycję, kołysząc się na piętach.

Dowódca przyspilił mnie swoimi ciemnymi oczami. - Podczas nieobecności twojego ojca, czuję, że powinienem cię zapytać, Rachel Adams, czy chcesz zostać Zadeklarowana. - Owinął rękę wokół mojego ramienia i ścisnął.

Gorąco wypaliło ścieżkę w moim mózgu, i strząsnęłam jego rękę zanim pomyślałam o tym lepiej. To nie jest droga, którą powinno to pójść. On nie powinien odbiegać od rozkładu ceremonii Zadeklarowania przed wszystkimi tymi świadkami. Nie mogę powiedzieć, że chcę być Zadeklarowana bez uświadomienia Dowódcy, że działałam wbrew jego rozkazom. Nie

mogę powiedzieć, że nie chcę być Zadeklarowana bez dania mu wpływu, którego potrzebuje, żeby odseparować mnie od Logana skoro Logan już i tak dał swoją zgodę.

Mam nadzieję że Logan pomyślał o planie na ten scenariusz.

Głos Logana wzniósł się po Placu. - Jak jest właściwie, Rachel nie wybierze kiedy chce zostać Zadeklarowana. Ja za nią wybieram. -

Nie można się kłócić z protokołem, do którego odwołał się Logan, chyba że Dowódca chce ustanowić brzydki precedens z resztą obywateli. Widzę moment, w którym Dowódca zdaje sobie z tego sprawę. Patrzy ze mnie na Logana i mój żołądek się zatapia.

Nie zamierza na to pozwolić.

- Masz ostatnią szansę na przemówienie - mówi z cichą groźbą i ponownie kładzie na mnie swoją rękę, wbijając swoje paznokcie w miękką tkankę mojego przedramienia. - Chcesz być Zadeklarowana?

Jedynym wyborem jaki mam to trzymać się z zapisanym skrypcem Zadeklarowania i mieć nadzieję, że Dowódca nie zrobi sceny przed wszystkimi obywatelami ze strachu, że większość z nich podniesie się i również będą żądać szansy wyboru swojego przeznaczenia.

- Przychyłam się do życzeń mojego Protektora - powiedziałam i furia eksplodowała na twarzy Dowódcy.

Wykręcił moje ramię i szarpnął mnie do przodu, przerywając uchwyt Logana na mojej sukience. - Czy zdajesz sobie sprawę co to oznacza? - zapytał mnie głosem, który tylko ja mogłam usłyszeć. - Zabiję go za twoją zdradę, Rachel. Odwołaj to Zadeklarowanie i zrób jak było zaplanowane, albo zostawię cię z niczym.

- Puść ją. - Głos Logana, przewleczony straszliwym zamiarem, wzniósł się po Placu.

Tłum eksplodował we wrzawie uciszanych informacji, i Dowódca wykręcił moje ramię aż byłam pewna, że zamierzał wycisnąć z niego wszystkie soki. Ból jest żyjącą rzeczą rzucającą się we mnie, i odwróciłam moją twarz, by spojrzeć na Logana.

Muszę znać plan. Jak utrzymać Logana przy życiu i uniknąć bycia odseparowaną od niego. Spodziewam się zobaczyć spokojną kalkulację w oczach Logana. Zamiast niej, widzę ślepa furie. Jego ręka już sięga po miecz kiedy Dowódca rzuca mnie na kolana.

Zamierza zaatakować Dowódcę. Spróbuje go zabić. A Dowódca wbije swój miecz w niego tak jak wbijał miecz w Olivera, a potem będzie się śmiał kiedy ja będę siedzieć w ciszy, wchłaniając każdą kroplę krwi aż moja skóra będzie rumienić się szkarłatem ze wstydem mojej bezsilności.

Lśniący wściekłość przepływająca przeze mnie sprzymierzyła się z jednym gwałtownym zamiarem.

Ocalić Logana.

- Nie chcę być Zadeklarowana - powiedziałam i każde słowo upadło na ziemię jak kamień. Modłę się, że Logan zrozumie.

- Zaprzeczasz autorytetowi twojego obecnego Protektora nad tobą? - zapytał Dowódca, jego głos był namoczony bezwzględny triumfem.

- Tak.

Logan nie patrzy na mnie. Jest zapatrzony w Dowódcę, który wciąż trzyma moje ramię wykręcone nade mną, przyszpilając mnie w błagalnej pozycji pod nim. Jego ręka złapała rękojęść miecza, jego knykcie są białe.

Jeśli straci panowanie nad sobą, Dowódca wygra.

- Co na to powiesz, Loganie McEntire? - Dowódca spojrzał na Logana, podczas gdy tłum poruszał się niespokojnie, odsuwając się od sceny.

Nie daję Loganowi szansy na odpowiedzenie. Z naszym planem w kawałkach, i z plecami przy ścianie, powiedziałam jedyną rzecz, która mogła prawdopodobnie zapewnić mu bezpieczeństwo. - To nie ważne co on mówi. Nie jest moim prawdziwym Protektorem. Wnoszę prośbę o bycie podopieczną państwa.

Dowódca nie poświęcił mi spojrzenia, więc podniosłam głos. - Akceptujesz mnie jako podopieczną państwa?

Część z mojej furii przesiąkła do mojego głosu i podniosłam brodę. Nie zależy mi. Niech wie, że jestem wściekła. Niech widzi żądzę krwi na mojej twarzy. Niech spojrzy w moje oczy i odkryje, że dziewczyny, którą myślał, że rozumie już nie ma a na jej miejscu stoi broń jego własnego dzieła.

Odwrócił swoją głowę powoli, żeby się na mnie gapić, jego blizna wyciągnęła jego usta w warknięci, i puścił moje ramię, żeby uderzyć mnie tyłem dłoni w twarz.

Upadłam na podłogę i zobaczyłam Logana, z mieczem podniesionym, twarzą płonąca, nacierającego na Dowódcę.

Rozdział 31.

RACHEL

- Nie!

Krzyczę, ale jest za późno. Dziewczyny na scenie rozproszyły się, ich ojcowie odciągnęli je na bezpieczną odległość kiedy Oddział Brutalny zaroił się na scenie, stając pomiędzy Loganem a Dowódcą. Logan dźgnął ramieniem pierwszego strażnika, który do niego dotarł, posyłając go zlatującego ze sceny, i obrócił się, żeby zablokować pchnięcie kolejnego.

Dowódca stoi nade mną i się śmieje.

Wsunęłam rękę w szczelinę, którą wycięłam z boku mojej spódnicy, znalazłam pochwę i wyciągnęłam nóż.

Ktoś krzyczy moje imię i widzę jak Sylph odrywa się od uścisku Smithsona i biegnie w moją stronę.

- Wracaj! Wrzeszczę i skaczę na nogi, mój nóż gotowy.

Smithson łapie ją wokół talii zanim dobiega do mnie, a ona go policzkuje. Odwracam się, modląc się, że Logan nie jest jeszcze martwy.

Nie jest. Walczy jak opętany - zamach, pchnięcie i atak z przerażającą prędkością i siłą, rozbijając i unieszkodliwiając każdego przeciwnika, który do niego podchodzi. Nie miałam pojęcia, że ma to w sobie, i wyraźnie widać, że nie tylko ja.

Dowódca przestał się śmiać i wyciągnął swój własny miecz.

Podnosząc nóż, obliczyłam kąt pod jakim będę musiała wbić ostrze w jego plecy i w serce. Zanim mogłam pchnąć broń do przodu, zostałam uderzona przez ciało z boku i zepchnięta ze platformy w tłum dostępnych mężczyzn z miasta, wciąż kłębiących się przy podstawie sceny, niepewnych jaka powinna być ich rola w tym bezprecedensowym pokazie brutalności.

Ręce sięgnęły do mnie, stabilizując mnie, i próbując trzymać z tyłu. Biłam, kopałam, i machałam nożem aż się odsunęli. Nie mogę ocalić Logana chyba że będę na scenie. Każdy stojący pomiędzy mną a nim jest martwy.

Ruszyłam w stronę schodów, bijąc tych kilku którzy wciąż po mnie sięgali, ale zanim wspięłam się na scenę, strażnik wskoczył przede mnie. Wbiłam mój nóż w jego brzuch, skręciłam go w prawo, i wyszarpałam go podczas gdy on wciąż mówił mi, żebym się zatrzymała.

Szkarłat chlapnął na moją piękną niebieską suknię. Odwróciłam wzrok od tego i skoncentrowałam się na dotarciu do Logana. Jestem na scenie wbijając nóż w plecy strażnika,

który blokuje to wyjście, zanim nawet wie co go uderzyło. Nie zatrzymując się, żeby zobaczyć czy jest martwy, przeskoczyłam nad jego ciałem i spróbowałam zobaczyć Logana.

Jest w pułapce na środku sceny. Ośmiu z Oddziału Brutalnego. Kolejny tuzin strażników. I w środku tego, Dowódca.

Pognałam do przodu, i Dowódca krzyknął do swoich strażników, żeby się odsunęli. Logan jest posiniaczony, zbity, i krwawi, ale trzyma swój miecz mocno. Nie, żeby to mu teraz pomogło. Jest ich zbyt wielu. Nie może pokonać ich wszystkich.

Ja również nie mogę.

Spojrzałam na tłum, mając nadzieję na miecze albo przyjazne twarze, ale nie ma niczego poza masowym zamętem i paniką. Logan jest chodzącym trupem, tak samo jak ja.

Chociaż ja nie jestem. Ponieważ ja jedna wiem gdzie znaleźć cenną paczkę Dowódcy. Może zapomniał o tym w gorączce na chwilę. Może pomyślał, że są inni, których mógłby skrzywdzić, żeby skłonić mnie do swojej woli. Może jest wystarczająco arogancki, żeby myśleć, że groźba śmierci Logana wisi nad moją głową. Może życia innych znaczą dla niego tak niewiele, że nie może sobie wyobrazić pojedynczej śmierci, która mogłaby znacząco zmienić jego plany.

Myli się.

Logan i Dowódca okrążali się kiedy strażnicy odsuwali się do tyłu.

Skradałam się za strażnikami, szukając przejścia.

Dowódca pchnął. Logan blokował, ale wyraźnie widać, że jest ranny i brakuje mu siły, żeby utrzymać się w walce na długo.

Nie będzie musiał. Wiem jak zmienić grę. Jak zabrać jedyną przewagę, na którą liczy Dowódca.

Logan obracał się i wymachiwał, rzucając kropelkami krwi. Jego miecz tnie dziko, i Dowódca wszedł w szparę, używając pędu Logana przeciwko niemu. W sekundy trzymał miecz przy szyi Logana, a jego okrutny uśmiech wykrzywił jego blizn w brzydką, naprężoną kulę podrapanego ciała. Strażnik za Loganem chwycił jego ramiona, rzucił jego miecz na podłogę i przyszpilił go w miejscu dla Dowódcy.

- Wyciągnąłeś broń przeciwko swojemu liderowi. Zabiłeś mnóstwo strażników. - Głos Dowódcy potrząsnął Placem kiedy wyrzucał każdą sylabę w postrzępionych kawałkach.

Widzę moją szansę i wślizguję się w krąg. Logan spotkał moje spojrzenie a wyraz jego twarzy błagał mnie o odejście. Bieg. Ucieczkę z tego piekielnego miasta i nie oglądanie się za siebie.

- Karą za to jest śmierć. - Dowódca odwrócił się do Logana.

- A co jest karą za zabijanie niewinnych obywateli? Za terroryzowanie młodej kobiety? Kto trzyma odpowiedzialność nad tobą? - Logan krzyczy, ta sama lśniąca wściekłość, która wybuchła we mnie, wylewa się z niego.

Uśmiech Dowódcy zamierał powoli, zgaszony przez spojrzenie czystej nienawiści, które rzucił Loganowi. - Ja jestem prawem. Ja jestem sprawiedliwością. - Wypluwa słowa w twarz Logana. - Ja jestem jedyną osobą, która trzyma to miasto bezpieczne. Śmiesz mnie kwestionować?

- Nie jesteś sprawiedliwością. Jesteś niewydarzonym potworem, zbyt opitym swoją własną siłą, żeby można ci było jeszcze ufać.

Fiolet zalśnił na twarzy Dowódcy, i podniósł swoje ramię z mieczem.

- Ja, Dowódca Jason Chase, za zbrodnię zdrady i morderstwa, niniejszym skazuję cię na śmierć - powiedział i wycelował ostrzem w gardło Logana.

- Czekaj! - Mój głos rozniósł się po Placu i zmroził każdego na miejscu na ułamek sekundy, który zajął mi rzucenie się na kolana, gdzie Dowódca mógł mnie zobaczyć, ale żaden strażnik nie mógł mnie dosięgnąć na czas.

Dowódca roześmiał się. - Przyszłaś błagać mnie, żebym go ocalił?

Mój uśmiech wygląda tak samo bezwzględnie jak jego. - On nie jest jedynym, który potrzebuje uratowania.

- Rachel, nie - Logan wyszeptał.

Zignorowałam go.

- Co zamierzasz zrobić, mała? Zabić mnie? - Głos Dowódcy jest pełen złości.

- Nie - powiedziałam. Podnosząc mój nóż, skierowałam go na miękki punkt tuż pod moim mostkiem i wzięłam głęboki oddech.

Miecz Dowódcy, wciąż wycelowany w gardło Logana, zachwiał się. - Co robisz?

- Zabieram jedyną rzecz, której naprawdę chcesz. - Powiedziałam i wbiłam czubek noża w moje ciało, czując przebłysk bólu, a potem ciepło krwi płynącej w dół po mojej skórze.

Strażnicy ruszyli do przodu, a ja krzyknęłam - Stójcie albo to zrobię!

Dowódca machnął ręką w górę, dłoń rozprostowana, a strażnicy zatrzymali się.

- Rachel, proszę - Logan powiedział delikatnie. - Nie to.

Nie odwracam wzroku od Dowódcy. - Chcesz tego, co tylko ja wiem jak zdobyć. Jeśli ty albo ktokolwiek inny położy kolejną rękę na Loganie, zabiję się i nigdy nie znajdziesz paczki.

Jego szczęką zacisnęła się i jego blizna się naprężyła. - Wczoraj nie powiedziałbym, że masz to w sobie.

- Dziewczyny, z którą radziłeś sobie wczoraj już nie ma. - Mój głos jest zimny, moje słowa wznoszą się ze strasznego żalu, który wyciął we mnie wraz ze śmiercią Olivera. - Daj mi swoje słowo przed wszystkimi obywatelami, że Logan nie zostanie skrzywdzony w czasie mojej wyprawy, albo wiedza o tym gdzie znaleźć paczkę umrze razem ze mną.

Jego oczy są dzikimi dziurami nienawiści, kiedy powoli obniża swój miecz. - Nie zostanie skrzywdzony tak długo jak wrócisz z tym, czego potrzebuję. - Zrobił gest w stronę strażników trzymających Logana, a oni zaczęli zabierać go ze sceny.

- Czekaj! - Skoczyłam na stopy. - Gdzie go zabieracie?

- Naprawdę nie myślisz, że pozwoliłbym mojemu zabezpieczeniu spacerować wokół na wolności podczas gdy ciebie nie będzie, prawda? - Dowódca uśmiechnął się. - Będzie w lochach do twojego powrotu.

Utkwiłam oczy w Logana kiedy strażnicy ciągnęli go obok mnie, i sięgnęłam do góry, żeby złapać naszyjnik jego matki.

Powiedział delikatnie. - Pamiętaj moją obietnicę, Rachel.

Sięgnęłam dłonią w jego stronę, ale był już poza sceną, ciągnięty przez tłum, który rozchodził się wokół niego jak woda.

- Wyruszysz o świcie. Melkin idzie z tobą. - Dowódca jest obok mnie, jego miecz wciąż znajduje się w jego ręce. - Sugeruję, żebyś się pospieszyła. Wątpię, żeby nawet tak młody mężczyzna jak Logan mógł wytrzymać gościnność moich lochów przez długi czas.

Przez jeden krótki, cudowny moment, wyobraziłam sobie, że się odwracam, wbijam mój nóż przez wyprasowany, niebieski, wojskowy mundur Dowódcy i patrzę z przyjemnością kiedy uczy się o tym jak bezradny jest mężczyzna z krwi i kości.

Ale nigdy nie dotrę do Logana zanim strażnicy dostarczą wyrok śmierci, który bym spowodowała. Pozwoliłam chwili minąć i odwróciłam się, żeby spojrzeć prosto w ciemne oczy Dowódcy kiedy cicho obiecywałam sobie, że odzyskam paczkę, zabezpieczę wolność Logana, i dostarczę sprawiedliwość zanim Dowódca zrozumie, że dziewczyna, której lojalność nabył przez krew, będzie jego końcową zgubą.

Rozdział 32.

LOGAN

Rachel jest sama. Zawiodłem ją. Gorzki żal zalewa mnie, bliźniak mojego okropnego poczucia żalu po Oliverze, ale nie mogę się mu poddać. Muszę uważać i wynaleźć sposób, żeby się z tego wydostać.

Lochy to przemoczona, śmierdząca jama wykuta w skalnych fundamentach bloku Dowódcy. Pojedyncze cele są po prostu wydrążonymi w skale łupinami. Ściany są oślizgłe od wilgoci, żelazne pręty blokują wejście, i kilka mało entuzjastycznych pochodni płonęło w korytarzu pomiędzy celami.

Jestem ciągnięty wzdłuż pięciu cel zanim strażnicy dotarli do tej ustawionej z boku dla mnie. Dwie z celi, które mijalem są puste. Jedna trzyma wyniszczonego mężczyznę w bardzo brudnych szmatach skulonego na cienkiej słomianej palecie. Druga trzyma młodszego mężczyznę zakutego w kajdany do tylnej ściany. Cela na przeciwko mojej trzyma młodą ciężarną kobietę owiniętą w szorstki brązowy koc. Nie patrzy na mnie.

Zastanawiam się, które z nich jest szpiegiem posadzonym tutaj, żeby zyskał moje zaufanie.

Po wciągnięciu mnie do celi strażnicy zakuli ciężkie żelazne kajdany wokół moich nadgarstków, i zabrali mój miecz, sztylet w moim lewym bucie i pochwę. Podczas gdy jeden strażnik obchodził mnie, szukając dodatkowych ostrzy, drugi szarpnął za ciężki, zardzewiały łańcuch przymocowany do kajdan przy moich nadgarstkach, sprawdzając je na wytrzymałość. Łańcuchy zakręcały przez metalowe kółka przyspawane do tylnej ściany celi i ograniczały moją zdolność do odejścia więcej niż połowa drogi do drzwi. Zignorowałem je na rzecz przeskanowania celi w poszukiwaniu rzeczy do obserwacji. Nie mogłem znaleźć żadnych, ale postanowiłem, że najmądrzejszym posunięciem będzie reagowanie jakbym był obserwowany przez cały czas.

Jeśli zamierzam uciec, nie mogę pozwolić sobie na pojedynczy błąd.

Usatysfakcjonowani, że jestem bezbronny, strażnicy zabrali mój płaszcz i rzucili go tuż poza mój zasięg, zostawiając mnie na łaskę chłodu lochu. Śmiali się, kiedy trzaskali drzwiami mojej celi i odchodzili.

Na szczęście dla mnie, są zbyt krótkowzroczni żeby zrozumieć, że prawdziwą bronią mężczyzny nie jest coś, co mogą wsunąć do pochwy.

Kilka silnych pociągnięć upewniło mnie, że moje łańcuchy nie wyjdą ze ściany bez pomocy. Co oznacza, że nie mogę osiągnąć mojego płaszcza. Co ogranicza moje opcje.

Strach o Rachel jest stałym buczeniem z tyłu moich myśli, ale nie mogę się mi poddać. Jedynym sposobem w jaki mogę jej się przydać to utrzymać trzeźwy umysł i zastosować logikę do moich obecnych okoliczności.

Mam buty. Sprzączkę od paska. Moją pustą pochwę na nóż. Niewiele na próbę ucieczki. Potrzebuję płaszcza, ale nie sięgnę po niego. Odmawiam nawet spoglądania na niego. Jeśli jestem obserwowany, najszybszym sposobem, żeby się przekonać, że nigdy więcej nie zobaczę mojego płaszcza jest patrzeć na niego jakbym go chciał.

Moja cęła ma wąską, poplamioną wodą paletę leżącą na kamiennej podłodze, i na wpeł przegniłe drewniane wiadro, postawione w kącie najbliżej mnie. Żadne z nich nie wydaje się szczególnie użyteczne w próbie ucieczki, ale nigdy nie wiesz, co może stać się pomocne.

Kajdany wbijały się w moje nadgarstki kiedy wstałem i powoli podszedłem do tylnej ściany, odliczając odległość i wyczuwając szkic, żeby mógł obliczyć jak blisko jestem zewnętrznej ściany lochu.

Ciężkie kroki rozbrzmiały przy głównym wejściu i spojrzałem w górę, żeby zobaczyć dwóch strażników, płonące pochodnie w dłoniach, poprzedzających Dowódcę w ponurej przestrzeni.

Przesunąłem się bliżej wiadra, zostawiając wystarczająco przestrzeni pomiędzy mną a drzwiami mojej cęły tak, żeby musiał przejść całą drogę w cęły jeśli chce mnie skrzywdzić.

Chociaż nie przyszedł do mojej cęły. Zatrzymał się przed cęłą zawierającą ciężarną kobietę owiniętą w koc.

- Wystarczająco ciepło, Eloise? - zapytał bez nawet odrobiny niepokoju w głosie.

Nie odpowiedziała.

- Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że twój mąż zgodził się na warunki, które przed nim postawiłem. - Spojrzał na mnie. - Kiedy już zrozumiał, że życie twoje i jego nienarodzonego dziecka wisi na włosku, Melkin był dość chętny do zrobienia wszystkiego, o co poproszę.

Utrzymałem mój neutralny wyraz twarzy kiedy ciasne paski owinęły się wokół mojej klatki piersiowej. Melkin jest jedynym tropicielem wciąż pozostającym w mieście. Rachel wyjeżdża, żeby znaleźć zaginioną paczkę. Nie jest trudno dojść do konkluzji, że Melkin będzie eskortą Rachel na moim miejscu.

Dlaczego Dowódca musiał zagrozić życiu rodziny Melkina, żeby zmusić go do tej roboty?

Postawiłem fakt, że Melkin był proszony o zrobienie czegoś, czego pierwotnie nie chciał zrobić razem z faktem, że Dowódca chciał, żebym się o tym dowiedział, i paski wokół mojej piersi zacisnęły się mocniej.

Rachel. To ma coś wspólnego z Rachel. Nic więcej nie ma sensu. Nie potrzebuję szczegółów jego planu, żeby wiedzieć, że Rachel jest w niebezpieczeństwie.

Żona Melkina nie spojrzała w górę na Dowódcę, kiedy przyciągała jej cienki koc bliżej do ciała, ale to nie miało znaczenia. Nigdy nie spodziewał się odpowiedzi. Ten pokaz był tylko dla mnie.

Jego śmiech jest obrzydliwą rzeczą wypełniającą przestrzeń pomiędzy nami kiedy przekroczył korytarz i skinął na strażników, żeby otworzyli drzwi mojej celi.

Odsunąłem się, aż miałem kilka długości luźnego łańcucha do dyspozycji.

Dowódca wkroczył do mojej celi. Migoczące światło pochodni oświetliło jego bliznę, pozostawiając resztę jego twarzy w cieniu.

- Myślałeś, że możesz mnie przechytryć, czyż nie? - Zacisnął swoją prawą dłoń w pięść. Światło prześlizgnęło się po złotym kole jego pierścienia, lśniąc pod czerwonym kamieniem wielkości oliwki i uwydatniając doskonały grzbiet podniesionego pazura pośrodku.

Zebrałem się w sobie i chwyciłem długość łańcucha tak cicho jak mogłem, ignorując siniaki i potłuczenia, które czuję od walki na miecze na scenie Zadeklarowania.

- Zawsze byłeś tak pewny siebie. Taki przekonany, że nikt nigdy nie przechytry Logana McEntire'a. - Jego wargi zawinęły się, kiedy wypluł moje imię.

Może nie powinienem zajmować go. Może powinienem pozostać cicho i pozwolić mu mówić, mając nadzieję na wychwycenie cennych informacji po drodze.

A może popchnięcie go na kraniec jest najlepszym sposobem na zdarcie maski, i zobaczenie z czym naprawdę mam do czynienia.

- Skąd miałbyś wiedzieć? Nigdy nie zadałeś sobie trudu, żeby mieć ze mną właściwą rozmowę.

Jego pięść wbiła się w mój brzuch, rzucając mnie do tyłu na ścianę. Zgiąłem się w pół i skorzystałem z okazji, żeby złapać więcej łańcucha, kiedy łapałem oddech.

- Nie mam właściwych konwersacji z synami tych, którzy byli nielojalni. Kopnął moje nogi spode mnie.

Ciężko uderzyłem w podłogę, i prawie straciłem chwyt na łańcuchu, który trzymam jak sznur. Odpychając się z powrotem na stopy, powiedziałem - Moja matka nie była nielojalna.

Jego pięść uderzyła w moje ramię, odwracając mnie na bok. Ledwie utrzymałem się od uderzenia twarzą w ścianę.

- Nie mówiłem o twojej matce. - Jego głos jest ostrym sapaniem przy moim uchu.

Cofnąłem się rozmyślnie o krok od niego. On ze mną pogrywa. Wie, że nie mam pojęcia kim był mój ojciec i używa tego przeciwko mnie. Wciąż, część mnie chce zapytać, po prostu po to, by wypełnić dziurę w mojej przeszłości.

- Znałeś mojego ojca.

Roześmiał się. - Jesteś dokładnie taki jak on. Dwóch mężczyzn ulepionych z tej samej gliny.

- I jaka glina to jest?

Jego twarz, skąpana w cieniach i światłach ognia, jest rozjaśniona złośliwością. - Nic niewarta. Nielojalna. Pozbawiona Honoru.

Wyprostowałem się i zaparłem się stopami. - Nie zrozumiałbyś honoru nawet gdybyś miał nim oznakowaną skórę.

Rzucił się na mnie, ale się wywinąłem. Machając łańcuchami, owinąłem je wokół jego ramienia. Jedno zgrabne szarpnięcie i cisnąłem go na brudną podłogę celi. Wylądował ciężko, i wbiłem moje kolano w jego plecy, ale strażnicy na zewnątrz celi już są na mnie.

Odciągnęli mnie od niego, rzucili mnie na ziemię i zaatakowali. Machałem łańcuchami, brutalnie przecinając twarz jednego strażnika i wybijając zęby drugiego. Jeden wyciągnął swój miecz, ale wymknąłem się z jego drogi. Owijając łańcuch wokół rękojeści miecza, kiedy szedłem, szarpnąłem mocno w tył. Miecz przeleciał podskakując po celi.

Dwóch kolejnych strażników nadeszło, a ja walczę o moje życie. Unikając ostrzy, pochłaniając ciosy, i robiąc tak dużo śmiertelnego uszkodzenia jak mogłem z długością łańcuchów w mojej ręce.

Jest czterech na jednego i wiem, że nie wytrzymam już długo. Mam nadzieję, że nie będę musiał.

Dowódca podniósł się z podłogi i krzyknął na swoich strażników, żeby się zatrzymali. Cofnęli się, krwawiąc i przeklinając.

Ja również krwawię i przeklinam, ale trzymam głowę wysoko kiedy do mnie podchodzi. Muszę sprawić, żeby jego następny czyn wyglądał jak jego pomysł.

- No dalej, zabij mnie jeśli możesz - powiedziałem, brzęcząc łańcuchami w moich rękach jakbym był gotowy na kolejną rundę ze strażnikami. - Dałeś mi broń, której potrzebowałem.

Splunął na mnie jadem. - W chwili, w której już dłużej nie będę potrzebował cię do zapewnienia współpracy dziewczyny, jesteś martwy. - Zmniejszył odległość pomiędzy nami, zatrzymując się tuż poza zasięgiem łańcuchów. - Ona umrze myśląc, że cię uratowała. Melkin

już się o to postara. Ale ty, ty będziesz żył wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że nie ocaliłeś nikogo.

Dostałem odpowiedź, której potrzebowałem o umowie Melkina z Dowódcą. Ignorując moją złość na myśl o Rachel podróżującej po Wastelandzie w towarzystwie mężczyzny, który ma za zadanie zamordować ją kiedy już jej użyteczność się skończy, skupiłem się na dostaniu drugiej rzeczy, którą potrzebowałem.

Zatrzeszczałem łańcuchami jakbym wciąż miał siłę by ich użyć. Dowódca skinął na najbliższego strażnika. - Zdejmij te rzeczy z niego i usuń z celi.

Podjąłem walkę, sprawiłem, żeby wyglądała jakbym to miał na myśli, i wymagało to trzech z nich, żeby ściągnąć ze mnie kajdany. W chwili, w której byłem wolny, wróciłem do rogu jakbym wiedział, że zostałem pobity w mojej własnej grze.

Dowódca roześmiał się i pomachał ręką na swojego najmniej uszkodzonych strażników. - Dajcie mu nauczkę. Ale upewnijcie się, że zostawicie go żywego.

Dwóch strażników wyszło do przodu, z podniesionymi pięściami. Odparowałem pierwszy cios i pochłonąłem drugi, kiedy wbił się w moje ramię, ale zobaczyłem gwiazdy, kiedy obuta stopa strażnika wbiła się w moją klatkę piersiową i rozłożyła mnie. Ból powstał do życia we mnie, i wszystko co mogę zrobić to zwinąć się w kulkę i znosić, kiedy strażnicy używają mnie jako worka treningowego.

Straciłem poczucie czasu kiedy Dowódca zawołał, żeby przestali. Krwawię z nosa i ust, moje ciało wydaje się jakbym został przejechany przez powóz, a moje żebro po prawej stronie wydaje się jakby ktoś przypiekał mnie pochodnią za każdym razem kiedy oddycham.

Dowódca podszedł do mnie, złapał garść moich włosów i wykręcił moją twarz do swojej. - Przegrałeś swoją małą grę. I każdy kogo kochasz zginie z tego powodu. - Skinął na strażnika i usłyszałem jak coś skwierczy i pluje w płomieniach najbliższej pochodni. Nie mogę odwrócić głowy, żeby spojrzeć, ponieważ Dowódca trzyma moje włosy w okrutnym uchwycie.

Strażnik podszedł bliżej, długi kijek w jego rękach. Na końcu kija znajduje się metalowa insygnia Oddziału Brutalnego - wyrzeźbiony pazur poniżej dwóch pochyłych znaków - świecący gorącą czerwienią.

Wykręciłem się od Dowódcy, ale on przyłożył swoje kolano do mojego boku, zmieniając moje bolące żebro w zabierający oddech jęk agonii, i trzymał moją twarz stabilnie obiema rękami.

- Pobitem cię - powiedział Dowódca. - I za każdym razem kiedy będę na ciebie patrzył, będę to wiedział.

Strażnik przycisnął lśniący od gorąca metal do boku mojej szyi, a ja krzyknąłem.

Zapach palonej skóry wypełnił powietrze, a mi zrobiło się niedobrze kiedy lśniące iskierki zatańczyły przed moimi oczami. Wessałem głęboki oddech i spróbowałem przetrwać największą część agonii, ale nie chciała się zmniejszyć.

Puszczając mnie, Dowódca podniósł się i powiedział do strażników lochów. - Tylko woda. Nie róbcie sobie kłopotu oferowaniem temu tutaj jakiegokolwiek jedzenia. Nie będziemy musieli trzymać go wystarczająco długo, żeby mu to zapewnić.

Zostawiając mnie skulonego na podłodze, poparzonego i krwawiącego, Dowódca i jego strażnicy wyszli, trzaskając przy zamykaniu krat celi po drodze.

Czekałem aż usłyszałem jak ich kroki ucichły. Aż drzwi przy wejściu zamknęły się. Aż cicho przeglądnąłem wszystko co wiem o Twierdzeniu Pitagorasa. O przewodzących właściwościach miedzi. Związkach pomiędzy negatywną masą a negatywną energią.

Dopiero kiedy jestem pewny, że spędziłem wystarczająco czasu wyglądając na pokonanego i złamanego, żeby każdy kto mi się przygląda nie kwestionował mojej potrzeby ciepła, powoli popelzałem po podłodze.

Każdy cal jest torturą. Zacisnąłem zęby i powiedziałem sobie, że ból jest tylko stanem umysłu. Mogę się nad niego wznieść. Moje ciało nie zgadzało się z moją teorią, więc zmusiłem się do recytowania Układu Okresowego Pierwiastków, żeby dać sobie coś produktywnego, na czym mógłbym się skupić.

Drzę kiedy już dotarłem do mojego celu, ale wściekły triumf ogrzał mnie od środka kiedy leżałem z rękami na jedynej rzeczy, której chciałem. Rzeczy, która sprawiła, że podburzenie Dowódcy, żeby ściągnął moje kajdany i pobił mnie prawie do nieprzytomności była tego warta. Rzeczy, która uczyni ucieczkę możliwą.

Mojego płaszcza.

Rozdział 33.

RACHEL

Brzask jest szeptem w zimnym porannym powietrzu kiedy zaciskam skórzane zapięcie na moim płaszczu, owijam się nim wokół tuniki i spodni, które mam na sobie, ustawiam moją torbę podróżną aż przylega gładko do mojego kręgosłupa, i stoję twarzą do bramy prowadzącej do Wastelandu.

Zabieram moją własną torbę ze mną. Dowódca poinstruował dwóch swoich strażników, żeby towarzyszyli mi do domu, żebym mogła się spakować, i żaden z nich nie mrugnął okiem kiedy skierowałam się do bocznej uliczki na Placu Centralnym. Jeśli zastanawiali się dlaczego trzymałam torbę schowaną w krzakach niedaleko kupca, nie zapytali. Zamiast tego, trzymali po jednej ręce na mnie i po jednej na broniach przez cały czas. Zakładam, że myśleli, że spróbuję uciec.

Spróbowałabym, gdybym nie musiała odzyskać zaginionej paczki, żebym mogła wykupić życie Logana. Nie, żeby Dowódca był tym rodzajem mężczyzny, który dotrzymuje danego mi słowa, kiedy już dostanie paczkę w swoje ręce.

Co jest w porządku. Ja również nie jestem już tym rodzajem dziewczyny, która dotrzyma danego mu słowa.

Odkładając potrzebę zaplanowania sposobu uwolnienia Logana bez oddania Dowódcy tego, czego chce, przyglądałam się mojemu towarzyszowi podróży podczas gdy udawałam, że obserwuję strażników odblokowujących bramę.

Melkin jest wysoki, mniej więcej wzrostu Logana, chociaż nie ma jego muskulatury. Zamiast tego, jego postać jest zbudowana z kości i kątów, jego skóra jest rozciągnięta nieznośnie cienko. Z głęboko osadzonymi ciemnymi oczami, nosem przypominającym haczyk i skąpym okryciem błotnisto-brązowych włosów zwisających na jego plecach, przypomina wygłodniałego jastrzębia.

Ścisnął swój płaszcz długimi, chudymi palcami i rzucił mi spojrzenie. - Mam nadzieję, że wiesz co robisz. Nie liczę na to, że będę musiał cię ratować za każdym razem, kiedy się odwrócę.

Po prostu się na niego gapiłam. Nie znam go. Tata trzymał mnie, i fakt, że mnie szkolił, z daleka od innych, którzy biegali w misjach kurierskich albo śledczych dla Baalboden. Nie znam Melkina, ale to nie powstrzymało wściekłości we mnie od błagania, bym rzuciła się na niego. Pracuje dla Dowódcy. To wystarczające uzasadnienie.

Cokolwiek zobaczył na mojej twarzy sprawiło, że zamrugał dwa razy, zacisnął uchwyt na płaszczu i odwrócił wzrok kiedy masywna kamienna brama otworzyła się z głośnym piskiem.

Czterech strażników było ustawionych w rzędzie po każdej stronie bramy, gotowych by nas wypuścić i zostać w środku, by patrzeć przez cały dzień na wypadek gdyby byli ci, którzy chcą wejść. Melkin położył dłoń na moim ramieniu i pchnął mnie do przodu.

Chwycałam jego rękę, zgmiotłam jego palce w moich, i obróciłam, aż jego ramię było przyszpilone za jego plecami.

- Nie. Dotykaj. Mnie.

Nie odpowiedział, ale kiedy uwolniłam jego rękę, przyglądał mi się z bliska i podążył za mną po zapiaszczonym bruku obok strażników, pod metalowym łukiem z insygniami Dowódcy, pazurem i podwójnymi ukośnikami, wypalonymi pośrodku jego gładkiej powierzchni, i zostawiliśmy miasto za sobą.

Droga prowadziła z daleka od Muru przez wypalone ziemie, które pokrywały obrzeża Baalboden i kończyła się przy osmalonych pozostałościach po powozach kupców. Szliśmy nią w ciszy aż dotarliśmy do punktu gdzie droga kończyła się i dzika płatanina Wastelandu zaczynała się. Zatrzymując się, otworzyliśmy nasze paczki i wyciągnęliśmy naszą broń.

Melkin przypiął skórzaną rękawiczkę z podwójnym ostrzem do prawej ręki, i sześciocalowe srebrne ostrze wystające z zarówno jego wskazującego jak i serdecznego kłykcia⁹, błyszcząc pod niepewnym dotykiem wczesno porannego słońca. Rozpoznałam rękawiczkę jako jeden z wynalazków Logana i to powiedziało mi wiele o Melkinie.

Lubił, kiedy jego ofiara była blisko i myślał, że wyjątkowo długa rozpiętość jego ramion będzie wystarczającą przewagą, żeby utrzymać go w bezpieczeństwie. Kiedy przypiął miecz wokół swojej talii, zrozumiałam, że musi być biegły również w lewej ręce. Wyciągnął gruby spacerowy kij i przedłużył go do pełnej długości. Czarna metaliczna powierzchnia pochłaniała w całości zbłąkane płomienie słońca.

Zobaczył, że się gapię i wymamrotał - To był prezent.

- Nigdy nie widziałam niczego takiego u żadnego handlarza bronią w mieście.

- Ponieważ to nie jest z tego miasta. Teraz, masz swoją broń, czy mam być odpowiedzialny za utrzymanie nas oboje przy życiu podczas tej wyprawy?

Otworzyłam moją torbę. Kilka minut później, łuk i strzały są przypięte wokół zewnętrznej strony mojej torby, gdzie mogę z łatwością sięgnąć do tyłu i je złapać; mój nóż spoczywa na moim biodrze; i mój Switch jest w mojej ręce.

- Dokąd się kierujemy? - zapytał.

- Gdzieś w okolicy Rowansmark.
- Możesz być bardziej szczegółowa?
- Nie.

Wzruszył ramionami, i zatrzymaliśmy się na chwilę, słuchając, ale Wasteland nie oferował nic poza dźwiękami ptaków świergoczących ponad swoimi porannymi posiłkami. Co nie oznacza, że nie ma tam rozbójników leżących i czekających, ale przynajmniej nie musimy martwić się odpieraniem Przekłętego w tej chwili.

Melkin zszedł z bruku i wślizgnął się w ciemną płataninę drzew, pnączy i zarośli czekających na nas. Podążyłam za nim, mój Switch gotowy na wypadek kłopotów.

Zapach uderzył mnie pierwszy. Mokry mech, chrupiące liście, i miękki, piźmowy zapach kory drzew. Jeśli zamknę oczy, mogę wyobrazić sobie, że stoję koło Taty, wsłuchuję się w głębokie, zapewniające dudnienie jego głosu cicho instruującego mnie jak słuchać. Jak iść bez zostawiania oczywistego śladu. I jak przetrwać wszystko co świat rzuci mi na drogę.

Boli mnie kiedy o nim myślę, ostra, nagła tęsknota, która przypomina mi, że tęsknota za nim jest tym, czym zaczęłam ten cały koszmar. Wessałam kolejny oddech, smakując go na języku i pozwoliłam sobie czuć mały okrucz nieskrywanej nadziei. Może Tata jest z paczką. Może, szukając jej, znajdę również jego. Może jeśli go znajdę, będzie wiedział jak sprawić, by wszystko znowu było w porządku.

- Idziesz? Czy planujesz wdychać drzewa przez cały dzień?

Zignorowałam Melkina i zaczęłam iść. Wasteland jest dziwną mieszaniną przerośniętych lasów, mokradeł i pól i ruin pnących się do nieba miast zniszczonych albo opuszczonych prawie pięć dekad temu kiedy Przekłety został uwolniony po raz pierwszy.

- Uważaj na ciernie - powiedział Melkin cicho, machając swoją laską w kierunku ładnych zielonych zarośli, ozdobionych ostrymi jak igły kolcami.

Ominięłam rośliny i użyłam Switcha, żeby zaatakować pnącza wiszące na mojej drodze, kiedy szłam. Melkin zatrzymał się i nasłuchiwał, i ja również się zatrzymałam, chociaż moje uszy nie wychwyciły niczego poza zwyczajnym szeptem skrzydeł robaczek i bryzą, która znaczyła zalesioną przestrzeń Wastelandu najbliższej Baalboden.

- Słyszysz to? - zapytał głosem przeznaczonym, żeby niósł się nie więcej niż kilka stóp.

Słuchałam mocniej i wreszcie to wyłapałam - słaby dźwięk shush, który mógłby pochodzić od zwierzęcia poszukującego jedzenia, albo mógł być ślizgiem buta po gałęzi drzewa. Uwolniłam ostrze Switcha z głuchym uderzeniem i złapałam lekkie zmarszczenie brwi Melkina kiedy moja laska stała się bronią.

Nie usłyszałam dźwięku ponownie, ale nie zamierzam popełniać błędu zakładając, że niebezpieczeństwo nie istnieje. Ściskając mocniej mój Switch, położyłam drugą rękę na pochwie mojego noża.

Szliśmy tak cicho jak się dało, ale nie usłyszeliśmy ponownie dźwięków pogoni. Widziałam moment, w którym Melkin postanowił, że to nie było nic poza zwierzęciem. Jego ramiona opadły, a ręka zwinięta w środku jego rękawiczki z ostrzami zrelaksowała się.

Chociaż ja nie schowałam ostrza Switcha. Lepiej być gotowym na poradzenie sobie brutalnie z innymi niż być złapanym bez broni.

Do Rowansmark jest ośmiodniowa podróż na południowy zachód. Dziesięciodniowa, jeśli pogoda jest okropna, albo jeśli będziemy musieli iść wokół gangów rozbójników. Odmierzam nasz postęp przez znajome znaczniki, które mijamy - uderzony przez piorun dąb, zatoczka z kamiennym mostkiem, i rozpadający się, kiedyś biały domek, prawie całkowicie pokryty kudzu. Robimy dobre postępy, częściowo dzięki tempu Melkina. Jego długie nogi zjadają teren, ale nie mam żadnego problemu dotrzymać mu kroku. Strach o życie Logana żąda niczego mniej. I wściekłość, którą czuję w stosunku do Dowódcy, odmawia pozwolenia mi na odpoczynek.

Zamierzam podążyć trasą Taty do jego bezpiecznego domu w Rowansmark i znaleźć paczkę. Kiedy ją znajdę, wymyślę sposób na zapewnienie bezpieczeństwa Loganowi podczas gdy zmuszę Dowódcę do zapłaty za to, co zrobił.

Mały wewnętrzny głos wyszeptał mi, że jeśli znajdę Tatę z paczką, nie będę musiała wymyślać tego sama. Ubiłam pełne życia poczucie nadziei, które chce we mnie rozkwitnąć. Urządzenie śledcze na mojej ręce jest ciche, druty są zimne. Nie mam jeszcze powodu, żeby mieć nadzieję na cokolwiek.

Słońce topiło się leniwie na niebie, zamieniając las przez który szliśmy w stłumioną, wilgotną dżunglę. Jest zbyt wczesna wiosna na Moskity, ale żuki i komary roją się w drzewach, i trzymam mój płaszcz na sobie pomimo ciepła.

Jeszcze dwukrotnie słyszeliśmy szelest dźwięku za nami, ale kiedy Melkin zrobił okrążenie, nie znalazł niczego. Skoro dzielimy Wasteland z mnóstwem dzikich zwierząt, słyszenie dźwięków nie jest niezwykle. Wciąż, lekcje, których nauczyłam się o braku honoru Dowódcy są wyryte we mnie głębokimi, szkarłatnymi literami, i nie jestem uspokojona.

Kiedy słońce dociera do środka nieba, Melkin upada w przysiadzie przy grubym pniu starożytnego dębu, otwiera swoją paczkę i oferuje mi butelkę wody i kawałek owsianego chleba. Biorę je i znajduję swój własny pień, przy którym usiąść, trzymając go w zasięgu wzroku, kiedy słuchałam z bliska za dźwiękami ludzkiego szelestu.

Jedliśmy w ciszy, aż Melkin spojrzał w górę, wytarł usta rękawem swojej wyblakłej, niebieskiej tuniki i powiedział - Twój tata dobrze cię nauczył.

Gapiałam się na niego. - Skąd wiesz, że to on jest tym, który mnie nauczył?

- Dowódca mi powiedział. Nie miałem ochoty brać bezradnej małej dziewczynki przez Wasteland ze mną, ale ty wiesz jak poruszać się cicho. Trzymasz głowę wysoko, oczy otwarte. I wygląda również na to, że wiesz co robić z tą laską, którą trzymasz.

Odwrociłam wzrok.

- I z pewnością jesteś cicha, czyż nie? - zapytał i zakręcił swoją butelkę z wodą. - Zawsze myślałem o tobie jako o dziewczynie z ikrą i odwagą. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że bałaś się otworzyć usta.

Gorycz wzmagająca się we mnie wykipiała.

- Jak dużo ikry i odwagi potrzeba by trajkotać non stop o niczym ważnym? - Wstałam i schowałam moją butelkę do torby. - Mam większe rzeczy na głowie niż omawianie moich umiejętności. Jeśli chcesz rozmowy, wybierz inny temat.

Również wstał, irytacja na jego twarzy, i wbił dolną ćwiartkę swojej hebanowej laski w podłoże lasu. Wyobraziłam sobie, że czuję jak ziemia pod mną drży od jego siły.

- Nikt nie ceni sobie wysoko kobiety z octem w duszy.

Wsunęłam moją torbę na miejsce i podeszłam do niego, odległe ryczenie wypełniło moje uszy kiedy wściekłość we mnie zamknęła się na użytecznym celu.

- Ocet w mojej duszy? - Podchodzę do niego, a jego ręka zaciska się pod rękawiczką z ostrzami, którą nosi. - Czy to tak nazywają zdradę w tych czasach?

Mój głos jest głośniejszy niż powinien być, ale nie mogę znaleźć powietrza, żeby się uspokoić. - Stoisz tu i wydajesz osąd na mnie jakbyś zarobił sobie na takie prawo. Co straciłeś? - krzyczę, moja pięść podniosła się, jakbym zamierzała go uderzyć. - Co straciłeś, Melkin?

Muszę go skrzywdzić. Rzucić się na niego i mieć nadzieję, że jeśli będzie krwawił, to to w jakiś sposób wymaże widmo krwi Olivera obmywającej mnie szkarłatem.

- Prawie wszystko - powiedział i wyciągnął swoją laskę z ziemi, podnosząc obie ręce jakby chciał mi pokazać, że nie zamierzał mnie skrzywdzić. - Straciłem prawie wszystko.

Nie wiem co na to odpowiedzieć. Nie mogę stwierdzić czy kłamię. Zanim mogę przyjrzeć się jego oczom by zobaczyć, czy rozumie sens przytłaczającej straty wyjący we mnie, ziemia pod nami zadrzała delikatnie, i coś co brzmiało jak grzmot, stłumiony i odległy, zbliżyło się.

Złapałam spojrzenie Melkina i skoczyliśmy w ruch. Wpychając mój Switch w uchwyt usztyty z boku mojej torby na tę okazję, złapałam najbliższe, nisko zwisające gałęzie drzewa i zaczęłam się wspinać. Melkin również wspinał się na drzewo, owijając swoje długie ramiona i nogi wokół pnia i chybotając się na jej długości aż znalazł gałąź wystarczająco grubą, żeby go podtrzymać.

Dudnienie stało się warknięciem i ziemia pod nami zaczęła pękać.

Jestem w jednej czwartej drogi od ziemi do czubka drzewa. Załamane biegnie dokładnie pode mną.

- Skacz! - krzyczy Melkin.

Rozpaczliwie przeszukiwałam gałęzie wokół mnie aż znalazłam jedną, która sięgała do serca drzewa przy niej i była wystarczająco gruba, żeby podtrzymać moją wagę. Przepchałam się po jej długości i skoczyłam na następne drzewo. Moje stopy poślizgnęły się na gałęzi kiedy lądowałam i zaczęłam biec, łapiąc gałęzie dla równowagi, kołysząc ciałem w stronę wyższych partii drzewa, a potem skacząc na następne. Melkin również skacze po drzewach, chociaż jestem zbyt skupiona na moim własnym przetrwaniu, żeby martwić się o niego.

Ustawiłam siedem drzew pomiędzy mną a moim punktem startowym, kiedy ryk stał się ogłuszającym wrzaskiem, ziemia nad którą staliśmy jeszcze chwilę temu rozplynęła się w nicość, i Przeklęty wyleciał z ziemi.

Rozdział 34.

RACHEL

Zamarłam. Jestem mniej więcej siedemnaście jardów od monstualnej bestii, wślizgującej się swoją drogą na zewnątrz. Nie wydaje mi się, żeby to wystarczyło. Przynajmniej muszę poruszać się wyżej, ale nie mogę bez zwrócenia jej uwagi na moją dokładną pozycję.

Przekłety zwinął swoje ciało na ziemię i podciągnął się z dziury, którą stworzył. Z bliska, wyglądał jak ogromny, pozbawiony skrzydeł smok pokryty grubymi, splecionymi czarnymi łuskami z ogonem długości dwóch dorosłych mężczyzn leżących jeden za drugim i grzbietem pokrytym błoniastymi kolcami biegnącymi po całej długości jego pleców. Grube, żółte pazury wystawały z jego muskularnych kończyn.

Nasza broń jest bezużyteczna. Miecze połamią się na jego łuskach, strzały odbiją się, a jedynym słabym miejscem wydaje się być jego pozbawione wzroku mleczne, żółte oczy, ale żeby dostać się wystarczająco blisko, żeby dźgnąć oko to igrzać z ognistą śmiercią z jego pyska.

Poza tym, dźganie w oko jest bezużyteczne. Nic nie umiera od utraty oka.

Jedyną ucieczką jest pozostanie za jego radarem. Śledzi dźwięki i zapachy, i kiedy zatrzymuje się i okręca głową powoli z boku na bok, chuchając dymnymi, małymi oddechami, nie śmiem ruszyć mięśniami. Jestem wdzięczna, że nie mam jedzenia w torbie. To tylko dodałoby do mojego zapachu i zrobiło ze mnie większy cel.

Melkin nie ma takiego szczęścia. Przekrzywiłam spojrzenie na bok i zobaczyłam go uczepiającego się wyższych gałęzi drzewa obok mojego, ale jego torby nie ma nigdzie w zasięgu wzroku. Zgaduję, że natchnął go zdrowy rozsądek i wyrzucił ją.

Przekłety dmuchnął swoim oddechem i małe płomienie trysnęły z jego nozdrzy, wypalając ziemię przed nim. Spalony kurz wydawał się doprowadzać go do szału, i potrząsnął swoją głową, wydychając coraz to większe płomienie z jego pyska.

Jeśli będziemy cicho, całkowicie cicho, odejdzie. Skupiłam się na oddychaniu z wolną precyzją, chociaż moje płuca krzyczały do mnie, żebym wciągała powietrze tak szybko jak to możliwe, żebym mogła uciec albo walczyć.

Chociaż nie będę musiała robić żadnego z nich. Po prostu muszę stać nieruchomo.

Nagle, szarpnął swoją głowę do góry i wskazał ślepych oczami prosto na mnie.

Mój żołądek zacisnął się, i kiedy rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu drogi ucieczki, złapałam widok torby Melkina wiszącej na gałęzi kilka stóp przede mną. Nie zdawałam sobie

sprawy, że wspinał się za mną zanim zmienił drzewa, upuszczając swoją torbę po drodze. Ja teraz zapłacę cenę.

Porzucając mój wysiłek na kontrolowane, ciche oddechy, poddałam się żądaniom mojego ciała, wessałam ogromny haust powietrza kiedy napięłam mięśnie do akcji.

Bestia ponownie pociągnęła nosem, jego ciało zwinęło się jak węża do ataku.

Jeśli się nie ruszę, jestem martwa.

Muszę właściwie wybrać moment. Skoczyć kiedy zaatakuję i mieć nadzieję, że hałas kuli ognia, którą wypłuje zakryje dźwięk mojego lądowania na innym drzewie. Rzucając okiem na pozycję Melkina, osądziłam dystans pomiędzy moim drzewem a jego. Złapał moje spojrzenie i szarpnął brodą w stronę gałęzi pod nim.

Zebrałam się w sobie i patrzyłam za moją okazją.

Nie musiałam długo czekać. Po sekundach, wzburzenie bestii osiągnęło temperaturę wrzenia i stanął dęba, wycelował i wyrzucił olbrzymią kulę ognia prosto w moje drzewo.

Pobiegłam wzdłuż gałęzi i skoczyłam na drzewo Melkina kiedy pień za mną eksplodował w płomieniach. Wylądowałam ciężko, potknęłam się i prawie spadłam, ale nienaturalnie długie ramię Melkina wysunęło się w dół i złapało mnie

Dyndałam przy drzewie, moje stopy walczyły, żeby znaleźć oparcie na gałęzi pode mną, podczas gdy Przekłęty ryczał w swojej furii i obracał głowę z boku na bok, unicestwiając wszystko na swojej drodze.

Panika wybuchła we mnie, ostra i całkowita. Nie umrę. Nie w ten sposób. Mam zbyt wiele obietnic do dotrzymania.

Moje stopy odnalazły gałąź, i ustabilizowałam się trzymając się pnia poniżej Melkina. Trzymał swoją rękę na mojej torbie i zamarliśmy, kiedy Przekłęty pełzał wokół drzew, wciągając powietrze i nasłuchując.

Nie wiem co go tu przywołało. Może był wystarczająco blisko, żeby usłyszeć moje krzyki. Może byliśmy po prostu w złym miejscu i w złym czasie, chociaż nigdy nie bardzo wierzyłam w zbiegi okoliczności. Cokolwiek przyciągnęło uwagę Przekłętego, jesteśmy teraz w jego zasięgu.

Jakakolwiek wdzięczność, którą czułam z bycia wystarczająco wysoko, żeby uniknąć wywężania przez niego naszej pozycji zniknęła kiedy ryknął, gardłowym rykiem furii, i zbombardował drzewa przed sobą ogniem. Pień pod nami spłonął w płomieniach i ciepło polizało moje palce u stóp.

Dym kłębił się, dławiąc mnie, a płomienie pełzły spokojnie w naszą stronę. Moje płuca krzyczały za powietrzem, moje mięśnie drżały z potrzeby ucieczki, a moja skóra wydawała

się sucha i spieczona, ale zmienienie teraz drzewa byłoby moim wyrokiem śmierci. Wstrzymałam oddech, żeby powstrzymać się od kaszlenia, i skupiłam się na staniu nieruchomo.

To działało. Przekłęty machał swoją głową w jedną i drugą stronę przez kolejną niekończącą się minutę, potem ponownie zwinął się, czarne łuski zaśniły w migoczącym świetle płomieni, które stworzył, i ześlizgnął się swoją drogą w ziejącą dziurę, którą stworzył w ziemi.

Staliśmy nieruchomo dopóki ostatni jego ślad nie zniknął. Potem eksplodowaliśmy w ruchach. Przepychając się w górę pnia, przebiegliśmy wzdłuż długości najgrubszej gałęzi którą znaleźliśmy i skakaliśmy z drzewa na drzewo tylko po to, żeby powtórzyć to wszystko ponownie.

Ogień rozprzestrzeniał się szybko ubitej gęstości Wastelandu, ale wiem, że jest rzeka mniej niż sto pięćdziesiąt jardów na zachód. Melkin również o tym wie, i skierowaliśmy się do niej w niewypowiedzianej zgodzie.

Za nami ściana ognia pochłaniała las, wypluwając iskry i żar w stronę nieba i tryskając chmurą czarnego dymu za nami. Skakaliśmy, wspinaliśmy się, i w którymś momencie, ręka Melkina sięgnęła i zabrała moją ciężką torbę, żebym mogła mu dorównać.

Z odległości widzę głęboką niebiesko-czarną powierzchnię rzeki lśniąca pod popołudniowym słońcem. Moje płuca płonęły, moje ręce są obtarte od chwytania szorstkiej kory dla równowagi, ale przyspieszyłam mój krok kiedy ściana gorąca za mną zaczęła szeptać po mojej skórze.

Melkin pierwszy dotarł do rzeki, ale nie wskoczył. Zamiast tego, zaczął, sięgając chudą ręką do tyłu po mnie kiedy wykonałam mój końcowy skok i ślizgałam się po gałęzi w jego stronę. Złapał mnie, chwycił moje ręce i oboje zeskoczyliśmy z drzew w rześką, zimną wodę.

Rozdział 35

LOGAN

Już nie wiem jaki jest czas. Leżałem na wilgotnej, zapiaszczonej podłodze tej celi godzinami. Może dzień. Może więcej. Bez sposobu na śledzenie słońce, nie jestem pewien.

Ból jest moim stałym towarzyszem - dźga mnie przy każdym oddechu i wystawia na pośmiewisko moje próby zaśnięcia. Przynajmniej jedno żebro jest złamane, moje ramiona i nogi bolą strasznie od głębokich do kości siniaków, a moje oczy są prawie zamknięte.

Ale gorszy niż to wszystko razem wzięte jest palący ból na mojej szyi. Każdy puls agonii z mojego przypalonego ciała przypomina mi o sile Dowódcy nade mną. Chcę użyć bólu, żeby skupić się na planie usunięcia tej mocy z niego na stałe, ale moje myśli są niewyraźne i mętne, a ból wydaje się dużo ważniejszy.

Chłód wlał się we mnie z kamiennej podłogi na której leżę, i nawet z moim płaszczem, drzę. Powinienem zmusić się do wstania i spacerowania. Poluzowania mięśni. Działania na rzecz szybszego leczenia.

Oddychałem powoli, starając się powstrzymać od uciskania moimi płucami na moje żebra ze zbyt dużą siłą, i umieściłem moje dłonie na podłodze przede mną.

Moje ciało trzęsło się kiedy powoli odepchnąłem się na ręce i nogi, cał za pełnym bólu całem. Szare kropki wirowały przed moim ograniczonym widokiem, i mój pusty żołądek buntował się przeciwko falom zawrotów głowy, pochłaniającym mnie.

Może zyskałem mój płaszcz, ale nie jestem w stanie odzyskać mojej wolności.

To wyniszczająca myśl, ale nie mogę trzymać się jej kurczowo na długo. Ciepło przeżera mój mózg, rozmazując brzegi rzeczywistości aż nie mogę stwierdzić czy zawartości mojej głowy są wspomnieniami, marzeniami czy pasmami rzeczy niewartych wysiłku, który zabiera zmuszenie ich do zmiany w coś co ma sens.

Nie mogę wstać bez pomocy. Pełzanie w stronę ściany jest powolnym, pełnym agonalnego bólu procesem, i często zatrzymuję się, żeby odpocząć, kładąc głowę na brudnej kamiennej podłodze i drżąc z zarówno zewnętrznego zimna jak i wewnętrznego gorąca, które płonie przez moją głowę ale odmawia ogrzania mojego ciała.

Jak jeden może uleczyć gorączkę? Nie mogę sobie przypomnieć. Moje ciało trzęsie się kiedy zmusiłem się do dalszego pełznięcia. Poruszać się. Wciąż popychać mięśnie do pracy pod siniakami, ponieważ onprzyjdzie. A odmawiam pozwolenia mu na zabicie mnie.

Po jakimś czasie później dotarłem do ściany, i odkryłem, że mój nos krwawi. Nie wiem jak długo tak się działo, i postanowiłem, że nie obchodzi mnie to.

Z odległości słyszę jak otwierają się główne drzwi lochu, i wiem, że powinienem się bać, ale to zabiera zbyt dużo wysiłku. Zamiast tego, wbiłem palce w nierówną teksturę ściany obok mnie i podciągnąłem się na stopy.

Pomieszczenie wirowało w powolnych, przyprawiających o mdłości kołach. Próbowałem oddychać przez mdłości, które to stworzyło, ale wessanie powietrza do moich płuc rozpało okropny ból w moim boku.

Ktoś idzie przez korytarz pomiędzy celami. Nie wiem kto to jest. Nie wydaje się, że bym mógł odwrócić głowę by spojrzeć. Zamiast tego, pochyliłem czoło do zimnego kamienia ściany i trząłem się niekontrolowanie.

Rachel tam jest. Gdzieś. Wiem, że powinienem pamiętać coś ważnego o jej sytuacji, ale z ogniem zjadającym mój mózg, wszystko o czym mogę myśleć to jej włosy w świetle słońca. Jak płomienie. Jak płomienie bijące wewnątrz mojej czaszki.

Trzasnąłem głową o ścianę, żeby wyrzucić płomienie, ale one tylko się zwiększyły.

Ruszać się.

Muszę się ruszać.

Jeśli tego nie zrobię, on mnie zabije zanim będę mógł uciec.

Postawiłem jedną stopę przede mną, ale zakołysała się i musiałem ucześcić się ścianą, żeby nie upaść.

Ktoś otworzył drzwi do mojej celi. Hałas eksplodował w mojej głowie, posyłając brutalne młotki bólu do moich skroni. Puściłem ścianę, żeby zakryć uszy, i upadłem naprzód na niewybaczalną kamienną podłogę.

Kroki pospieszyły w moją stronę, i sięgnąłem po mój miecz. Nie było go, a ruch sprawił ból w moim boku aż łapię powietrze w krótkich, urywanych oddechach.

Właściciel kroków dotarł do mnie i przysiadł. Nie mogę zobaczyć kto to jest, ale delikatny zapach lawendy przedostaje się przez odór mojej celi i sprawia, że chcę zamknąć oczy i udawać, że jestem na łące. Bezpieczny. Wolny. Leżę na łożu z połamaną lawendą podczas gdy ból w moim ciele przygasa w nic poza wspomnieniem, a ci których kocham wciąż żyją i mają się dobrze.

- Oh - głos dziewczyny oburzył się w szeptach. Zimna dłoń dotknęła mojego czoła.

Śnić. Muszę śnić. Nie ma żadnych dziewcząt chodzących wolno po lochach. Mój mózg upichcił fantazję, i jeśli nie wydostanę się z niej, ktokolwiek jest naprawdę w mojej celi ze mną zabije mnie zanim dotrzymam moich obietnic danyh Rachel.

Rachel.

Rachel nie pachnie jak lawenda. Pachnie jak cytrusy i jaśmin o północy, i chciałbym, żeby lawenda zniknęła i zamiast tego stała się zapachem Rachel.

Tak się nie stało.

Zamiast tego, te same zimne ręce, które były przyciśnięte do mojego czoła są zajęte wpychaniem czegoś do kieszeni mojego płaszcza.

- Jedzenie - wyszeptała mi do ucha. - Zostawiłam lekarstwo na twoją gorączkę w wodzie. Kiedy gorączka opadnie, zjedz.

Kubek otarł się o moje usta i strużka gorzkiej wody spłynęła do moich ust. Przełknąłem, chociaż część mnie krzyczy, że to sztuczka. Pułapka. Kolejny nikczemny wybieg Dowódcy by mnie torturować. Może to trucizna. Może to coś co obetrze mnie od środka, podwajając mój ból aż będę chciał się zabić po to tylko, żeby to zakończyć.

Odwrociłem twarz i pozwoliłem, żeby woda ust wylała się na podłogę.

Dziewczyna położyła swoją twarz obok mojej, jej zarys był zamglony przez szpary w moich powiekach. - Połknij - powiedziała delikatnie. - Próbujemy ci pomóc.

Chciałem ją zapytać kogo ma na myśli. Nikt ci nie pomoże kiedy już dostaniesz się do lochów. Nikt również nie pomagał mi kiedy byłem poza lochami, z wyjątkiem Olivera, Jareda i Rachel.

Ciężkie, różne kroki strażników odbijały się echem po korytarzy, idąc szybko w stronę mojej celi.

- Szybko! - wyszeptała i przycisnęła kubek do moich ust.

Woda była dobra, nawet jeśli smakowała ohydnie, ale ciepło bijące w moim mózgu nie pozwoli mi na luksus myślenia o moich opcjach, a ja jestem rozpaczliwie spragniony.

- Co robisz mała? - dopytywał się strażnik.

- Daję pić więźniowi tak jak kazaliście - powiedziała, jej ton jest niski i pełen szacunku.

- Ma już dość. Wyjdź stamtąd.

Wstała natychmiast i wyszła z celi, jej kroki były szybkie. Strażnik roześmiał się kiedy spojrzał na mnie leżącego na ziemi, drżącego kiedy krew powoli spływała mi z nosa.

Zamknąłem oczy i życzyłem sobie świata, gdzie Rachel i Jared są bezpieczni, a Oliver wciąż żyje.

Rozdział 36.

RACHEL

Woda chwyta mnie lodowatymi ramionami kiedy zagłębiam się pod jej powierzchnią. Dźwięki ognia dochodzą stłumione, odległe ryczenie, które nie może rywalizować z prędkim pędem prądu rzeki. Poluźniłam uchwyt na ręce Melkina kiedy ciska mnie w dół nurtu. Nie mogę przestać się obracać. Nie mogę wyłamać się z prądu. Nie mogę dostać się na powierzchnię.

Moje płuca płoną, a mój mózg wrzeszczy na mnie, żebym wzięła oddech, ale obróciłam się tak wiele razy w objęciach rzeki, że nie wiem już która strona to góra. Kopię, biję moimi ramionami i walczę z wodą.

To bezyteczne.

Moje uszy ryczą, i dziwne brzęczenie staje się głośniejsze w moim mózgu kiedy moja klatka piersiowa zwija się i kaszle, zasysając pełne usta wody w zamian.

Woda pali moje płuca i kaszle ponownie.

Więcej wody. Więcej kaszlu. Więcej bólu.

A potem już go nie ma. Ból się cofnął. Moja klatka piersiowa się zrelaksowała. Moje płuca przestały domagać się powietrza. Jestem spokojna.

Pozwoliłam prądowi obracać mną kiedy świat ściemniał do nicości, ale coś owinęło się wokół mnie, holowało mnie przez wodę i złamałam powierzchnię.

Kaszlałam słabo, ale moje płuca są teraz przyzwyczajone do wody. Nie wiedzą co zrobić z powietrzem. I nie obchodzi mnie to. Chcę zamknąć oczy i pozwolić wodzie mnie zabrać. Pozwolić małemu kawałeczkowi spokoju, który poczułam pochłonąć mnie całą.

Ale nie mogę. Ponieważ cokolwiek trzyma mnie teraz nie pozwoli mi wślizgnąć się ponownie pod powierzchnię. Do czasu kiedy dotarliśmy do brzegu, moje płuca płoną od powietrza, a spokój, który czułam odszedł.

Zostałam rzucona na brzeg, przewrócona na plecy i Melkin zawisł nade mną jak gigantyczna, mokra witka. Złożył ręce razem, jedna nad drugą i przycisnął je do mojej piersi.

Woda wytrysnęła w górę mojego gardła, paląc i przynosząc ból, i wypełniając moje usta i nos. Sięgnął do przodu i obrócił moją głowę na bok, kiedy wypluwałam wodę na piasek. Jeszcze dwukrotnie uderzył moją klatkę piersiową i musiałam wypluć wodę z ust. Kiedy podniósł dłonie czwarty raz, moje płuca zaczęły pracować i zaczęłam kaszleć sama. Obniżył swoje dłonie, odwrócił mnie na bok, żeby wszystka woda, którą wyplułam mogła spłynąć na ziemię, i opadając obok mnie, ciężko oddychał.

Nie wiem jak dużo czasu minęło zanim odwrócił się na bok, żeby spojrzeć na mnie.

- Będziesz żyć? - zapytał, i zobaczyłam, że moja torba była wciąż przyczepiona do jego pleców.

Moje gardło płonęło kiedy odpowiadałam. - Nic mi nie jest.

Powinam mu podziękować. Pomiedzy tym i złapaniem mnie zanim spadłam z gałęzi poniżej nim podczas ataku Przeklętego, uratował moje życie dwa razy dzisiaj. Powinam, ale nie zrobię tego. Ponieważ nawet jeśli mnie ocalił, nawet jeśli zarzekał się, że stracił prawie wszystko, pracuje dla Dowódcy. Nie potrzebuję niczego więcej, żeby usprawiedliwić powolny płomień wściekłości, który czuję za każdym razem, kiedy na niego patrzę.

To Logan powinien być tym, który mnie złapał. Logan powinien uratować mnie od utonięcia. Logan powinien pytać, czy wszystko ze mną w porządku.

- Przepraszam za to co powiedziałem wcześniej - powiedział Melkin.

Zmarszczyłam brwi. Nie wiem o co mu chodzi.

- Wiem, że twój tata zginął miesiąc temu. Widziałem co się stało podczas ceremonii Zadeklarowania. Jeśli ktokolwiek ma prawo do goryczy, to zdaję się, że ty. - Jego ciemne oczy odłączyły się od moich, i podciągnął się do pozycji siedzącej, moja torba ociekała wodą, tworząc malutkie strumienie na brzegu rzeki.

Chciałabym, żeby nie przepraszał. Nie siedział tutaj jakby rozumiał i nie prosił o nic w zamian. To sprawiło, że ciężko było mi celować moim gniewem w niego.

Również usiadłam, wbijając palce w mokry piasek pode mną kiedy moje ręce obracały się powoli rozejrzałam się wokół. Odległy horyzont jest wolny od dymu, wyraźna oznaka, że podróżowaliśmy przez mile w szybkich objęciach wody.

- Gdzie jesteśmy? - zapytałam, i marzyłam o gorącym,ikliwym drinku, który Oliver dawał mi zawsze, żeby wyleczyć obolałe gardło.

Wspomnienie Olivera wbiło się we mnie i zmusiłam się do oddychania przez nie.

- Minęliśmy miasto króla - powiedział Melkim podnosząc jedno kościste ramię by wskazać na wzgórze ponad nami po naszej lewej.

Odwróciłam się żeby zobaczyć wielki metalowy prostokąt, jego nogi dawno temu zamieniły się w powykręcane szczątki, pochylający się ku szczytowi wzniesienia, jeden róg głęboko okopany w ziemi. Mężczyzna z czarnymi włosami i uśmiechem na ustach przygląda się nam ze środka prostokąta, jego obraz jest zniszczony od słońca, farba odpada w długich pasach. Pnącza owinęły się wokół szczytu, przesłaniając lewy górny róg, a wysokie trawy ukrywają podstawę, ale słowo KRÓL rozciąga się pośrodku w wyblakłych, łuszczących się czerwonych literach.

- Ile dni pomiędzy tym miejscem a Rowansmark? - potrzebowałam znanych sobie oznaczników. Drogi, którą bym pamiętała. Czegóż, co pomoże mi znaleźć bezpieczny dom Taty. Każdy kurier zakłada swoje własne miejsca z dala od głównej ścieżki, by ukryć rzeczy niezbędne i używać ich podczas podróży. Dzielenie lokalizacji z innymi jest zapraszaniem złodziei i może nawet torturowaniem przez tych, którzy chcieliby leżeć i czekać mając nadzieję na wykrycie wszystkich sekretów, które oni znają.

- Może piętnaście. Zostaliśmy zepchnięci z kursu na mniej więcej pięć albo sześć dni - Melkin powiedział i wstał, ustawiając wagę torby na swoich plecach.

Mojej torby. Z moją bronią.

Również wstałam, i chociaż moje kolana kołysały się a moje nogi drżały, nie miałam problemu ze staniem prosto. Rzut okiem na niebo powiedział mi, że wciąż mamy cztery godziny do zachodu słońca. Więcej niż potrzeba czasu, by minąć Miasto Króla i znaleźć bezpieczne miejsce na obóz. Odpięłam mój płaszcz, moje palce grzebały przy w przemoczonych, skórzanych wiązaniach, i zdjęłam go. Przemoczona część garderoby jest śmiertelnym ciężarem na moich plecach i potrzebuję słońca, żeby wysuszyć moją tunikę i legginsy kiedy będziemy szli. Miedziana bransoletka, którą dał mi Logan wystawała w ostrej uldze spod mokrego materiału mojej tuniki. Mam nadzieję, że Logan miał przeczucie i zrobił swoje urządzenie śledzące wodoodpornym.

Melkin sięgnął ręką po mój płaszcz, a ja szarpnęłam go w stronę mojej klatki piersiowej.

Zmarszczył brwi. - Jest ciężki. Poniosę go aż będziesz czuła się nieco silniejsza.

- Jest mój. Tak samo jak torba. - Sięgnęłam po nią.

Odsunął się. - Nie jesteś w stanie, żeby ją nieść.

Moje ręce zwinęły się w pięści. On ma mój Switch. Mój łuk i strzały. Czy on myśli, że jeśli weźmie większość z moich broni, to mnie to upośledzi? Sięgnęła po mój nóż schowany i owinięty wokół mojej talii.

Podniósł ręce do góry, i nie mogę odczytać wyrazu jego twarzy. - Jesteś uparta i podejrzliwa, czyż nie?

- Z dobrych powodów. - Nóż wysunął się i uderzyłam ręką w rękojeść. - Chcę moją broń. Możesz nieść torbę jeśli nalegasz, ale ja będę nieść moją własną broń.

Nigdy więcej nie zostanę złapana bez broni. Niezdolna do czynów.

Wzruszył ramionami, ale przyglądał mi się z bliska kiedy wysuwał mój Switch z jego rękawa i wręczał go mnie. Łuk i strzały również, i widziałam, że jestem do tyłu z trzema strzałami z początkowych dwunastu. Reszta musi wirować u podnóża rzeki.

Przypięłam łuk i strzały do moich pleców, wsadziłam nóż do pochwy i złapałam Switch prawą ręką.

- Lepiej? - Melkin zapytał delikatnie.

- Nie potrzebuję twojej litości. - Chwyciłam mój płaszcz lewą ręką.

- W takim razie czego potrzebujesz? - zapytał i to brzmiało jakby naprawdę chciał wiedzieć.

Olivera, żywego i nieskrzywdzonego. Logana przy moim boku. Taty, czekającego na mnie z paczką, zdolnego do pomocy mi z wymyśleniem co zrobić dalej. I Dowódcy, martwego u mych stóp.

To jest to, czego potrzebuję, ale nie mogę powiedzieć tego Melkinowi. Pracuje dla Dowódcy, i jest tylko zainteresowany paczką.

- Rachel? Czego potrzebujesz?

Przypomniałam sobie, jak Melkin mówił, że stracił prawie wszystko, ciężar niewypowiedzianego żalu wisiał nad jego słowami, i zastanawiałam się, czy podanie mu jednego kawałka prawdy może działać na moją korzyść. Zwłaszcza, jeśli to, czego potrzebuję jest czymś, czego on również skrycie może chcieć. Patrząc mu w oczy, powiedziałam - Zemsty. Potrzebuję zemsty.

Jego oczy pociemniały i odwróciły się od moich, kiedy dźwigał torbę na plecy. - Staraj się niezbyt surowo oceniać tych z nas, którym pozostało więcej niż to by żyć - powiedział i zaczął iść w górę wzniesienia, bez spoglądania czy za nim podążam.

Czy on myśli, że zostało mi tak mało rzeczy, dla których warto żyć? Mam Logana. Mam Tatę. I rachunki do wyrównania. Żadne z tych nie może być brane lekko. Zacisnęłam zęby wokół słów, które chciałam uwolnić i wypalić powietrze wokół mnie. Kłótnia dałaby mu tylko więcej informacji, niż powinien wiedzieć. Zamiast tego, wbiłam mój Switch w miękki piasek pode mną dla równowagi i zaczęłam wspinać się w stronę Miasta Króla.

Rozdział 37.

RACHEL

Zatrzymaliśmy się na noc w schronieniu zagęszczonych pudełek budynków z tylko dwoma bokami stojących wciąż mimo niszczącego działania czasu i pogody. Zostawiliśmy Miasto Króla za nami dwie godziny temu, i jestem za to wdzięczna. Poskręcane, metalowe pozostałości po budynkach, które kiedyś mieściły tętniącą życiem cywilizację teraz są poczerniałymi łuskami pokrytymi brudem i owiniętymi kudzu. Przechodzenie obok nich sprawiło, że zrobiłam się nerwowa. Ostre przypomnienie o tym do czego zdolny jest Przekłety by nam zrobić jeśli nie zostaniemy z tymi, którzy udowodnili swoją zdolność do chronienia nas.

Skoro nie mam zamiaru pozostawać ponownie pod czyjąkolwiek władzą, odwróciłam się plecami do ruin miasta i odmówiłam rozważania pomysłu, że być może właśnie zerknęłam w moją przyszłość.

Melkin nie odzywał się do mnie od naszych ostatnich słów na brzegu, i dla mnie to jest w porządku. Nie zostało mi nic do powiedzenia. Chcę mieć tylko już za sobą ten etap podróży.

Na szczęście, mam krzemień i paliwo w mojej torbie, więc nie musimy się martwić o utrzymanie ciepła albo o utrzymanie dzikich zwierząt z daleka. Pracowałam z Melkinem żeby zebrać drewno na opał i położyliśmy je w centrum prowizorycznego schronienia. Mam również moją butelkę świeżej wody, i zaoferowałam mu ją.

Uniósł na mnie brew, ale przyjął ją i przełknął trzy razy zanim wręczył mi ją z powrotem. Położyłam moją torbę przy jednej z wciąż stojących ścian naszego schronienia i złapałam mój łuk i strzały.

- Dokąd idziesz? - zapytał kiedy wychodziłam ze schronienia.

- Złapać obiad.

- Pójdę z tobą.

Rzuciłam spojrzenie ponad moim ramieniem. Poradzę sobie. Ty rozpal ogień i przestań się martwić, że potrzebuję niańki.

Co może nie było sprawiedliwe, rozważając, że potrzebowałam jego pomocy dwukrotnie dzisiaj. Ale poradzę sobie z łowami, i potrzebuję trochę czasu na osobności bez jego czujnych oczu śledzących każdy mój ruch. Bez nacisku próbowania pokazania jakbym nie chciała krzyczeć z frustracji kiedy szliśmy godzinami, i wciąż nie wiem gdzie jesteśmy.

Nie poszedł za mną, chociaż poruszył się do krańca zrujnowanego budynku i patrzył jak odchodziłam.

Nasze schronienie znajduje się przy miękkiej wypukłości ziemi przykrytej wysoką trawą już zaniedbaną. Za wzgórzem, połamane pozostałości starej drogi wiły się w trawie i znikwały czasami na jardy. Po drugiej stronie drogi, zagajniki drzew rozciągały się tak daleko jak sięgał mój wzrok.

Słońce tonie pod ciężarem purpurowego zmierzchu kiedy wkraczam między drzewa, idę dwadzieścia jardów do środka pomiędzy nie i znajduję to, czego szukam.

Krzak obejmuje podstawę drzewa, jego gałęzie skręcają się jak dzwon, jego liście zaścielają ziemię. Pod nim znajdowała się mała, wgłębiona przestrzeń i wpełzłam do środka, założyłam strzałę, i czekałam.

Noc prawie zasnęła niebo kiedy wreszcie złapałam mignięcie ruchu. Napięłam się, ledwie odważając się oddychać. Moja cierpliwość jest nagrodzona kiedy kreatura wielkości małej owcy podchodzi blisko, z nosem przy ziemi, wdychając. Wessałam powolny, głęboki wdech, ćwicząc każdy krok w moim umyśle, a potem naprężyłam łuk, zamknęłam jedno oko, żeby widzieć środek, a potem wypuściłam strzałę.

Leciała dobrze, uderzając w bok zwierzęcia, a ja wyskoczyłam z mojej kryjówki kiedy zdobycz szarpnęła się wokół i zaczęła uciekać chwiejącymi się krokami. Pokonując odległość między nami w sekundy, wyszarpałam nóż, skoczyłam na plecy zwierzęcia i wsunęłam ramię pod jego szyję, żeby przeciąć jego gardło.

Zmarł natychmiast, i przetałam mój nóż do czysta o ziemię obok mnie. Ratując moją strzałę, wyczyściłam ją i spakowałam moją broń. Podrzucając zwierzę zauważyłam, że złapałam dzika. Młodego, sądząc po wielkości jego kłów.

Nie mogę go podnieść z łatwością, do tego odmawiam polewania się jego krwią wokół. Ta myśl sprawiła, że gula przepłynęła w górę mojego gardła i wykaszlałam ją, zakrztusiłam się i splunęłam na podłoże lasu. Rozwiązałam problem chwytając jego tylnie nogi i ciągnąc go na kraniec lasu. Nie chcę ciągnąć go przez trawę i połamane kawałki drogi do naszego schronienia, ponieważ ślad krwi może zaprowadzić do nas dzikie zwierzęta kiedy będziemy spać.

Nie musiałam.

Melkin stał na drodze, obserwując linię drzew z nożem w ręku.

Nie zobaczył mnie od razu, i zostałam uderzona przez surową, drapieżną sylwetkę, którą prezentował, złapany przez chwilę zanim słońce całkowicie zaszło a księżyc wzeszedł. Zanik mogę kontynuować tą linię myśli, zauważył mnie i podszedł, jego długi krok zjadał odległość jakby była niczym.

- Ładnie - powiedział kiedy zobaczył dzika.

Wzruszyłam ramionami, chociaż jego stałe nastawienie tolerancyjnej uprzejmości w stosunku do mnie zaczyna sprawiać, że czuję się niewygodnie w mojej własnej skórze.

Podniósł dzika ze stęknieniem i odwrócił się z powrotem w stronę naszego obozu. Podążyłam za nim i przebiegłam listę powodów które mam, żeby utrzymać dystans od niego. Żeby być na niego złą.

To wszystko sprowadzało się do tego, że był w kieszeni Dowódcy.

Oczywiście, on może myśleć dokładnie to samo o mnie.

Rozmyślałam nad tym kiedy Melkin pokroił dzika, oddzielając mięśnie od kości prostymi, rozcinającymi ruchami, i rzucał kawałki mięsa w płomienie by skwierczały i trzaskały. Może powinnam czuć wrogość w stosunku do niego. Może Dowódca wiedział, że każdy kogo użyje by zastąpić Logana będzie celem mojej nieufności. Może nie powinniśmy być zespołem pracującym, by dotrzeć do tego samego celu, ponieważ jeśli zaczniemy myśleć o sobie nawzajem, Dowódca będzie w niebezpieczeństwie.

Ten pomysł ogrzał mnie czymś więcej niż furją.

Czymś, co wydawało się być kolejnym malutkim fragmentem nadziei.

Położyłam mój mokry płaszcz rozłożony by wysechł blisko płomieni i usiadłam obok Melkina. Wystarczająco daleko żebym mogła wyciągnąć nóż zanim jego długie ramiona mnie dosięgną, ale wystarczająco blisko, żebym nie wskazywała, że chcę go odciąć.

Rzucił na mnie okiem, ale nic nie powiedział.

Zmusiłam się do wypowiedzenia słów, na które wiedziałam, że zasługuje, by je usłyszeć.
- Dziękuję ci.

Użył kija by trącić mięso i przewrócić je. Zapach wypełnił powietrze i sprawił, że do ust naciekła mi ślinka.

- Za co? - zapytał.

- Za uratowanie mi życia. Dwukrotnie. Za niesienie dzika. I za - tu się zadławiłam na słowach i musiałam przepchnąć je przez moje usta, ich odmiana brzmiała sztywno i nieszczerze - zrozumienie mojego nastawienia.

Pozostał cicho przez czas, który zabrało nadzianie trzech wielkich kawałków mięsa na kij i wręczył go mnie. Potem powiedział - Nie myślałem, że to od ciebie usłyszę.

Wzruszyłam ramionami i wgryzłam się w mięso, które paliło moje usta, ale eksplodowało na moim języku cudownym smakiem. Obserwowałam jak nadziewał swoje własne zanim odpowiedziałam. - Pracujesz dla Dowódcy.

- Tak jak ty.

- Nie z wyboru.

- A myślisz, że ja tak? - Spojrzał na mnie i zostałam uderzona przez głębokość bóleści wrytej w jego zbyt wąskiej twarzy.

Ostrożnie wyczuwam moją drogę przez moje następne słowa. - Jesteś tropicielem. Pracowałeś dla Dowódcy od lat. Pomyślałam, że to było dla ciebie tylko kolejne zlecenie.

Spojrzał w ogień. - Źle myślałaś.

Nie jestem taka pewna. Mam tylko instynkty, na których mogę polegać, a moje instynkty mówią mi, że Melkin nie chce mnie skrzywdzić, i że sam nosi wewnętrzną gorycz. Jeśli uda mi się zmiękczyć go do mojego powodu, może moglibyśmy być zespołem przeciwko Dowódcy.

- Może się mylę - powiedziałam. - Ale skąd mam wiedzieć na pewno?

Zaśmiał się, małym, łamliwym dźwiękiem i spojrzał na mnie. - Jak może którekolwiek z nas wiedzieć coś na pewno? Zostaliśmy zepchnięci do rogu, zagrożeni stratą wszystkiego, a potem zostaliśmy puszczeni, by okrążyć się nawzajem jak psy z Południowego Krańca bojące się stracić cenną kość.

Gapiałam się na niego, mój umysł gnał. Czy on jest naprawdę w tej samej sytuacji co ja? Czy został nauczony by powiedzieć to, żebym mu zaufała?

Potrząsnął głową. - Jedno z nas musi tutaj powiedzieć prawdę. Ja zacznę. Ty możesz z tym zrobić co zechcesz.

Nie powiedziałam nic, ale przyglądałam mu się ostrożnie za oznakami, że może kłamać.

- To prawda, że pracuję dla Dowódcy od jedenastu lat. I to prawda, że przypisał mnie do towarzyszenia ci.

- Czemu?

- Najwidoczniej myślał, że możesz potrzebować pomocy. Mimo wszystko, jesteś tylko dziewczyną. - Cień uśmiechu przemknął po jego twarzy. - Dziewczyną, która wie jak nie tracić głowy w obecności Przekłętego, która może prawie utonąć i wciąż wędrować przez cztery godziny, i która ma umiejętności, by zestrzelić dzika. Zakładam, że Dowódca nie miał pojęcia jak daleko cię nie doceniał.

Zakładam, że Dowódca wcale mnie nie niedoceniał, i prawdziwą rolę Melkina jest upewnienie się, że nie popełnię zdrady. Co oznacza, że Melkin mógł sprawić, żeby to wyglądało jakbyśmy byli po tej samej stronie, kiedy wszystko, co stara się zrobić, to kupić moje zaufanie. Kalkulowanie osobliwości sprawiło, że zatęskniłam za Loganem, który mógł ocenić opcje, stworzyć scenariusze w najgorszych przypadkach, i wyjść z planami, żeby skierować to wszystko w połowie czasu, który zajmie mi zdecydowanie czy powinnam po

prostu wymknąć się od Melkina w środku nocy i zrobić co będę mogła by przetrwać w Wastelandzie samej.

- Więc dlaczego mówisz, że nie wzięłaś tego zadania z ochotą? - zapytałam, a Melkin przełknął ciężko, jego jabłko Adama podskakiwało na jego gardle jak korek.

Ucichł na tak długo, że zaczęłam myśleć, że nie odpowie na pytanie. Kiedy wreszcie przemówił, zaadresował swoje słowa do płomieni w głosie tak niskim, że musiałam się napiąć, żeby go usłyszeć.

- Zrobiłbym to. Śledziłbym paczkę z tobą i zwróciłbym ją, tak jak robiłem z każdym innym zadaniem, które mi dał. Ale nie dał mi szansy na dowiedzenie mojej lojalności. - Spojrzał na mnie nagle, rozpaczliwy żal w jego oczach. - Wrzucił moją żonę do lochów. Ona urodzi za kilka tygodni, a on ją wrzucił do lochów.

Nie wątpiłam w to ani przez sekundę. Surowy, przejmujący ból w jego głosie przypomniał mi o mojej własnej stracie, i chciałam wcisnąć palce w uszy i udawać, że go nie słyszę. Jego emocje są prawdziwe, ale to wciąż nie oznacza, że mogę wierzyć jego słowom.

- Co musisz zrobić, żeby ją stamtąd wydostać? - zapytałam cicho, ponieważ tutaj jest sedno problemu. Jeśli powie mi prawdę, być może będziemy mogli wymyślić sposób, żeby zaufać sobie nawzajem. Ale jeśli kłamie... jeśli nawet pomyślę, że kłamie, wtedy będę musiała myśleć jak Logan i zacząć planować scenariusze w najgorszym przypadku.

Przesunął ręką po twarzy, łamiąc kontakt wzrokowy ze mną i ponownie spoglądając na ogień. - Muszę dostarczyć paczkę. Nie ważne czy się zgodzisz czy nie. - Spojrzał na mnie. - Nie mogę pozwolić na żadne przeszkody stojące na mojej drodze.

I tutaj jest. Jeśli planuję zdradę przeciwko Dowódcy, on jest tym, który ma za zadanie stanąć mi na drodze. Nie ważne, czego to będzie wymagać. I zrobi to. Ponieważ życie jego żony i nienarodzonego dziecka wisi na włosku.

Nie mogę go winić za robienie dokładnie tego, co sama bym zrobiła.

I nic nie mogę poradzić na współczucie jego sytuacji. Wiem jak to jest kiedy Dowódca trzyma tych, których kocham nad moją głową pod czubkiem miecza. Różnica jest taka, że ja już dłużej nie wierzę w obietnice Dowódcy.

Jednak nie dzielę się moimi przekonaniem z Melkinem. To nie zmieniliby niebezpieczeństwa, w którym znalazła się jego żona. To tylko zraniłoby go mocniej. Albo zwróciłoby go przeciwko mnie.

Zamiast tego, przysunęłam się nieco bliżej do niego i powiedziałam delikatnie - Ja również muszę dostarczyć tę paczkę. Albo stracę kogoś, na kim mi zależy.

- I twoją szansę na zemstę? - zapytał, i złapał moje spojrzenie swoim jakby los świata zależał od mojej odpowiedzi.

Może tak jest. Może potrzebuje wiedzieć, że ktoś jest chętny, żeby zająć pozycję przeciwko Dowódcy, a jego obecne cierpienia nie będą zamiatane pod dywanik.

- Tak. Muszę dostarczyć paczkę, żeby mogła uratować Logana. I żeby mogła się zemścić. - Słowa ciężły powietrze pomiędzy nami.

Melkin raz skinął głową jakby zyskał odpowiedź której szukał, i odwrócił się do ognia, żeby przejąć pierwszą wartę. Zwinęłam się na moim wciąż mokrym płaszczu, plecami do ognia, twarzą zwróconą w stronę Melkina.

Może osiągnęliśmy nowe porozumienie między nami. Może będziemy dążyć do tego samego celu. Ale mój nóż jest wygodnym ciężarem w mojej dłoni, kiedy wyciągam go cicho z jego pochwy i trzymam go, ostrzem na zewnątrz, gdzie mogę trafić we wszystko, co do mnie podejdzie.

Tylko na wypadek jeśli się mylę.

Rozdział 38.

LOGAN

Nie zabiła mnie. Cokolwiek dziewczyna o zapachu lawendy dodała do mojej wody, złagodziło to moją gorączkę i w jakiś sposób utrzymało ból na dystans. Jestem w stanie zawinąć się w mój płaszcz, pochylić się pod ścianą i zasnąć aż do momentu, kiedy następny strażnik przechodzi swoją rundę.

Do czasu gdy dotarł do mojej celi upadłem na podłogę i zwinąłem się tam, drżąc. Nie było trudno to zrobić. Kamienie pode mną promieniują chłodem. Przyglądał mi się przez chwilę, potem powędrował z powrotem do głównych drzwi, zamknął je za sobą i ponownie zostawił lochy w ciszy.

Czekałem kilka chwil dłużej, żeby upewnić się, że naprawdę poszedł, a potem powoli usiadłem, sprawiając, by wyglądało to jakbym walczył by to zrobić. To również nie było ciężkie. Moje mięśnie protestowały przy najlżejszym ruchu, przypalona skóra z boku mojej szyi pulsowała, a moje złamane żebro strasznie bolało.

Ale moja gorączka odeszła, i znowu mogę myśleć trzeźwo.

Wraz z powrotem przyczyny, nadeszła wiedza, że zmarnowałem cenny czas ulegając moim urazom. Nie wiem jaki dziś dzień ani jak dawno temu Rachel wyruszyła. Moje ciało jest słabe od braku pożywienia i braku ruchu. A Dowódca prawdopodobnie może przybyć w każdej chwili, żeby bawić się ze mną.

Nie mogę naprawić tego wszystkiego na raz. Muszę uszeregować pod względem ważności i ustalić odpowiedni kurs akcji. Cokolwiek wybiorę, to musi być coś co mogę zrobić bez podnoszenia podejrzeń jeśli jestem obserwowany przez kogoś jeszcze poza okazjonalnym strażnikiem.

Jedzenie jest pierwszym wymogiem. Zgiąłem się wpół jakby od straszliwego bólu i szukałem w kieszeni mojego płaszcza aż znalazłem owiniętą szmatkę, którą zostawiła dla mnie dziewczyna. W środku szmatki był kawałek owsianego chleba z serem i suszonymi jabłkami w środku. Zjadałem małe kawałki, kołysząc się do przodu i do tyłu, by symulować ból, żeby móc ukryć to, co robię. Mój żołądek był pusty godzinami, może dniami. Muszę jeść powoli.

W jednej trzeciej drogi w jedzeniu, przestałem jeść. To wystarczy, żeby mój organizm znowu zaczął działać, a muszę zachować to, co mi zostało. Nie wiem, kiedy dostanę więcej.

Ponownie usiadłem przy ścianie kiedy wyczerpanie przejęło mnie. Miałem nadzieję na wstanie i pochodzenie trochę, ale moja głowa już wiruje, a nie mogę ryzykować kolejnego

upadku. Zamiast tego, powoli rozprostowałem każdą kończynę i napiąłem mięśnie na długość czasu, który zajęło mi wyrecytowanie Układu Okresowego. Do momentu jak skończyłem drżę i mam lekkie nudności.

Woda byłaby mile widziana, ale to jeden z problemów, wobec których jestem bezradny.

Przez to wszystko, wiedza, że Olivera już nie ma boli, stałym źródłem cierpienia, które przecieram za każdym razem kiedy myślę. Przez jedną chwilę, obraz uśmiechu mojej matki, uczucie ramienia Olivera na moich barkach, ciepło zaufania Rachel we mnie krwawią razem w jedną ziejącą jamę straty. Jestem wydrażony. Opróżniony ze wszystkiego, co kiedyś dawało mi powody do życia.

Żal jest głębokim basenem ciemności, i skuliłem się pod wilgotną, zimną ścianą, kiedy mnie pochłaniał. Miałem coś cennego do straty, a teraz, kiedy tego nie ma, kiedy ich nie ma, zrozumiałem, że życie w samotności, o którym zawsze myślałem, że chciałem, nie jest już dla mnie wystarczająco dobre.

Nie chcę być sam.

Nie chcę mieć jedynie zimnej pociechy z moich wynalazków, które dotrzymałyby mi towarzystwa.

Chcę mojej rodziny.

Chcę Rachel.

Nie dlatego, że jest piękna. Nie dlatego, że jestem za nią odpowiedzialny. Pragnę jej, ponieważ sprawia, że się uśmiecham. Sprawia, że myślę. Inspiruje mnie do bycia tym mężczyzną, którym zawsze chciałem być.

Chcę Rachel, ponieważ myśl o życiu bez niej jest więcej niż nie do zniesienia.

Żal oddalił się. To mi nie pomoże planować. Nie straciłem Rachel. Jeszcze nie. Oparłem głowę o ścianę, uważając, żeby nie otrzeć moją poparzoną skórą o wilgotny kamień, i rozważyłem swoje opcje. Ruch przyciągnął moje spojrzenie i odwróciłem się, żeby zobaczyć żonę Melkina, Eloise, wpatrzoną we mnie.

Nie przywitałem jej. Nie potrzebuję zawiadamiać nikogo, że jestem do tego zdolny. Ale podtrzymałem jej spojrzenie, próbując ocenić co w nim widzę.

Scenariusz w Najlepszym Przypadku: Jest niewinnie złapana w to wszystko i nie chce mnie skrzywdzić.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku nr 1: Nie chce mnie skrzywdzić, ale mimowolnie będzie zbierać informacje, które później dostarczy Dowódcy pod przymusem.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku nr 2: Jest wystarczająco przebiegła, żeby zrozumieć, że może zyskać na szybszym wydostaniu się stąd przez dostarczenie Dowódcy sekretów o mnie.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku nr 3: Jest jego szpiegiem przebranym, żeby wyglądała na bezsilną i ciężarną. Mając nadzieję, że będę jej współczuł. Mając nadzieję, że będzie grać na poczuciu honoru, którego Dowódca przysięgał, że nie mam.

Odpowiedź na każdy scenariusz jest taka sama. Nie podawać nic i wprowadzić w życie mój plan ucieczki zanim ktokolwiek zda sobie sprawę, że mam się na tyle dobrze, żeby to zrobić.

Wciąż na mnie patrzy, ale zamknąłem oczy i odwróciłem się. Łatwo jest wyglądać na wyczerpanego i chorego. Nawet nie muszę udawać. Pozwolić jej przekazać moją słabość. Fakt, że nie mogę nawet stać. Pozwolić jej powiedzieć im, że Dowódca pobił mnie.

Do czasu aż zrozumie prawdę, mnie już nie będzie.

- Powstrzymaj go - ktoś wyszeptał, zwykły oddech dźwięku, który ledwie wyłapałem.

Otworzyłem oczy troszeczkę, i ona wciąż się na mnie patrzyła, jej oczy błagały. Powstrzymać kogo? Dowódcę? Melkina?

To jest dokładnie rodzaj rozmowy, którego muszę unikać. Ponownie zamknąłem oczy i wciąż byłem cicho.

- Proszę.

Kolejny lekko chropawy szept. Ubiłem falę irytacji, która chciała rozerwać moje oczy do otwarcia, żebym mógł gapić się na nią w ciszy. Czy ona myśli, że jestem tak łatwy do kierowania, żeby na to pójść?

Czy ona naprawdę myśli, że mam w tej chwili władzę, żeby kogokolwiek powstrzymać?

- On nie jest zabójcą. On nie jest... - Jej szept zadławił się, kiedy drzwi lochu otworzyły się ze szczękiem.

Jeśli 'on' nie jest zabójcą, mogła tylko mówić o Melkinie. Ale jak ona myśli, że będę kiedykolwiek zdolny do dotarcia do niego na czas, kiedy leżę niedysponowany w kamiennych lochach, jest zagadką.

Nie, żebym nie miał na to planu, rzecz jasna. Ale nie ma sposobu, żeby ona o tym wiedziała, i jej źle umiejscowiona wiara we mnie dzwoni fałszem.

Kolejny znak, że muszę być ostrożny z tym, co pozwalam jej zobaczyć.

Kroki biegnące przez korytarz są lekkie. Zatrzymały się przy pierwszej zajętej celi i drzwi trzasnęły przy otwieraniu z wysokim piskiem. Głos dziewczyny, lekki i spokojny, mamrotał w powietrzu i mój brzuch się zacisnął.

To musi być moja sekretna wybawicielka. Ta, która dała mi nadzieję, że ktoś na zewnątrz interesuje się pomocą mi. Potrzebuję więcej informacji, ale muszę ukryć operację przed Eloise.

Ześlizgnąłem się na podłogę, i zwinąłem w kulkę z plecami dotykającymi drzwi celi. Dziewczyna rozmawia z każdym więźniem do którego przychodzi. Zobaczenie jej rozmawiającej ze mną nie podniesie alarmu, podczas gdy zobaczenie jak zadaję jej pytania może zdradzić więcej, niż mogę sobie pozwolić.

Podeszła do celi z młodym mężczyzną w łańcuchach, i teraz jej głos jest wyraźniejszy. Słucham jej oferującej jedzenie i wodę, potem cicho sugerującej, że powinien nałożyć maść, którą wsadziła do jego pudełka z jedzeniem raczej na jego otarte nadgarstki niż do ust.

Mogłaby zostać aresztowana za samo to.

Zdumiałem się jej odwagą, nawet kiedy napiąłem się na pojawienie się strażnika. Chociaż nikt nie przyszedł, i poruszyła się do żony Melkina. Naprężyłem się, żeby usłyszeć ich rozmowę i wylapać urywki napominania, by zjadła wszystko to, co znajduje się przed nią i wypła wodę powoli. Potem nastąpił dźwięk materiału uderzającego o podłogę.

- Nie możesz dać mi swojego płaszcza - wyszeptała żona Melkina. Ponieważ najwyraźniej nie była zdolna do zrozumienia, że najlepszym sposobem na ukaranie dobrego uczynku jest ogłoszenie go wszystkim innym. Albo dlatego, że doniesienie na dziewczynę zyska jej w jakiś sposób przychylność Dowódcy.

Jej błąd mógł po prostu być jednym ze względu na wiek i ignorancję, ale mam cenne małe współczucie dla każdej z nich w tej chwili. Rachel również jest młoda, i byłaby z pewnością zbyt mądra, żeby popełnić taki głupi błąd.

Drzwi do mojej celi otworzyły się, i zostałem zalany delikatnym zapachem lawendy sekundę zanim upadła na podłogę obok mnie, ściskając cynowe wiadro wody i kubek.

Niepokój na jej twarzy nie osłabnął, nawet kiedy złapała moje spokojne, pozbawione gorączki spojrzenie. Jest wysoka, wąska w gibki, wdzięczny sposób, i światła pochodni migoczą pięknie na jej śniadej cerze. Chmura ciemnych włosów zwisająca w dół jej pleców wyrzuca zapach lawendy za każdym razem, kiedy się poruszy.

Wydaje się znajoma, i spróbowałem przypomnieć sobie gdzie wcześniej ją widziałem. Przy jednym ze straganów na Dolnym Rynku? W miejscu kupieckim w Północnym Centrum? Żadna z tych lokalizacji nie pasowała.

Wybrała kubek wody z wiadra i pochyliła się do mnie.

- Dzień? - wyartykułowałem ustami w ciszy zanim przyjąłem kilka łyków. Woda jest chłodna i ma smak cyny. To najbardziej odświeżający drink jakiego w życiu miałem.

Zmarszczyła brwi jakbym wypluł wodę z moich ust i łowiła w kieszeni swojej spódnicy za kawałkiem materiału. Pochylając się, udawała, że wyciera moją twarz szmatką i trzymała swoją twarz na poziomie mojej, jej włosy przysłoniły jej rysy przed każdym poza celą.

- Wtorek. - Powiedziała i przycisnęła małą, owiniętą w papier paczkę w moją rękę. - Na ból.

Wtorek. Ceremonia Zadeklarowania była w sobotę. Straciłem trzy dni.

Usiadła i wybrała więcej wody do kubka. Wypiłem posłusznie i przyglądałem się jej spokojnym, kompetentnym ruchom. Widziałem już wcześniej te ruchy, ale mój mózg wciąż odmawiał stworzenia powiązania, i pozwoliłem temu odejść. Mam ważniejsze rzeczy do myślenia. Ryzykowała dzisiaj śmiercią, nie tylko dla mnie, ale dla każdego więźnia tutaj. Nie do końca mogę to zrozumieć.

- Dlaczego pomagasz? - Wyartykułowałem do niej, chociaż pomyślałem, że odpowiedź może być zbyt długa, żeby przekazać ją w ten sposób.

Zanurzyła swoją szmatkę w pozostałej wodzie i potarła delikatnie o moją twarz, używając jej włosów jeszcze raz jako płaszcza, żeby zakryć twarz przed każdym obserwatorem.

- Rzeczy muszą się zmienić - powiedziała tak delikatnie, że ledwie to wychwytiłem. - Ktoś musi przewodniczyć tej zmianie. Myślimy, że to będziesz ty.

Jestem ogłuszony w ciszy i czekam o chwilę za długo, żeby zadać jej pytania, które płoną we mnie. Już wychodzi, zamykając drzwi za sobą jakby nie wznieciła właśnie pożaru spekulacji we mnie, kiedy przypomniałem sobie, gdzie ją widziałem.

U Thoma Tankarda. Czyszczącą stoły, kiedy robiła za czujkę dla Drake'a i jego mężczyzn.

Grupa Drake'a przeszła od próby zrekrutowania mnie jako członka do nominowania mnie jako lidera? Roześmiałybym się, gdyby to nie zraniło moich żeber. Jestem ranny, zamknięty w lochach, i jedyni ludzie, na których wciąż mi zależy są daleko od Baalboden. Która część tego rysopisu sprawia, że pasuję by prowadzić tutaj rewolucję?

Nie, żebym nie sympatyzował z ich powodami. Obywatele Baalboden rozpaczliwie potrzebują zmian. Byłem w błędzie myśląc, że śmierć mojej matki oznaczająca cenę sprzeciwu była zbyt wysoka do poniesienia. Ciche pozwolenie w obliczu tyrani jest nie lepsze niż zgodzenie się wprost. Moja matka to wiedziała. Teraz, ja również to wiem.

Ale rewolucja i zmiana muszą poczekać na swoją kolej.

Rachel mnie potrzebuje.

Melkin musi zostać powstrzymany.

Jared musi zostać znaleziony.

A Dowódca musi zostać postawiony przed sprawiedliwością.

Jeśli będę musiał przewodniczyć rewolucji, żeby to osiągnąć, niech tak będzie.

Rozdział 39.

RACHEL

Podróżujemy po Wastelandzie już tydzień. Cztery dni temu, ominęliśmy wioskę Ludzi Drzewa bez wydarzeń. Nie, żebym kiedykolwiek słyszała, żeby Ludzie Drzewa zostali włączeni w wydarzenia z tymi, którzy zostawili ich w spokoju, ale nie mogliśmy wykorzystać okazji. Nigdy nie rozumiałam dlaczego ludzie wybierali budowanie domów na drzewach w nadziei uniknięcia Przeklętego niż życie pośród ochrony miastpaństw. Teraz wiem, że czasami protekcja miasta-państwa przychodzi ze zbyt wysokim kosztem.

Dwa dni temu, zaczęłam rozpoznawać znaczniki wzdłuż drogi i wiedziałam, że byliśmy z powrotem na drodze do Rowansmark. Las zmienił się i zgęstniał, uwalniając się od przygniatających dębowych drzew, zamieniając je na srebrzyste klony rozrzucone między sosnami. Poranna rosa wisiała tak samo ciężko w powietrzu jak znajdowała się na ziemi, i ogromne pola wysokiej do pasa trawy marszczyły się ospale pod lekką bryzą.

Melkin i ja wpadliśmy w rytm. On prowadził ubijając najgorsze z zarośli, a ja zamiatałam ziemię za nami, żeby zakryć nasze ślady. Poluję na nasz obiad każdej nocy, a on rozpala ogień i radzi sobie z gotowaniem. Odzywamy się tylko kiedy to konieczne podczas dnia, ale w nocy, kiedy jemy królika, dzika, albo indyka, rozmawiamy. Chociaż rzadko omawiamy sprawy osobiste, to zaczyna wyglądać, jakbym podróżowała z przyjacielem.

Chociaż nigdy nie zapomnę, że nasza przyjaźń może być jego sposobem na utrzymanie mnie pod rozkazami Dowódcy, i kiedy łapię go na przyglądaniu mi się z czymś ciemnym i złowieszczym w jego oczach, wiem, że on czuje to samo.

Kiedy rozbiliśmy obóz znowu na noc, widzę, że tęskni za swoją żoną. To jest wryte w zboląłych liniach na jego twarzy, otaczając jego usta napięciem, które odmawia uwolnić.

Ja również tęsknię za Loganem. Bardziej niż myślałam, że będę.

Uderzenie upokorzenia, które kiedyś czułam za każdym razem kiedy o nim myślałam odeszło. Na jego miejscu, widzę Logana poświęcającego sen, żeby mógł dokończyć urządzenie śledzące. Oferującego nauczanie mnie posługiwania się Switchem i pomagającego mi podtrzymać dobre wspomnienia o Tacie. Wyciągającego swój miecz przeciwko Dowódcy, pomimo wszechogarniających dziwności, żeby mnie chronić. Logan jest magnetytem, którego się uczepiłam, kiedy żal po Oliverze i strach o Tatę groził obrabowaniem mnie z tej malutkiej nadziei, która mi pozostała.

Coś we mnie się przebudziło i odpowiadało tylko Loganowi. Leżę bezsennie długo po tym jak Melkin zaczął chrapać i przycisnęłam palce do ust, kiedy przypomniałam sobie

Logana pochylającego się, jego oddech owiewał moją twarz, jego oczy utkwione w moich ustach. Przepyszny ból pulsował przeze mnie. Czuję się jak nieznajomy budzący się w mojej własnej skórze - świadomy każdego cała. Gorąco przebiegło przez moje kończyny, zarówno upajające jak i przerażające.

Upajające, ponieważ każda część mnie drżała życiem.

Ale przerażające ponieważ pod tęsknotą leżała nieunikniona prawda: jeśli on jest moim magnetytem, to dlatego, że jakoś w ciągu ostatnich kilku tygodni zaczęłam uzależniać się od niego. Polegać na nim. Potrzebować go. Moje serce waliło nieco szybciej kiedy uświadomienie wsiąknęło.

Potrzebuję Logana.

Nie dlatego, że potrzebuję ocalenia. Nie dlatego, że może zaplanować naszą drogę ucieczki z tego. Ale dlatego, ponieważ na jakimś podstawowym poziomie głęboko w mojej duszy, on jest solidnym gruntem pod moimi stopami. Tym, który poruszy góry, żeby dotrzymać swoich obietnic. Tym, który patrzy na mnie i widzi.

Nie mogę sobie wyobrazić mojego życia bez niego.

Gdziekolwiek spojrzę, on tam jest. Stała nić wiążąca moją przeszłość, moją teraźniejszość i przyszłość, którą pragnę tak gorąco przeżyć z nim.

Z nim.

Moje oczy otworzyły się.

Jestem zakochana w Loganie.

Nie w sposób w jaki myślałam, że byłam dwa lata temu, kiedy oferowałam mu swoje serce. Tamta miłość była nieskomplikowana i niewinna, zaprojektowana na prostym życiu. Miłość konsumująca mnie teraz jest gwałtowna i nieograniczona - zbudowana na ciężkiej stracie i scalona przez naszą wspólną siłę.

Kocham Logana. Śmiech wypłynął ze mnie, nawet kiedy łyzy piekły moje oczy. Sięgnęłam w górę, żeby złapać naszyjnik jego matki, symbol jego obietnicy złożonej mi, i trzymałam kruchą, tętniącą życiem myśl o nim blisko, kiedy gwiazdy goniły się nawzajem po niebie.

W połowie drogi podróży następnego dnia, wkroczyliśmy na polanę, gdzie Tata i ja zawsze zatrzymywaliśmy się na posiłek, i ból tęsknoty za nim pulsował w czasie z bólem tęsknoty za Oliverem. Gdybym mogła go teraz znaleźć, zaciekły kraniec mojego żalu zelżałby. Wiedziałby jak uratować Logana bez oddawania paczki Dowódcy. Zdjąłby ciężar tej okropnej odpowiedzialności z moich barków.

Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo chciałam, żeby na mnie czekał kiedy ruszyliśmy poza cienką linię klonów na małą polanę żółto-zielonej trawy, dopóki nie zobaczyłam, że go tam nie ma.

Nie ma go.

Wiem, że to nielogiczne czuć się tak beznadziejnie, kiedy nie mam żadnej prawdziwej przyczyny, żeby myśleć, że rozłożył obóz na krańcu polany czekając na mnie, ale nic nie mogłam poradzić na łzy, które spływały w dół moich policzków. Samotność mnie zjadała, i po raz milionowy odkąd opuściłam Baalboden, chciałam, żeby Logan był ze mną.

Szybko przesuwał rękami po policzkach, zanim Melkin przyłapał mnie na płakaniu, zaczęłam się odwracać, kiedy ruch przyciągnął moje spojrzenie. Kawałek głębokiej purpury połyskiwał delikatnie na pniu drzewa na dalekim końcu polany. Odwracając się od kursu bez powiedzenia słowa, ruszyłam w jego kierunku, moje serce nagle waliło w moją klatkę piersiową, jakby domagało się wolności.

- Co robisz? - Melkin zapytał za mną.

Zignorowałam go i pospieszyłam, kruche łodygi trawy rozstępowały się przede mną i robiły shushzamykając się za moim śladem. Purpura jest wstążką, rozdartą od wiatru i zniszczoną przez wodę, zawiązaną wokół podstawy najniższej gałęzi. Inicjały S.A. są wyhaftowane w rogu.

Znam tę wstążkę. To jedna z garści należących do mojej matki. Tata zawsze trzymał je przy sobie kiedy szedł do Wastelandu.

Chciało mi się śmiać. Tańczyć. Otworzyć usta i pozwolić gwałtownej radości śpiewać przeze mnie odbijając się echem od wierzchołków drzew.

On tu był.

I chciał, żebym o tym wiedziała.

Rozdział 40.

RACHEL

Jakby podpięta do moich myśli, bransoletka wokół mojego lewego nadgarstka wibrowała delikatnie, i rzuciłam okiem w dół, żeby zobaczyć, że niebieskie druty zaczynają świecić – wahający się, migoczący blask, który wypełnia mnie dziką, pogodną nadzieją.

Tata.

Mogę go znaleźć.

On może to naprawić.

Muszę po prostu trzymać się trochę dłużej.

- Co to oznacza?

Melkin stał po mojej prawej, przyglądając mi się z bliska, i ja szamotałam się, żeby znaleźć coś do powiedzenia. Nie mogę powiedzieć mu, że myślę, że zbliżamy się do Taty. Nie wiem jak by zareagował, i najlepiej nie przedstawiać żadnych nowych elementów w naszych niebezpiecznych stosunkach partnerskich, aż to się już osiągnie.

- To znaczy, że jesteśmy na właściwym tropie.

Jego wąskie brwi przesunęły się w stronę środka jego czoła. - Myślałem, że już o tym wiemy.

Wzruszyłam ramionami i zrobiłam krok do przodu, po to by odwiązać wstążkę jak i ukryć twarz przed jego ciekawskimi oczami.

- Masz na myśli, że to jest znak?

Kiedy nie odpowiedziałam, przeniósł swój ciężar do przodu, jego cień pochłaniał mnie od tyłu i powiedział głosem, który ledwie rozpoznałam jako łagodny, uprzejmy głos Melkina, który słyszałam od tygodnia. - Kto z tobą pracuje? Lepiej przyznaj się teraz, dziewczyno, albo nie dostaniesz drugiej szansy.

Złożyłam ostrożnie wstążkę i włożyłam ją do wewnętrznej kieszeni peleryny, zanim odwróciłam się, żeby stanąć do niego twarzą. Wisiał nade mną, wszystkie ostre kąty i kipiące podejrzenie, jego ręka spoczywała na rękojeści noża.

- Uspokój się. Nikt ze mną nie pracuje, ale musisz wiedzieć, że podążamy za śladem taty, odkąd on jest tym, który ukrył paczkę. Powinno ci ulżyć, że rozpoznałam jego znaki.

Nie, żeby kiedykolwiek wcześniej rozmyślnie zostawiał znaki. Ale również nigdy nie wyjeżdżał bez planowania powrotu. Dałam mu prestiż wiedzy, że podążę za nim, i wiedzy o tym, co pokaże mi, że jestem na właściwym tropie.

Ręka Melkina ześlizgnęła się z noża i odsunął się, chociaż jego oczy wciąż wyglądały na zmartwione. Odwróciłam się od niego i znowu wskoczyłam między drzewa. Nie zniosę marnowania czasu. Poszedł za mną, i po kilku chwilach, minął mnie, ponownie obejmując prowadzenie, wyraz jego twarzy ponownie stał się oceanem spokoju.

Nie jestem głupia. On się boi. Konsekwencji zaważenia swojej misji, tak. Ale również mnie i każdej sztuczki, którą mogę wyciągnąć. Chcę mu powiedzieć, że nie ma czego się obawiać z mojej strony, czy ze strony mojego taty tak długo jak nie stanie pomiędzy Dowódcą a sprawiedliwością, ale nie wydaje mi się, że by mi uwierzył. Nie do końca. Ciężko jest mu pojąć, że Dowódca upadł wystarczająco, by zatracić się w mocy rujnowania życia, i Melkin ma dwa inne życia wiszące na włosku poza jego własnym.

Zrobiliśmy przerwę na lunch z resztek zimnego królika, wody ze strumienia, i cisza zapadła wystarczająco gęsto, by można ją ciąć nożem. W końcu, spojrzałam mu w oczy i powiedziałam. - Jaki jest problem?

Przeżuł kawałek królika powoli, kości jego szczęki obracały się jak części w sprzętach Logana. - Nie podoba mi się cała ta sytuacja.

- To jest nas dwoje.

- Co jeśli jesteśmy prowadzeni w pułapkę?

Zerknęłam na niego przez snop oślepiającego popołudniowego słońca. - A kto ma nas niby prowadzić w pułapkę?

- Ktoś, kto chce tego, cokolwiek znajduje się w paczce.

Co może oznaczać każdego. Tropicieli z Rowansmark. Innych pracujących dla Dowódcy. Rozbójników, którzy słyszeli o jej istnieniu. Gdybym nie była absolutnie pewna, że znak pochodził od Taty, myślałabym tak samo.

Wyciągnęłam wstążkę z mojej kieszeni, wygładziłam ją na moim kolanie na chwilę, moje palce powoli śledziły srebrne S.A. wyhaftowane w rogu, a potem wręczyłam ją Melkinowi. Jego palce są zimne kiedy dotknęły moich.

- S.A.?

- Sarabeth Adams. Moja matka.

Cisza zapadła pomiędzy nami, chociaż Wasteland szybko wypełnił ją świergoczącym ćwierkaniem ptaków i sennym brzęczeniem robaczek. Pod ćwierkaniem i buczeniem, wyłapałam coś, co brzmiało jak słaby trzask gałązki.

Zamarłam i spojrzałam na Melkina, ale on gapił się na wstążkę i wydawał się nieświadomy. Odwracając się, przeskanowałam przestrzeń wokół nas, ale nie dostrzegłam niczego niezwykłego.

Nie uspokoiło mnie to.

- Tęsknisz za nią?

Odwrociłam się z powrotem do Melkina. - Nie do końca. Zmarła tuż po moim porodzie.

Nie mam czasu, żeby dać mu więcej niż to. Ktoś jest za nami. Jestem tego pewna. Rzuciłam resztkę mięsa królika z daleka ode mnie, wsunęłam ręce do torby i wyciągnęłam nóż z pochwy.

- Założę się, że Jared tęskni.

- Tak mi się wydaje - powiedziałam, trzymając głos cicho. - Chodź. Musimy iść.

Spojrzał na mnie, wstążka przewlekła się między jego palcami, jak przemoczona dekoracja pierścieni. - Nie mogę stracić Eloise. Ona jest... - Zadławił się, przeczyścił gardło, i powiedział. - Myślisz, że Dowódca dotrzyma swojej obietnicy i uwolni ją, jeśli ja...

- Jeśli ty co? - mogę ledwie skupić się na nim. Już stoję, ze Switchem w dłoni, skanując drzewa.

Również wstał, ponownie nade mną górując, jego oczy nagle przypominały mi ciemne, nieskończenie głębokie jamy, wybite w ziemi przez Przekłętego. - Jeśli zrobię to, o co mnie poproszono. Czy dotrzyma swojej obietnicy jeśli zrobię to o co mnie poprosił?

Jego nóż również jest wyciągnięty. To dobrze. Przynajmniej nie jest całkowicie odporny na sygnały, które wysyłam. Mój głos jest nieco więcej niż wydechem powietrza kiedy mówię mu - Myślę, że ktoś nas śledzi. Idzie po nas. Słyszałam gałąź.

Ukrył w dłoni nóż.

- Po prawej. Około trzydziestu jardów. Może więcej. Nie słyszałam od tamtej pory nic więcej, ale albo wyruszymy teraz albo znajdziemy miejsce, żeby ustawić zasadzkę i poczekamy. - Spojrzałam na niego, spodziewając się decyzji, i zobaczyłam nieskończoną ciemność jego oczy wciąż przyszpilających mnie.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie i rozważyłam grzmotnięcie go moim Switchem, nie licząc tego, że nie chciałam robić hałasu. - Jesteśmy w niebezpieczeństwie, Melkin. Rusz się.

Jego ramię wystrzeliło i chwyciło przód mojego płaszcza kiedy próbowałam go minąć, i gapiłam się na niego z niedowierzaniem.

Czy on chce, żebyśmy zginęli?

- Czy myślisz, że Dowódca wypuści Eloise jeśli zrobię to co mi kazał?

Idiota nie zamierza się ruszyć dopóki nie usłyszy tego, co chce usłyszeć. Czy Dowódca dotrzyma swojego słowa? Nie, chyba że to w jakiś sposób będzie dla niego korzystne. Ale ja

nie mam zamiaru otwierać tej puszkę robaków podczas gdy ktoś zbliża się do nas, a zdrowy rozsądek Melkina wziął daleki skok, żeby odstąpić miejsce nieznanemu.

- Tak - powiedziałam z taką ilością przekonania z jaką dałam radę w szepcie. - Tak, jestem pewna że dotrzyma. Dotrzymaj swojej części umowy a nic jej nie będzie. Teraz, chodźmy.

Puścił mój płaszcz. Zaciskając usta w cienką linię, użył noża, żeby wskazać na gęstą linię drzew po naszej lewej.

- Ty pierwsza.

Nie potrzebowałam drugiego zaproszenia. Przechodząc obok niego, wślizgnęłam się między drzewa, poruszając się jak cień, podczas gdy Melkin posuwał się za mną, jego nóż lśnił w zbłąkanym promieniu słońca.

Rozdział 41.

LOGAN

Myślę, że teraz jest niedziela, co oznaczałoby, że jestem gościem w lochach Dowódcy od tygodnia. Dziewczyna od Thoma Tankarda nie wróciła odkąd wsunęła mi owiniętą w papier paczkę proszku medycznego we wtorek. Zamiast tego, pulchna, pogarbiona kobieta wystarczająco stara by być moją babką dbała o więźniów w ciszy.

Postanowiłem, że to dobra rzecz, że nie widziałem ponownie dziewczyny. Myślenie o rewolucji mogło rozproszyć mnie od napierających problemów, które już są na moim talerzu. Najważniejszy z nich to ucieczka, ale nie jestem pewien czy wydobrzałem na tyle, żeby pobić każdego ścigającego mnie strażnika kiedy będę biegł pędem do Muru. Oszacowałem kolejne dwa do trzech dni zanim moje złamane żebro pozwoli mi biegać bez skręcania się z bólu.

Mniej, jeśli znajdę materiał, żeby owinąć nim moją klatkę piersiową.

Przypuszczam, że mógłbym użyć koszuli z moich pleców, ale nie chciałbym być tak oczywisty. Zwłaszcza kiedy Eloise jest w celi po drugiej stronie korytarza i przygląda mi się każdej sekundy dnia jak zrozpaczone dziecko ptaka mające nadzieję na robaka.

Dowódca nie przyszedł ponownie, i niecierpliwość rozciągnęła moje nerwy aż chciałem, żeby coś się wydarzyło tylko po to, by mieć już to z głowy. Myślałem, że cieszył się z okazji, że mógł drwić ze mnie. Krzywdzić mnie. Upewnić się, że wiem, że to on wygrał. Postanowiłem wziąć jego nieobecność jako znak, że Melkin wciąż jeszcze nie odniósł sukcesu w zabiciu Rachel, i skupiłem się na przygotowywaniu mojego ciała do ucieczki. Wciąż, czekałem na nieuchronne wzmożenie się z tyłu mojego umysłu jak infekcji.

Spędziłem ostatnie kilka dni siedząc lub leżąc na podłodze lochu, robiąc co było w mojej mocy by wyglądać na beznadziejnie skrzywdzonego, podczas gdy napinałem i przytrzymywałem mięśnie aż drżały z wysiłku. Robiłem również co mogłem, żeby uhonorować żal, który czułem po Oliverze solidnym planem akcji, który myślę, że sprawiłby, że byłby ze mnie dumny.

Ale głównie, spędziłem mój czas myśląc o Rachel. O sposobie w jaki jej śmiech sprawiał, że chciałem przyłączyć się do niej zanim nawet zrozumiałem dlaczego ona się śmieje. Światło w jej oczach kiedy zmusza mnie do odwrócenia wzroku i wyzywa moje opinie. Krągłość jej bioder w świetle pochodni kiedy wspina się po drabinie na moje poddasze.

Zazwyczaj czułem się dziwnie i niewygodnie ze zdeterminowaną intensywnością którą celowała we wszystko przed nią, i dystansowałem się od niej dającej mi spokój. Teraz,

dystans między nami jest otwartą wgłębioną przestrzenią we mnie, która może być tylko wypełniona nią. Nie wiem jak to wyjaśnić, i nie zadaję sobie kłopotu, próbując. Kiedy ją odnajdę, będę miał czas by odkryć resztę.

Obiecałem sobie, że to nie będzie dużo później niż będę gotowy by uciec z tej piekielnej dziury i śledzić ją.

Moje jedzenie wyczerpało się tego ranka, ale nie jestem zmartwiony. Nie będę zamknięty w tej celi dużo dłużej. Wciąż, kiedy drzwi lochu trzasnęły przy otwarciu, miałem nadzieję, że to dziewczyna, ponieważ więcej jedzenia oznaczało więcej siły.

Ale zamiast lekkiego kroku dziewczyny, albo zaciętego powłóczenia nogami przez starszą kobietę, usłyszałem skrzypiące, zdecydowane kroki butów kierujące się w stronę mojej celi.

Dowódca.

Następna konfrontacja zależy ode mnie i potrzebuję od niej dwóch rzeczy - informacji i wytchnienia od dalszych krzywd. Przewróciłem się na bok, żeby ułożyć moje uszkodzone żebro przy ścianie, z dala od zasięgu buta Dowódcy, i zacząłem planować kiedy rozkazał strażnikowi otworzyć drzwi mojej celi.

Wkroczył do mojej celi, jego blizna łąpała i uwalniała migoczące światło pochodni, jak jakaś makabryczna gra w kotka i myszkę. Udawałem, że mogę ledwie podnieść głowę, żeby go zobaczyć. Udawałem ten rodzaj słabości odkąd obudziłem się wyleczony z mojej gorączki, więc jeśli mnie obserwował, to nie podniesie żadnego alarmu.

Zaśmiał się, wulgarnym, brzydkim dźwiękiem pełnym arogancji. - Spójrz na siebie. - W trzech długich krokach znalazł się przy mnie. - Jaka żalсна wymówka mężczyzny.

Pozwoliłem mojej głowie przetoczyć się nieco na bok i spojrzałem w górę na niego.

- Zostawiłem cię samego w tym lochu na tydzień. Wielkiego wynalazcę Logana McEntire'a. Mężczyznę, który zawsze ma plan. - Jego but smagnął, połączył się z moim ramieniem i wysłał mnie rozłożonego na podłodze celi.

Bolało, ale nie tak bardzo jak udawałem, że bolało. On musi czuć, że już zostałem pobity, albo nigdy nie da mi tego, co potrzebuję.

- I tutaj siedzisz. Wciąż zamknięty. Wciąż niezdolny do dotrzymania swoich obietnic. - Jego uśmiech jest bezwzględny kiedy stawia swój but na pulsującej poparzonej skórze mojej szyi i pochyla się.

Tym razem nie muszę udawać bólu. Fale agonii przewijają się przez moją szczękę i wysyłają oślepiające światło eksplodujące w moim mózgu.

- Nie pobiłeś jej - powiedziałem przepychając słowa przez zęby zaciśnięte mocno przy surowym, niekończącym się cierpieniu pozerającym mnie.

Pochylił się bliżej, wbijając but w moją szyję. - Co do mnie powiedziałaś, ty nic niewarty psie?

- Rachel. Nie pobiłeś jej. - Wessałem drżący oddech, smakując skóry i stali jego buta w cuchnącym powietrzu lochu. - Jest silniejsza niż myślisz.

- Jest dziewczyną samą w Wastelandzie z mężczyzną, który jest zarówno silniejszy od niej i ma więcej motywacji by zrobić, jak mu kazano.

Jego głos wydzielał jego specjalną odmianę dumy - dwie części mocy, jedna część ślepego ego.

Doskonale.

- Ona może go powalić. Jest mądrzejsza niż uważasz.

Prychnął, ale prawie mogę usłyszeć zwątpienie wpływające w niego.

- Nie będziesz wiedział, czy masz rację aż będzie za późno, żeby to poprawić - powiedziałem.

- Chciałbyś żebym tak myślał. Ale kiedy Melkin wyśle sygnał, wynalazco, możesz się założyć o własne życie, że będzie sam. - Znowu się roześmiał. - I zakładasz własne życie, czyż nie? Ponieważ w chwili w której dostanę to, czego chcę, ty będziesz martwy.

On nie zamierza mi powiedzieć tego, co muszę wiedzieć. Jest na to zbyt mądry. Ja również muszę znaleźć inne źródło informacji albo improwizować kiedy już będę w Wastelandzie.

Wstał nagle, jego but przesunął się po mojej poparzonej skórze jak tuzin żyłek. Oddychałem ciężko, próbując kontrolować fale bólu ogarniającego mnie i zobaczyłem Eloise gapiącą się na mnie z horrorem na twarzy.

Co jest interesujące.

Nie chce, żebym był krzywdzony. Ponieważ nie może znieść widoku kolejnego cierpiącego? Czy dlatego, że w jakiś sposób myśli, że mogę powstrzymać jej męża od stania się zabójcą?

Jeśli nie zmuszę Dowódcy do dania mi tego, czego chcę, może zamiast tego mogę zmusić go do przekonania Eloise do zrobienia tego.

- Kiedy nadejdzie sygnał, będę patrzył długo i twardo na tego, ktokolwiek go wyśle. - Zwinąłem się na podłodze na wypadek gdyby zdecydował kopnąć którykolwiek z moich organów wewnętrznych. - Ponieważ z radością postawię własne życie, że Rachel zabije Melkina kiedy on ją zaatakuje.

- Ona jest dziewczyną. - Głos Dowódcy jest lekceważący kiedy idzie w stronę drzwi mojej celi.

Czas zagrać dużą kartą. Tą, która miałem nadzieję, przerazi Eloise do wylewania flaków.

- Każda inna dziewczyna w mieście była wychowywana z lalkami i spotkaniami herbatkowymi i właściwą etykietą. Rachel walczyła na miecze, dzieliła naszego manekina do ćwiczeń, i uczyła się jak wypatroszyć mężczyznę w bliskiej odległości swoim nożem.

Eloise szarpała swój koc nerwowymi palcami.

- Melkin nawet nie będzie wiedział co go uderzyło. Wysłałeś faceta na śmierć.

Dowódca potrząsnął głową i wyszedł z mojej celi. - Czy ty naprawdę myślisz, że obchodzi mnie które z nich wróci żywe tak długo jak dostanę to, czego chcę?

Drzwi celi trzasnęły przy zamknięciu. - Następnym razem kiedy cię zobaczę, wynalazco, to będzie na twojej egzekucji. - Wyszedł, zabierając ze sobą strażnika, i cisza za jego śladem jest przerywana przez ostre, skręcające wnętrzości szlochy Eloise.

Czekałem, chcąc, żeby na mnie spojrzała, i wreszcie moje życzenie się spełniło. Mój głos jest cienkim szeptem dźwięku, kiedy mówię - Mogę ją powstrzymać. Mogę dotrzeć do nich na czas.

Zmarszczyła brwi, ale podeszła bliżej do krat w jej drzwiach. - Jak? Myślałam, że możesz jakoś się wydostać. Dziewczyna powiedziała, że mogłeś. Ale tego nie zrobiłeś. Tylko tam leżałeś. - Jej głos jest słabym oddechem dźwięku, prawie zgubionym pod skwierczeniem pochodni ustawionych w linii w korytarzu. Muszę mieć nadzieję, że trzaskające płomienie i ciężkie kamienne ściany są wystarczające, by powstrzymać innych więźniów od usłyszenia tego.

Usiadłem i zwróciłem do niej twarz, ostrożnie, żeby nie wyglądać jakbym mógł poruszać się z łatwością. - Oczywiście, że nie zrobiłem by wyglądało to jakbym nie był ciężko ranny. Myślisz, że potrzebują tej informacji?

Przygryzła dolną wargę.

- Mówię prawdę o Rachel. Jest zaciekłym wojownikiem. I poszła tam już zdenerwowana i pragnąca krwi. Melkin nie wróci, chyba że wyjdę na czas.

- W takim razie wyjdź.

- Zrobię to. Ale najpierw potrzebuję jeszcze jednego kawałka informacji. Kawałka, który mam nadzieję, masz dla mnie.

- Co to jest?

Nie ma sprzeciwu w jej głosie. Uwierzyła mi. Uwierzyła, że mogę uratować jej męża od stania się mordercą, albo gorzej, od zostania zabitym. Nie spodobał mi się nagły ciężar odpowiedzialności, który poczułem w obliczu jej zaufania.

- Muszę znać sygnał, który Melkina ma niby podać Dowódcy, kiedy wróci.

Zmarszczenie brwi wykrzywiło jej twarz. - Dlaczego musisz to wiedzieć? Melin poda sygnał.

- Rzeczy zdarzają się w Wastelandzie. To niebezpieczne miejsce. Daję ci moje słowo, że zrobię co będzie w mojej mocy, by uratować i Melkina i Rachel, ale jeśli mi się nie uda, nie chcesz, żebym miał znaki, żeby wyprowadzić Dowódcę z jego miasta, żebym mógł dostarczyć mu sprawiedliwość, na którą zasługuje?

- Nie wiem.

- On sam to powiedział. Nie obchodzi go to, które z nich wróci żywe tak długo jak dostanie to, czego chce.

- Jeśli Melkin... jeśli się spóźnisz, dlaczego mielibyście kiedykolwiek tu wracać?

- Ponieważ Rachel i ja nie zostawimy cię tutaj. Żadnego z was. - Słowa z łatwością potoczyły się z mojego języka, i zastanawiałem się jak długo rodziły się z tyłu mojego umysłu. Prawdopodobnie od chwili, kiedy zobaczyłem jak życie opuszcza oczy mojej matki przez zachciankę naszego lidera. Nie mogę przetrwać myśli o jeszcze jednej niewinnej ofierze zmiażdżonej pod krwawym butem Baalboden. - Czas na zmiany, a my je dostarczymy.

Jest cicho przez chwilę, jej ręce przesuwają się po kocu, a potem mówi - Ma zapalić pochodnię na wschodnim dębie o świcie.

Wschodni dąb jest gigantycznym drzewem znaczącym koniec obrzeży Baalboden i Wastelandu, w dokładnej linii wzroku z dalekiej wschodniej wieżyczki, po przeciwnej stronie bramy. Dałem Dowódcy kredyt na to, że wyjdzie z sygnałem, którego nie odgadłbym w moim najlepszym dniu, i skinąłem głową Eloise.

- Zrobię co w mojej mocy, by dotrzeć do nich na czas, ale cokolwiek się stanie, wrócę po ciebie.

Potem czekałem aż chrapanie powiedziało mi, że inni więźniowie śpią zanim wstałem ciężko na nogi po raz pierwszy od tygodnia. Rozdzierając moją koszulę na długie pasy materiału, owinąłem ciasno moją klatkę piersiową i wysypałem szczyptę leku na mój język. Muszę być w stanie uciekać i walczyć bez ingerencji bólu. Mam informacje, których potrzebuję, i jeśli okaże się, że którykolwiek strażnik obserwował, Dowódca może właśnie w tej chwili dowiadywać się o mojej długiej rozmowie z Eloise.

Czas uciekać.

Rozdział 42.

RACHEL

Kiedy Przekłęty spustoszył każdą zaludnioną przestrzeń wzdłuż ziemi, wiele z samotnych domów wybudowanych z daleka od murów miejskich zostało zostawionych w spokoju. Niektóre z tych domów nie nadają się do zamieszkania z powodu czasu, pogody i zaniedbania. Ale niektóre wciąż są wystarczająco bezpieczne do użycia jako punkty zatrzymania podczas naszej podróży przez Wasteland. Każdy kurier znajduje swoje własne bezpieczne domy, wypełnia je zapasami, i ma nadzieję, że na zewnątrz wciąż wygląda wystarczająco podupadle, by uniknąć przyciągania zainteresowania mijających grup rozbójników.

Dotarliśmy do pierwszego bezpiecznego domu Taty kiedy zapadał zmierzch. Swędzenie z tyłu mojej szyi ostrzegało mnie, że to, że byliśmy śledzeni nie osłabło, chociaż Melkin nalegał, że nie wyczuwał niczego.

Chociaż nie jestem pewna, czy umysł Melkina jest skierowany na sprawy bieżące, więc nie ufam jego instynktom. Był nieprzystępny od lunchu i nie mogę odczytać wyrazu jego twarzy. Jednakże, potraktował mnie wystarczająco poważnie, żeby zostawić swój nóż na wierzchu przez resztę naszej podróży.

Bezpieczny dom jest dwupiętrowym ceglany budynkiem z szeroką, panoramiczną werandą i linią okazałych kolumn od przodu, które kiedyś były białe, aż wieki słońca spłowiły je w coś co przypominało szarawą glinę. Bluszcz porósł cegłę, owinał się wokół okien i zwisał z dachu jak błyszcząca, zielona draperia.

Frontowy trawnik być może kiedyś był idealnie wypielęgowaną perelką, ale teraz trawa rozciągała się ponad moje uda, dzika i gęsta, a drzewa za domem podchodziły bliżej z każdym mijającym rokiem. Wciąż, lokalizacja domu pozwalała na przyzwoitą widoczność na cały obwód struktury, przymiot, na który Tata nalegał w swoich bezpiecznych domach.

Druty na mojej bransoletce zaślniły bez błyskania tym razem, chociaż światło jest wystarczająco słabe, żebym wątpiła, że on wciąż tu jest. Nie ważne. To wystarczy, żeby podtrzymać dziką, niecierpliwą nadzieję we mnie przy życiu.

- Tutaj ukrył paczkę?

- Nie.

- To dlaczego się zatrzymujemy?

Przeszłam obok niego i wspierałam się po zapadających się przednich stopniach, upewniając się by opuścić drugi od góry, gdzie drzewo jest spróchniałe do konsystencji

figowego puddingu. - Ponieważ jest prawie ciemno. I ktoś nas śledzi. Chcę ochrony czterech ścian wokół mnie.

Plus, Tata mógł zostawić mi kolejny znak w środku.

Poza tym, Melkin wyglądał na wystarczająco zranionego by się załamać. Potrzebuje przerwy również od dogładania ognia.

Wielka kłódka z klawiaturą z przodu - kolejny z wynalazków Logana - blokowała drzwi. Tata upewnił się, że zarówno Logan jak i ja znaleźliśmy kody do wszystkich jego bezpiecznych domów. Wpisałam kod, przesłaniając klawiaturę przed wzrokiem Melkina kiedy ostrożnie wspinał się po schodach za mną, i zamek otworzył się z ledwie słyszalnym szczękiem metalu uwalniającego metal.

Powietrze w środku jest zatęchłe i ciężkie od pleśni, i kurz leżał na każdej widocznej powierzchni jak warstwa szarego śniegu. Minęłam wejście i zobaczyłam je - odciski stóp, słabe zarysy pokryte mniejszą ilością kurzu niż reszta domu.

Był tutaj.

Nadzieja we mnie wybuchła tak gwałtownie, że prawie bałam się jej dotknąć.

Melkin zamknął drzwi za nim, zasunął rygiel na miejsce i odwrócił się. Jego nóż jest wciąż wyciągnięty.

- Możesz to teraz odłożyć.

- Co jeśli ktoś już używa tego miejsca. Nie zgadzam się na bycie zaskoczonym przez kogokolwiek, chyba że mam w dłoni broń.

- Gdyby ktoś tu był, zostawiłby odciski stóp w całym tym kurzu. Widzisz? - Wskazałam na zanikające odciski zostawione kiedyś w czasie ostatnich kilku miesięcy przez Tatę.

Melkin chrząknął, ale zostawił nóż wyciągnięty kiedy poruszał się głębiej po domu, zauważył wyblakłe kwieciste tapety z kłębami czarnej pleśni rozprzestrzeniającej się po suficie i kiedyś niebieską kanapę, która stała się stonowaną szarością. - Nie, jeśli weszli przez okno.

Wszystkie okna są zamknięte na pieczęć. Tata zadbał o to kiedy po raz pierwszy wybrał ten dom. Jednakże nie robiłam sobie kłopotu z mówieniem o tym Melkinowi. Musi czuć się jakby zrobił wszystko co mógł, żeby zapewnić nam bezpieczeństwo, więc pozwoliłam mu krążyć po domu, bić w zasłony i sprawdzać pod meblami aż był tak usmolony jak reszta domu.

Zostawiłam go z tym i ruszyłam wzdłuż sięgających sufitu okien stojących w linii z przodu domu, trzymając się wystarczająco daleko od zwiewnych żółtych draperii, żeby nikt, kto podchodził do krańca posiadłości nie zobaczył mnie.

Ktoś jest na zewnątrz. Nie widzę ich jeszcze, i mogą być wystarczająco wyspecjalizowani, żeby trzymać się tuż poza zasięgiem, ale wiem, że byliśmy śledzeni.

Pytanie, przez kogo?

Kogoś, kto wiedział, żeby podnieść nasz ślad na drodze do Rowansmark? To mogą być strażnicy przypisani do podążania za nami, co oznaczało by, że Dowódca zamierzał złamać swoje słowo dużo wcześniej niż zakładałam. Rozbójnicy, którzy myśleli dostrzegli łatwą ofiarę? To byłby ostatni błąd w ich życiu. Tropiciele z Rowansmark, którzy mieli za zadanie obserwować ścieżki kurierskie na wypadek gdyby jedna z nich prowadziła prosto do paczki?

To jest ryzyko, na które nie mogę sobie pozwolić.

Będziemy musieli albo wypłoszyć nasze kwiatuszki na otwartą przestrzeń, albo okrążyć ich i zorganizować pułapkę. Co oznacza, że Melkin będzie musiał zmobilizować siły i pomóc mi.

- Jesteś pewna, że to nie jest tutaj schowane? - zapytał dokładnie za mną, i odwróciłam się, moja ręka sięgała do miecza zanim umysł dogonił moją instynktowną panikę.

- Jeszcze raz zakradnij się za mną, a wypatroszę cię jak owcę.

Jego oczy, czarne doły czegoś, co wyglądało jak gorycz, złapały moje. - Jesteś pewna, że to nie jest ukryte tutaj?

- Tak. Jest w pobliżu następnego bezpiecznego domu.

- Mógł to przenieść.

- Naprawdę? Z Dowódcą i Rowansmark już przeczesującymi Wasteland za nim i za paczką? Wiedział kiedy opuszczał Baalboden po raz ostatni, że będzie śledzony. Jest zbyt mądry by poprowadzić ich prosto do tego.

Skinął głową, ostry ruch, który przerwał każdą linię napięcia, którą zachował od lunchu i schował swój nóż. W swojej drugiej ręce, trzymał skrawek czegoś żółtego. - Znalazłem to owinięte wokół gałki u drzwi w kuchni.

To kolejna ze wstążek mojej matki. Wzięłam ją od niego, przesunęłam palcami po wyszytym S.A. na końcu, i wsadziłam ją do tej samej kieszeni, która gościła purpurową wstążkę. Nie potrzebuję znaków, żeby wiedzieć, że się zbliżam - urządzenie Logana widzi to - ale posiadanie tego namacalnego połączenia z Tatą łagodzi część bólu znajdującego się we mnie. Posiadanie Logana przy moim boku przeszłoby długą drogę do ułagodzenia reszty.

- Widziałem tych, którzy za nami podążają. Chodź na strych a również ich zobaczysz. Chociaż, uważaj na schody. Połowa z nich całkowicie przegniła.

Poszłam za nim, omijając plamy oczywistego przegnięcia i robiąc co było w mojej mocy, żeby nie zetrzeć zbyt dużo kurzu. Strych jest stęchłym, zagraconym prostokątem, z dwoma

brudnymi oknami, po jednym na każdym końcu. Skierowaliśmy się do frontowego okna, i przeskanowałam trawę, podnosząc oczy do linii drzew i znalazłam ich w mniej niż minutę.

Stali na dwóch drzewach, przyglądali się frontowym drzwiom, i poruszali nerwowo pod słabnącymi promieniami wczesno wieczornego słońca.

Amatorzy.

Co oznacza, że są to strażnicy. Rozbójnicy i tropiciele są o wiele bardziej doświadczeni, żeby mieli być aż tak oczywiści. Powiedziałam to Melkinowi.

- Pomyślałem o tym samym. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Dowódca myśli, że potrzebujemy ekstra ochrony.

- Proszę powiedz mi, że nie jesteś aż tak głupi.

Zmarszczył na mnie brwi.

- Nie są tutaj, żeby nas chronić, Melkin. Gdyby tak było, podróżowali by z nami od początku. Są tutaj by skoczyć, kiedy już będziemy mieli paczkę.

- Ale my przecież ją przyniesiemy. Musimy. Nie zamierzam stracić Eloise. Mówiłaś, że myślisz, że jeśli zrobię to co mi kazał, dotrzyma swojego słowa.

Skłamałam. Ale patrząc na rozpacz na jego twarzy, nie mogę znaleźć w sobie okrucieństwa by powiedzieć mu prawdę. - Może są zabezpieczeniem na wypadek gdybyśmy zdecydowali, że bardziej chcemy tego co jest w paczce niż bezpieczeństwa Eloise i Logana.

- Nie ma nic ważniejszego niż jej bezpieczeństwo.

- Dla ciebie. Ale Dowódca nie ustawia tej samej wartości dla życia co ty.

Jesteśmy cicho przez chwilę, gapiąc się na dwóch strażników kiedy dzień ustępował i pierwsze gwiazdy nocy zaśniły jak kawałki srebra na ciemniejącym niebie.

- A co jeśli chcą paczkę dla siebie? - zapytał, ciemność, którą ukrywał wcześniej wróciła w jego głosie.

- Wtedy będą próbowali nas zabić kiedy już ją znajdziemy.

- Nie, jeśli zabijemy ich pierwsi.

Szkarłat. Spływający w dół po srebrnych ostrzach. Pokrywający mnie w winie, która nigdy nie zostanie zmyta.

Strząsnęłam z siebie makabryczne myśli. To śmieszne myśleć, że czułabym się winna przelewając krew strażników. Zwłaszcza takich, którzy są tutaj z bardzo szybkim zamiarem przelania mojej.

Ale jeśli to zrobię - jeśli rozmyślnie zasadzę się i zabiję bez prowokacji - czy stracę coś, czego potrzebuję? Coś, co powstrzymuje mnie od stania się taką jak Dowódca? Czy to

utwardzi mnie w stronę przemocy w sposób w jaki ciągle trzymanie mojego noża buduje stwardnienia na skórze mojej ręki?

Albo czy zamieni mnie w rodzaj broni, którego potrzebuję, by położyć Dowódcę trupem?

- Pójdę od tyłu i okrążę ich. Już sprawdzałem przez okno na drugim końcu. Nie ma nikogo, kto by obserwował nas od tyłu. Daj mi przynajmniej godzinę na pójście swoją drogą do nich bez bycia zauważonym. Potem wymknij się z domu jakbyś szła szukać paczki. Kiedy oni skupią się na tobie, ja ich zabiję.

Jego głos jest zimny, pusty, i bardziej niż trochę przerażający. Przepadł ten uprzejmy, rozumiejący Melkin, z którym podróżowałam przez tydzień. Na jego miejscu stoi groźny drapieżnik chcący zrobić to, co musi by unicestwić każdego, kto stanie pomiędzy nim i Eloise.

Zastanawiam się, czy wyłapałam właśnie mignięcie tego kim sama się również stanę.

Porzucając niemile widzianą myśl zanim się ukorzeni, skinęłam głową na akceptację jego planu i podążyłam za nim w dół schodów. Wyszedł przez tylne drzwi, a ja odliczałam czas przez zapalone świece w kuchni i przygotowywałam obiad z zapasów, które Tata tutaj trzymał. Zjadłam swoją część, zostawiłam resztę na stole dla Melkina, i spakowałam zapasową torbę podróżną zapasami jedzenia z szafek.

Moja godzina minęła. Sprawdzając, czy mój nóż wysuwa się gładko z pochwy, zapaliłam małą pochodnię, lepiej, żebym była widoczna, i otworzyłam frontowe drzwi. Piaszczysty zapach ogrzanej słońcem ziemi słabnie w kruchym chłodzie nocy. Skradałam się wzdłuż długości werandy, zaglądając pod deski, jakbym czegoś szukała.

Ciarki przebiegały mi po skórze od ostrzeżenia. Byłam obserwowana.

Co jest dokładnie sednem tej całej farsy, ale nie sprawiło to, że poczułam się lepiej.

Kiedy Melkin nie pojawił się w ciągu pierwszych kilku minut, zostawiłam werandę i przeszłam do boku, wciąż na pełnym widoku strażników przy linii drzew. Czułam się wyeksponowana z moją lśniąca małą pochodnią płonąca wśród przerośniętej trawy i odległych, lodowych gwiazd. Mrowienie świadomości stało się pełną, napędzaną adrenaliną potrzebą, żeby wyciągnąć broń i być gotową na cokolwiek.

Nie zignorowałam tego.

Zamiast tego, padłam nisko, schowałam świecący się koniec pochodni głęboko w miękkiej ziemi przy moich stopach, żeby ją zgasić, i pobiegłam tak cicho jak mogłam z daleka od punktu w którym byłam widziana ostatnim razem. Po chwili usłyszałam jak ktoś przedziera się przez trawę za mną.

Zrobiłam unik w lewo, upadłam do przysiadu i zamarłam. Ciemność mnie pokryje. Osoba śledząca mnie nie ma maski Widzącego w Nocy, inaczej widziałabym ją lśniąca na zielono.

Nie ma również rozumu, by przestać się poruszać kiedy już przestał mnie słyszeć. Miękkie kroki skradały się do punktu, który właśnie opuściłam. Wysunęłam mój nóż bezdźwięcznie, i przygotowałam się.

Przerażenie, które czułam wcześniej na myśl o przelaniu czyjejś krwi bez dania im sprawiedliwego zauważenia, zniknęło. Na jego miejscu jest chłodna determinacja.

Nie zamierzam umrzeć. Nie dopóki Dowódca nie będzie leżał w kałuży swojej własnej krwi u moich stóp.

Mój prześladowca jest wystarczająco blisko, że słyszę jego oddech, szorstka, nierówna zadyszka która mówi o kimś bez odpowiedniego przeszkolenia do kontrolowania swojego oddechu, kiedy wszystko od tego zależy. Czekałam aż był ledwie trzy jardy ode mnie, i napięłam się do ataku.

Ręka wywinęła się zza mnie i złapała moje usta podczas gdy druga ręka złapała moją rękę z nożem zanim mogłam odwrócić go do tyłu.

- Czekaj - Melkin szepnął przy moim uchu i pozostałam spokojnie.

Mój prześladowca ruszył do przodu, robiąc wystarczająco hałasu, żeby ogłosić swoją obecność każdemu poza niedoświadczonemu głupcowi, ale ufałam Melkinowi i czekałam.

Po czasie kiedy mężczyzna wyszedł poza zasięg, moje mięśnie są sztywne, i nie czuję dolnych części moich nóg. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na Melkina, jego mizerna postać jest ciemną plamą na gwiazdzistym niebie.

- Kto? - Mój głos jest nieco więcej niż szeptem.

- Tropiciel z Rowansmark.

To nie miało sensu. Każdy tropiciel wart swojej ceny byłby na mnie zanim nawet wiedziałabym co mnie uderzyło. I jeśli przez jakąś szansę udałooby mi się mu wymknąć, nie goniłby mnie w taki hałaśliwy, niezdarny sposób.

- Jesteś pewien?

- Tak. Zabił strażników zanim tam dotarłem. Widziałem jego rękodzieło. Jest ekspertem.

- To dlaczego zachowuje się jak amator?

Spojrzał na mnie i odpowiedź uderzyła mnie. Ponieważ tropiciel nie chciał mnie zabić. Chciał mnie wykurzyć, żeby mógł mnie złapać i zmusić do ujawnienia mu lokalizacji paczki. Uświadomienie sobie tego dołało paliwa do adrenaliny już bijącej we mnie. Okrucieństwo tropicieli Rowansmark jest legendarne. Niektórzy mówią, że odcinali oni kawałki swoich

ofiar i żywili nimi sępy kawałek po kawałku podczas gdy osoba krwawiła i błagała. Niektórzy mówią, że wiedzą, jak zabić swoje ofiary pojedynczym, śmiertelnym dotykiem.

W naszej przedostatniej podróży do Rowansmark, wkroczyliśmy do miasta przez korytarz na wpół przegniłych ludzkich głów nadzianych na kije. Pięć po jednej stronie. Sześć po drugiej. Cała banda rozbójników, którzy byli na tyle głupi by próbować okraść handlarzy Rowansmark z ich pieniędzy.

Co tropiciel zrobiłby mi by dostać lokalizację paczki skradzionej jego liderowi? Moja skóra była lodowata kiedy odwróciłam się do Melkina. - Musimy iść.

Melkin skinął głową, i razem powoli okrążyliśmy dom od tyłu. Przysiadłam w cieniu drzewa, mój nóż gotowy, podczas gdy Melkin wślizgnął się do środka i złapał moją torbę, mój Switch i torbę z zapasami jedzenia. Kiedy wrócił, wtopiliśmy się cicho w linię drzew za domem i poszliśmy naszą drogą na południe, nasza broń wyciągnięta, nasze uszy naprężone by złapać dźwięk pogoni.

Rozdział 43.

LOGAN

Przemierzałem moją celę, chcąc, żeby moja krew przepłynęła do moich nóg wystarczająco szybko, żebym mógł wyjść zanim strażnik postanowi przeprowadzić dochodzenie w sprawie mojej rozmowy z Eloise. Loch jest pełen dźwięków kapiącej wody i ciężkiego snu. Zmarłem bez mojej koszuli, ale jeszcze nie mogę założyć mojego płaszcza.

Najpierw muszę go rozmontować.

Moje nogi wciąż mrowią, ale utrzymają mnie kiedy będę musiał biec. Podchodząc do dalekiego prawego rogu mojej celi, tej z przeciągiem sączącym się przez szczeliny, przebiegłem palcami po wilgotnym, pobrużdżonym kamieniu, szacując dystanse i szukając słabości, o których nie jestem przekonany, że tam są.

To nie ma znaczenia. Mam zamiar unicestwić całą tą rzecz, słabą czy nie.

Odwracając się do mojego płaszcza, usunąłem pięć guzików przyszytych w linii na przedniej klapie. Urwały się z delikatnym trzaskiem, i ukazały proste stalowe zapięcie pod spodem. Ignorując je, odwróciłem powierzchnię guzików i uśmiechnąłem się. Tył każdego trzymał jeden z moich najbardziej destruktywnych wynalazków - koła zębate ze staroświeckiego zegarka kieszonkowego przymocowane do dwóch małych fiolek z cieczą. Jedna zawierała kwas. Druga zawierała glicerynę. Wszystkie moje eksperymenty dowiodły, że ich połączenie jest wybuchowe.

Mam nadzieję, że to wystarczy, żeby obrócić połowę mojej celi w gruzy.

Przesunąłem palcem po dole mojego płaszcza aż wyczułem mały koniec nitki. Ciągnąc za niego, rozerwałem dodatkowy szew, który skrupulatnie zainstalowałem kilka dni przed ceremonią Zadeklarowania i usunąłem długość drutu już splecionego w pięć kawałków na jednym końcu. W końcu, usiadłem, zdjąłem mój lewy but, szarpałem podeszwę aż się poluźniła i wyjąłem mały, pokryty miedzią detonator.

Guziki przymocowały się do ściany z łatwością, ta sama kleista substancja, która przytwierdziła je do prostego stalowego zapięcia na moim płaszczu z łatwością przywarła do ściany jak druga skóra. Ostrożnie owinąłem luźne krańce drucików wokół środkowego koła zębatego w każdym guziku, a potem wycofałem się do drzwi celi, biorąc ze sobą cienką, słomianą paletę, służącą za łóżko.

Zakładając płaszcz na ramiona, zapiąłem prztyczki, zaciągnąłem kaptur na głowę i przysiadłem za moją paletą, plecami do ściany. Pewnymi palcami owinąłem drugi koniec druta wokół cewki zapłonowej w detonatorze i wziąłem głęboki oddech.

Czas pokazać Dowódcy który z nas może naprawdę przechytryć drugiego.

Nacisnąłem przycisk na detonatorze, i usłyszałem słaby klikający dźwięk, kiedy urządzenia z zegarka kieszonkowego włączyły się i ustawiły fiolki na pozycji zderzenia ze sobą. Potem cały loch zadrżał od siły wybuchu za moimi plecami.

Nie dałem szczątkom czasu na opadnięcie. Nie mogłem. Główne drzwi na końcu korytarza już się otwierały i strażnik krzyczał na alarm. Trzymając paletę nad głową, żeby ochronić się od najgorszych z nich, wstałem i stawiałem czoła zniszczeniom mojej celi.

Tylny róg jest niczym więcej jak rozkruszonymi kawałkami kamienia i pyłu. Śliskie sterty brudu wślizgują się przez dziurę, ale ponad tą stertą, kusi nocne niebo. Ruszyłem do przodu, przepchałem się ponad ruinami i skoczyłem przez dziurę, kiedy ktoś wsadził klucz do drzwi mojej celi.

Słomiana paleta wcisnęła się w otwarcie kiedy przez nie przechodziłem, i popchnąłem tak dużo brudu jak to było możliwe na drugą stronę dziury podczas gdy wspinałem się swoją drogą do poziomu gruntu.

Z głównego bloku zadzwonił dzwon na alarm, zakłócając ciemność swoim natarczym hałasem. Przeskanowałem moje otoczenie, odmierzyłem dystans pomiędzy mną a żelaznym ogrodzeniem otaczającym blok, i zacząłem biec.

Wciąż jestem dziesięć jardów od ogrodzenia kiedy ktoś krzyknął za mną. Nie robiłem sobie kłopotu z patrzeniem. To by mnie tylko spowolniło. Zamiast tego, sięgnąłem do wewnętrznej kieszeni mojego płaszcza i wyciągnąłem coś, co wyglądało jak dwie nieco grube monety z Baalboden. Szybki przełącznik osadzony na grzbietach monet uwalniał mechanizm na sprężynie umieszczony w środku, i stawały się mniejszą wersją uchwytów ręcznych, których Rachel próbowała użyć podczas jej katastrofalnej próby ucieczki.

Więcej krzyków odbijało się echem po placu, i złapałem strażników z maskami Widzących w Nocy, biegnących wzdłuż linii ogrodzenia, przygotowanych by skrzyżować się ze mną jeśli zajmie mi to więcej niż dwadzieścia sekund by wspiąć się na żelazne słupy.

Rzuciłem się do przodu, przycisnąłem dłonie do metalu, poczułem jak magnesy uczipiają się żelaza jakby były do niego przylutowane i zacząłem się wspinać.

Moje żebro krzychało we mnie, nawet przez lek przeciwbólowy, który wziąłem, ale zignorowałem to. Nie dostanę drugiej szansy na to, i odmawiam porażki.

Szczyt wydaje się niemożliwie wysoko, i moje ramiona drżą od wysiłku ignorowania słabości w moim prawym boku, ale dotarłem do niego dokładnie kiedy strażnicy zbiegli się przede mną. Jeden chwycił moją stopę, ale uderzyłem go butem w czoło, owinąłem ręce wokół szczytu ogrodzenia i przeskoczyłem na drugą stronę.

Nie czekałem, żeby zobaczyć, kto mnie goni.

Blok jest umiejscowiony we wschodniej części miasta. Odwróciłem się na północ i biegłem, mając nadzieję, że strażnicy zauważą mój kierunek i zgłoszą to Dowódcy. Pozwolić mu ufortyfikować Północny Mur. Pozwolić mu przeczesywać ulice miasta. Nie będzie mnie tam.

Kiedy już jestem pewien, że jestem poza zasięgiem wzroku, zmieniłem trajektorię i skierowałem się na południowy zachód, ufając, że pole magnetyczne w moich uchwytach ręcznych zablokuje znak na moim nadgarstku przed każdym Dyskiem Tożsamości, który zostanie użyty do znalezienia mnie.

Jedyną drogą z miasta jest przedostanie się przez Mur albo przez bramę. Po ostatnim tygodniu, dzięki namawianiom Rachel, spędziłem niezmiernie dużo czasu na myśleniu o innych drogach ucieczki.

Większość z pomysłów, z którymi wyszedłem miała jedną okropną wadę: były to oczywiste wybory, a Dowódca nie jest głupi. Pozbyłem się ich wszystkich i postanowiłem, że idealnym rozwiązaniem jest to, na które nikt nie był aż tak szalony, by go spróbować. To, które może się skończyć moim przypadkowym wezwaniem Przekłętego by pożarł mnie w jednym, ognistym kęsie.

Przejdę pod Murem.

Wkroczyłem do Północnego Centrum, unikając ulicznych pochodni przez używanie tylnych podwórzy i alei, i okrążyłem Centralny Plac z zamiarem poruszania się na zachód. Kiedy odszedłem wystarczająco daleko, by być pewnym, że nie będę widziany przez żadnego prawego obywatela, skręciłem na południe i pospieszyłem w stronę Dolnego Rynku.

Jestem pewien, że torba podróżna, którą zostawiłem za Placem Centralnym dawno przepadła. Jestem tak samo pewny, że torba, którą zawsze trzymałem u Olivera również została skonfiskowana. Jeśli Dowódca myśli, że przyparł mnie do rogu, gdzie moimi jedynymi wyborami było kierowanie się do domu po więcej zapasów, albo uderzenie w handlarzy, którzy bez wątplenia zostali ostrzeżeni, że karą za robienie interesów ze mną jest śmierć, to się myli.

Muszę podziękować za to Rachel. Kiedy goniłem ją do Muru, przeszedłem przez aleję pomiędzy arsenałem i opuszczonym budynkiem przy podstawie Dolnego Rynku i zdałem sobie sprawę, że to było idealne miejsce do ukrycia zapasowego planu ucieczki. Nikt nigdy nie wchodzi do opuszczonych budynków. A skoro nie mam żadnych powiązań z tym budynkiem, Dowódca nigdy nie będzie podejrzewał, że to jest dla mnie baza operacyjna.

Zajęło mi prawie godzinę dotarcie tam. Wbiłem się w cienie, czasami poświęcając prędkość dla ostrożności, ale nie zobaczyłem żadnych oznak pogoni. Albo masa strażników zbiega się do Północnego Muru, albo strażnicy na zachodnim krańcu miasta mają mózgi, żeby pozostać cicho ze swoimi poszukiwaniami.

Nie ma znaczenia które jest prawdą. Wszystko co ma znaczenie to to, że dotarłem do budynku. Dałem nura do środka i użyłem słabego światła księżyca wlewającego się przez wybite okno by przejrzeć mój schowek.

Wrzucając uchwyty do mojej torby, przywdziałem nową tunikę i buty i pospiesznie przeżółłem suszone mięso, żeby uzupełnić moją straconą siłę. Skóra mojego płaszcza otarła poparzenie na mojej szyi, więc zajęło mi chwilę znalezienie balsamu i gazy z mojej apteczki pierwszej pomocy i zabezpieczenie bandażem na miejscu. Potem przypiąłem miecz, wsunąłem schowany do pochwy sztylet do mojego buta, owinąłem płaszcz ponownie wokół siebie i podniosłem torbę podróżną, ignorując sposób w jaki moje żebro bolało pod ciężarem.

Odległość pomiędzy budynkiem a murem jest relatywnie mała, ale przejście go zabrało mi prawie dwadzieścia minut, ponieważ stale poszukiwałem strażników. Celowałem w zaokrąglenie Muru prawie w połowie pomiędzy dwoma najbliższymi wieżyczkami. Kiedy kolejny skan mojego otoczenia pokazał żadnych masek Widzących w Nocy, padłem na kolana przy podstawie Muru, otworzyłem torbę, założyłem maskę do ochrony oczu i filtrowania powietrza, którym oddycham, założyłem parę ciężkich skórzanych rękawic i wyciągnąłem maszynę, która wyglądała jak metalowa kusza z grubym wiertłem w kształcie spirali wystającym z przodu. Dobrze przypinając torbę do pleców, przysunąłem ręce do paska urządzenia, zabezpieczyłem kolejny pasek wokół mojej talii i włączyłem baterię, którą zbudowałem pod spiralnym wiertłem. Powstało do życia z głuchym jękiem.

Wyginając się do przodu, przyłożyłem obracający się metalowy pręt do ziemi przy podstawie Muru i przegryzł się przez brud, ciskając szczątki na boki. Wibracje wysyłały ostre dźgnięcia agonii do moich żeber, i musiałem ciągle przypominać sobie o oddychaniu przez ból. Kiedy dziura jest wystarczająco duża, żeby mnie pomieścić, wsunąłem się do środka i zmieniłem moje gogle do Widzących w Nocy, mając nadzieję, że zielony błysk rozświetli moją ścieżkę nawet kiedy szybko obliczyłem kąty, trajektorię i wszystkie możliwości porażki.

Poza tym, że porażka nie była możliwością.

Nie kiedy tak wiele zależało ode mnie.

Wiertło przeżerało się przez grunt, i celowałem głęboko. Wystarczająco głęboko, żeby minąć fundamenty Muru. Wystarczająco głęboko, by uniknąć spowodowania jakichkolwiek

drgań przez tony kamienia i stali spoczywające nade mną. Wystarczająco głęboko, żeby wezwanie Przekłętego było rzeczywistą możliwością.

Moja maska oświetlała brud wokół mnie kilka mizernych stóp na raz, i powietrze wydawało się być wilgotne i przesłodzone, kiedy ocierało się o moją skórę. Każdy oddech rozpalał gwałtowną agonię wokół mojego złamanego żebra jakbym nigdy nie brał żadnego leku na ból. Potrzeba przestrzeni miażdżyła mnie, szepcząc, że oszaleję jeśli nie wydostanę się na otwartą przestrzeń teraz.

Zignorowałem ją. Umysł ponad problem. Mam mnóstwo innych rzeczy o których muszę myśleć. Są równania matematyczne do rozwiązania. Uregulowanie minut. I pod tym wszystkim, okropny żal po Oliverze zmieszany z rozpaczliwym zmartwieniem o Rachel aż ledwie mogę powiedzieć różnicę pomiędzy tymi dwoma.

Nie spóźnię się.

Nie.

Kiedy obliczyłem, że podróżowałem wystarczająco poza szerokość Muru, zacząłem powoli wydrążyć moją drogę z powrotem na powierzchnię, upewniając się by kontynuować moją trajektorię aż jestem poza obwodem obrzeży Baalboden. Przełamałem powierzchnię z ostrożnością, natychmiast wyłączając maszynę, żebym mógł usłyszeć zagrożenie.

Wyszedłem pomiędzy dwoma starożytnymi nieruchomymi dębami. Wciąż mając na sobie maskę Widzącego w Nocy, przeskanowałem otoczenie. Jestem wystarczająco daleko w Wastelandzie, że Baalboden jest odległą, wylaniającą się bryłą na wschodnim horyzoncie. Zachodni Mur wydaje się cichy.

Scenariusz w Najlepszym Przypadku: Nikt nie odkryje mojego prawdziwego punktu ucieczki do rana.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku: Dowódca zrozumiał, że moja ucieczka na północ była fałszywym tropem i rozkazał przeszukanie całego Muru. Odpowiedź na oba jest taka sama: uciekać.

Zamknąłem maszynę, zsunąłem maskę, ponieważ wolałem pozwolić moim oczom przyzwyczać się do ciemności niż ogłaszać moją obecność innym z świecą maską, i spakowałem oba. Potem wysunąłem miedzianą bransoletę z mojej torby, kółka w niej były przeplatane tym samym niebieskim drutem jakiego użyłem do bransoletki Rachel, i założyłem ją na rękę.

Druty załśniły lekko, ale będą świecić się jak latarnie kiedy będę bliżej niej. Po moich najlepszych zgadywankach, powinna mieć wciąż tydzień warty podróży zanim dotrze do bezpiecznego domu Jareda przy Rowansmark. Zajęło mi chwilę przypomnienie sobie mapy,

której kiedyś Jared kazał mi nauczyć się na pamięć na dzień kiedy Dowódca pozwoli mi opuścić Baalboden na moją pierwszą kurierską misję. Jeśli zmuszę się, używając niebezpiecznych skrótów, których Jared nigdy nie używał kiedy podróżował z Rachel, mogę skrócić dystans pomiędzy nami do połowy w cztery dni. Trzy, jeśli nie będę zbyt długo spał.

Muszę mieć również nadzieję, że Melkin nie będzie ryzykował prowadzeniem Rachel przez rojący się od rozbójników trakt. Gdyby Rachel została dostrzeżona, ona i Melkin zostaliby brutalnie zaatakowani w ciągu godziny. Melkinowi nigdy nie udało się wyjść z tego z życiem a Rachel również marzyłaby, żeby umrzeć.

Odrzucając tą myśl zanim się ukorzeniła, umiejscowiłem moją torbę pomiędzy ramionami i zebrałem ramię przy moim bolącym boku. Potem odwróciłem moją twarz na południe i zniknąłem w Wastelandzie.

Rozdział 44.

RACHEL

Ledwie spaliśmy w trakcie pięciu dni odkąd opuściliśmy pierwszy bezpieczny dom. Klony z powrotem zamieniły się na dęby, i ogromne sękate korzenie rozdierały swoją drogę przez pokrytą mchem ziemię. Podróżowanie za dnia i ucinanie drzemek w nocy kiedy jedno z nas pozostaje czujne na obecność tropiciela Rowansmark, wymęczaliśmy się.

Melkin czuje to bardziej niż ja. Linie naprężenia stale rezydują na jego twarzy, kopiąc gorzkie bruzdy na przeciwko jego brwi. Myślę, że obawia się, że ktoś zniszczy jego plan zwrotu paczki i wykupienia żony. Nie mogę być pewna ponieważ ledwie się do mnie odzywa. Im bliżej jesteśmy drugiego bezpiecznego domu, tym bardziej się zamyka.

To nie ma znaczenia. Druty w mojej bransoletce na ręce świecą jaśniej z każdym mijającym dniem. Wkrótce, to wszystko się skończy. Wkrótce, znajdę Tatę, i pójdziemy uratować Logana.

Jesteśmy mniej niż cały dzień podróży od bezpiecznego domu, kiedy wyczułam, że dłużej nie jesteśmy sami. Melkin jest przede mną, używając swoich rzeczy, żeby ubić mech, który spowija gałęzie wokół nas jak wstążka. Zwolniłam jakbym przyglądała się znakowi na ziemi, i obróciłam się, spodziewając się zobaczyć tropiciela z Rowansmark.

Oliwkowa twarz patrzyła na mnie z gałęzi drzewa, które minęłam niecałe trzydzieści sekund temu. Wbiliśmy w siebie wzrok, mrugnęliśmy i w mignięciu czarnych włosów i wdzięcznych kończyn, już jej nie było.

To była dziewczyna. Jestem tego pewna. Co oznacza, że nie jest tropicielem, strażnikiem czy członkiem gangu rozbójników. Musi być od Ludzi Drzewa.

Nie jestem zaniepokojona jej obecnością - to naturalne dla Ludzi Drzewa by być ciekawym outsiderów spacerujących po ich przestrzeni Wastelandu - ale tu nie ma żadnych wiosek Ludzi Drzew w tej części poza tą jedną blisko drugiego bezpiecznego domu, a to wciąż jest godziny stąd. To niezwykle zobaczyć Dziewczynę Drzewa tak daleko od domu. Zapisałam to późniejszą myśl jeśli będzie to konieczne, i zapomniałam o niej aż zatrzymaliśmy się na lunch dwie godziny później i ponownie ją zobaczyłam.

Tym razem, nie odwróciła się kiedy złapałam mignięcie jej patrzącej się na mnie z gałęzi drzewa kilka jardów z tyłu miejsca w którym siedzieliśmy. Zamiast tego, gapiliśmy się na siebie nawzajem, kiedy pozwoliłam kapturowi mojego płaszcza opaść, i wychyliła się ze swojego drzewa wystarczająco dla mnie, żebym zobaczyła, że jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku. Kołczan strzał jest przypięty do jednego ramienia, i trzyma łuk w jednej ręce.

Długie czarne pióro dynda z misternie zwiniętej srebrnej bransoletki na ucho, owiniętej wokół jej lewego ucha. Jej ciemne oczy są pełne powściągliwego zaufania.

Nie mogę jej wyjaśnić, i nie lubię tego, czego nie mogę wyjaśnić. Nie powinna wciąż za nami podążać. Miałam zamiar ściągnąć na nią uwagę Melkina kiedy cofnęła się między drzewa i zniknęła.

Patrzyłam za nią kiedy skończyłam zimny lunch z resztek indyka i śliwek w słoiku, które wzięłam z nami z pierwszego bezpiecznego domu. Patrzyłam za nią kiedy Melkin warknął na mnie, żebym się go trzymała. I patrzyłam za nią kiedy cienie powoli wydłużały się do basenów ciemności pod umierającym słońcem.

Więcej się nie pojawiła.

Zamiast tego, niebieskie druty świeciły jasno, i zapomniałam o byciu zaniepokojoną o mało znaczący spacer Dziewczyny Drzewa. Będzie bolało, kiedy powiem Tacie o Oliverze. Będzie również bolało kiedy powiem mu, że musiałam zostawić Logana, ale Tata będzie wiedział jak to naprawić.

Wciąż nie powiedziałam Melkinowi, że zamierzaliśmy znaleźć Tatę. Pięć dni temu, powiedziałabym. Pięć dni temu, wydawał się dostępny, zaniepokojony tylko o uratowanie żony, i zdeterminowany by chronić mnie.

Teraz, jest zimnym, cichym duchem mężczyzny, którego myślałam, że znałam. Im bliżej byliśmy paczki, tym bardziej zamykał się w sobie, aż złapałam się na tym, że drzę nieco kiedy zwrócił rozpaczliwą ciemność swoich oczu w moją stronę.

Może w końcu zrozumiał, że Dowódca nie jest mężczyzną słownym. Może zaczął rozumieć, że jeśli oddamy naszą jedyną dźwignię jemu, ci których kochamy będą martwi.

Może zbiera się w sobie na najgorsze.

Wynurzyliśmy się z lasu, i rozpoznałam linię starożytnych dębów, ich pnie są tak grube jak jedna ze stalowych belek podtrzymująca Mur Baalboden, ich gałęzie tworzą łuk ponad pokrytą mchem ścieżką jakby oferowały ochronę.

Już prawie jesteśmy.

Wyprzedziłam Melkina, który nie protestował. Kolumna drzew wydawała się ciągnąć w nieskończoność i pospieszyłam do przodu.

Prawie na miejscu.

Bransoletka na mojej ręce świeciła jak południowe słońce.

Prawie na miejscu.

Na końcu rzędu drzew, szarzejący jedno piętrowy dom farmerski z kiedyś czerwonymi okiennicami dziś wyblakłymi do różu będzie stał, a on będzie czekał. Jego wielkie ramiona będą szeroko otwarte, jego szare oczy będą lśniły dumą, a ja nareszcie będę w domu.

Poślizgnęłam się na mchu kiedy dotarłam do ostatniego drzewa, i złapałam pień dla równowagi. A potem trzymałam się pnia przez jedną, długą, rozpaczliwą sekundę, walcząc z zawrotami głowy kiedy moje oczy pojmowały to, co niemożliwe.

Domu farmerskiego nie było.

Nic nie pozostało poza szerokim płatem wypalonego brudu i ziejącej dziury, gdzie Przekłety wślizgnął się z powrotem do swojego legowiska.

Rozejrzałam się wokół szalenie, szukając. Moja bransoletka jest rozświetlona jak latarnia. On tutaj jest.

Jest tutaj.

Ale go nie ma. Nie widzę go. Wszystko co widzę to zniszczenie.

- Oh - Melkin powiedział za mną, kiedy wszedł w zasięg wzroku.

To jedno małe słowo sprawiło, że chciałam go skrzywdzić, więc zostawiłam schronienie drzew i poszłam w stronę szczątków na drżących nogach.

Moja bransoletka wciąż świeciła. Przeskanowałam szczyty drzew. Mógł tu być. Czekać na mnie. Ukrywać się przed tropicielami.

Ziemia pode mną zmieniła się w popiół. Zimne czarne płyty które przyklejały się do moich butów jakby próbując mnie powstrzymać.

Gdzie on jest?

Coś poruszyło się w drzewach na przeciwko mnie i Dziewczyna Drzewa wyszła, za nią podążał chłopiec, który był mniej więcej w wieku Logana. Oboje mieli śniadą skórę i proste czarne włosy. Dziewczyna związała swoje w długi warkocz. Chłopiec pozwolił swoim opadać luźno do ramion. Poruszył się, i moje oczy są wpatrzone w białą, owiniętą papierem paczkę wielkości chleba z rodzynkami w jego rękach.

- Kim oni są? - wyszeptał Melkin.

- Rachel Adams? - Ciemno brązowe oczy chłopca utkwione były w moich, sprawiając, że mój żołądek się zacisnął. W jego spojrzeniu jest współczucie. Nie chcę współczucia.

Chcę Taty.

- Tak. - Mój głos jest niczym więcej jak smugą. Bryza złapała go i ubiła. Spróbowałam ponownie. - Tak.

Dziewczyna skinęła na mnie, jej smukła ręka machała, żebym do niej podeszła.

Może Tata jest z nimi. Ukrywa się w ich wiosce. Pozostając z daleka od zwykle uczęszczanych ścieżek tropicieli i kurierów. Może to dlatego podążała za nami wcześniej. Może wysłał ją, żeby mnie obserwowała, wiedząc, że pewnego dnia przyjdę.

Moje buty wzbijały pokryty sadzą żar pode mną w kurz kiedy przechodziłam przez wypaloną ziemię. Fundamenty domu wciąż były na miejscu, pogrzebane pod popiołami, pomieszany wzgórek połamanego betonu, po którym musiałam się wpiąć. Moje stopy poślizgnęły się kiedy dotarłam do szczytu, sprawiając, że ześlizgnęłam się w dół po drugiej stronie. Kiedy dotarłam do podnóża, spojrzałam w górę na Ludzi Drzewa, ale przestałam kiedy złapałam mignięcie czegoś jeszcze.

Tuż poza krańcem zniszczenia, kiedy popiół przechodził ponownie w ziemię, delikatna krągłość w ziemi jest zaznaczona przez mały drewniany krzyż pomalowany na biało.

Nie mogę oddychać. Moje uszy ryczą, i ktoś coś mówi, ale nie mogę zrozumieć słów ponieważ idę w stronę grobu i druty w mojej bransoletce lśnią jak brylantowe niebieskie gwiazdy.

Chłopiec stanął z boku grobu, i wyciągnął do mnie rękę. Wzięłam ją nie myśląc, ale nie poczułam go. Nie czułam nawet samej siebie i nie chciałam czuć. Niech to będzie jakaś inna dziewczyna stojąca tutaj, trzymająca rękę nieznajomego kiedy reszta jej świata rozpada się.

Proszę.

- Umarł jako bohater, Rachel. Przeklęty zabiłby moją siostrę i mnie, ale on poprowadził go z daleka od nas. Uratował nasze życia. - Jego głos zaciął się, jakby walczył ze łzami. - Przykro mi.

Wyrwałam swoją rękę. Krzyż jest pięknie wyciosany i ktoś namalował słowa Jared Adams po środku.

Żal jest zionącą jamą ciemności rozkwitającą w mojej istocie. Ledwie mogę stać pod jego ciężarem. Ostre krańce śmierci Olivera kolidowały z nieprawdopodobnym widokiem przede mną, i coś we mnie roztrzaskało się kiedy upadłam na kolana.

Nie mogę tego znieść. Nie mogę.

Nadzieja, która wybuchła we mnie spłynęła jak prochy w ciemność.

Jest tutaj, ale go tu nie ma.

Ja również chcę umrzeć. Po prostu przestać oddychać i mieć nadzieję, że znajdę go po drugiej stronie.

Nie ma go tutaj.

Pochyliłam się i położyłam na szczycie brudu.

Nie ma go nigdzie.

Krwawię wewnętrznie, gdzie nikt tego nie widzi. Gdzie nikt nawet nie pomyśli, żeby spojrzeć.

On oszedł.

Oszedł.

Rozdział 45.

LOGAN

Dotarłem do pierwszego bezpiecznego domu w nieco ponad trzy dni.

Przecinam terytorium rozbójników, raczej poruszając się na adrenalinie niż śpiąc. Moje całe ciało wydaje się poturbowane, a moje żebro pulsuje nieustannie, nie ważne jak ciasno je obwiązuję. Co kilka mil muszę się zatrzymywać, złapać kilka bardzo potrzebnych głębokich oddechów, skupić się na wzięciu bólu pod kontrolę, żebym mógł kontynuować. Dwukrotnie spałem przez garść godzin, tylko po to by obudzić się na nogach przez przerażający sen z poczuciem strachu kłębiącym się w moim systemie.

Ból odmawia zrezygnowania ze swojego uścisku nawet podczas snu, ale nie mogę sobie pozwolić by poddać się mu. Strażnicy będą mnie śledzić. Może tropiciele również, jeśli którykolwiek z nich powrócił do Baalboden odkąd uciekłem. Dowódca nie będzie siedział z założonymi rękami i czekał na osiągnięcie sukcesu przez Melkina. Będzie miał polisę ubezpieczeniową w pracy.

Ja po prostu muszę pozostać jeden krok do przodu.

Ominąłem bezpieczny dom, pokrytą bluszczem, kiedyś białą budowlę, i szukałem oznak życia zanim opuściłem przykrycie drzew. Nie znalazłem życia, ale śmierć czekała na mnie blisko krawędzi posiadłości. Dwóch strażników leżało na ziemi, kości ich twarzy były prawie wylizane do czysta przez padlinożerców, ale znak Baalboden wciąż jest widoczny na ich mundurach. Mała punktowa rana spoczywała na ich sercach.

Zostali zamordowani sprawnie, i konsekwencja zmroziła mnie do mojej istoty. Profesjonalista to zrobił. Ktoś, kto wiedział jak zabić ze staranną, śmiertelną precyzją.

To nie jest rękodzieło Melkina. Jest tropicielem, ale, jak Eloise rozpaczliwie wskazała, nie jest mordercą. Nie wiedziałby jak podejść mężczyznę zanim miałby szansę zobaczyć, że nadchodzi śmierć.

To nie jest również rękodzieło Rachel. Nie jestem pewien, czy już stała się mordercą. Ale wściekłość wypełniała ją a te morderstwa zawierają mniej emocji niż ziemia na której ci mężczyźni padli.

Ktoś inny tropi paczkę. Zbliża się do Rachel i Melkina. Kiedy już dotrze do celu, ich życia nie będą warte więcej niż te dwie dusze leżące u moich stóp.

Panika zjadała mnie kiedy rozważyłem możliwość, że tropiciel już znalazł Rachel i Melkina, i że ich ciała czekają gdzieś na leśnym podłożu, żebym się o nie potknął.

Porzucając mój plan spędzenia kilku godzin na odpoczynek, wkroczyłem do domu i wpisałem kod na klawiaturze. Tuż za drzwiami, niedawne odciski stóp oszpeciły kurz. Pochyliłem się, żeby się im przyjrzeć. Jeden z odcisków butów jest Rachel. Jeden jest wystarczająco duży, żeby należeć do Melkina. I jeden, już pokryty cienką warstwą kurzy, jest Jareda. Jeśli Jared był tutaj w ciągu ostatnich kilku tygodni, to możliwe, że czeka na Rachel w drugim bezpiecznym domu. Jeśli tak jest, ochroni ją przed Melkinem aż tam będę.

Możliwość jest prawdziwa, ale ciężar odpowiedzialności odmawia uniesienia się z moich ramion. Nie mogę pokładać żadnej nadziei w możliwościach. Muszę stawiać na rzeczywistość, a rzeczywistość jest taka, że jeśli nawet Melkin nie spróbuje zabić Rachel, mają zabójcę na swoim tropie, a on nie zawaha się przed zamordowaniem ich obojga kiedy będą mieli paczkę.

Kiedy zostawiłem odciski stóp za sobą i wszedłem do kuchni, żeby uzupełnić paliwo i jedzenie, strach owinął się wokół mnie, szepcząc straszne rzeczy.

Spóźniłeś się.

Rachel nie pokona zabójcy. Przebije ją przez serce i zostawi ją jakby była niczym. Mniej niż niczym.

Chyba, że Melkin zabije ją najpierw.

Straciłeś całą rodzinę jaką kiedykolwiek miałeś, ponieważ się spóźniłeś.

Spóźniłeś.

Kuchnia jest zabałaganiona. Zapasy są powyrzucane z szafek i rozrzucone po brudnych blatach. Pozostałości w większości niedojedzonego obiadu leżą na kuchennym stole. Strach wsiąknął w moje serce i nie chciał odpuścić.

Odeszli w pośpiechu. Odeszli uciekając.

Muszę wierzyć, że kontynuowali przechytrzenie zabójcy na szlaku. Każda inna myśl groziła skompromitowaniem mojej zdolności do planowania naprzód. Zmuszając strach do wycofania się do dalekiego rogu mojego umysłu, ponownie owinąłem moje żebra, i włożyłem dodatkowe zapasy do mojej torby.

Potrzebuję odpocząć, ale nie mogę. Każda sekunda, którą stracę jest kolejną sekundą, z którą Rachel zbliża się do śmierci.

Zamiast tego, szybko zjadłem przyzwoity posiłek, wypilem moją butelkę wody, i połknąłem małą szczyptę leku przeciwbólowego. Zamykając dom za mną, ponownie skierowałem się na południe, z bliska szukając oznak kogoś podążającego za Rachel i Melkinem.

Zajął mi prawie cztery godziny znalezienie tego, ale znalazłem. Blisko małej polany, gdzie zatrzymali się, żeby zjeść, mężczyzna skulił się pod grubym przykryciem kwitnącego krzewu azalii. Jego buty wbiły się w kurz w sposób, który sugerował, że pochylał się do przodu na swoich palcach. Nie mogę rozpoznać wystarczająco z podeszwy, żeby ocenić jego wzrost i wagę, ale znak twórcy na czubku buta powiedział mi jeden bardzo ważny fakt.

On jest z Rowansmark.

Kiedy Rachel odzyska paczkę, będzie martwa. Jeśli Melkin jej nie zabije, ten mężczyzna to zrobi.

Moje ciało wrzeszczało z potrzeby odpoczynku. Moja głowa wydawała się ciężka i szwankowała. Wciągnąłem głęboki oddech, zebrałem się w sobie na ból, i zacząłem biec.

Umysł ponad sprawą.

Nie mogę pozwolić sobie na to, by moje ciało teraz mną rządziło. Mam zabójcę do zabicia.

Rozdział 46.

RACHEL

Głosy przepływają nade mną, kiedy leżę na zimnej, twardej ziemi. Wyobrażam sobie, że się w nią zatapiam. Pozwalam jej wziąć mnie pod powierzchnię.

Znajduję spokój.

Przenikliwy ból straty jest ostrzem o podwójnych krańcach, którego dotyku nie mogę znieść. Jak mogę po nim rozpaczać? Płakać za nim? Krwawić za nim wewnętrznie, kiedy to niczego nie zmieni?

Nie zmieni niczego.

On odszedł.

Wszystkie słowa, na które nigdy nie znalazłam czasu, by mu powiedzieć. Wszystkie rzeczy, na które nigdy nie znaleźliśmy czasu, by je zrobić. Wyrwane ode mnie z bezlitosną ostatecznością.

Odszedł.

Ale ja nie odeszłam. Wciąż tu jestem - daleko od domu, otoczona przez wypaloną ziemię i nieznanym, z twarzą na grobie mojego ojca.

Tutaj.

Gdzieś we mnie, usłyszałam cierpiące zawrodożenie - pozbawiony słów lament nieznośnej rozpacz. Nie znieść słuchania go. Czucia go. Pozwolenia mu żyć.

Ziejąca ciemność we mnie otworzyła się szeroko, szepcząc obietnice zabrania bólu. Połknięcia straty. Umożliwienia wciągnięcia oddechu bez zakrztuszenia się na roztrzaskanych kawałkach, których nikt nigdy nie naprawi.

Wbiłam palce w jego grób i wzdrygnęłam się kiedy obrazy Taty i Olivera wryły się w mój mózg. Zadławię się na tej rozpacz. Będę leżeć tutaj bezsilna, niezdolna by ich pomścić. Strata jest zionącą dziurą z wyszczerbionymi zębami, a ja nie mogę tego znieść.

Odepchnęłam obrazy, przepchałam się z powrotem z krańca tej zięjącej dziury, i pozwoliłam ciemności we mnie połknąć to wszystko. Lament żalu we mnie powoli ucichł do lodowatej ciszy - ogłuszającej i całkowitej. Cisza rozerwała mnie na połowy, odcinając mnie od wszystkiego, czemu nie mogę stawić czoła. Nie próbowałam jej powstrzymać. Jeśli poczuję stratę, ona mnie przełamie.

A nie mogę złamać się dopóki Dowódca nie będzie martwy.

Ponieważ Tata odszedł. A ja wciąż tu jestem.

I zanim podążę za nim, muszę spłacić dług.

Moje palce zacisnęły się pięści, moje paznokcie połamały się kiedy pchnęłam je w twarde ubity kurz. Furia jest mile widzianym towarzyszem, ogrzewającym mnie z czymś, co prawie wydaje się być komfortem.

To wina Dowódcy, że Tacie dano paczkę na pierwszym miejscu. Jego wina, że nigdy więcej nie zobaczę Olivera. Jego wina, że Logan marnieje w lochu.

Jego wina, że Tata nie żyje.

Jestem mu za to wszystko winna.

Nie mogę znaleźć mojej rozpaczki po Oliverze. Mojego strachu o Logana. Mojej agonii po stracie Taty na zawsze. Nie mogę, i nie obchodzi mnie to.

Czucie niczego poza wściekłością i determinacją sprawia, że jestem potężniejsza.

Pewnego dnia wkrótce, Dowódca zrozumie jak silną mnie stworzył.

Rozdział 47.

LOGAN

Kiedy potknąłem się czwarty raz w ciągu dziesięciu minut, zrozumiałem, że umysł ponad sprawę nie rozwiąże tego. Muszę odpocząć. Jeśli dalej będę szedł na moim obecnym stanie wyczerpania, podniosę ryzyko przegapienia decydującego kawałka informacji, wpadnę na rozbójników, albo stracę trop Rachel i Melkina.

Plus, ból w moim boku sprawia, że ciężko mi myśleć trzeźwo.

Nie mogę myśleć o setce Scenariuszy w Najgorszym Przypadku, ale rozwiązanie wydaje się mętne prowadzi do porażki.

Potrzeba dotarcia do Rachel jest ciągłym naciskiem na moją klatkę. Miałem na myśli to, co powiedziałem Dowódcy. Jeśli Melkin otwarcie zaatakuje Rachel, ona rzuci nim jak kamieniem.

Ale Melkin nie jest głupi. Podróżował z nią przez ponad tydzień. Każde błędne wyobrażenie jakie miał o jej potędzie jako wroga musiało już zostać skorygowane.

Znalazłem wielki dąb, jego grube gałęzie formowały kołyskę kilka jardów nad ziemią, i wspiąłem się ostrożnie, moje zebro krzyczało na mnie przez całą drogę. Owijając mój płaszcz wokół mnie by lepiej wmieszać się w moje otoczenie, położyłem głowę na kolanach i przyznałem, że Melkin nie jest największym problemem Rachel.

Tropiciel będzie ją torturował zanim ją zabije.

Potrząsnąłem głową i wypędziłem tę myśl. Ona nie umrze. Nie pozwolę na to. Wyjdę z planem. Znajdę sposób, by dotrzeć do niej na czas.

Znajdę.

Zamykając oczy, dałem sobie pozwolenie na jedną godzinę snu zanim ruszę ponownie. Wywołałem wspomnienie twarzy Rachel i uchwyciłem się go jak ostatniej deski ratunku, kiedy pozwoliłem moim znużonym oczom zamknąć się.

Rozdział 48.

RACHEL

Moje palce bolą od zeszywnienia. Leżałam twarzą na grobie mojego ojca godzinami, ściskając garście brudu jakbym przez dotykanie tego, co go teraz pokrywa mogła w jakiś sposób dotknąć jego.

W którymś momencie zrozumiałam, że Chłopiec Drzewa siedzi cicho przy mnie jakby chciał mi przekazać, że nie jestem sama.

Myli się.

Nigdy wcześniej nie byłam bardziej samotna.

Odwróciłam moją twarz, żeby na niego spojrzeć i zrozumiałam, że ciemność zapada, przesłaniając linię drzew i ukrywając brzydkie pozostałości bezpiecznego domu. Siedział ze skrzyżowanymi nogami, paczka leżała na jego udach, jego szerokie dłonie spoczywały na jego kolanach. Jego ciemne oczy wydawały się penetrować pustkę we mnie z czymś co wyglądało jak żal.

Może zatrzymać swój żal. Swoje współczucie. Swoje ciche zrozumienie.

Nie chcę go.

Nie potrzebuję go.

Wszystko, czego potrzebuję to krwi Dowódcy na moich rękach.

Wciąż się na niego gapię, a on powoli zaoferował mi swoją rękę jakby się bał, że cofnę się po każdym nagłym ruchu.

- Willow zrobiła kolację - powiedział jakby to miało mieć dla mnie sens.

Zignorowałam jego rękę. Nie jestem głodna.

- Willow to moja siostra. - Odwrócił się, żeby spojrzeć ponad ramieniem. Podążyłam za linią jego wzroku i zobaczyłam, że Dziewczyna Drzewa pochyla się nad garnkiem nad małym ogniem. Melkin przysiadł po drugiej stronie garnka, obserwując mnie. - Przyrządziła duszone mięso.

Czy on nie wie, że mnie to nie obchodzi? Odwróciłam moją twarz, pozwalając ziemi otrzeć się o mój policzek. Ból wydawał się dobry. Prawdziwy. Mały kawałek

tego, co powinnam czuć ale nie mogę teraz, kiedy cisza we mnie pochłonęła wszystko poza wściekłością.

- Jestem Quinn.

Nie dam rady pogawędce. Jeśli teraz otworzę usta, cała nienawiść i furia wrząca tuż pod powierzchnią wyleje się i pochłonie go.

Jego głos jest chropawy od czegoś, co brzmi jak żal. - Twój ojciec był dobrym człowiekiem. Tak bardzo mi przykro.

Spojrzałam na moje ramię. Bransoletka wciąż świeci, pewna, że dotarła do zamierzonego celu, a ja nagle jestem nielogicznie wściekła na Logana, że wynalazł ją na pierwszym miejscu.

Za danie mi czegoś tak okrutnego jak i dającego nadzieję.

- Nie możesz tu zostać. - Chłopiec wciąż mówi, chociaż nie okazuję żadnych oznak słuchania. - Są tu mężczyźni z Rowansmark poruszający się przez las na północny zachód w poszukiwaniu tego, co jest w tej paczce. Twój tata powiedział, że jeśli coś mu się stanie, ja mam odzyskać to z miejsca ukrycia i oddać tobie albo mężczyźnie, który nazywa się Logan McEntire. - Brzmiał ponaglająco, i jestem zaskoczona widząc rzeczywisty żal w jego oczach.

Nie mogę odejść. Co mi zostanie, jeśli odejdę od tego miejsca?

Pochylił się do przodu, jego oczy wyglądały na o wiele starsze niż reszta jego ciała. - Przykro mi, Rachel. Chciałbym, żebyś miała więcej czasu, ale nie masz. Jeśli zostaniesz złapana, wszystko co Jared zrobił, żeby utrzymać to z daleka od niewłaściwych rąk, pójdzie na marne.

Jego słowa odnalazły swoje znaczenie. Jeśli zostanę złapana, Tata umrze na próżno, a ja stracę moją dźwignię przetargową o mężczyznę, o którego jestem odpowiedzialna. Usiadłam powoli, wciąż ściskając garście brudu. Nie zniosę puszczenia ich.

Spojrzał na moje dłonie, mała zmarszczka załamała skórę pomiędzy jego oczami, a potem wbił się w zewnętrzną kieszeń skózanego płaszcza, który nosił. - Tutaj. - Wyciągając rękę, zaoferował mi mały woreczek.

Wzięłam go. Brud wbił się w woreczek z szeptem dźwięku, a ja zamknęłam go. Sznurki są wystarczająco długie, żeby zawiązać je za moją szyją. Zawiązałam je zabezpieczająco i pozwoliłam końcowym szczątkom mojego ojca spocząć na moim sercu, tuż pod naszyjnikiem, który dał mi Logan.

- Chodź jeść. Będziesz potrzebować swojej siły.

On ma rację. Nie mogę podróżować z powrotem do Baalboden i zniszczyć Dowódcy z pustym żołądkiem. Wstałam i podążyłam za nim do miejsca, gdzie Willow teraz używa brudu by zatrzeć ogień po gotowaniu zanim płomień ostrzegą kogoś o naszej obecności jaśniejącym blaskiem.

Moje ciało porusza się tak jak zawsze. Moje stopy podążają jedna za drugą. Moje nozdrza wyłapały zapach dymu drzewnego i mięsa, a moje uszy zanotowały łamanie gałęzi i trzeszczenie pokrytych popiołem szczątków pode mną. Ale to wszystko jest pozbawione

znaczenia. Jestem nieznajomą pod moją skórą. Noszę zbroję od środka, metalową, wykutą z furii i ciszy, odcinającą mnie ode mnie.

Już nie jestem córką.

Nie jestem wnuczką.

Nie jestem dziewczyną z marzeniami. Z nadzieją.

Teraz jestem bronią.

Objęłam moją wściekłość. Pozwoliłam jej zatopić się w moją sekretną przestrzeń i sprawić, że stałam się jej kiedy siadałam obok ruin ognia, przyjmując miskę gulaszu, i zaczynając planować.

Rozdział 49.

LOGAN

Zaspałem.

Jest już ciemno kiedy się budzę, i nawet kiedy przeklinałem moją głupotę, mogę stwierdzić, że sen pomógł. Moje ciało bolało, ale przygniatające znużenie minęło. Najlepsze ze wszystkiego jest to, że moje myśli znowu są wyraźne.

Jestem dwa dni ciężkiej drogi od drugiego bezpiecznego domu jeśli użyję skrótów i jeśli zatrzymam się jeszcze dwa razy na krótki odpoczynek. Sprawdzenie bransoletki na mojej ręce ukazało, że druty świeciły spokojnie, chociaż światło jest zbyt ciemne dla niej, żeby była już blisko. Wciąż, odczytuję pozostałości jej podpisu i staje się silniejszy im bardziej idę na południe. Jestem na właściwym tropie.

Ale ktoś również jest.

Biorąc kilka chwil na jedzenie i ponowne owinięcie mojego żebra, myślę o moich opcjach.

Mogę kontynuować moją obecną trajektorię i mieć nadzieję na przecięcie się z Rachel w pobliżu drugiego bezpiecznego domu zanim znajdzie paczkę i jej cały świat zamieni się w piekło. Albo mogę podjąć trop tropiciela z Rowansmark i spróbować dotrzeć do niego zanim zacznie działać przeciwko niej.

Może daję lekką przewagę tropicielowi ostrzegając go o mojej obecności kiedy dołączę do Rachel, ale jego przewaga jest zmniejszona przez moją wiedzę o jego porządku dziennym.

I nie zniosę złamania obietnicy danej Eloise. Może nie będę w stanie zatrzymać Melkina przed podążaniem za rozkazami Dowódcy, ale jestem związany honorem, by spróbować.

Zsuwanie się z drzewa rozpoczęło ogień w moich żebrach. Delikatnie strząsnąłem mój płaszcz, poprawiłem moją broń i położyłem małą szczyptę leku na moim języku. Potem wziąłem chwilę, żeby ocenić jakość ciszy wokół mnie.

Sowy pohukiwały żałośnie na szczytach drzew. Szepczący szelest wieczornej bryzy ślizgał się po liściach. I okazjonalne zwierzę stąpało cicho po pokrytej mchem ziemi.

Jestem uspokojony. Jeśli zwierzęta czują się bezpieczne, ja też jestem bezpieczny.

Scenariusz w Najlepszym Przypadku: Zrobiłem dobry postęp i nie wpadłem na nikogo.

Scenariusze w Najgorszym Przypadku 13: Wpadłem na bandę rozbójników kiedy przecinałem ich ulubione szlaki; Straciłem podstawę w ciemności i bardziej uszkodziłem moje żebro, sprawiając, że szybkie poruszanie się stało się trudne; albo przeciąłem ścieżkę z tropicielem.

Odpowiedzią na każde jest ostrożność, ale zbyt wiele ostrożności z mojej strony może kosztować Rachel jej życie. Mając nadzieję na odkrycie równowagi pomiędzy zdrowym rozsądkiem a szybkim postępem, podniosłem mój krok i napiąłem się, by usłyszeć każdą zmianę w intonacji lasu wokół mnie kiedy wkroczyłem na terytorium rozbójników, moja ręka na rękojeści mojego miecza.

Rozdział 50.

RACHEL

Gulasz smakował jak popiół w moich ustach, ale żułam z upartą determinacją. Zabrało wszystko co miałam zmuszenie się do przełknięcia kiedy chciałam się zakrztusić, ale to zrobiłam.

Zemsta potrzebuje energii.

Melkin nie jadł. Zamiast tego, siedział pochylony do przodu jak wielka ciekawska modliszka, wbijając końcówkę swojego noża w piasek, kiedy przyglądał się reszcie z nas w ponurej ciszy.

Paczka leżała obok mnie na ziemi, pozbawione życia przypomnienie o wszystkim co straciłam. Co może być warte takiego przelewu krwi? Takiej zdeterminowanej chciwości od zarówno Rowansmark i Dowódcy?

Odkładając na bok moją miskę z gulaszem, sięgnęłam po nią.

- Nie otwieraj tego.

Napotkałam ciemne spojrzenie Melkina w ciszy, moje palce wciąż szarpały za wiązania trzymające papier w miejscu.

- Nie.

Rozsuplałam wiązania i zdarłam papier. Pod papierem, ciężki czarny materiał jest owinięty jak kłoda. Kładąc to na moich kolanach, ostrożnie rozwijałam materiał, aż zobaczyłam co leżało pośrodku.

Gładka różdżka dymno-szarego metalu z dziurą na jednym końcu, jak flet, ale tylko z trzema bloczkami na palce wzdłuż jego długości, świecił słabo pod migoczącym światłem pojedynczej pochodni, na którą pozwolił nam Melkin.

- Co to jest? - Spojrzałam w górę, najpierw na Quinna, który nie pokazał żadnej skłonności, by mi odpowiedzieć, a potem na Willow.

Jej brązowe oczy są żywe z podekscytowania kiedy pochyla się do przodu i mówi - To wynalazek z Rowansmark. Widzisz te trzy bloczki na palce?

Skinęłam głową, a Melkin przesunął się bliżej do mnie, jego oczy utkwione były w różdżce.

- Tu są symbole na każdym bloczku.

Przebiegłam palcem po kołach i odkryłam inaczej wyrzeźbiony znak na każdym. - Co oznaczają?

- Willow. - Głos Quentina jest delikatny, ale jego siostra rzuciła szybkie spojrzenie na Melkina i ucichła.

Nie mogę odczytać podtekstu ich komunikacji, i nie chcę. Chcę tylko zrozumieć co trzymam, żebym mogła zobaczyć końcową grę dowódcy i ją udaremnić.

Potrzebuję Logana. Wiedziałyby jak to rozwikłać. Jak wydostać od nich informację i zrobić plan.

I potrzebuję Logana, ponieważ zrozumiałby, że coś we mnie pękło. Coś, co nie mam pojęcia jak naprawić. On zrozumiałby, a jeśli nie wiedziałby jak to naprawić, nakazałby sobie nauczenie się tego, jak to naprawić.

Potrzebuję go, ale on bardziej potrzebuje mnie. Potrzebuje mnie spokojnej. Skupionej. Potrzebuje mnie, żebym dostała informację, zrobiła plan, i uratowała go. Nie zamierzam go zawieść.

Odwracając się do Quinna, przemówiłam głosem tak twardym jak ubity kurz pod nami. - Muszę wiedzieć co one oznaczają. Powiedziałeś mi, że mężczyźni tego szukają. Najwyraźniej mój ojciec nie chciał, żeby to mieli, inaczej po prostu by to zwrócił. Lider mojego miasta również tego szuka.

- Rachel, wystarczy - głos Melkina jest niski i pełen furii.

Zignorowałam go.

- Jeśli nie powiesz mi wszystkiego co muszę wiedzieć, ludzie mogą umrzeć. Ja mogę umrzeć. I sam powiedziałeś, nie chciałeś aby mój ojciec... - Zmarł? Poświęcił się? Nie mogę ułożyć jego straty w słowach. Nie ma takich wystarczająco strasznych by przekazać jak pusta stałam się bez niego. Moje ręce skradały się, żeby złapać skórzaną torebkę, którą nosiłam na szyi, a oczy Quinna są pełne współczucia.

Nienawidzę go za to.

- Powiedziałeś, że mój Tata był bohaterem. - Rzuciłam w niego słowami. - Powiedziałeś, że zmarł ratując cię.

- Tak.

- Nie proszę cię, żebyś zginął. Nie proszę cię, żebyś ryzykował czymkolwiek poza prawdą. Możesz być bohaterem jeśli po prostu powiesz mi prawdę. - Twój ojciec nie chciał, żebyś tego użyła. - Spojrzał na różdżkę.

- Nie masz pojęcia czego chciał mój ojciec.

Wyglądał na zranionego, a furia we mnie wylała się. Złapałam różdżkę i zamachałam nią przed jego twarzą. - Co to robi? Powiedz mi!

- Przestań! - Willow wcisnęła się pomiędzy nas. - Zostaw go w spokoju.

- To mi powiedz.

Rzuciła spojrzenie na swojego brata. - Już zrobiliśmy więcej niż powinniśmy, ale mieliśmy dług wobec Jareda.

- I nie skończyliście płacić swojego długu.

- Rachel! - głos Melkina jest surowy, ale wciąż gapiłam się na Quinna i Willow.

- Jak niby mam to utrzymać bezpiecznie, skoro tego nie rozumiem?

Melkin wydał zdławiony hałas z tyłu swojego gardła, ale nie zламаłam kontaktu wzrokowego z Willow. Ona mi powie. Widzę to.

- Owiń to i ukryj - powiedziała.

- Nie jeśli nie wiem co to jest. - Pochyliłam się przez nią, żeby spojrzeć Quinnowi w twarz. - Jeśli mi nie powiesz, jeśli nie rozumiem, mogę zaufać nieodpowiednim osobom. To na prawdę jest dla ciebie w porządku?

- Czy naprawdę planujesz po prostu utrzymać to w bezpieczeństwie? - zapytał. Spojrzałam w jego oczy i zrozumiałam, że on wie. Wie, że zamierzam tego użyć. Wie, że jestem do tego zdolna.

Podniosłam podbródek. - Jeśli przez trzymanie jej w bezpieczeństwie masz na myśli nie pozwolenie na to, by wpadła w nieodpowiednie ręce, to tak. Tak zamierzam.

- Jared nie chciał, żebyś tego użyła. Chciał dać to Loganowi McEntire, żeby to zniszczył.

- Logan jest w lochu w Baalboden. Żeby go wyciągnąć, powinnam oddać to - wskazałam na różdżkę - naszemu liderowi.

- Nie możesz! - powiedziała Willow, i sięgnęła jakby chciała wziąć różdżkę ode mnie.

Trzymałam różdżkę poza jej zasięgiem, i zmusiłam ją do odwrócenia wzroku. - To powiedz mi co to robi. Nie zostało mi nic do stracenia. Powiedz mi co to robi, albo zacznę wciskać przyciski i sama to rozwikłam.

Spojrzała na Quinna.

- To jej decyzja - powiedział cicho. Coś w wadze jego słów sprawiło, że czułam się jakby myślał, że konsekwencje będą czymś więcej niż mogę znieść.

Myli się.

Willow powoli opuściła ręce. - W porządku. Błoczki na palce tworzą indywidualne fale dźwiękowe na częstotliwości, której ludzie nie mogą usłyszeć.

- A co w tym dobrego?

- Ludzie nie mogą tego usłyszeć. Ale Przeklęty może.

Natychmiast odsunęłam palce od kółek.

- Masz na myśli, że to...

- Jest urządzenie zaprojektowane by wzywać i kontrolować Przeklętego.

Bezwzględne poczucie mocy rozkwitło we mnie. Przytuliłam urządzenie do mojej piersi i czułam się nie do pobicia.

Rozdział 51.

LOGAN

Jestem w podróży już od co najmniej dwóch godzin, może trzech, i przyływ energii który poczułem po śnie już dawno minął. Tak samo jak mała dawka leku na ból, który wzięłem. Nie mogę jeszcze pozwolić sobie na zatrzymanie się na odpoczynek, pomimo bólu i wyczerpania, więc zmusiłem się do skatalogowania liści, które mijałem i przypomnienia sobie ich naukowych nazw. Umysł ponad sprawę. Powód ponad ból.

Ciemność przesłoniła wszystko poza małymi i najbardziej oczywistymi kształtami, które dodawały dodatkowe wyzwanie, które trzymało mnie przy myśleniu o czymś innym niż ogniu w moim boku i moim strachu o Rachel.

Mijam grządkę sosen. Ostry zapach. Guzowate gałęzie. Szeroko rozstawione, cienkie igły. Sosna krótko-igła. *Pinus echinata*.

Co zrobię, jeśli po tym jak ją znajdę, Melkin wciąż będzie próbował dotrzymać swojego zobowiązania?

Niskie wezwanie wielkiej rogatej sowy rozbrzmiało echem gdzieś z mojej lewej. *Bubo virginianus*.

Jak będę mógł spojrzeć Eloise w oczy jeśli będę musiał zabić jej męża?

Mech pod moimi butami wyrósł w gąbczastych kiściach, które odskakiwały z łatwością po tym jak podnosiłem stopę. *Bryum argentum*.

Logika mogła zadziałać. Melkin może mnie wysłuchać. Zrozumieć, że jedynym sposobem by uratować jego żonę jest zebrać się przeciwko jego liderowi.

Może mnie nie wysłuchać.

Muszę podejść do warunków z pomysłem czy zabić go czy raczej zostawić go z tyłu w Wastelandzie, żebyśmy z Rachel mogli dotrzeć do Baalboden przed nim.

Przesuwając się cicho przez kilka luźno rozmieszczonych sosen, przemknąłem obok szerokiej, błyszczącej gałęzi ozdabiającej drzewo, którego rozłożyste, grube gałęzie blokowały przez chwilę mój widok. *Magnolia grandiflora*.

Niskie pohukiwanie sowy nagle ucichło kiedy okrążyłem drzewo i prawie wpadłem na mężczyznę stojącego po drugiej stronie. Fakt, że jego plecy były skierowane do mnie uratował mi życie.

Usłyszał moje kroki i odwrócił się, z bronią wyciągniętą, a ja upadłem na kolana, złapałem sztylet w moim bucie i wyrzuciłem go do góry, kiedy jego pęd wbił jego brzuch na moje ostrze.

Zanim miał szansę wydać z siebie więcej niż zassany oddech, schyliłem się do stóp, złapałem jego głowę obiema rękami i przekręciłem ją na bok. Jego szyja wykręciła się i trzasnęła, jego ciało zrobiło się bezwładne i położyłem go tak cicho jak to możliwe na podłożu lasu.

To nie było wystarczająco ciche. Jeśli ktokolwiek inny jest blisko, usłyszeliby coś. Nawet jeśli nie, nagły brak ptaków czy zwierząt wyjących wokół nas tworzył alarm tak samo ogłuszający jakby wołał do reszty swojego batalionu.

Bo to był batalion. Mogę dostrzec wypolerowaną łuskę smoka ozdabiającą przednią prawą kieszeń jego munduru. Jest z wojska Rowansmark.

Jestem w większych kłopotach niż myślałem. Tak samo Rachel i Melkin. Bycie ściganym przez tropicieli Rowansmark jest wystarczająco niebezpieczne. Bycie ściganym przez cały batalion Rowansmark całkowicie odwraca od nas szansę. Czuję się oszołomiony na myśl o próbowaniu zaplanowania wyjścia z tego. Cokolwiek jest w tej paczce, James Rowan najwyraźniej nie zatrzyma się przed niczym, żeby to odzyskać.

Wyciągnąłem mój sztylet z żołnierza, wytarłem go do czysta o jego spodnie, i wsunąłem go z powrotem do pochwy. Żaden rozbójnik nie byłby wystarczająco głupi, żeby atakować nocnego strażnika obozowiska wojska. Właśnie ogłosiłem swoją obecność całemu batalionowi.

Scenariusz w Najlepszym Przypadku: zrobiłem dobre postępy, maskując mój ślad przez użycie drzew, i stworzenie znaczącej przewagi czasu zanim ciało tego mężczyzny zostanie znalezione przy zmianie warty.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku: ściągnę całe wojsko Rowansmark na nasze głowy zanim w ogóle będę miał szansę poradzenia sobie z Melkinem czy tropicielem.

Pochyliłem się w dół i zmierzyłem stopę martwego mężczyzny. Szarpanie jego butów sprawiło niekończący się strumień agonii w mojej klatce piersiowej, ale nie mam czasu teraz na leki przeciwbólowe. Kilka minut minęło kiedy zamieniłem nasze buty i wytarłem ziemię wokół niego, żeby nikt nie mógł zobaczyć co właśnie zrobiłem.

Zabrało wszystko co miałem odejście stamtąd bez utykania i ujawnienia się każdemu pół porządnemu tropicielowi, stacjonującemu z batalionem. Spacerowałem chwilę, zmiatając moje ślady, aż znalazłem to, czego szukałem: kraniec obozowiska wojska.

Teraz znaki moich butów nie będą się wyróżniać. Z odrobiną szczęścia, nikt nie będzie się nawet kłopotał szukaniem mnie tak blisko serca batalionu. A jeśli tak, wszystko co znajdą to ciekawe odciski stóp mężczyzny z Rowansmark, który wyciągnął się na swoich palcach przez chwilę pośrodku podłoża lasu.

To będzie bolało jak diabli. Złapałem gałązkę z ziemi i umocowałem ją pomiędzy moimi zębami, żebym mógł się wgryźć przez ból, nie wydając dźwięku. Potem spojrzałem na nisko wiszącą gałąź, muskającą powietrze stopę nade mną, zebrałem się i skoczyłem.

Rozdział 52.

RACHEL

- Weźmiemy to z powrotem do Baalboden.

Melkin nie ruszył się ze swojego pierwotnego siedzenia przy pozostałościach ognia, chociaż Quinn i Willow odeszli chwilę temu by spleść gałęzie, pnącza i mech razem w kołyskę u szczytu drzew, w której mogą przespać noc. Ja siedziałam przy pochodni przyglądając się symbolom na różdżce, starając się zrozumieć co oznaczają.

- Tak. Tak zrobimy. - Chociaż nie mam zamiaru z ochotą wręczyć Dowódcy broni zdolnej do zniszczenia wszystkiego w naszym świecie.

- Muszę oddać to Dowódcy. Sam. Muszę to zrobić, Rachel. Dla Eloise. - Jego głos brzmiał na zdesperowany i ciemny, ale tam gdzie kiedyś czułam współczucie, teraz nie czułam nic.

- Nie. - Położyłam urządzenie na materiale i ostrożnie zaczęłam je zawijać.

- Dla Eloise.

- Nawet Eloise nie jest warta dania Dowódcy mocy do unicestwienia każdego, kto mu się przeciwstawi.

Przeklął i podpełznął do mnie. Szarpnęłam urządzenie w stronę mojej piersi i wysunęłam nóż.

- A co z Loganem? Co z ratowaniem go? On jest wszystkim, co ci zostało!

Usłyszałam oskarżenie pod jego słowami. Myślał, że byliśmy tacy sami. Chętni zrobić wszystko, nie ważne jak bardzo nie do pomyślenia, jeśli to ocali nas od straty. Dowódca również myślał, że byliśmy tacy sami.

Obaj się mylili.

- Eloise i Logan są martwi, chyba że zniszczymy Dowódcę.

- Nie. - Potrząsnął głową, furia lśniła w jego oczach.

Widziałam jego furię i podwoiłam ją. - Tak! Wyjmij swoją głowę z piasku, Melkin. Pracujesz dla zdradzieckiego potwora, który nigdy nie dotrzymuje słowa. Nigdy. W chwili gdy dostanie to czego chce od ciebie, zabije cię. Prawdopodobnie zabije najpierw Eloise na twoich oczach, tylko dlatego, że może. A wtedy nie zrobisz nic w swoim życiu, tylko wręczysz najgorszemu mężczyźnie na świecie moc, by nim rządzić.

- Przestań! - Krzyczał na mnie, ślina wylatywała mu z ust, jego ręce zawinęły się wokół jego noża jakby potrzebował celu.

- Nie przestanę. Nie, dopóki on nie będzie martwy. A teraz mam środek by to zrobić. -
Wsadziłam owinięte w materiał urządzenie do wewnętrznej kieszeni mojego płaszcza. - Albo
pójdiesz za moim planem, albo zejdziesz mi z drogi. Nie obchodzi mnie co wybierzesz.

Wbił swój nóż w ziemię przy swoich stopach i spojrzał na mnie ze wstrętem, który
kiedyś przyprawiłby mnie o dreszcze. Teraz, jego opinia o mnie znaczyła tak mało jak jego
głupie pragnienie poświęcenia reszty świata dla jednego więcej momentu z jego skazaną na
śmierć żoną.

Mój ojciec nie umarł na próżno. Zamierzam się tego upewnić.

Boże dopomóż Melkinowi jeśli będzie próbował mnie zatrzymać.

Rozdział 53.

LOGAN

Skaczę z drzewa na drzewo tak cicho jak to możliwe. Nie spieszę się. Przesuwam się wzdłuż gałęzi i wgrzynam się w moją gałązkę mocno kiedy używam kolan do zamortyzowania każdego lądowania.

Miałem rację. Boli jak diabli. Każdy skok naciska na moje zebro. Każde lądowanie szarpie je aż chcę się zwinąć w kłębek, połknąć wystarczająco leku by zetrzeć ból i spać godzinami.

Ale nie mam śmiałości zatrzymać się. W każdej chwili ktoś może znaleźć martwego strażnika i podnieść alarm. Prawdopodobnie powinienem był zatargać jego ciało między drzewa, ukryć je a potem przejść jeszcze raz by zakryć ślad, ale ból i słabość mojego boku sprawiłyby, że wymagałoby to zbyt dużo czasu. Lepiej uciec tak szybko jak to możliwe.

Jestem jakieś sześćdziesiąt jardów od obozowiska kiedy słyszę krzyk. Znaleźli go. I nie mogę skakać wystarczająco cicho, podczas gdy mam wojsko Rowansmark przeczesujące za mną drzewa. Szybko oceniając drzewa wokół mnie, wybrałem wysoki srebrny klon z mnóstwem zakrywających liści, ale bez nisko wiszących gałęzi, i zajęło mi przeskoczenie przez trzy drzewa zanim do niego dotarłem.

Ból zaćmił moje myśli i zemdlili moje instynkty kiedy wspinałem się w górę drzewa. Mniej więcej dwie trzecie drogi w górę, znalazłem to czego potrzebowałem i usadowiłem się w zabezpieczającej kołysce gałęzi. Dwa z konarów są wystarczająco grube, żeby utrzymać mnie gdybym musiał skakać i obie sięgają między otaczające je drzewa. Jestem wystarczająco wysoko, żeby nikt z ziemi nie mógł spojrzeć w górę i dostrzec mnie przez liście.

To najlepsze co mogę dostać na tą chwilę.

Cicho przeciągając wokół moją torbę, wyjąłem w połowie opróżnioną torbę z lekiem i urządzenie skrywające stworzone w Rowansmark, które kiedyś wyhandlowałem z rozbójnikiem poza Baalboden.

Szybka szczypta proszku zabrała najgorsze krańce bólu, a ja zapiąłem urządzenie skrywające, które wyglądało jak mały owalny dysk, z przodu mojej tuniki. Kiedy włączyłem mały włącznik z boku urządzenia, zawibrował raz. Mam nadzieję, że

system blokujący zawarty w nim jest wystarczająco silny by wytrzymać technologiczną siłę wojska Rowansmark.

Rozdział 54.

RACHEL

Melkin i ja nie rozmawialiśmy od momentu kiedy żądałam, żeby wybrał kurs swoich czynów. Postanowiłam wziąć jego milczenie jako podporządkowanie się, chociaż to nie ma dla mnie znaczenia w tę stronę czy inną. Mój cel jest ustawiony. Jeśli chce oddać to urządzenie Dowódcy, będzie musiał zrobić to ponad moim martwym ciałem.

Quinn i Willow śpią na drzewach blisko nas. Przypuszczam, że rano wrócą do miejsca, gdziekolwiek żyją. To również nie ma dla mnie znaczenia.

Wszystko co ma znaczenie to to, że wreszcie mam sposób, żeby zmusić Dowódcę do zapłaty za wszystko, co zrobił. Wściekłość we mnie bezwzględnie triumfująca na tą myśl.

Zostawiając Melkina, żeby przejął pierwszą wartę, rozwinęłam moją matę podróżną nad grobem mojego ojca i położyłam się z twarzą obok wyciosanego, drewnianego krzyża. Światło księżyca lśniło na jego powierzchni, ozłacając jego imię z pięknem, które powinno mnie ranić. Sięgnęłam i złapałam drewno gołą ręką, trzymając je mocno, kiedy odpryski wyżłobiły moją rękę.

To mile widziany ból, ale nie jest wystarczający, by złagodzić cichy ciężar miazdzący mnie od środka. Puszczając, odwróciłam moją twarz od krzyża, od Melkina, od każdego, i zamknęłam oczy.

Wiatr wzdychał pośród wierzchołków drzew i szeptał na mojej skórze jak kołysanka, ale nie mogę spać. Wkrótce, będę miała sprawiedliwość. Życie za życie. To nie będzie wystarczające by szczelnie zamknąć krańce wszystkiego, co we mnie niedokończone. To nie będzie wystarczające, by zakłócić ciszę i pozwolić mi rozpaczać w spokoju.

To nie będzie wystarczające, ale to wszystko co mam i trzymam się tego z rozpaczliwą siłą.

Wiatr ucichł, i usłyszałam miękki zgrzyt na popiele za mną. Napinając się, spróbowałam usłyszeć to ponownie, ale nie mogłam usłyszeć nic poza nagłym warknięciem przewleczonej furii adrenaliny wrzeszczącej we mnie.

Mój nóż wysunął się z pochwy bez dźwięku i zebrałam mój lewy łokieć pode mną, ustawiłam nóż ostrzem na zewnątrz i odepchnęłam się od ziemi.

Melkin stał za mną, jego nóż znajdował się przy jego boku, jego oczy były jamami wściekłości i bóleści.

Miał zamiar wziąć ode mnie urządzenie. Zniszczyć jedyną szansę na sprawiedliwość. Sprawić, by śmierć mojego Taty nie znaczyła nic.

Podniosłam moją broń. - Odsuń się. - Warknęłam na niego głosem, który ledwie poznałam. Zimnym. Pustym.

- Powiedziałaś, że dotrzyma swojego słowa, jeśli zrobię to, co mi kazał.

Jego głos również jest zimny i pusty.

- Skłamałam.

Jego twarz powykrzywiła się, jego ciało drżało, jego nogi napięły się.

- Odsuń. Się - powiedziałam.

Obserwował mnie, ręka, którą trzymał nóż drżała tak bardzo, że nigdy nie byłby w stanie dźgnąć mnie nim zanim bym go rozbroiła, związała go, i zostawiła dla Quinna i Willow, żeby się z nim rozprawili. Kołysząc się na palcach moich stóp, rzuciłam się na jego prawe ramię.

Jego lewe ramię obnażyło się, srebro zalsniło w świetle księżyca, a ja przypominałam sobie o jego oburęczności milisekundę przed tym jak mógł wbić je we mnie. Obracając się na bok, upadłam i przeturlałam się do przodu, wstając kilka jardów dalej.

On nie próbuje zabrać urządzenia. On próbuje mnie zabić.

Przysiadłam, ostrze wyciągnięte. Coś drapieźnego rozrywało się we mnie, zacierając Eloise, jego nienarodzone dziecko, rodzaj dziewczyny, którą kiedyś marzyłam, że będę, i każde ostrożne słowo, które Logan kiedykolwiek wypowiedział, nie zostawiając nic poza czystą, osmaloną żądzę krwi za sobą.

Melkin machał swoim mieczem w przyprawiających o zawrót głowy kołach i ruszył w moim kierunku. Czekałam aż był prawie na mnie, a potem zanurkowałam do przodu, zniżyłam się do ziemi, wpadając na jego nogi i posyłając go w powietrze nade mną. Jego ostrze drasnęło mnie, kiedy przelatywało, ale nie czułam bólu, i upuścił swój miecz kiedy lądował na boku.

Teraz krzyczę. Surowe, agonalne zawodzenie, które unosiło się w powietrzu z furją. Tuż przy krańcu mojego oka widziałam Quinna i Willow spieszących w naszą stronę, ale nie mam dla nich czasu. Obracając się, rzuciłam się do przodu, kiedy Melkin wciąż sięgał swojego miecza. Zobaczył mnie i zamiast ego ciął swoim nożem. Ostrze złapało mój płaszcz i wbiło się w niego, ale nie zwolniłam.

Nie mogłam.

Wbijając mój but w jego nadgarstek, rozkruszyłam małe kości razem. Krzyczał i puścił swój nóż.

Uderzyłam kolanami w jego przeponę i usłyszałam, jak powietrze opuszcza jego płuca.

Podniósł swoje lewe ramię i uderzył mnie w twarz i wylądowałam na stercie popiołu na plecach. On już jest na nogach. Już po mnie idzie. Nie widzę jego broni. Nie wiem, której ręki użyje. I nie mam czasu, by wstać.

Jest w powietrzu, długie nogi upadają, jego twarz jest maską morderczego zamiaru.

Złamałam jego prawy nadgarstek. Broń musi być na jego lewej ręce. Przeturlałam się na jego prawą stronę kiedy lądował przy mnie, jego lewe ramię już drgało do przodu. Odwracając moje ostrze, odepchnęłam się od ziemi i pogrzebałam mój nóż głęboko w jego klatce piersiowej.

Osłabł, wypuszczając powoli powietrze na popiół przy mnie, i sięgnął po nóż swoją pustą lewą ręką.

Nie trzymał swojego miecza. Przeskanowałam otoczenie i zobaczyłam jak lśni jardy z daleka od nas. Jego nóż leżał obok miecza.

- Chciałem to wziąć. - Jego oczy są wpatrzone w moje jak dziecka próbującego zrozumieć co zrobił źle. - To wszystko.

- Próbowałeś mnie zabić!

Naprawdę. Wiem to. Muszę to wiedzieć. Właśnie nie zraniłam śmiertelnie nieuzbrojonego mężczyzny, który nie chciał ode mnie niczego więcej jak kradzieży.

Jego krew sączyła się po rękojeści miecza, gęsta i ciepła, i pokryła moje ręce.

- Próbowałeś mnie zabić. - Mój głos drżał.

- Rozbroić. Żeby to wziąć. - Zakaszłał, straszny, mokry dźwięk, który pokrył mnie krwią.

- Nie. Nie. - Wyciągnęłam nóż, kiedy zsunął się na ziemię. - Nie.

Moje ręce nie mogą powstrzymać krwawienia, ale próbuję. Naciskając na jego ranę, próbuję zrozumieć jego sens. Mój. Tego, co właśnie zrobiliśmy.

Co ja zrobiłam.

Podniósł dłoń, palce lśniły bielą w świetle księżyca. - Eloise?

Nie mogę na niego spojrzeć. Nie mogę. Ale już wcześniej go okłamałam, i mogę skłamać jeszcze raz. - Tak.

- Nie mogę cię uratować. - Jego głos jest niczym poza szeptem, naciskającym na krew wypełniającą jego gardło.

- Właśnie to zrobiłeś. - Ledwie mogę mówić przez paraliżujące poczucie winy, dławiące mnie. Zabiłamgo. Zrozpaczonego mężczyznę. Pionka Dowódcy, który nie chciał niczego więcej jak uratować swoją ukochaną żonę.

Nie przemówił ponownie, a ja przykryłam jego ranę moimi pokrytymi krwią rękami, aż poczułam, że jego pierś zapadła się w ciszy.

Rozdział 55.

LOGAN

Usłyszałem batalion Rowansmark zanim ich zobaczyłem. Wydaje mi się, że nie trzeba używać ostrożności kiedy masz śmiertelne liczby po swojej stronie. Wyroili się z drzew, trzymając miecze i pochodnie. Szybko, zamknąłem oczy zanim światło ognia będzie kosztowało mnie moje widzenie w nocy. Zamiast tego, mogę śledzić ich ruchy moimi uszami.

Natychmiast jest jasne, że oni nie śledzą. Oni polują. Próbuje wypłoszyć swoją ofiarę. Idąc mniej niż pięć jardów od każdego żołnierza, uderzają w podszycie swoimi mieczami, przyglądają się w górę drzewom, które mijają przy pomocy swoich pochodni.

Ze mną będzie w porządku. Jestem wystarczająco wysoko, żeby światła pochodni mnie nie dosięgły. Przysiadłem na gałęzi i czekałem podczas gdy oni rozeszli się po Wastelandzie pode mną, wołając do siebie nawzajem, machając mieczami, i robiąc wystarczająco hałasu, żeby ogłosić swoją obecność każdemu w obrębie stu jardów od nas.

Po dłuższej chwili, odeszli. Czekałem aż dłużej nie mogłem usłyszeć jak biją w krzaki, aż ich krzyki opadły w ciszę, i spodziewałem się, że podniosą się normalne głosy nocy w Wastelandzie.

Tak się nie stało.

Co oznacza, że nie jestem sam, tak jak ktoś chciał, żebym myślał. Napięcie zwinęło się we mnie, i powoli wyciągnąłem mój nóż.

To prosty plan. Użyć głośnych, oczywistych tropicieli i mieć nadzieję, że kiedy ofiara wymknie im się, poczuje się odprężona i ujawni się.

Ustawiając się powoli na drzewie, trzymałem się całkowicie sztywno, ignorując ból w moim boku domagający się przestawił się do wygodniejszej pozycji.

Minęła prawie godzina, ale potem go usłyszałem. Słaby szept dźwięku, który prawie mógł zostać pomyłony z bryzą. Prawie. Ale ptaki wciąż są cicho, a las wydaje się jakby wstrzymywał oddech.

Nie próbowałem szukać go. Jeśli skacze po drzewach, poczuje kiedy skoczy na moje. Ale jeśli poruszę się do pozycji, w której będę miał lepszą widoczność, on wyłapie ruch. A jeśli nie, to z całą pewnością wyłapie hałas.

Zamiast tego, czekałem. Nie usłyszałem go ponownie, ale w końcu ptaki zaczęły pohukiwać, gruchać i świergotać, i usłyszałem nocne wędrowanie szopów na ziemi poniżej.

Odszedł.

Ale on i batalion wojskowych Rowansmark jest teraz pomiędzy mną i bezpiecznym domem.

Jedyną możliwością jaką mam jest poruszanie się w niesamowitą ostrożnością i wyjście z planem, kiedy będę podróżował. Nie mogę w pojedynkę poradzić sobie z całym batalionem. Muszę mieć nadzieję, że uda mi się ich przechytrzyć.

Rozdział 56.

RACHEL

Siedziałam przy ciele Melkina aż świt wykrwawił się na niebie. Quinn siedział ze mną podczas gdy Willow pozostała na straży gdzieś w drzewach.

Nie prosiłam go, by siedział ze mną. Ale jakoś mając go tam, cichą obecność bez oferowania osądu, sprawiło, że obdarte krawędzie we mnie uspokoiły się nieco. Nie odezwałam się od moich końcowych słów do Melkina, ale kiedy mrok wokół nas podniósł się, podniosłam oczy na Quinna.

- Zabiłam go.

Skinął głową.

- Myślałam, że zamierzał mnie zabić pierwszą. Zaatakował mnie. Miał wyciągniętą broń. Byłam pewna, że chciał mnie zabić. - Byłam pewna, ale teraz nie jestem. Teraz, patrzę wstecz i przypominam sobie jak skoczyłam z mojej maty podróżnej z nożem już wyciągniętym do walki, podczas gdy jego wciąż skierowany był w ziemię. Rzuciłam się na niego, z wyciągniętym ostrzem, zanim w ogóle podniósł swój miecz.

Próbował mnie rozbroić i bronić się. I zabiłam go.

Walczyłam by wstać i pobiegłam do krańca drzew, gdzie upadłam na kolana i dostałam odruchów wymiotnych.

Zabiłam go.

Mój żołądek jest pusty, ale wciąż mam odruchy.

Ja go zabiłam.

Drzę, moje zęby szcękają o siebie mocno, kiedy mocne ramiona Quinna owijają mnie od tyłu i trzymają mnie przy jego ciepłej piersi.

- Myślałaś, że się bronisz.

Właśnie tak myślałam, ale to mnie teraz nie pociesza, i nie pocieszy to Eloise.

- To się stało szybko. Podjęłaś najlepszą decyzję jaką mogłaś, patrząc na informacje, które miałaś?

Obróciłam się, żeby na niego spojrzeć, jego ciepłe brązowe oczy patrzyły spokojnie w moje, jego proste czarne włosy były aureolą we wczesno porannym świetle. - Nie chcę rozgrzeszenia.

- Nie oferuję ci go. Weź winę, która należy do ciebie, i nic więcej. Proszę cię, żebyś spojrzała temu w oczy i stawiała temu czoła.

Ale nie mogę stawić temu czoła. Nie naprawdę. Jeśli to zrobię, jeśli pozwolę, by wbiło się to we mnie tak, jak na to zasługuję, cała reszta również się wyleje. Oliver. Tata. Melkin. Logan w lochu na łasce Dowódcy. To wszystko to jedna ziejąca jama straty, zniszczenia, żalu, i jeśli ją poczuję, nigdy nie będę w stanie chronić urzędnika i dostarczyć sprawiedliwości.

Nawet nie muszę prosić ciszy, by to ode mnie zabrała. Już tego nie ma. Wślizguje się w pustkę zanim podejmę świadomy wybór by wysłać to tam, zostawiając mnie odrętwiałą.

Odepchnęłam się od Quinna, a on mnie puścił. Dlaczegoż by nie? Nic dla niego nie znaczę. Jestem tylko złamaną dziewczyną, która straciła ojca a potem zabiła mężczyznę. I zamierzam zabić następnego.

Zbierając moje rzeczy, wrzuciłam je do mojej torby, a potem odwróciłam się, żeby znaleźć Quinna i Willow również spakowanych, stojących nad ciałem Melkina.

Nie mogę zostawić go na pożarcie leśnym zwierzętom. Zostawiając moją torbę przy grobie Taty, użyłam mojego noża by zacząć wykopywać kolejny kilka jardów dalej. Wkrótce, Quinn i Willow upadli obok mnie i również zaczęli kopać.

- Ja to zrobię. - Nie chcę ich pomocy. Muszę zrobić to dla Melkina. Sama. Mały kawałek pokuty w trakcie życia pełnego pokuty, które zamierzam poświęcić za moją zbrodnię.

- Możemy pomóc. Będzie dużo szybciej - powiedziała Willow, ale Quinn położył rękę na jej ramieniu, a potem się odsunęli.

Zajęło mi to prawie godzinę. Użyłam mojego noża a potem wybierałam brud gołymi rękami, pozwalając pyłowi z jego grobu mieszać się z jego krwią na mojej skórze. Potem we trójkę podnieśliśmy go i położyliśmy delikatnie w dole. Kiedy Willow podniosła jego łaskę, by położyć ją na jego piersi, wyciągnęłam po nią rękę.

Naszego pierwszego dnia w Wastelandzie, Przeklęty spalił wszystko poza bronią Melkina. Jego miecz jest zbyt długi i ciężki, żebym niosła go przez Wasteland, ale to mogę przynieść z powrotem. Przypomnienie tego, do czego jestem zdolna. Słaba pociecha dla żony, którą opuścił.

Razem, zepchnęliśmy ziemię z powrotem na miejsce, aż wszystko co pozostało to małe wzgórze brudu. Quinn stał przy mnie, mocna, uspokajająca obecność, na której nie chcę się opierać. Willow stoi na przeciwko nas, skanując otaczające nas drzewa, jej łuk już był w jej ręce. Powinnam coś powiedzieć. Mowę pogrzebową. Pożegnanie. Ale Melkin zasługuje na to, by być wspominanym przez kogoś innego niż dziewczynę, która odebrała mu życie, a ja nie wiem jak objąć w słowa cenę tego, co zrobiłam.

Odwróciłam się. Muszę dokończyć misję. Kiedy to się skończy, będę szukać rozgrzeszenia. Kiedy to się skończy, znajdę tyle pociechy ile będzie mi dane.

Odmówiłam usunięcia brudu z moich rąk. Zgarniając torbę, usadowiłam ją na moich plecach i ustawiłam Switch w jego okienko, żebym zamiast niego mogła nieść hebanową laskę Melkina. Kiedy Quinn i Willow również podnieśli swoje torby, zmarszczyłam na nich brwi.

- Nie musicie iść. Sama mogę znaleźć drogę powrotną.

- Naprawdę? - zapytał Quinn.

- Mogę znaleźć to, czego potrzebuję.

- Pójdziemy z tobą.

- Dlaczego? Nawet mnie nie znacie.

- Znałem twojego ojca. - Jego głos jest spokojny, ale przebija przez niego ból. - I miałaś rację, kiedy mówiłaś, że wciąż jesteśmy mu winni. Chciałbym spłacić dług eskortując cię przez Wasteland.

W jego głosie jest ciche naleganie, a ja jestem zbyt zmęczona żeby się kłócić. Poza tym, co mnie to obchodzi, że dwoje z Ludzi Drzewa będzie wlekło się z tyłu? To mnie nie spowolni ani nie zmieni moich planów.

- W porządku. Ale przypomnijcie sobie, że nalegaliście na pójście ze mną, kiedy odkryjecie, że zaprowadziłam was w środek wojny.

Rozdział 57.

LOGAN

Podróżuję twardo od trzech i pół dnia. Skacząc z drzewa na drzewo. Śpiąc na szerokim zagięciu dębu pokrytego hiszpańskim mchem. Przyglądając się, jak druty na mojej bransoletce śledzącej stają się jaśniejsze w trakcie godziny, kiedy przeciąłem bezpieczniejsze szlaki, których użyłaby Rachel i okroiłem czas mojej podróży.

Zbliżam się.

Tak samo jak batalion Rowansmark. Widzę ich znaki. Słyszałem słabe strzępy rozmów ulatujące z powrotem do mnie. Nie wiem jak blisko nich jestem, ale oni wciąż są pomiędzy Rachel, Melkinem i mną.

Nie widziałem żadnego śladu tropiciela i to mnie martwi. Może okrążyć mnie od tyłu. Mógł pójść przed batalionem, żeby znaleźć bezpieczny dom. Dogonić Rachel i Melkina.

Scenariusze są nieskończone, i wszystkie przepowiadają katastrofę.

Zatrzymując się, żeby odpocząć na następnym dębie kiedy słońce wspinało się w stronę południa, oszacowałem moją strategię. Podążanie za batalionem nie doprowadzi mnie do nikąd. Muszę ich okrążyć. Wydostać się przed nich. Skrzyżować się z Rachel i Melkinem zanim wpadną na nich.

Poruszając się z ostrożnością, otworzyłem torbę. Kończy mi się jedzenie skoro nie byłem w stanie zejść na ziemię i zapolować, ale wciąż mam kilka słoików zakonserwowanych owoców i jakąś suszoną baraninę, którą wziąłem ze spiżarni bezpiecznego domu. Wybierając małe racje każdego, zjadłem szybko a potem niechętnie użyłem małej szczypty leku na ból.

Będę musiał poruszać się szybko. Nie mogę pozwolić sobie na czucie całkowitych efektów mojej podróży aż do później.

Po spakowaniu mojej torby i oszacowaniu hałasów wokół mnie, by zmierzyć względne bezpieczeństwo poruszania się naprzód, celowałem na południowy wschód i zacząłem skakać z drzewa na drzewo. Po dwudziestu minutach, wszystkie dźwięki batalionu ucichły, a ja jestem głęboko w pokrytym hiszpańskim mchem lesie w południowym Wastelandzie, otoczony przez ptaki, owady i okazjonalnie królika czy wiewiórkę.

Kiedy postanowiłem, że podróżowałem wystarczająco daleko na południe, by ryzykować powrotem na zachód bez wpadnięcia na batalion, podjąłem kolejny krótki odpoczynek, uzupełniłem się wodą i suszonym mięsem i ponownie zacząłem skakać.

Słońce tonie w stronę zachodu, jakieś trzy godziny do zmroku, kiedy spojrzałem w dół na bransoletkę śledzącą, którą nosiłem i zamarłem. Druty świeciły na sto procent. Moje serce waliło, i musiałem przypomnieć sobie, by oddychać.

Znalazłem ją.

Gdzieś w promieniu trzydziestu jardów ode mnie, Rachel podróżuje przez Wasteland. Nie spóźniłem się. Jestem zajęty sondowaniem mojego otoczenia, próbując znaleźć najlepszy kierunek, który podjąć, kiedy usłyszałem, jak nadchodzi.

Kłóci się z kimś. Z Melkinem, najprawdopodobniej. Zmarszczyłem brwi, kiedy jej głos niósł się wyraźnie przez grube dęby i pokryte mchem krzewy. To do niej niepodobne zapomnieć jak poruszać się cicho.

Chociaż jej przeoczenie pracuje na moją przewagę, zebrałem się w sobie, żeby zeskoczyć, kiedy ona i młody mężczyzna mniej więcej w moim wieku, wkroczyli na małą polanę u moich stóp. Szedł blisko niej, jego lewa ręka wisiała za jej plecami, jakby chciał jej dotknąć, ale nie był pewien, czy jest mile widziany. Szybko go oceniłem. Mniej więcej sześć stóp. Marne mięśnie w gibkiej oprawie. Oliwkowa skóra, ciemnie oczy i włosy, skórzane sznurowadła przytrzymały jego tunikę i spodnie na miejscu. Człowiek Drzewa. Nie wiem jak to się stało, że jest z Rachel, ale sposób w jaki jego oczy przyglądają jej się z zainteresowaniem i obawą sprawia, że chcę odesłać go z powrotem do jego wioski.

Natychmiast.

Melkina z nią nie ma. Albo poddał się jednemu z niebezpieczeństw Wastelandu, albo próbował wypełnić swoje zadanie i Rachel go zabiła.

Potem przestudiowałem Rachel i szok uderzył małą falą paniki przeze mnie. Jej blada skóra jej osmolona czymś, co wygląda jak popiół. Jej płaszcz jest porwany i wyniszczony. I jej ręce. Jej ręce są pokryte brudem i wyschniętą krwią, i trzyma kurczowo długą, czarną, metalową laskę, jakby miała zniknąć, gdyby ją puściła.

Ale najgorszy ze wszystkiego jest wyraz jej twarzy. Zimny. Zaciekły. Pusty. Jakby ktoś zgasił Rachel, którą znałem i wysłał wydrążoną muszlę na jej miejsce. Zawisłem na gałęzi na następną chwilę, próbując przystosować się do tej nowej Rachel zanim będę musiał spaść i pokazać jej szok wypisany na mojej twarzy.

- Musimy odpocząć - powiedział jej towarzysz.

- To odpoczywaj. Ja idę dalej.

- Nic dzisiaj nie jadłaś. Ledwie spałaś. Jeśli będziesz robić tak dalej, załamiesz się, a potem co dobrego wyjdzie z całego tego postępu, który zrobiłaś? - Zapytał, ale jego ton brzmiał na szczerze ciekawy zamiast na zmartwiony czy zły. Jakby nie miał nic przeciwko

pozwoleniu jej do woli niszczyć się tak długo jak dawała sprawom właściwe osady. W świetle tego, co właśnie zaprezentował, mój ton mógłby wskazywać, że przykry wstrząs czekał ją, jeśli nie posłucha zdrowego rozsądku i nie zadba o siebie.

Nie odpowiedziała na jego zaproszenie do zastanowienia się nad sobą. Zamiast tego, przemaszerowała pod moim drzewem, obrała kurs na północ, i zachowywała się jakby go nie usłyszała. Poszedł za nią. Pozwoliłem im obojgu minąć mnie. Moje pierwsze spotkanie z tym Człowiekiem Drzewa nie będzie się zaczynało moją niezgrabną próbą zejścia z drzewa bez uszkodzenia mojego zębra. Minęli cztery kolejne drzewa kiedy złapałem gałąź na której stałem i przygotowałem się na bolesne lądowanie.

Lekki ruch w rogu mojego oka zatrzymał moje ruchy, i trzymałem się sztywno kiedy mężczyzna w zieleniach i brązach, sztyłem w pięści, wyszedł z cieni pomiędzy gałęziami i cicho podążył za Rachel i jej towarzyszem.

Tropiciel z Rowansmark.

Rachel musi mieć paczkę. Albo on myśli, że to ma. I zamierza ją zabić, żeby to dostać.

Nie licząc tego, że nie spodziewał się mnie.

Podchodzi do mojego drzewa. Pięć kroków i będzie tutaj. Mam tylko jedną szansę, by zrobić to dobrze.

Scenariusz w Najlepszym Przypadku: zabiję go za pierwszym podejściem.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku: spudłuję, i nigdy nie dostanę kolejnej szansy.

W takim razie pozostaje Scenariusz w Najlepszym Przypadku. Szybko oceniając kąty, pęd i jak wiele uszkodzeń mogę zrobić bez wyciągania miecza, poczekałem aż podszedł dokładnie pode mnie, puściłem moją gałąź i skoczyłem.

Rozdział 58.

LOGAN

Wyczuł mnie i odwrócił się, ale się spóźnił. Uderzyłem w niego, owinąłem ręce wokół jego gardła i wbiłem obu nas w ziemię.

Ból eksplodował w moim boku od uderzenia, i prawie straciłem mój uchwyt. Wystrzelił swoimi rękami do góry i uderzył mnie w uszy, dezorientując mnie. Kręci mi się w głowie, nie jestem w stanie do końca wziąć oddechu i szybko tracę ostrość widzenia.

Wbijając moje kciuki w jego tchawicę, i zmusiłem się do utrzymania się. Wierzął pode mną, i walnął mnie łokciem w żebra. Agonia przeszła mnie i moje ręce się ześlizgnęły. Odbijając moje ręce z daleka od swojego gardła, zrzucił mnie na ziemię obok niego, wyciągnął nóż, i zawisł nade mną.

Nie mogę oddychać. Ledwie mogę się poruszyć. Zginę, jeśli nie wymyślę sposobu, by zyskać przewagę. Szybko.

Ramię, które trzymało nóż podniosło się, jego oczy były skupione na moich, ale zanim mogłem zareagować, strzała wbiła się w miękką przestrzeń pomiędzy jego oczami z miękkim odgłosem. Zadrżał, jego ciało zrobiło się bezwładne a ja zsunąłem się na bok, kiedy zwałił się na ziemię.

Ktoś zagwizdał miętko z drzewa za mną, prawie idealna imitacja kosa, ale nie mogę spojrzeć. Miękkie kroki uderzały podłoże lasu i szły w moją stronę. Po sekundzie, dziewczyna w wieku Rachel z oliwkową skórą i długim, ciemnym warkoczem uklękła przy mnie, w rękach miała czarny łuk.

- Trafiałaś go? - zapytała Rachel z mojej lewej strony, i teraz zrozumiałem dlaczego była tak przesadnie głośna.

To była pułapka. Pułapka, która zadziałała. Chciałem dać jej pochwałę za planowanie do przodu, ale nie wydaje się, żebym mógł złapać wystarczająco powietrza, by mówić.

- Dwóch? - zapytał mężczyzna.

- Ten tutaj zeskoczył z drzewa i próbował zabić tropiciela. Postanowiłam do niego nie strzelać.

Jestem wdzięczny. Mam nadzieję, że ona to wie. Ból ponownie przypalał moją klatkę piersiową, i zamknąłem oczy, zacisnąłem zęby, i próbowałem go odepchnąć.

- Kim on jest? - zapytał mężczyzna.

Kolejne miękkie kroki nadeszły, i ktoś upadł na ziemię obok mnie. - Logan?

Otworzyłem oczy. Rachel przysiadła obok mnie, jej cudowne czerwone włosy lśniły ogniem od słońca, jej pokryte krwią dłonie zawisły nade mną jakby bała się mnie dotknąć, a jej niebieskie oczy były tak zranione, że chciałem ją trzymać aż część z tego bólu odejdzie. Podniosłem dłoń i przycisnąłem ją do jej policzka. Drżała.

- To jest Logan? - Dziewczyna z łukiem brzmiała na zaskoczoną. - Rachel powiedziała, że byłeś zamknięty w lochu.

Mój głos rzeźił, kiedy odpowiedziałem - Uciekłem.

- Jak?

- Wyszłam z ścianę. - Moje oczy wciąż są utkwione w Rachel.

- Ładnie. - Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie. - Chciałabym nauczyć się tej sztuczki.

- Logan. - Rachel położyła głowę na moim ramieniu jakby sprawdzała, czy naprawdę tam jestem.

- Mówiłem ci, że cię znajdę.

Jej palce zacisnęły się kurczowo wokół moich ramion i powoli zwinęła się koło mnie, aż leżała twarzą na mojej piersi. Jej ciężar sprawiał mi ból, ale nie narzekam. Zamiast tego, utuliłem ją i poczułem, jak brakujące kawałki we mnie szczelnie wsuwają się na miejsce.

Rozdział 59.

RACHEL

Leżałam na piersi Logana słuchając jak oddycha i trzęsłam się jakbym została złapana przez burzę śnieżną, ubrana w nic poza tuniką. On jest tutaj. Żywy. Ciepły i spokojny przede mną. Nie straciłam wszystkiego.

I wciąż, z krwią Melkina na moich rękach, nie jestem przekonana. Cisza w środku pochłania mnie. Chcę się w nim zakopać i czuć się bezpiecznie. Czuć żal, złość i co najważniejsze nadzieję, która wiem, że unosi się gdzieś tuż poza zasięgiem we mnie. Wbijając palce w ramię Logana, rozpaczliwie próbuję ponownie poczuć się prawdziwa.

Obok mnie ciało tropiciela zaczęło brzęczeć, wysoki, nalegający ton, który sprawił, że Logan popchnął mnie, żebym wstała.

- Odsuńcie się!

Ledwie mógł wykonać własne polecenie. Wbijając jedną rękę w ziemię, warknął kiedy próbował podnieść się z ziemi. Przenosząc łaskę Melkina z jednej ręki do drugiej, sięgnęłam w dół, by mu pomóc. Quinn dołączył do mnie i oboje podłożyliśmy ręce pod jego ramiona i odciągnęliśmy Logana z daleka od ciała.

Brzęczenie przyspieszyło.

- Co się dzieje? - zapytałam Logana.

- Bomba - wydyszał, jego twarz była biała od naprężenia kiedy zaciągnęliśmy go między drzewa. - Anatomiczny włącznik zapętłony na zamkniętych cyklach.

- Mów po ludzku - powiedziała Willow, kiedy dostosowała się do mojego kroku i pochyliła się, żeby pomóc nieść Logana.

- Kiedy serce się zatrzymuje, urządzenie zaczyna swoje odliczanie.

- Dlaczego ktoś miałby...

Wybuch rzucił nas na ziemię i zasypał kawałkami brudu, gałązek i mgiełką wokół nas, która wyobrażam sobie, że była kiedyś tropicielem z Rowansmark. Wylądowałam częściowo na piersi Logana, i odskoczyłam kiedy jęknął z bólu.

- Co ci jest?

- Złamane żebro.

- Musimy się wspiąć. Teraz. - Willow już się rusza, łapiąc najbliższą gałąź i wspinając się na drzewo, jej łuk był przyczepiony do jej pleców. - Jeśli ta eksplozja nie przywołała Przeklętego, z pewnością przywoła każdego rozbójnika w promieniu stu pięćdziesięciu jardów.

- Gorzej. - Logan brzmiał jakby ledwie mógł złapać wystarczająco powietrza by mówić. - Batalion. Z Rowansmark. Mogli słyszeć.

Quinn podskoczył i okrążył nas z drugiej strony Logana. - Dasz radę wspiąć się na drzewo, jeśli pomożemy?

Skinął głową, i każde z nas wzięło jego ramię i pomogliśmy mu usiąść. Zachwiał się i wyraźnie było widać, że duma jest wszystkim, co go powstrzymuje od wrzeszczenia z bólu. Nigdy nie będzie w stanie wspiąć się na drzewo. Widzę chwilę, w której zdaje sobie z tego sprawę i postanawia poświęcić się dla reszty z nas.

- Opóźnię ich. Wy idźcie - powiedział Logan.

Quinn zmarszczył brwi i spojrzał na mnie.

- Zignoruj go. Nie będzie dzisiaj grał męczennika.

- Czy to nie jego wybór? - zapytał Quinn.

- Nie, dopóki wciąż oddycham.

Logan wyszarpał swoje ramię Quinnowi. - Idźcie.

- Z pewnością nie - powiedziałam.

- Rachel...

- Uwielbiam to, że wciąż myślisz, że jeśli powiesz mi, żebym coś zrobiła, to ja po prostu sprawdzę mój mózg przy drzwiach i zrobię to. - Próbowałam natchnąć mój głos złością, ale wszystko co czułam to strach. Nie zniosę stracenia go.

- Hej! Idioci, którzy kłócą się kiedy katastrofa nadchodzi w naszą stronę! Może powinniście się zamknąć i wspiąć na drzewo - Willow wystawiła swoją głowę z gęstwiny liści i patrzyła na nas gniewnie.

- Słuchajcie. - Quinn podniósł swoją rękę w geście uciszenia. Ucichliśmy i zrozumieliśmy, że nie ma buczenia. Żadnych dalekich warknięć, zbliżających się. Przeklęty musi terroryzować ludzi po drugiej stronie kontynentu albo spać w swoim legowisku, ponieważ nie nadchodził.

- W porządku. Przeklęty nie nadchodzi. Ale batalion wciąż może, i nie zamierzam patrzeć jak giniecie tylko po to, żeby ci dwoje wymyślili kto dowodzi. - Willow skinęła na Quinna, ale on spojrzał ponownie na Logana i mogłam stwierdzić, że nie chciał go zostawić.

- Idźcie. Nic mi nie będzie. Przytrzymam ich. Albo się ukryję. - Logan rozejrzał się wokół, a ja oparłam się chęci uderzenia go tylko dlatego, że już był ranny.

- Idziesz z nami.

- Nie, nie idę.

- W takim razie ja też zostaję.

- Nie podróżowałem całej tej drogi tylko po to, by patrzeć, jak giniesz. Proszę, Rachel.

On jest wszystkim co mi zostało, i siedzi tutaj jakby dzisiaj był dzień, w którym zamierzał umrzeć, a ja po prostu powinnam się z tym pogodzić.

- Przestań! - Wbiłam laskę Melkina w ziemię. Zatopił się pod powierzchnią na jakieś sześć cali i ziemia pod nami zadrżała gwałtownie.

Zamarliśmy, każdy spojrzął na ziemię, a potem na mnie.

- Co właśnie zrobiłaś? - zapytał Quinn, słyszałam strach w jego głosie pierwszy raz odkąd go spotkałam.

Potrząsnęłam głową. - Nie wiem. Ja nie... Byłam wściekła. Uderzyłam ziemię laską, a ona po prostu wbiła się w nią a potem był...

- Impuls dźwiękowy - powiedział Logan. - Przeklęty musiał to usłyszeć.

- Oh, teraz narobiłaś. - Willow zaczęła wspinać się wyżej. - Wejdz na drzewo Quinn!

- Nie chciałam. Nie wiedziałam. - Wyciągnęłam laskę z ziemi kiedy słaby grzmot rozbrzmiał pod naszymi stopami. - To laska Melkina...

Melkina, który wbił laskę w ziemię kiedy byłam zajęta wrzeszczeniem na niego, a następnie uratował mnie od Przekłętego chwilę później. Dlaczego? Dlaczego miałby wezwać bestię i postawić nas oboje w takim niebezpieczeństwie? Przypomniałam sobie jak powiedział, że jego laska była prezentem. Nie z Baalboden. Czy to możliwe, że nie wiedział, co to mogło robić?

Nie znam odpowiedzi i nie mam czasu, by się ich domyślić. Dudnienie wzrasta w odległe warknięcie. Mamy mniej niż minutę, żeby dostać się na bezpieczną odległość.

- Podnieśmy go. - Złapałam jedno ramię Logana, kiedy Quinn złapał drugie. Ignorując syk bólu Logana, dźwignęliśmy go na nogi.

Zachwiał się i Quinn owinął ramię wokół niego, żeby go ustabilizować, ale kiedy zaczęliśmy poruszać się w stronę najbliższego drzewa odkryliśmy, że wolny postępowanie Logana jest najmniejszym z naszych zmartwień.

Batalion z Rowansmark otaczał nas, ciasny krąg żołnierzy stojących gęsto i odcinających każdą drogę ucieczki od Przekłętego.

Rozdział 60.

LOGAN

Jesteśmy otoczeni przez żołnierzy Rowansmark, ich miecze są wyciągnięte kiedy utworzyli granicę czterdzieści jardów od nas, zamykając nas w środku. My zostaniemy zniszczeni, kiedy oni będą mogli stać we względnym bezpieczeństwie jeśli pozostaną cicho po tym jak Przeklęty przedostanie się przez ziemię przed nami.

Zginiemy.

Willow zeskoczyła z drzewa nad nami, jej łuk na pozycji, i stanęła obok brata jakby nie chciała, żeby zginął bez niej.

Ja również nie chcę ginąć bez Rachel. Jestem idiotą za nie dostrzeżenie tego wcześniej. Nie marzyłem o niej, nie martwiłem się o nią i popychałem siebie przez Wasteland dla niej, żeby wypełnić moje zobowiązanie wobec Jareda. Musiałem zostać wrzucony do lochu, żeby zrozumieć, że jej potrzebuję.

Musiałem znaleźć się w obliczu nadciągającej śmierci, żeby zrozumieć, że ją kocham.

Kocham ją.

Gwałtowne światło pochłaniało mnie od środka na zewnątrz. Wybuchło w moim ciele aż wydaje mi się, że nie ma sposobu, żebym mógł to powstrzymać. Chcę, żeby ogarnęło mnie całkowicie. To nielogiczne. Wspaniałe. Prawie bolesne.

I umrę nie mówiąc jej o tym.

Poruszyła się przy moim boku i odwróciłem się do niej, spodziewając się, że wpadnie w moje ramiona i przywrze do mnie kiedy ogień będzie nas pochłaniał. Zamiast tego, wcisnęła laskę Melkina w moją pięść i powiedziała - Potrzyj to.

Nie czekała, żeby zobaczyć czy się do tego zastosowałem. Wyciągnęła czarny materiał z kieszeni płaszcza, wyraz jej twarzy był dziki.

- Rachel, ja...

- Możesz nas uratować - powiedziała i wyciągnęła z materiału ciemno szary metalowy flet z trzema bloczkami na palce po środku. - Tutaj.

Wymieniła ze mną laskę na flet. Symbole dekorowały wierzch każdego z bloczków, ale nie wiem co oznaczają. Ziemia pod nami drży gwałtownie, a mężczyźni z Rowansmark odsuwają się do tyłu, niektórzy z nich ukradkiem patrzą w górę na bezpieczne miejsca na drzewach ponad nimi.

- Nie wiem...

- To urządzenie do kontrolowania Przekłętego dzięki falom dźwiękowym. Naciśnij przycisk, by je wysłać.

- Nie wiem, który guzik jest który!

Ziemia zaczęła się rozdzierać, poszarpany szew kierował się prosto na nas.

- Lepiej wymyśl to, techniku, albo jesteśmy martwi. - Willow złapała ręką brata i zaciągnęła ich oboje do tyłu, zatrzymując się jakieś piętnaście jardów od linii mieczy za nami.

- Nie mogę odczytać tych symboli. - Panika zaczyna się we mnie wbijać.

- W takim razie eksperymentuj - powiedziała Rachel. - Dedukuj. Nawiąż połączenia. Rób to co robisz najlepiej. - Złapała moją twarz i spojrzała na mnie z całkowitym zaufaniem. - Wierzę w ciebie.

Ziemia dwadzieścia jardów przed nami eksplodowała i wypluła lśniąca czarna długość Przekłętego w powietrze. Jego łuski lśniły w słońcu, a pokryte błoną oczy poruszyły się w naszym kierunku kiedy wachał w powietrzu, wydychając obłoki dymu i grząc w furii.

Zaraz zginiemy. Nie wiem co zrobić z tą rzeczą, którą mi wręczyła. Nie rozumiem symboli na bloczkach na palce. Cała wiara świata tego nie zmieni. Wciąż, zamierzam spróbować. Ale nie zanim nie powiem jej tego, co muszę powiedzieć.

- Kocham cię Rachel.

Jej oczy rozszerzyły się, ale zanim mogła cokolwiek powiedzieć, odwróciłem się w stronę bestii i nacisnąłem guzik drżącymi palcami.

Rozdział 61.

LOGAN

Bestia zadrżała i wstrząsnęła swoim ciałem, jego łuski brzęczały razem jak tysiąc monet upadających na wybrukowaną ulicę. Potem zebrała się, machnęła pyskiem w naszą stronę, i ryknęła. Lśniaca, szkarłatno-pomarańczowa kula ognia eksplodowała z jego pyska i zbombardowała powietrze nad nami.

Rzuciliśmy się na ziemię i moje żebro krzyczało na mnie kiedy przypalające ciepło przewinęło się po nas i zmusiło mężczyzn za nami do ucieczki.

Zły przycisk.

Panika jest niepoahamowaną siłą we mnie, pozbywając się każdej logicznej myśli z mojego umysłu. Wziąłem głęboki oddech i szarpałem się z urządzeniem, które trzymałem.

Kreatura zwinęła swoje ciało i wbiła pazury w ziemię, kiedy szła w naszą stronę, jego mleczno żółte oczy gapiły się w nicość kiedy celował nimi w swoją ofiarę. Rozpaczliwie nacisnąłem drugi przycisk.

Nic się nie stało.

- To nie działa. To nie działa!

- Musi. - Rachel sięgnęła i uderzyła pięścią w szczytowe dwa przyciski w tym samym czasie. Bestia cofnęła się, przechyliła głowę na lewo, i zbombardowała linię żołnierzy Rowansmark ogniem.

Płomienie spaliły większość z nich na miejscu, ale kilku padło na ziemię wyjąc w agonii. Otaczające ich drzewa wybuchły w płomieniach, ogłuszający grzmot suchego drewna, syczącego i trzeszczącego.

Nadzieja walczyła we mnie z paniką, trzymałem urządzenie kurczowo i uderzyłem dwa ostatnie guziki w tym samym czasie. Kreatura przechyliła się na prawo i wysłała kulę ognia w szereg stojących tam mężczyzn.

Zapanował chaos. Mężczyźni krzyczą, biegają, wspinają się na drzewa i skaczą na bezpieczne miejsca. Wokół nas nie ma już granicy z mieczy. Ci, którzy zostali z batalionu rozproszyli się, gnając za bezpieczeństwem, kiedy ich polegli kamraci rozpadli się w pył, i linie drzew po każdej naszej stronie palą się groźnie. Przeklęty ryczy i zwija się by ponownie zaatakować.

- Odeślij go - powiedziała Rachel, jakbym wiedział co robię.

Uderzyłem pierwszy i ostatni przycisk w tym samym czasie i bestia odpełzła od nas, plując ogniem. Nie pozostała żadna kombinacja guzików, poza wciśnięciem wszystkich

trzech, i boję się, że to wyśle ją dokładnie w naszą stronę. To jedyny kierunek, w którym mógłby iść.

Nie zostało mi wiele czasu zanim bestia zrozumie, że jesteśmy jedynymi pozostałymi ofiarami w okolicy. Moje ręce wciąż drżą kiedy strach bije we mnie, ale chwyciłem urządzenie z białymi kłykciami.

Wciśnięcie samego pierwszego przycisku wydawało się, że rozwściecza kreaturę. Logika powinna wnioskować, że dźwięk służący do wzywania jej na powierzchnię jest na pierwszym miejscu. Drugi guzik nie miał żadnych zauważalnych efektów, chyba że jest połączony z jednym z pozostałych guzików.

To zostawia trzeci jako najrozsądniejszy wybór do odesłania Przekłętego z powrotem do jego legowiska w centrum Ziemi. Wszeptałem prośbę i wcisnąłem go.

Bestia zadrżała i smagnęła las ogromnym, naszpikowanym ogonem, posyłając grad gałęzi i zwłok w powietrze, potem pełzała z powrotem w stronę ziejącej dziury w ziemi. Wstrzymałem oddech kiedy podeszła bliżej, mój palec jest biały od naciskania trzeciego guzika. Bestia się nie zawahała. Po prostu wślizgnęła się z powrotem do tunelu, który stworzyła i popęzłała ponownie w stronę wnętrza ziemi. Trzymałem mój śmiertelny uchwyt na urządzeniu, dopóki dłużej nie czułem wibracji jej ruchów pode mną.

Wszędzie wokół nas, iskry syczały pluły kiedy ogień przeżuwał stare dęby, i kilku ocalałych żołnierzy Rowansmark jęczało z bólu na podłożu lasu. Nie potrwa długo zanim albo płomienie albo dym zabiorą ich od ich nieszczęścia. Ogień rozprzestrzenia się ze wschodu na zachód, chociaż to może się zmienić dzięki łasce wiatru. Musimy nadrobić odległość między nami a tym miejscem. Nie tylko z powodu ognia, ale ponieważ jak tylko zrozumieją, że Przekłęty odszedł, ostatni ocalali z batalionu Rowansmark powrócą by dokończyć swoje zadanie.

- Pomóżcie mi wstać.

Rachel, Quinn i Willow sięgnęli po mnie. Moja głowa wirowała od bólu w boku, a przypalona skóra pod bandażem na mojej szyi pulsowała, kiedy ciepło ognia drapało o nią. Prawdopodobnie nie mogę nadrobić wystarczającej odległości pomiędzy sobą a tym miejscem w tym stanie. Wręczyłem urządzenie z powrotem Rachel i sięgnąłem po torebkę z lekiem na ból. Nie zostało go dużo, i nie wiem czemu innemu będę musiał stawić czoła pomiędzy tym miejscem i Baalboden, ale jeśli nie uśmierzę wystarczającej ilości bólu teraz, nigdy nie dostanę szansy by się tego dowiedzieć. Przycisnąłem torebkę do moich ust i pozwoliłem reszcie proszku zsunąć się na mój język. Chwilę później, Rachel miała urządzenie spakowane z powrotem w jej płaszczu, i najgorszy ból odpływa. Rzuciłem jeszcze

jednym spojrzeniem na ogień płonący pomiędzy nami i ocalałymi żołnierzami, potem zniknęliśmy w Wastelandzie, zostawiając płonące szczątki batalionu Rowansmark za sobą.

Rozdział 62.

RACHEL

Podróżowaliśmy tak szybko jak na to pozwalały rany Logana, i tuż przed zachodem słońca, rozstawiliśmy obóz na małej, mocnej, drewnianej chacie, którą znaleźliśmy ukrytą w zagajniku przerośniętych jodeł. Spokojny deszcz padał ze stalowo szarych chmur i ślizgał się po mojej skórze zimnymi, miękkimi palcami. Deszcz jest niespodziewanym skarbem, który zarówno obleje płomienie, które zostawiliśmy za sobą i zetrze nasze ślady.

Quinn i Willow idą do Baalboden z nami. Quinn, ponieważ czuje się związany honorem by spłacić dług wobec mojego ojca, pomagając Loganowi w uciążliwej podróży. Willow, ponieważ nie chciała opuścić boku brata, i ponieważ perspektywa zobaczenia jak próbujemy obalić naszego lidera fascynuje ją na poziomie, który mogłabym uznać za niepokojący, gdybym miała na tyle siły, by mnie to obchodziło.

Nie obchodzi mnie. Po prostu chcę się poruszać, żebyśmy mogli zastawić pułapkę na Dowódcę. Mamy urządzenie. Wiemy jak go użyć. On nie ma szans.

Chata zapewnia mile widziane schronienie od deszczu, i Logan zapadł w sen tak szybko jak usadowiliśmy się w środku. Zjadłam zimny obiad, owinęłam płaszcz wokół mnie, i usiadłam obok niego. Nie mieliśmy szansy porozmawiać prywatnie odkąd uciekliśmy płomieniom, ale jego słowa wciąż powstawały do życia we mnie z cudowną uporczywością.

Kocham cię Rachel.

Kiedyś, wzięłabym te słowa za romantyczną, pokrytą cukrem bajkę, i zbudowałabym na nich zamek z marzeń. Teraz, są ciężko wygraną obietnicą wykutą w ogniu i stracie przez mężczyznę, który ma na myśli każde słowo, jakie wypowie. Chcę wryć je w moją skórę jako dowód, że wciąż mam coś, o co mogę walczyć.

Chciałabym mieć odwagę, żeby odwzajemnić mu się tymi samymi słowami, ale okropne złamanie we mnie powstrzymuje mnie. Nie jestem tą samą dziewczyną, w której zakochał się Logan. Nie jestem tą samą dziewczyną, dla której walczył, by do niej dotrzeć. Jestem wydrażoną wersją siebie, i nie mam prawa chwytać szczęścia kiedy sprawiłam tak wiele rozpaczy. Myśl werżnęła się we mnie, ale cisza łakomie połknęła ból zanim naprawdę mogłam go poczuć.

Przycisnęłam się blisko do niego i wpatrywałam się w jego twarz kiedy spał. Słabnące fioletowe i żółte siniaki rozkwitły tuż pod skórą jego lewego policzka, cięcia biegły wzdłuż jego ramion i rąk, i brudny gazowy bandaż przykrywał powierzchnię jego szyi, wielkości

ręki. Pogrzebałam w jego torbie, znalazłam jego apteczkę pierwszej pomocy i zebrałam zapasy, których potrzebowałam do oczyszczenia i zabandażowania tego, co leżało pod gazą.

Odciągnęłam brudną taśmę od jego skóry, usunęłam gazę i natychmiast zrobiło mi się niedobrze. Insignia Oddziały Brutalnego były wypalone na boku szyi Logana w obrzęku pokrytej bąblami czerwonej skóry, zmieniającej się w czarną na końcach.

Został oznakowany. Oznaczony na życie przez mężczyznę, którego wszystko we mnie pragnie zniszczyć. Za każdym razem, gdy ktoś spojrzy na Logana, będą wiedzieć, że Dowódca kiedyś miał go na swojej łasce i udowodnił, że jest silniejszy.

Musnęłam antyseptykiem po ranie, odciągając martwą skórę i próbując nie zwymiotować na ten widok. Chcę torturować Dowódcę zanim umrze. Słyszeć jak błaga o łaskę i wie, że mam siłę, by mu jej odmówić. Ta myśl wypełniła mnie uderzającym do głowy poczuciem siły, i moje usta odsunęły się od moich zębów w warknięciu, kiedy delikatnie odcinałam czerniejącą skórę na krańcach rany.

Logan poruszył się niespokojnie ale się nie obudził kiedy rozprowadziłam balsam na poparzeniu i przyłożyłam nowy płat gazy. Położyłam się, przycisnęłam się do niego, ignorując Quinna i Willow którzy skulili się w kącie, rozmawiając po cichu.

Mogę nie być w stanie torturować Dowódcy. Mogę nie być w stanie sprawić, by błagał. Kiedy już Przekłęty zostanie wezwany, zniszczenie jest szybkie i pewne. Ale upewnię się, że śmierć Dowódcy będzie tak straszna, tak legendarna, żeby przez resztę życia Logana każdy, kto zobaczy znak na jego szyi, nie będzie widział mężczyzny, który kiedyś został złamany przez swojego lidera. Będzie widział znak mężczyzny, który pomógł zniszczyć najpotężniejszą osobę w naszym świecie i będzie kroczyć z ostrożnością.

Trzymając tą myśl blisko, zamknęłam oczy i odpłynęłam by zasnąć, kiedy Logan oddychał spokojnie przy mnie, Quinn i Willow ucichli w ich kącie, a deszcz uderzał lekko w pokryty mchem dach chatki.

Rankiem, po szybkim śniadaniu, pomogłam spakować Loganowi jego sprzęt, i wrzuciłam połowę zawartości jego torby do mojej, kiedy nie patrzył. Nie chciał, żebym zauważyła jak bardzo go boli, ale i tak to widzę.

Sięgnął do góry, trafił na nowy płat gazy na szyi i spojrzał na mnie. - Ta jest świeża.

- Zmieniłam ją w nocy kiedy spałeś.

- Czy to... czy to wygląda źle?

- Trochę.

- Prawdopodobnie na stałe.

- Dodaje charakteru. - Mój uśmiech wydawał się krzywy na krańcach, więc ustawiłam usta zanim zauważył.

- Przynajmniej odwraca uwagę od mojej twarzy. - Jego uśmiech w ogóle nie był krzywy.

- Co jest nie tak z twoją twarzą? - Przyjrzałam się mu z bliska, szukając uszkodzeń, które mogłam przegapić ostatniej nocy w niepewnym świetle zmroku.

- Nic. - Zaśmiał się nieco. - To był żart. No wiesz, ludzie nie będą patrzeć na moją szpetną twarz ponieważ będą zbyt zajęci podziwianiem rękodzieła Dowódcy na mojej szyi.

Jęknęłam. - Twoja twarz jest tak samo przystojna jak zawsze. I jeśli zrobimy to dobrze, nikt więcej nie spojrzy na twoją szyję bez drżenia na myśl o liderze, który spłonął w płomieniach.

- Myślisz, że jestem przystojny? - Niepewny uśmiech zagościł na jego ustach.

- Co? Nie wiem. - Nagle jestem bardzo zainteresowana stanem jego butów. Przyglądając im się uważnie, modliłam się, żeby zmienił temat. Nie zrobił tego.

- To właśnie powiedziałaś.

Ciepło wybuchło na mojej twarzy i odwróciłam się. - Powiedziałam również, że zamierzamy zniszczyć Dowódcę. To prawdopodobnie ważniejsza część całej rozmowy.

- Niekoniecznie. Rachel, czy możemy porozmawiać o tym co się stało podczas ataku Przeklętego?

Kocham cię Rachel.

Ciepło na moich policzkach rozlało się w dół po mojej szyi, i kiedy Willow i Quinn umieścili swoje skórzane torby na plecach i podeszli w naszą stronę, byłam wdzięczna za ulaskawienie. Słaby strumień światła słonecznego migotał na srebrnym kolczyku, który nosiła Willow. Jej łuk już był ściskany przez jej lewą rękę.

- Gotowi? Czy wciąż potrzebujecie chwili? - Spojrzała na moją zarumienioną twarz z czymś, co wyglądało na rozbawienie.

Pochyliłam się, podniosłam nasze torby i wręczyłam Loganowi jego. Jego palce dotknęły moich i powiedział cicho - Będziemy musieli o tym porozmawiać wcześniej czy później.

Wiem o tym. Ale chcę jeszcze kilku chwil, by trzymać blisko te trzy cenne słowa zanim zobaczy, jaką dziewczyną się stałam. Nie patrząc na niego, ustawiłam torbę na moich plecach i wyszłam przez przednie drzwi.

Rozdział 63.

RACHEL

Szliśmy cicho przez okryte mchem dęby, Willow i Quinn preferowali podróżowanie przez drzewa nad nami. Widzę, że Logan stara się nie utykać, kiedy każdy krok wstrząsa jego żebrem.

- Możesz to ponieść dla mnie? - Wyciągnęłam laskę Melkina w jego stronę. Jeśli pochyli się na krańcu, który nie wsunie się w ziemię, może użyć tego jako oparcia.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę to przynieść z powrotem dla żony Melkina.

- Wykonujesz godną podziwu robotę niosąc go sama.

Uparty, dumny mężczyzna.

- Ale to było Melkina. I już nie chcę go dotykać. - Zrozumiałam, że słowa są prawdziwe w chwili, w której opuściły moje usta. Nie chcę jego laski. Nie chcę pamiętać gorzkiej boleści w jego oczach, kiedy pytał mnie czy Dowódca wypuści jego żonę jeśli zrobi to, co mu kazano.

I nie chcę pamiętać sposobu, w jaki trzymał swój nóż wycelowany w ziemię, kiedy go zaatakowałam.

Logan wziął laskę i wycelował niebezpiecznym końcem w niebo. - Zamierzamy porozmawiać o Melkinie?

- Nie.

- Pozwól mi to powtórzyć. Co chciałem powiedzieć, to: Porozmawiamy o Melkinie.

- Nie, nie porozmawiamy.

Okrążyliśmy podstawę szerokiego dębu, jego pień był sękaty i okaleczony, i skierowaliśmy się w zagajnik sosen. Willow skakała z drzewa na drzewo przed nami aż była niczym więcej jak odległym błyskiem ruchu w stałości lasu. Quinn został za nami, okazjonalny szelest liści był jedynym przypomnieniem o jego obecności. Powietrze ociepliło się nieco kiedy szliśmy, chociaż cienie wciąż trzymały się swojego chłodu przed świtem.

- Co stało się z Melkinem?

- Która część - nie będziemy o tym rozmawiać - jest trudna do zrozumienia?

Jego głos jest delikatny. - Jak mogę ci pomóc, jeśli nie powiesz mi co się stało?

Co się stało? Czułam nadzieję. Pałącą, lśniącą nadzieję, która zmieniła się w popiół przy grobie mojego ojca. Potem zabiłam mojego towarzysza podróży za to, że rozpaczliwie chciał ocalić swoją żonę. I nie czuję nic poza lodowatą ciszą za to wszystko.

Zostawiliśmy sosnę o ostrym zapachu za sobą i wkroczyliśmy na polanę ciemno zielonej trawy z dzikimi kwiatami. Willow już jest po środku polany, strzała napięta, jej głowa ciągle się obracała, szukając zagrożeń. Słońce jest ostrym, niemrugającym okiem nad nami, i czuję się zarumieniona od gorąca.

- Wiem, że został wysłany do Wastelandu, żeby cię zabić i zwrócić paczkę Dowódcy. Jego żona miała celę na przeciwko mojej. Jest w ciąży. To wystarczająca motywacja by zdominować prawie każdego mężczyznę, by zrobił coś nie do pomyślenia.

Nie mogę znieść ciepła drażniącego moją skórę i sięgnęłam, żeby odpiąć płaszcz.

- Co się stało z twoimi rękami?

Zapięcie zacięło się, i pociągnęłam za nie rozpaczliwie. Sięgnął i złapał moje palce swoimi.

- Masz ślady krwi na rękach. - Jego dotyk jest delikatny.

Chcę odtrącić jego rękę i usłyszeć, jak mnie potępia. Jak mówi mi, że zmienił zdanie. Jak mówi, że nie kocha mnie teraz, kiedy wie, co zrobiłam.

Ale nie wie. Bo mu nie powiedziałam.

- Proszę - powiedział.

Wzięłam głęboki oddech, trzymałam się tych trzech pięknych słów jeszcze przez chwilę - Kocham cię Rachel - a potem powiedziałam mu.

- Zabiłam go. - Mój głos brzmiał chłodnie i pusto kiedy rozniósł się echem po łące pełnej dzikich kwiatów. Jego ręka zacisnęła się na mojej.

- Dlaczego? - zapytał. W jego głosie nie ma potępienia.

- Ponieważ myślałam, że mnie atakuje.

- W takim razie to była samoobrona.

- Nie. - Przed nami woda lśniła pod porannym słońcem, oślepiające piękno, które raniło moje oczy. - Nie, to nie była samoobrona.

- Rachel, on miał za zadanie zabić cię kiedy znajdziesz paczkę. To była samoobrona.

- Nie zamierzał mnie zabić. Myślałam, że chciał, ale tak nie było. Chciał mnie rozbroić. Ukraść paczkę i zostawić mnie z tyłu. Żywą. - Słowa sprawiły, że zrobiło mi się niedobrze. Myślałam, że poczuję ulgę, kiedy już je wypowiem, ale tak się nie stało.

Ucichł, chociaż jego palce nadal są owinięte wokół moich kiedy podchodziliśmy do lśniącej brylantami powierzchni jeziora. Willow rzuciła wszystko poza swoją tuniką na bok i weszła do wody, jej łuk i strzała wciąż zacisnięte w jej rękach.

- Jeśli myślałaś, że próbował cię zabić, bronienie się jest zrozumiałe, Rachel. Zrobiłbym to samo.

- Nie, ty byś się powstrzymał. - Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz, nagle rozpaczliwie pragnąc, żeby to dostrzegł. - Zachowałbyś kontrolę. Znam cię.

Pod stałością jego spojrzenia ociągał się ból. - Jak wtedy, gdy zachowałem kontrolę, kiedy Dowódca uderzył cię podczas ceremonii Zadeklarowania?

- To nie to samo.

- Nie widzę różnicy. - Podeszedł do mnie bliżej. - Bałaś się. Wiedziałaś, że nie możesz pozwolić mu wziąć urządzenie i zanieść je Dowódcy. Instynkt wziął górę i zrobiłaś to, co musiałaś zrobić.

Potrząsnęłam głową. - Ty zobaczyłbyś znaki i zatrzymał się.

- Kochanie, nie odczytywałaś ludzi poprawnie od śmierci Olivera.

Mój głos jest surowym szeptem. - I Taty.

Jesteśmy na krańcu jeziora. Logan zatrzymał się i spojrzał mi w twarz. - Co z twoim tatą?

Słowa nie nadeszły. Może nie istnieją. Napięłam się, żeby to poczuć. Pozwolić, żeby mnie pocięło, żebym mogła płakać. Żebym mogła podzielić rozpacz z jedyną osobą, która zrozumie głębię mojej straty.

- Proszę, nie. - Jego głos jest cichy. Pełen bólu. Jego palce owinęły się wokół moich i zmusiły je do otwarcia się, i rozumiałam, że zaciskałam pięści tak mocno, że moje połamane paznokcie wyłobliły cztery półksiężycy szkarłatu w moich dłoniach. Moja krew zmieszała się z krwią Melkina, i nie mogłam odwrócić wzroku.

- Nie żyje, prawda? Jared jest martwy.

Spojrzałam na niego.

- Tak mi przykro. - Przyciągnął mnie do siebie i pochyliłam się na jego ramię.

- Czemu nie płaczesz? - Odsunął się i złapał moją twarz swoimi dłońmi. Ból jest wyryty na jego twarzy.

- Nie mogę.

- Czemu nie? - Pociera moje policzki swoimi kciukami jakby mógł przenieść żyjącą, oddychającą rozpacz na moją skórę, rozkruszając lodowatą ciszę we mnie w coś, co mógł zrozumieć.

Nie mogę na to pozwolić. Jeśli teraz będę rozpaczać, jak kiedykolwiek znajdę sposób, by dotrzymać moich obietnic?

- Ponieważ nic ze mnie nie pozostanie jeśli to zrobię. - Spojrzałam na moje dłonie, krwawiące i pokryte krwią, pył z grobu mojego ojca zmieszał się z pyłem z grobu Melkina w liniach. - I ponieważ na to nie zasługuję. Zasługuję na to, by krwawić.

Podniosłam ręce do góry.

- Zarobiłam na to. Ja to zrobiłam. Zasluguję, by zostać oznaczoną.

- Nie. - Wziął moje ręce w swoje. - Nie zasługujesz.

Kłócenie się jest bezcelowe. Wiem czym się stałam w środku. Jeśli nie może dostrzec tego teraz, nie zajmie długo, zanim to zrobi.

Nie protestuję, kiedy ściągnął mój płaszcz i nalegał, żebym rozebrała się do tuniki. Zdjął wszystko poza spodniami, i skrzywiłam się na widok brzydkich fioletowych i czarnych siniaków rozciągających się jak gnijące kwiaty na jego klatce piersiowej. Potem podniósł skórzany woreczek, zawierający ziemię z grobu mojego ojca, nad moją głową, odłożył go na bok, i poprowadził mnie do jeziora.

Nie chcę pozwolić mu umyć moje ręce, ale pociągnął je pod wodę i ostrożnie zdrapał krew, brud, i dowody wszystkiego, co zrobiłam.

Szkarłat rozprzestrzenił się pod moją skórą, wtargnął do moich kończyn, i stał się częścią wszystkiego, co ze mnie pozostało. Żadna ilość mycia nie zetrze tego.

- Wczoraj, kiedy Przeklęty wyszedł z ziemi, powiedziałem ci, że cię kocham.

- Nie jestem gotowa, żeby o tym rozmawiać.

- Oh.

Brzmiał na zranionego. Nie chcę go ranić. Po prostu nie wiem jak unicestwić ciszę pochłaniającą mnie i znaleźć cokolwiek, co wygląda jak nadzieja.

Przeczyścił gardło. - Nie chciałem... Wydaje mi się, że nie myślałem...

- W porządku. - Kątem oka zobaczyłam jak Quinn nurkuje ze skały, znika w wodzie z najbliższym pluskiem.

- Nie, to nie w porządku.

Zerknęłam na małe punkciki światła tańczące na powierzchni wody.

Brzmiał na zranionego. - Myślałem, że przynajmniej będziesz nieco mniej otwarta.

Nie mogę na niego spojrzeć. - Byłabym. Byłam. Zanim...

- Zanim? Zanim co?

Odrzuciłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. - Zanim wszystko! Zanim zobaczyłam, jak Oliver był mordowany tuż przed moimi oczami. Zanim wiedziałam, że Tata... odszedł. Przed Melkinem. Zanim stałam się tym. - Wskazałam na siebie, zastanawiając się jak on może myśleć, że zmycie krwi z moich rąk sprawi, że to będzie mniej prawdziwe.

Przysunął się bliżej, jego oczy płonęły zażartym przekonaniem. - Wciąż jesteś tą samą piękną, upartą, silną, fascynującą Rachel, którą byłaś zanim to wszystko się stało.

Mój śmiech brzmiał bardziej jak szloch, więc zacisnęłam usta.

- Posłuchaj mnie. Wiem, że to jest złe dla ciebie. Widzę to. Ale zamykanie się przed czymś dobrym, z powodu wszystkiego co złe, jest niesprawiedliwe. Dla nas obojga. - Jego policzki pociemniały, a jego oczy odwróciły się od moich. - Chyba, że nie czujesz tego samego, i to jest twój sposób na łatwe spławienie mnie, a ja właśnie zrobiłem z siebie spektakularnego głupca.

Puścił moje dłonie, przeczesując mokrymi palcami swoje ciemno blond włosy, i nie patrzył na mnie. - Właśnie zrobiłem z siebie głupca, prawda?

- Nie.

- Tak, zrobiłem. - Odsunął się. - Co jest w tobie takiego, że sprawia, że moje racjonalne zachowanie staje się takie trudne? Nie ważne. Zapomnij, że o to pytałem. Masz rację. To w porządku.

Zranienie i zażenowanie są wypisane na jego twarzy, i zrozumiałam, że tym, kto zrobił z siebie głupca, jestem ja. Oferował mi jedyną piękną rzecz, do której wciąż mogę rościć sobie prawo. Muszę uczeplić się jej jeśli kiedykolwiek chcę znaleźć sposób by znowu stać się dziewczyną, którą kiedyś byłam. I to nie fair z mojej strony, odmawiać mu prawdy ponieważ obawiam się, że znaczy mniej od kogoś tak połamanego jak ja.

- Nie, nie jest tak. To wcale nie jest w porządku - powiedziałam.

- Możemy skończyć tą rozmowę właśnie teraz.

- Nie chcę tego.

Jego śmiech jest znużony. - To daje jedno z nas. Przynajmniej teraz wiem, jak czułaś się dwa lata temu.

- Mogę zrobić to znowu. - Słowa wydostały się zanim dałam sobie czas, by stracić zimną krew. Nie wiem jak to zrobić. Miłość jest przeszywającym bólem, który nie chce wślizgnąć się w ciszę. Jestem wdzięczna, że mogę trzymać się czegoś prawdziwego, ale nie wiem jak sprawić, żeby to zobaczył.

Przestał się odsuwać i spojrzał na mnie. - Co zrobić znowu?

Chciałam powiedzieć coś szczerego i płynącego z głębi serca, jak - oddać ci moje serce. - Coś, co unicestwi jego obawy i zostawi nas z jedną idealną chwilą po środku wszystkiego.

Zamiast tego, podeszłam do niego, zaczęłam butem o kamień na dnie jeziora i potknęłam się. Uderzając w jego klatkę piersiową, zanurzyłam nas oboje pod powierzchnią.

Woda jest krucha na powierzchni i mętna poniżej, gdzie nasze stopy kopią w zawirowaniu piasku i skał. Złapał mnie, jego ręce owinęły się wokół moich ramion, kiedy spadaliśmy w stronę dna. Moje włosy rozplynęły się, żeby otoczyć go, i patrzył na mnie kiedy nad nami słońce oświetlało powierzchnię złotymi promieniami.

Może to lepsze niż słowa. Może wszystko, co muszę mu pokazać to to, że nie zaoferował mi swojego serca na próżno.

Puścił mnie, a ja sięgnęłam po niego. Przeplatając moje palce z jego, poczułam jak coś miękkiego nieco ociepla ciszę we mnie, kiedy przeplatał swoje nogi z moimi, aż nie mogłam powiedzieć gdzie jedno z nas się kończyło a zaczynało drugie.

Ale to nie wystarczyło. Ból we mnie napierał na moją klatkępiersiową, mrowił moje ramiona, i zadawał ból opuszkom moich palców. Potrzebuję więcej. Muszę zniknąć w tym, co tworzymy razem.

Potrzebuję go.

Przyciągnęłam go do siebie kiedy zaczęliśmy wynurzać się z powrotem w stronę powierzchni, a on się uśmiechnął.

Razem przełamaliśmy powierzchnię, i powietrze wydawało się żywe w sposób, w jaki nie było wcześniej. Odsunął włosy z moich oczu i niecierpliwie odsunęłam jego ręce z drogi, żebym mogła go dosięgnąć.

- Pocałuj mnie - powiedziałam, i nawet nie miałam czasu zarumienić się na dźwięk moich słów zanim wsunął rękę we włosy z tyłu mojej głowy i pociągnął mnie do siebie.

Nasze nosy zderzyły, i jego śmiech brzmiał na zadyszany. - Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Pośpiesz się i pocałuj mnie.

Zacisnął ramiona wokół mnie i dotknął swoimi ustami moich. Jego pocałunek jest brutalny, smakuje jak woda jeziora... i jest to najlepsza rzecz jaką kiedykolwiek czułam. Przycisnęłam się do niego, pochłaniając go jakbym nigdy nie miała dosyć, i kiedy odsunęliśmy się od siebie, mój puls walił w moich uszach, a jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała jakby biegł.

- Skończyliście już? - zawołała Willow gdzieś za nami. Usłyszałam jak Quinn ją ucisza, ale nie obchodziło mnie to.

Ponieważ Logan patrzył na mnie jakbym była dla niego cenna. I cisza we mnie rozpadła się, tylko troszeczkę. Wystarczająco, żeby pozwolić małemu kawałkowi nadziei wypłynąć na powierzchnię. Złapałam za niego rozpaczliwymi palcami.

Trzymał jedną rękę na moich plecach, i użył drugiej, żeby śledzić węzeł Celtycki na naszyjniku, który dał mi w dniu ceremonii Zadeklarowania.

- Obiecałem, że zawsze cię znajdę, pamiętasz?

- Pamiętam.

- Obiecałem, że zawsze będę cię chronił. Zostałaś ciężko zraniona ponieważ nie dotrzymałem tej obietnicy.

Potrząsnęłam głową, i lzy pociekły, parząc moje policzki ciepłem.

- Ale nie zawiodę cię w tym, Rachel. Nie ważne co się stało. Nie ważne, co zrobiłaś. Nie ważne co zrobisz. Zawsze będę cię kochał. Przysięgam.

Jego ręka zacisnęła się wokół wisiorka, i pochylił się, żeby złapać moje spojrzenie swoim. - Zawsze będę cię kochał.

Jego mięśnie napięły się, przyciągając mnie do jego klatki piersiowej, i jego usta zawisły tuż nad moimi, nasze oddechy zmieszały się w olśniewającym porannym powietrzu.

- Kocham cię - wyszeptał i znowu mnie pocałował, jego usta były szorstkie na moich, jego oddech był nierówny kiedy pochłaniał mój strach i sprawiał, że chciałam czuć się w ten sposób już zawsze.

Rozdział 64.

LOGAN

Nie gonimy w podróży powrotnej do Baalboden. Powiedziałem Rachel, że to po to, by wyleczyć moje żebro, i myślę, że mi uwierzyła. Ale naprawdę, chcę po prostu spędzić z nią czas. Czas, kiedy leżę obok niej w nocy, trzymając ją przy sobie, kiedy wpatruję się w rotację gwiazd. Czas, kiedy idę obok niej za dnia, i próbuję wciągnąć ją w rozmowę, żebyśmy mogli wyciągnąć to, co ją zraniło, na zewnątrz, gdzie można zacząć to leczyć.

Tęsknię za tym, żeby powiedziała mi, że mnie kocha, ale zmuszenie jej do ubrania w słowa to jak się czuje odpycha ją bardziej w ciszę, którą wydaje się wygodnie nazywać teraz domem. Każę sobie być cierpliwym i pełnym zrozumienia, ale w środku jest tęsknota, którą tylko te słowa wypełnią, i ciężko jest ją ignorować.

Jestem niespokojny. Pragnę czegoś, co ona trzyma tuż poza moim zasięgiem. Nie pomaga to, że Quinn i Willow podróżują z nami. Tak wdzięczny jak jestem za ich pomoc, posiadanie ich w zasięgu słuchu znacząco ucina te rzeczy, którymi chciałbym się podzielić z Rachel. Więc, pod koniec kolejnego dnia podróży, kiedy Willow ogłosiła, że chce przyrządzić kolację i idzie zapolować, spojrzałem Quinnowi prosto w oczy i powiedziałem - Powinieneś pójść z nią.

- Logan. - Rachel położyła dłoń na moim ramieniu.

- Nie potrzebuję pomocy, żeby upolować królika - powiedziała Willow.

- Ale tam mogą być rozbójnicy. Albo więcej tropicieli z Rowansmark. Nie zabolę, jeśli będziecie ostrożni. - Spojrzałem na Quinna. - Powinieneś iść.

Wszyscy gapili się na mnie w ciszy przez chwilę, zanim Willow powiedziała - Czemu po prostu nie powiesz, 'Hej, chcę prywatnego czasu z Rachel, żebym mógł ją pocałować do nieprzytomności, tak jak nad jeziorem'?

- Willow! - Quinn skrzywił się na nią.

- Nie to miał na myśli - Rachel powiedziała, nie chcąc spojrzeć na mnie.

Willow zaśmiała się. - Właśnie, że to. Pali się do położenia swoich rąk na tobie bez widowni.

- Nie to miał na myśli - powiedziała znowu Rachel, róż zarumienił jej policzki.

- W zasadzie, miałem na myśli... - zacząłem mówić, ale Willow mi przerwała.

- Co? To prawda. Patrzy na ciebie jakby chciał zanurzyć cię w cukrze i cię zjeść.

- Willow Runningbrook, wystarczy. - Oczy Quinna lśniły, i złapałem mignięcie czegoś zdziżalego pod jego gładką zewnętrzną postawą. Zniknęło jak tylko to zobaczyłem, zatopione pod spokojem, który nosił jak drugą skórę.

Willow wyrzuciła ręce w powietrze. - Najwyraźniej szczerze jest zbrodnią w tej grupie. Spójrz. - Wskazała na Rachel. - Jesteś cała 'Zemsta to wszystko czego chcę! Później ułożę moje życie miłosne!' a on - wskazała na mnie - obawia się, że zemsta zabije cię zanim będzie miał szansę naprawdę cię dotknąć...

- Nie, to nie prawda.

Podszedłem do przodu. - Willow ma rację.

- Willow musi nauczyć się dzielić się tylko tymi obserwacjami, o które inni proszą. - Quinn również podszedł do przodu.

Willow wzruszyła ramionami i zarzuciła na ramię swój łuk. - Zmęczyło mnie krążenie na palcach wokół tego, co oczywiste. - Mrugnęła do mnie. - Jak dużo czasu potrzebujesz, żeby całować ją do nieprzytomności?

- On nie zamierza...

- Przynajmniej godzinę - powiedziałem, porywając Rachel w ramiona i całując ją zanim mogła powiedzieć kolejne słowo.

Nie usłyszałem jak Willow odchodzi ani czy Quinn za nią podążył. Nie słyszałem niczego poza dzikim waleniem mojego serca i miękkim oddechem Rachel, kiedy zacisnąłem ręce w pięści z tyłu jej tuniki i przyciągnąłem ją do siebie jakbym nie mógł znieść pojedynczego skrawka powietrza między nami.

- Logan. - Jej głos jest tak drżący jak ręka, którą położyła na mojej piersi, i nie mogę tego znieść. Nie zniosę tego, jak mówi mi, żebym przestał. Żebym się odsunął. Nie zniosę bycia z daleka od niej, kiedy ona jest wszystkim, co mi pozostało.

- Przestań - powiedziałem i odrzuciła swoją głowę do tyłu, żeby spojrzeć na mnie. - Przestań trzymać mnie na dystans.

- Kto powiedział cokolwiek o trzymaniu cię na dystans? - Jej uśmiech ociągał się w jej oczach.

Ale kiedy pochyliła się, żeby mnie pocałować, to ja jestem tym, który się odsunął, ponieważ nagle bycie z nią nie jest wystarczające. Nie do końca.

- Logan?

Zamknąłem oczy i sięgnąłem po odwagę, by poprosić ją o słowa, których potrzebowałem.

Jej usta musnęły moje, słodkie i niepewne, i otworzyłem oczy. Wszystko co widzę to ona. Wszystko, co czuję, kiedy wdycham powietrze. Jej ciało dopasowało się do mojego jakby była dla mnie stworzona, i chcę, żeby również to poczuła. Żeby to wiedziała.

Żeby miała na to nadzieję pośrodku całej tej rozpacz.

- Rachel, potrzebuję... - Słowa nie nadeszły. Nie wiem jak powiedzieć, że potrzebuję jej takiej jaka jest bez sprawienia, że zabrzmi to jakby było tego więcej niż może dać.

Proszę, niech to nie będzie więcej niż może dać.

- Czego potrzebujesz? - Jej twarz błyszczy się pod złotymi palcami ubywającego słońca.

I nagle słowa są tam, padając na miejsce jakbym zawsze znał sposób, żeby do niej sięgnąć. - Muszę wiedzieć, czego potrzebujesz. Czego chcesz. Nie od urzędnika, nie od Dowódcy, ale ode mnie.

Zesztywniała, jej ramiona podniosły się do szczęki jakby chciały ochronić ją od uderzenia, którego musiała wiedzieć, że nigdy nie dostarczę.

- Proszę. - Ledwie mogę wypowiedzieć te słowa. - Proszę, Rachel. Spójrz obok straty, obok rozpacz. Spójrz na mnie.

Zamknęła oczy. Poczułem się jakbym został pocięty od środka, gdzie nikt nigdy nie zobaczy, jak krwawię. Ale potem wzięła głęboki oddech, zrelaksowała ramiona, i spojrzała na mnie, łzy wypełniły jej oczy.

- Potrzebuję ciebie, Logan. Tylko ciebie.

Zacisnąłem mój uchwyt na jej tunice. - Dlaczego?

- Bo wciąż cię kocham. - Jej głos załamał się. - Nigdy nie przestałam. Myślałam, że tak było. Ale jakoś... to jakby część ciebie żyła w środku najważniejszej części mnie, i nie wiem jak je rozdzielić. - Łzy wypłynęły, rysując błyszczące ścieżki na jej policzkach. - Kocham cię, Logan.

Radość przepłynęła przeze mnie, lśniaca i dzika. Złapałem jej twarz moimi rękami i starłem jej łzy. - Ja też cię kocham, Rachel. Zawsze. - A potem zrobiłem co mogłem, by wykorzystać pełną godzinę, którą dostałem i całowałem ją do nieprzytomności.

Rozdział 65.

RACHEL

Nie mogę spać. Moje usta wciąż są spuchnięte od pocałunków Logana i ból, który czuję za niego chce się wylać spod mojej kruchej skóry, otulić mnie, i skusić mnie, bym zapomniała o wszystkim co leży przede mną.

Ale nie mogę. Pod bólem żyje we mnie cisza, domagająca się sprawiedliwości za Tatę. Za Olivera. Za nas wszystkich. Willow oskarżyła mnie o nie pragnienie niczego poza zemstą. Myliła się.

Chcę odkupienia.

Ale nie wydaje mi się, żebym miała je dostać bez wcześniejszego wyegzekwowania zemsty.

Po rzuceniu i obróceniu się na miękkim łóżku z mchu, które zrobiłam dla nas, poddałam się usiłowaniam zaśnięcia. Jestem ostrożna, żeby nie obudzić Logana kiedy wstaję. Wygląda spokojnie w słabym świetle gwiazd. Chciałam śledzić linie na jego twarzy i zapamiętać jego skórę pod moimi palcami, ale tego nie robię. Musi odpocząć aż będzie jego pora przejąć wartość po Quinnie.

Odeszłam kilka kroków i usiadłam plecami do grubego dębu o srebrnym pniu. Kilka jardów po mojej lewej, Willow spała w swojej kołysce na drzewie, z łukiem w dłoni. Nie widzę Quinna, ale to nie ma znaczenia. Nie wstałam, by porozmawiać. Poza tym, jego stoicki spokój jest wytrącający z równowagi, i nigdy nie wiem co mu odpowiedzieć.

Siedzę w ciszy, słuchając odległego pohukiwania sowy i okazjonalnego szeptu bryzy kiedy szeleściła liśćmi nade mną. To pierwszy raz od wielu dni, kiedy nie ma kogoś, kto do mnie mówi, obserwuje mnie, albo spodziewa się czegoś ode mnie. Nie zajęło długo moim myślom wypełnienie pustki brutalnymi obrazami. Oczy Olivera coraz bardziej oddalające się, kiedy krew rozlewała się na mnie. Matka Logana leżąca pod stopami Dowódcy, jej plecy obdarte ze skóry, odsuwająca się od swojego małego chłopca aż nic więcej nie pozostało. Tata, ryzykujący wszystkim, żeby powstrzymać Dowódcę od zdobycia broni, którą mógłby użyć by unicestwić każdego przeciwnika, a potem oddający życie by uratować Quinna i Willow, i ufający, że ja i Logan dokończymy jego misję.

- Chcesz towarzystwa? - zapytał cicho Quinn. Nie mam pojęcia jak długo stał przede mną.

Na krańcu języka mam odpowiedź przeczącą, ale myliłam się. Chcę rozmowy. Nawet z Quinnem. Cokolwiek, co uratuje mnie od przytłaczających obrazów w mojej głowie.

- Pewnie - powiedziałam, a on usiadł przy drzewie na przeciwko mnie, jego długie nogi były zgięte pod nim, jego oczy skanowały otoczenie zanim wróciły, by spocząć na mnie.

- Nienawidzę, kiedy ludzie pytają jak się czuję - powiedział, jakby to pierwsze zdanie rozmowy powinno mieć dla mnie jakiś sens. I dziwnie, ma. Ponieważ ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to być pytaną teraz o to, jak się czuję.

- Nie zamierzałam cię o to pytać.

Uśmiechnął się, błysnął białymi zębami przy ciemnej skórze. - Odwdzięczę się tym samym.

Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy, potem powiedział - Wiesz, jesteś bardzo podobna do swojego taty. -

Słowa zarówno raniły i leczyły, i nie wiem co odpowiedzieć.

- Zawsze wydawał się taki pewny siebie, czyż nie? - zapytał.

- Bo zawsze wiedział co zrobić.

Quinn ponownie się uśmiechnął, chociaż przysięgłabym, że widziałam smutek na jego twarzy. - Nie ma osoby, która zawsze wie co zrobić, Rachel. Wszyscy robimy po prostu wszystko co możemy z tym, co mamy. Czasami to działa. Czasami rujnuje wszystko.

Odwrócił wzrok, i bryza szarpnęła jego ciemne włosy.

Wypowiedziałam słowa zanim naprawdę je przemyślałam. - Co zrobiłeś, że zrujnowało wszystko?

- To skomplikowane.

Znam to uczucie. Miałam zamiar wycofać się z rozmowy pod pretekstem pójścia spać, kiedy wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie.

- Ja również zabiłem człowieka. Myślałem, że muszę. Wciąż nie jestem pewien, czy miałem rację, ale z powodu moich czynów, Willow i ja zostaliśmy wyrzuceni z naszej wioski.

- Jego głos jest niski i spokojny, ale smutek przebiega pod tym. Siedział w ciszy przez chwilę, potem powiedział - Co było to było. Musiałem nauczyć się żyć z tym co zostało.

Szok okradł mnie z mowy przez chwilę. Pochyliłam się bliżej, żeby przyjrzeć się jego twarzy, szukając kłamstwa. Dowodu na to, że mówi to, co myśli, że potrzebuję usłyszeć, żeby mógł zdobyć moje zaufanie. Jediną rzeczą, którą znalazłam w wyrazie jego twarzy była naga prawda. Czułam się jak intruz. - Przykro mi. Nie chciałam się wtrącać.

Pochylił się do przodu i śledził wzory na ziemi przy jego stopach. - Nie wtrącasz się. Zapytałaś, bo wiesz jakie to uczucie, myśleć, że wszystko zrujnowałaś. Masz nadzieję, że jeśli w mojej historii jest szczęśliwe zakończenie, w twojej również będzie.

Poruszyłam się niespokojnie przy pniu drzewa. Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, ale muszę zapytać - Czy twoja historia ma szczęśliwe zakończenie?

Jego palce zatrzymały się, naciskając na ziemię kiedy powoli podniósł swoją głowę, żeby na mnie spojrzeć. - Nie wiem. Nie dotarłem do końca.

- Oh. Wydaje mi się, że myślałam... wydawałeś się taki usatkwony. Tak dobrze się czuleś z samym sobą i innymi. Myślałam, że może ty...

- Znam odpowiedzi? Może. - Wzruszył ramionami. - Ale to są odpowiedzi, które znaleźć dla siebie. Nie wydaje mi się, żeby pasowały do kogoś innego.

Prawdopodobnie powinnam czuć się niezręcznie, siedząc na ziemi na przeciwko chłopca, którego ledwie znam, rozmawiając o rzeczach, które na nas polują, ale zamiast tego, czuję mały okrucz pocieszenia. Tutaj jest ktoś, kto rozumie. Kto wie jakie to uczucie mieć krew na rękach i nie wie czy wina, którą czuje powinna być tylko jego. I nie jest złamany. Znalazł nieco spokoju, ze sobą i innymi.

To dało mi nadzieję, że kiedyś, po tym jak skończę z Dowódcą, może będę w stanie roztrzaskać ciszę we mnie, rozpaczać za tymi, których straciłam, i znaleźć sposób, żeby wybaczyć sobie za to, co spowodowałam. Kiedyś, może będę w stanie znaleźć mój własny spokój.

Odchylił się do tyłu, i siedzieliśmy w kojącej ciszy podczas gdy gałęzie drzew trzeszczały i drżały od wiatru, a gwiazdy powoli wędrowały po rozległej ciemności nieba nad nami.

Rozdział 66.

LOGAN

- Absolutnie nie. - Ton Quinna zniechęcał do kłótni.

- Ale oni mogą nas potrzebować. - Willow stoi z rękami skrzyżowanymi na piersi, gapiąc się na brata przez ogień w naszym ostatnim miejscu odpoczynku przed dotarciem do Baalboden.

Nie mogłem mniej dbać o ich kłótnię. Czy pójdą z nami czy odejdą. Jestem zbyt zajęty przebieganiem przez jutrzejszy plan działania, szukając słabości.

- Nie chcesz iść do Baalboden z nimi ponieważ mogą cię potrzebować - powiedział Quinn. - Chcesz iść, bo chcesz zobaczyć, czy uda im się unicestwić ich lidera.

- To z pewnością korzystniejsza strona.

- Dlatego mówię nie.

Wywróciła oczami. - Nie ma już z tobą zabawy, wiesz o tym?

Zamarł i coś ciemnego załśniło w jego oczach. To drugi raz kiedy widzę okruchy tego, co przechodzi pod jego powierzchnią i nie zawsze pasuje do spokoju, który nosi na zewnątrz. Co nie ma znaczenia, jeśli wybierze by odejść.

Ale jeśli zostanie w Baalboden kiedy Dowódca odniesie klęskę, zamierzam mieć na niego oko.

Willow powoli rozplotła swoje ramiona i powiedziała - Nie chciałam tego powiedzieć.

- Wiem. - Odwrócił się i zaczął zbierać wszystko, czego potrzebował, żeby zrobić kołyskę na drzewie dla niej.

- Quinn. - Pospieszyła do niego, owinęła ramię wokół jego barków.

- Myślisz, że nie wiem, że płacisz cenę za moje czyny? - zapytał cicho, i ból w jego głosie wydawał się ciężko uderzyć Willow. - Każdej chwili każdego dnia noszę brzemień spowodowania, że razem ze mną stałaś się wygnańcem.

Zdecydowanie więcej działa się pod jego powierzchnią niż chciał, żebyśmy wiedzieli. Zastanawiałem się co zrobił, że spowodowało, że tych dwoje zostało ukaranych w ten sposób.

Wargi Willow zadrżały, i stanęła przed nim, żeby zmusić go do spojrzenia na nią. - Wybrałam cię. Słyszysz mnie, Quinnie Runningbrook? Jesteś całą rodziną, jakiej potrzebuję.

Poszli na koniec naszego obozowiska, rozmawiając ściszymi głosami. Przestałem spekulować a rodzaju zbrodni, która spowodowała, że Wioska Drzewa odrzuciła od siebie tych dwoje, i zamiast tego przebiegłem przez Scenariusze w Najgorszym Przypadku na jutro. Po kilku chwilach, Willow zniknęła na drzewie, a Quinn wrócił, jego twarz pociemniała.

- Nie pójdziemy dalej. Nasz dług wobec Jareda został spłacony. - Jego oczy odszukały Rachel i pozostały na niej. - Bądź bezpieczna.

Wsunąłem moje ramię na jej barki i przyciągnąłem ją bliżej do mnie. - Będziemy.

- Dokąd pójdziecie? - zapytała Rachel.

Wzruszył ramionami. - Znajdziemy inną Wioskę Drzewa, żeby nas przyjęli. Gdzieś daleko od naszego pierwszego domu.

- Ale następna najbliższa Wioska Drzewa jest dwa tygodnie podróży na wschód stąd - powiedziała i odwróciła się do mnie. Mogliby żyć w Baalboden, prawda? Kiedy już Dowódcy nie będzie?

Nie zdawałem sobie sprawy, że będzie jej zależeć na Quinnie i Willow, i chciałbym, żeby mogła pozwolić im odejść. Mógłbym skłamać i powiedzieć, że to dlatego, że ledwie mogę zagwarantować jakąkolwiek stabilność w Baalboden aż do momentu naszego sukcesu w odnawianiu rządu, ale prawda jest taka, że nie podoba mi się zainteresowanie w oczach Quinna kiedy patrzył na Rachel.

Nie mogę jej tego powiedzieć, ale spojrzałem na Quinna i upewniłem się, że wyraz mojej twarzy nie pasuje do moich słów, kiedy mówiłem - Oczywiście, że mogą. Ale mogą nie czuć się dobrze, żyjąc na ziemi.

Quinn uśmiechnął się. - Będziemy tu obozować przez kilka dni. Zobaczymy jak pójdzie w Baalboden. Możemy zdecydować co zrobić pod koniec tygodnia. - Jego oczy wciąż są na Rachel.

Odwzajemniła uśmiech. - Dobrze. Kiedy już Dowódcy nie będzie, spróbujemy znaleźć tobie i Willow miejsce. Jest mnóstwo drzew w Baalboden.

Mój uśmiech wydawał się bardzo wąski kiedy powiedziałem - Dziękuję wam za pomaganie Rachel i asystowanie mi. Nie zapomnę tego. - Wstałem i potrząsnąłem wyciągniętą rękę Quinna. Jego oczy przesunęły się na mnie, a potem spojrzał jeszcze raz na Rachel, skinął głową, i wycofał się z polany, żeby przejąć pierwszą wartę.

Ugasilem ogień i usiadłem przy Rachel, żeby porozmawiać o naszym planie po raz ostatni. Ledwie zacząłem przebiegać przez scenariusze, kiedy mi przerwała.

- Nie jesteś wystarczająco wysoki, żeby przejść jako Melkin.

To ten sam argument, którego używała od wielu godzin.

- Jestem wystarczająco wysoki. Plus, tylko Melkin znał sygnał.

- Tylko Melkin i jego żona. Która była na przeciwko ciebie w lochu. Nie myślisz, że Dowódca może spodziewać się, że ot tak się pokażesz?

Miała rację, ale skoro jedynym innym rozwiązaniem było pozwolenie jej samej stanąć w obliczu Dowódcy, klóciłem się.

- To nie ma znaczenia, czego on się spodziewa. Chce tego - wskazałem na urządzenie leżące na materiale pomiędzy nami - za bardzo by trzymać się z tyłu. Do czasu, kiedy zrozumie, że to ja, zobaczy, że mam urządzenie i zacznie negocjować.

Jej śmiech jest pełen goryczy. - On nie negocjuje, Logan. On wykonuje egzekucje.

- I to właśnie dlatego ja będę tym, który zaryzuję. Tak na wszelki wypadek.

- Poradzę sobie.

Oczywiście, że sobie poradzi. Ale ja nie poradzę sobie, jeśli wszystko pójdzie źle i będę musiał patrzeć, jak ginie.

- Potrzebuję, żebyś wezwał dla mnie Przekłętego. Chcę, żebyś stał poza zasięgiem wzroku i użył łaski Melkina, żeby wezwać bestię zanim Dowódca odbierze mi urządzenie.

- Oh, to po prostu idealne. Chcemy się zemścić na Dowódcy i wszystko, co muszę zrobić, to wbić patyk w ziemię? Nie. Obiecałam Oliverowi i Tacie, że go zabiję. Nie odstąpię od tego.

- A ja obiecałem, że zawsze będę cię chronił. Więc...

- Więc użyjesz łaski Melkina w odpowiednim czasie by wezwać przekłętego zanim...

- Nie!

- Muszę go zabić. Muszę. To jedyny sposób w jaki odzyskam spokój.

Drży. Może oboje się trzęsiemy. Moje uczucia biegną tak szybko, że ledwie mogę myśleć jasno. Nie mogę pozwolić Rachel, by podjęła takie ryzyko, ale jeśli to zrobię, nie jestem pewien, czy kiedykolwiek mi wybaczy.

Scenariusz w Najlepszym Przypadku: Umknie każdej zdradzie ze strony Dowódcy i zapamięta która kombinacja guzików kontroluje Przekłętego, żeby mogła zwrócić bestię przeciwko niemu bez sprawienia, że sama umrze.

Scenariusz w Najgorszym Przypadku: Wszystko inne.

Chyba że...

- Nie wydaje mi się, żeby Dowódca wiedział jak wygląda urządzenie.

- Co sprawiło, że o tym pomyślałeś? - zapytała.

- Czy Melkin wiedział dokładnie czego szuka?

Zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową. - Nie wydaje mi się.

- Mogę zagwarantować, że jeśli Dowódca miałby kiedykolwiek okazję zobaczyć tą rzecz osobiście, już by ją miał, a osoba, która mu ją pokazała, byłaby martwa.

- Zgadzam się.

- Więc, w najlepszym przypadku, ma tylko ogólne pojęcie o tym, jak to wygląda.

Jej uśmiech wyglądał bardziej jak warknięcie. - Więc zrób duplikat. -

- A ty będziesz mogła trzymać prawdziwy, kiedy się ukryjesz. Będę trzymał rzeczy Melkina, żeby moje przebranie było bardziej wiarygodne.

- I kiedy Przeklęty nadejdzie, zabiję Dowódcę.

- Tak. - Przyciągnąłem ją do siebie, żeby nie musiał widzieć brutalnej furii na jej twarzy i miałem nadzieję, że przez danie jej tego, co tak rozpaczliwie chciała, nie zniszczyłem niczego więcej w dziewczynie, którą kocham.

Zdjęliśmy cięciwę z łuku Rachel i użyliśmy lekkiego czarnego drewna, żeby zimitować model urządzenia. Wciąż mam miedziane druty ukryte w szwach mojego płaszcza, i po rozmontowaniu jej Switcha, żeby dostać się do sprzętu w środku, stworzyłem znośną imitację urządzenia z Rowansmark. Druty są oczywiste, i to ma koła zębate zamiast bloczków na palce, ale wygląda jak kawałek realnego urządzenia technicznego, i to jest wszystko, czego potrzebujemy.

Przeszliśmy przez plan ze szczegółami jeszcze trzy razy aż Rachel odmówiła ponownej dyskusji. Nie naciskałem. Przyciągając ją do siebie, owinąłem się wokół niej i słuchałem jak oddycha kiedy ciemność skryła urządzenie, okropną furię w jej oczach, i dowód, że to może być nasza ostatnia noc razem.

Jej oddech spowolnił, równy rytm, który mnie pocieszył. Musnąłem ustami jej ucho i wyszeptałem obietnice, które dotrzymam aż do śmierci.

Rozdział 67.

RACHEL

Świt jest słabą, szarą smugą na horyzoncie, kiedy dotarliśmy do starego dębu znaczącego linię pomiędzy wschodnimi obrzeżami Baalboden i Wastelandem. Logan przygarbił się w swoim płaszczu, kaptur miał zaciągnięty, żeby zakryć większość jego twarzy. Fałszywe urządzenie z Rowansmark jest w jednej jego ręce, a rzeczy Melkina w drugiej.

Zostałam kilka drzew z tyłu, prawdziwe urządzenie spoczywało w kieszeni mojego płaszcza, a lśniący ogień triumfującej wściekłości ogrzewał mnie od środka.

Przeszliśmy przez plan, listę wszystkich zmartwień Logana, i oboje jesteśmy tak gotowi jak tylko możemy być. Możemy zginąć. Całą sprawą może wybuchnąć nam w twarz, i możemy ponieść porażkę. Ale to nie ma znaczenia. Co ma znaczenie to to, że jesteśmy tutaj. Stojąc przeciwko niemu. Chcąc dostarczyć sprawiedliwość, nie ważne ile to będzie kosztować.

Logan odwrócił się, żeby spojrzeć na mnie, jego niebieskie oczy świeciły czymś, co teraz rozpoznaję jako wyłącznie moje. - Gotowa?

- Tak.

Pochodnia jest osadzona w sercu drzewa, dużo poniżej wysokiego baldachimu liści. Uderzył w nią krzemieniem, i ogień zapalił się natychmiast, rzucając cienie na jego twarz, kiedy czekał.

Wtopiłam się z powrotem w las kilka jardów dalej, wystarczająco daleko, żebym nie została zobaczona przez nikogo, kto podchodziłby do Logana, ale wystarczająco blisko, żebym wciąż mogła widzieć i słyszeć co się dzieje i wspiąć się na drzewo. Minęły dwie godziny, ale wreszcie zobaczyliśmy Dowódcę i ośmiu ocalałych członków Oddziału Brutalnego, maszerujących przez obrzeża w stronę drzew.

To zbyt łatwe. Z pewnością Dowódca podejrzewa zdradę. Wie, że Logan uciekł. Musi się zastanawiać czy Melkin mógł rzeczywiście wykonać swoje zadanie przeciwko mnie. I wciąż szedł w naszą stronę jakby nic na świecie go nie obchodziło.

Włosy na mojej szyi podniosły się, i sekundę później, grupa strażników wysunęła się ze wschodniego Wastelandu i przybliżyła się do Logana.

Nic dziwnego, że zajęło to dwie godziny. Dowódca potrzebował czasu, żeby jego strażnicy przeszli przez bramę, weszli do Wastelandu, i okrążyli nas od tyłu. To pułapka, ale wiedzieliśmy, że tak będzie. Dowódca nigdy nie zamierzał utrzymać tego, kto przyniesie paczkę, przy życiu. Po prostu nigdy nie zdawaliśmy sobie sprawy, że będzie ich tak wielu.

Logan myślał, że Oddział Brutalny będzie wszystkim, co Dowódca uzna za konieczne, żeby unicestwić nic nieznaczącą osobę dostarczającą jego cenną paczkę.

Logan odwrócił się, omiótł spojrzeniem strażników za nim i zacisnął swój uchwyt na lasce.

Planowaliśmy, że Logan wycofa się podczas zamieszania przy pojawieniu się Przekłętego, ale za nim jest zbyt wielu strażników. Nie ma dokąd uciec. Nie może wezwać Przekłętego i przeżyć, chyba że wejdzie na dąb i zacznie skakać z drzewa na drzewo. W naszym planowaniu to była ostateczność, kiedy było tak wiele rzeczy, które mogły skończyć się katastrofą. W chwili, w której odwróciłby swoją uwagę na wspinanie się na drzewa i uniknięcie światła pochodni wystających z kijów, Dowódca mógł go zabić. Każdy jeden strażnik mógł go zabić. Nie, będzie musiał wymówić swoją ucieczkę. Znaleźć sposób, żeby użyć urządzenia jako dźwigni. Może przyznać, że to podróbka i zmusić Dowódcę, żeby zachował go przy życiu, ponieważ on jeden wie, gdzie jest prawdziwe urządzenie.

To wszystko to tylko marne wymówki dla planu. Nie zadziałają. Żadna z nich. Nie mogę myśleć o sposobie ucieczki, ale z pewnością Logan może. Zawsze może. Napięłam się, żeby zobaczyć go przez trzy rzędy owiniętych w mundury pleców pomiędzy nami.

Dowódca dotarł do niego, ale pozostał kilka jardów z tyłu. Logan patrzy w ziemię, ale widzę chwilę, kiedy wymyślił plan. Jego ramiona rozprostowały się. Podniósł głowę, zrzucił kaptur, i spojrzał Dowódcy prosto w oczy.

Potem wbił laskę w ziemię.

Moja furia na Dowódcę rozpadła się w przerażenie o Logana. Nie wymyślił nowego planu. Wezwał Przekłętego prawie bez szansy ucieczki, a teraz zamierza zginąć na moich oczach.

Moje palce drżą kiedy wyszarpuję urządzenie z kieszeni mojego płaszcza.

Dowódca roześmiał się, okrutny dźwięk, plamiący poranne powietrze złośliwością. - Logan McEntire. Przypuszczam, że myślisz, że jestem zaskoczony widząc ciebie zamiast Melkina.

Pierwsze dwa bloczki wciśnięte razem zwracają bestię na wschód. Dwa dolne bloczki zwracają ją na zachód. Chciałabym, żeby moje palce przestały drżeć.

Logan wyciągnął fałszywe urządzenie. - Przyniosłem to, czego chciałeś. Ale to cię będzie kosztować.

Uśmiech Dowódcy jest pełen nienawiści. - Nie. To będzie kosztować ciebie. - Machnął ręką na strażników, żeby ruszyli do przodu. Miecze lśniły, niemożliwie gęsty szereg ostrych, srebrnych zębów sięgających po Logana. - Przeżyłeś swoją użyteczność dla mnie. Dla

wszystkich w Baalboden. Minęło dziewiętnaście lat czekania, żeby moja inwestycja się spłaciła, i nie mogę się doczekać, żeby pozbyć się z miasta twojego smrodu.

Zapomniałam na chwilę o urządzeniu kiedy słowa wsiąknęły we mnie, a Logan zrobił się błąd. Co miał na myśli, że czekał na to? Nikt nie wiedział kiedy Logan się urodził, że któregoś dnia znajdzie się w takiej sytuacji. Wstrząs przebiegł przez ziemię. Nie mogę teraz myśleć o słowach Dowódcy. Mam większe problemy.

Moje ręce są spocone kiedy łapię urządzenie. Pierwszy i ostatni guzik zwracają ją na północ. Wszystkie trzy na południe.

Ziemia zatrzęsała się. Odległe warczenie zbliżało się. Strażnicy potknęli się, zatrzymali i rozejrzeli wokół, przerażenie było widoczne na ich twarzach.

- Zginiesz. - Głos Logana rozniósł się po obrzeżach.

Uśmiech Dowódcy załamał jego bliznę i zmienił ją na maskę drapieżcy. Rzucił się na Logana, złapał fałszywe urządzenie i odsunął się. Strażnicy również się odsunęli, z uniesionymi mieczami jakby mogli się uchronić od tego, co nadchodziło, ale wciąż jest ich zbyt wielu pomiędzy Loganem a bezpieczną przestrzenią.

Ziemia rozdarła się. Strażnicy uciekali. Dowódca śmiał się. A Logan odwrócił się, żeby wskoczyć na dąb kiedy Przekłęty eksplodował w powietrze, czarne łuski brzęczały razem w ogłuszającej harmonii, jego paszcza już wypluwała pomarańczowe strumienie ognia.

Grudki ziemi, korzeni i gałęzi leciały w powietrzu, pryszcic szczątków, które powaliły kilku strażników na ziemię. Sprawdziłam pozycję Dowódcy i próbowałam oddychać ponad paniką, wypełniającą moją klatkę piersiową.

Północ. Muszę wysłać bestię na północ. Mój umysł stał się pusty w decydującej sekundzie, i kreatura warknęła na dąb, pozostawiając całe drzewo w płomieniach.

- Logan! - krzyknęłam, gnając po mojej gałęzi w stronę miejsca, gdzie widziałam go po raz ostatni.

Już skacze czysto. Strażnicy za nim opuścili swoje pozycje i uciekają przed śmiercią. Logan gnał do lasu, zobaczył mnie, i krzyknął - Północ! Wyślij go na północ!

Moje palce odnalazły pierwszy i ostatni bloczek zanim mój mózg zdołał przełożyć myśl. Bestia przewaliła się w stronę Dowódcy, kiedy uciekał w stronę północnego krańca miejskiego Muru. Ogień wyskoczył z pyska kreatury. Dwóch członków Oddziału Brutalnego zostało spalonych żywcem i zmiądzonych pod monstrualnym ciałem bestii. Teraz nic nie stało pomiędzy nią a Dowódcą.

Lekkomyślny triumf wypełnił mnie. Mamy go. Nie ma ucieczki. Nie ma sposobu, żeby zatrzymać Przekłętego. Logan wspiał się na gałąź obok mnie i razem patrzyliśmy, ignorując

krzyki strażników, którzy biegli do Wastelandu za nami. Ignorując trzaskające płomienie które zjadały stary dąb. Patrzyliśmy i czekaliśmy na sprawiedliwość.

Dowódca zatrzymał się, wyciągnął fałszywe urządzenie, i próbował manipulować kołami zębatymi, przyczepionymi do powierzchni.

Zaśmiałam się, ale zakrztusiłam się, kiedy Dowódca rzucił fałszywe urządzenie na ziemię, rozdarł swój mundur i wyciągnął ciężki, srebrny łańcuch z czymś co wyglądało jak ucięta stopa jaszczurki, dyndająca na nim, jego pazur w dziwnie ostry koniec. Przypominało to mniejszą wersję kończyny Przeklętego.

Bestia szarpnęła się, żeby się zatrzymać i warknęła, wciągając powietrze wokół niej jakby polowała na coś.

- Nie. - Ponownie nacisnęłam dwa dolne guziki. Przeklęty zaryczał, ale nie posunął się na przód. - Dlaczego nie atakuje? - Wciąż i wciąż naciskałam przyciski, a bestia zwinęła się na siebie, łuski brzęczały. Potrząsnęła głową i spustoszyła ziemię pod sobą ogniem.

Będzie atakować siebie. Nie zaatakuje Dowódcy.

- Logan...

- Spójrz na nią. Bestia czegoś szuka...

- Ona zawsze czegoś szuka. Jest prowadzona przez węch. Nie mogę zmusić jej do pracy!

- Nie, ona nie szuka. Wycofuje się. Coś w tej stopie jaszczurki sprawia, że jest nie chce zaatakować.

Przeklęty zadrżał kiedy wcisnęłam więcej przycisków, chcąc, żeby przezwyciężyła problem jaki ma z naszyjnikiem Dowódcy i zniszczyła go ogniem. Zadrżała, ogromne zmarszczki gnały po jej kształcie, ale nie zaatakowała.

- Stopa chroni go. Gdzie ją dostał? - Mamrotał na bezdechu, przeszukując opcje, próbując nawiązać połączenia.

- Kogo obchodzi, gdzie ją dostał? Zerwijmy ją z niego.

- Ma ten naszyjnik tak długo, jak ktokolwiek pamięta. Na zdjęciach jak chroni pierwszych ocalałych pięćdziesiąt lat temu, można zobaczyć łańcuch wokół jego szyi, zanim reszta z tego zniknęła pod jego płaszczem. To było zaraz po tym jak jego oddział wrócił z legowiska bestii. To trofeum. Musiał zabić inną bestię. Partnera Przeklętego? Jego dziecko? Nic dziwnego, że nie chce zaatakować. Pozostałe na stopie feromony muszą trzymać ją na dystans. Co chcesz postawić na to, że wszyscy liderzy miastpaństw mają takie naszyjniki?

- Nic nie chcę postawić. Chcę, żeby Dowódca cierpiał i zginął. Będziemy musieli zabić go sami. - Już sięgam po mój nóż, ale Logan powstrzymał moją rękę.

- Trzymaj Przekłętego tak blisko niego jak możesz, żeby go rozproszyć. - Zrzucił swój płaszcz, spadł na podłoże lasu i wyciągnął miecz. - Pójdę za nim.

- Czekaj!

Spojrzał na mnie, zimny zamiar na jego twarzy, jego ciemno blond włosy zmieniły się w rude od płomieni za nim, i powiedział - Wiem, że chciałaś być tą, która go zabije. Ale proszę, nie proś mnie, żebym wysłał cię przeciwko Dowódcy w obecności Przekłętego, z niczym poza twoim nożem.

Chcę być tą, która go zabije. Ale bardziej niż tego pragnę, żeby był martwy. Mój nóż nie jest bronią przeciwko Dowódcy. Logan ma dużo większe szanse.

- Nie zamierzałam się kłócić.

- W takim razie co zamierzałaś zrobić?

Ogień syczał i sprawił, że dąb załamał się, a ja skoczyłam na podłoże lasu obok Logana. Żałuję wszystkich rzezy, których nie powiedziałam Tacie i Oliverowi. Nie zamierzam również tutaj żałować.

Zarzuciłam ramiona wokół jego szyi. - Kocham cię, Logan. Zawsze.

Dziki uśmiech oświecił jego twarz na chwilę, i złapał przód mojej tuniki, przyciągnął mnie do siebie, i pocałował mnie. - Też cię kocham. Zawsze. - Potem już go nie było, a ja wciskałam guziki oszalałymi palcami, próbując utrzymać Przekłętego tak blisko Dowódcy jak to możliwe, by dać Loganowi szansę.

Rozdział 68.

LOGAN

Krążyłem wzdłuż linii drzew, żeby ustawić się na pozycji za Dowódcą. Nikt mnie nie zatrzymał. Każdy strażnik w okolicy albo ucieka, ratując życie, albo jest już martwy.

Przekłęty ryczy, plując ogniem w każdym kierunku, oczerniając ziemię na obrzeżach otaczających Baalboden.

Dowódca trzyma swoją uciętą stopę jaszczurki przed sobą i śmiał się.

Podniosłem swój miecz w schronieniu drzew dwadzieścia jardów za Dowódcą. Cała moja wściekłość, mój ból i moja strata połączyły się w nieustępliwy cel.

On jest mój. Dla Olivera. Dla Jareda. Dla Rachel. Dla mojej matki. Dla obywateli Baalboden, którzy łakną zmiany.

Dla mnie.

Mój miecz lśnił w świetle słońca kiedy wyszedłem spośród drzew i oceniłem moją drogę. Mogę pobiec do przodu. Wbić moje ostrze w tył jego szyi zanim będzie wiedział, że tam jestem. I zabrać talizman, który trzyma Przekłętego na dystans, żebym mógł odeprzeć atak kreatury aż Rachel pošle go z powrotem w głąbiny Ziemi.

Podnosząc miecz, obniżyłem punkt do koniecznej trajektorii, wessałem głęboki oddech i zacząłem biec. Jestem w połowie drogi, kiedy cały plan rozpadł się na kawałki.

Przekłęty szarpnął głową jakby coś usłyszał i nagle rzucił się na zachód.

Prosto na Baalboden.

Dowódca krzyknął, puścił swój talizman na szyję i pobiegł w stronę miasta. Rachel wyskoczyła spośród drzew, jej twarz była wypełniona rozpaczliwym przerażeniem kiedy wciskała dwa dolne guziki urządzenia. Te, które powinny odwrócić bestię od Baalboden.

Przekłęty nie zбочzył z trasy.

Ogień wybuchł z jego paszczy, kiedy ostrzeliwał Mur. Kamień został osmalony na czarno, ale Mur jest zbyt gruby, żeby nawet Przekłęty go zniszczył. Cała ulga jaką poczułem zniknęła kiedy bestia stanęła dęba, dała nura w ziemię i wystrzeliła w powietrze po drugiej stronie Muru w prysznicu bruku, brudu i płomieni.

- Nie!

Rachel krzyczy. Biegnie w stronę Muru. Wcisnęła trzeci przycisk. Ten, który powinien odesłać Przekłętego z powrotem w otchłań Ziemi.

Pognałem, żeby do niej dołączyć kiedy smuga gęstego czarnego dymu zaczęła kłębić się z miasta. Wieżyczka najbliższej nas wybuchła w płomieniach i powoli przewróciła się na ziemię w gradzie odłamków i palących się kawałków drewna.

Dowódca odwrócił się na północ, najwyraźniej myśląc, żeby przebiec całą drogę wokół Muru, żeby dostać się do bramy. Jest głupcem. Do czasu, kiedy tam dotrze, z miasta nie pozostanie nic poza gruzami.

- To nie działa. Pomóż mi! - Rachel pchnęła urządzenie w moje ręce i puściłem miecz, żeby móc wcisnąć guziki.

Jesteśmy wystarczająco blisko Muru żeby słyszeć krzyki ze środka. Nie ma drogi przez Mur. Żadnej bramy, chyba że pobiegniemy wokół obwodu miasta jak Dowódca. Rachel się nie zawahała. Dotarliśmy do postrzępionej dziury zostawionej przez Przekłętego, a ona wskoczyła w nią.

Podążyłem za nią. Zsunęliśmy się jakieś piętnaście jardów zanim tunel zwrócił się znowu do góry.

Za pomocą paznokci zaczęła wspinać się na powierzchnię. Wbijam się w oparcia dla nóg tuż za nią. Nad nami, obywatele we Wschodniej Czwartce wrzeszczą w agonii.

Przedarliśmy się przez krater zostawiony przez Przekłętego, i mój żołądek zatonął, kiedy ogarnąłem chaos. Wszystko płonie. Wszystko. Lśniące złote i szkarłatne płomienie przeżuwają domu, wypluwając gęsty czarny dym w stronę nieba, i gnając na ślepo w stronę kolejnych kawałków suchego drewna. Okna eksplodowały na zewnątrz, posyłając setki lśniących diamentami okruchów szkła w powietrze. I przez to wszystko przewija się monstrialny kształt Przekłętego, smagającego swoim ogonem, żeby zmiażdżyć powozy, budynki i ludzi. Bombardując całe ulice parzącym ogniem. Rycząc zachrypniętym, gardłowym płaczem, który wstrząsał ziemią.

Kilku ludzi wciąż na swoich nogach biegło w ślepej panice. Kiedy ogień skakał z budynku na budynek, z ulicy na ulicę, mając na celu zniszczenie całej Wschodniej Czwartki, Przekłęty nagle skierował się w stronę Północnego Centrum, bombardując płomieniami wszystko, co się porusza.

- Zatrzymaj go, Logan! Spraw, żeby odszedł.

Próbowałem. Wcisnąłem przycisk, i kreatura zatrzymała się, potrząsnęła głową, i uderzyła w ziemię swoim naszpikowanym kolcami ogonem, roztrzaskując pod nim bruk. Potem znowu popęzła na północ, rozprzestrzeniając zniszczenie i śmierć na swojej drodze.

Albo nasze urządzenie jest wielofunkcyjne, albo ktoś inny jest tam gdzieś z kolejnym urządzeniem zdolnym przewyższyć to. Nie ważne, które jest prawdziwe. Końcowy rezultat

jest taki sam. Mur chroniący Baalboden stał się śmiertelną pułapką dla każdego w jego objęciach.

- Nie możemy go powstrzymać.

Odwróciła się do mnie, jej oczy były pełne łez. - Musimy!

- Nie możemy. Wszystko co możemy zrobić to uratować tak wielu ludzi jak się da.

Nie klóciła się, kiedy pociągnąłem ją w stronę bocznej ulicy, która jeszcze nie stanęła w ogniu. Zajęło nam pełne agonii trzy minuty znalezienie tego, czego potrzebowaliśmy. W tym czasie, Przekłęty zamienił Północne Centrum w płonące piekło. Modliłem się, żeby obywatele będący tam usłyszeli krzyki swoich sąsiadów i mieli wystarczające ostrzeżenie, żeby zacząć uciekać.

Czwarte podwórko, które sprawdziłem miało powóz i spanikowany koń tupał w stajni z dwoma boksami. Wręczyłem urządzenie Rachel, i przypiąłem konia do powozu tak szybko jak mogłem. Stanęła obok mnie, gapiąc się na powóz i drżąc, ale kiedy zaoferowałem jej rękę, żeby dołączyła do nie na siedzeniu woźnicy, nie zawahała się.

Skierowaliśmy się w dół alei i zawróciliśmy na północ. Niebo jest oparami gęstego, czarnego dymu. Całe ulice są niczym poza pasmami ognia. Uderzyłem lejcami o grzbiet konia i pognaliśmy w stronę zniszczenia.

Kilku ludzi wciąż zataczało się, i zatrzymaliśmy się, żeby wciągnąć ich na pakę powozu. Większość ze Wschodniej Czwartki jest w ruinach, ale oddzielony od reszty jest blok Dowódcy, nietknięty przez ogień. Oszacowałem, że minie mniej niż pięć minut zanim płomienie pokonają odległość i zaczną go niszczyć. Co oznacza, że Eloise i pozostali więźniowie spotkają się ze straszliwą śmiercią jeśli nie wymyślę sposobu, żeby ich uwolnić na czas.

Mężczyzna jechał obok nas na mocnej budowy osiołku. Rozpoznałem go jako jednego z towarzyszy Draka u Thoma Tankarda. - Hej! - Zawołałem, a on się odwrócił.

- Logan? Logan McEntire?

- Więźniowie w lochu. Nie będą w stanie uciec bez pomocy. Czy mógłbyś...

Zwrócił swojego osiołka w stronę bloku bez czekania na resztę mojego zdania.

- Powinna tam być dziura w ścianie w celi na rogu - zawołałem w stronę jego oddalających się pleców.

Północne drogi wszystkie są nie do przejścia, więc zawróciłem powóz i skierowałem się na południe. Ziemia zadrżała, kiedy Przekłęty zwrócił się na południowy zachód i ryknął, zwalając budynki swoim ogonem. Ulica przed nami jest zapchana powozami, ludźmi na

koniach i osłach, i rodzinami spieszącymi do bramy na nogach. Za naszymi plecami, ściana niemożliwego gorąca poprzedzała płomienie gnające w naszą stronę.

Zawiedliśmy ich. Ich wszystkich. Chcieliśmy zniszczyć lidera, który dręczył ich, a zamiast tego, zesłaliśmy na ich głowy zniszczenie. Rachel siedzi obok mnie, jej palec wciąż naciska na trzeci guzik. Jej łyzy zniknęły. Na ich miejscu znajduje się blady szok, który widziałem po raz pierwszy kiedy odebrałem ją u Madam Illiard po zabójstwie Olivera.

Posuwaliśmy się powoli naprzód, otoczeni przez szlochających, wrzeszczących ludzi i potężne ryki Baalboden poddającego się swojej ognistej śmierci. Przeklęty jest czarna, niewyraźna plama w oddali - skręcając się, rzucając i warcząc w triumfie, kiedy konsumuje Południowy Kraniec. Tłum zrobił się gęsty, prawie nie do przejścia, kiedy kierowaliśmy się na zachód, i kiedy dotarliśmy do bramy, gapiłem się na nią z niedowierzaniem.

Brama była zamknięta. Zaryglowana. A strażników nie ma nigdzie w pobliżu.

Nagle, dziewczyna przebiegła wzdłuż powozu, złapała deskę obok mnie i zakołysała się na platformie. Spojrzałem na nią i rozpoznałem jako dziewczynę odwiedzającą mnie w celi. Jej twarz jest ożywiona celem, kiedy patrzy na mnie.

- Możesz nas stąd wydostać?

Czy ona zwariowała? Tona betonu i stali stała na naszej drodze. Jak niby mam to poruszyć?

Ziemia pod nami zatrzęsała się, kiedy Przeklęty zniknął z Południowego Krańca i wynurzył się na Dolnym Rynku, plując ogniem.

Jesteśmy następni.

- Logan! - Pstryknęła palcami tuż przede mną. - Możesz nas stąd wydostać?

Tona betonu i stali. Nie ma sposobu, żeby wydostać tak wielu ludzi ponad tym. Albo pod tym. Będziemy musieli przez to przejść.

- Będę musiał zbudować bombę.

- Powiedz mi czego potrzebujesz.

- Opuszczony magazyn koło zbrojowni. Są tam dwie czarne, metalowe beczki pełne cieczy. Potrzebuję ich i zapasów słoików z pokrywkami. Możesz pomóc mi je zdobyć?

Otoczyła dłońmi swoje usta i zagwizdała, rozdzierający uczy ton, który momentalnie uciszył tych w naszej najbliższej okolicy.

- Logan wydostanie nas stąd. Tato - zawołała po mojej prawej, i odwróciłem się, żeby zobaczyć Drake'a stojącego tam, plamy sadzy na jego łatannej tunice i część jego brody przypaliła się - zabierz grupę do opuszczonego magazynu przy zbrojowni i przynieś z powrotem metalowe beczki z cieczą, które tam znajdziesz.

Skinął głową, złapał wielkiego faceta, noszącego obszarpany płaszcz i zwrócili się w stronę zbrojowni.

Dziewczyna spojrzała na tłum otaczający nas. - Reszta z was niech przejdzie się po domach w okolicy i przyniesie każdy słoik i pokrywkę jaką znajdziecie. Opróżnijcie zawartość jeśli musicie.

Kilku ludzi natychmiast spełniło jej rozkazy, ale większość tylko gapiała się na nas z dezorientacją na twarzy.

- Chcecie żyć? - Wykrzyczała to do nich, i większość z nich zaczęła się poruszać. Po chwili, długa kolejka ludzi zaczęła ustawiać słoiki każdego rozmiaru z tyłu powozu.

Północne Centrum i Wschodnia Ćwiartka są niczym poza kłębiącymi się chmurami czarnego dymu. Południowy Kraniec jest płonącym piekłem za nami. Ci, którzy ocaleli z tych trzech dzielnic mieszały się z mieszkańcami z zachodniej części miasta i przepychali się pod mocną powierzchnią Muru jak owce zamknięte w zagrodzie na rzeź. Zobaczyłem Thoma, jego ubrania wciąż się dymią, prowadzącego osiołka z Eloise umieszczoną na jego grzbiecie. Przepchnął się przez tłum w naszą stronę.

Kolejny wybuch rozdarł powietrze za nami, towarzysząc chórowi krzyków. Przeklęty zmierza w naszą stronę. Dałem mu dziesięć minut zanim bestia dotrze do bramy i zmieni obywateli Baalboden w nic poza wspomnieniem.

To będzie cud, jeśli wyjdziemy z tego żywi.

- Jak masz na imię? - zapytałem dziewczynę.

- Nola.

- Dziękuję ci, Nola. - To mniej niż na to zasługuje, ale to wszystko co mogę jej dać.

Zostało osiem minut. Rachel wciąż wciska przycisk. Pocałowałem ją w głowę i powiedziałem - Kocham cię.

Spojrzała na mnie, łzy zebrały się w jej oczach. - Też cię kocham.

Sześć minut. Ziemia pod nami drży, brutalne wstrząsy, które posyłają ludzi na kolana. Płomienie są tak blisko, że słyszymy jak trzaskają z odległości.

Pięć.

- Zróbcie przejście! - Drake i trzech innych mężczyzn przeciskało się przez tłum, ich ubrania przypaliły się. Każda para trzymała czarną beczkę.

Puściłem Rachel.

- Otwórz słoiki - powiedziałem do Noli i krzyknąłem do ludzi przede mną, żeby zeszli mi z drogi, kiedy Drake i jego pomocnik ładowali beczki na tył powozu.

Ludzie przepychali się na strony, kiedy powóz poruszał się.

Rachel rzuciła urządzenie i wspięła się na tył powozu, żeby pomóc otwierać słoiki.

Cztery minuty.

Zatrzymując konia dwadzieścia jardów przed bramą, spojrzałem na Nolę. - Zabierz ich spod bramy. Wystarczająco blisko, żeby mogli uciec przez nią tak szybko jak się otworzy, ale wystarczająco daleko, żeby nie zostali zranieni przez spadające kawałki.

Kiedy Nola wykrzykiwała rozkazy do ludzi wypełniających ulicę, skoczyłem na tył powozu i wskazałem na Drake i drugiego. - Wypełnijcie tak dużo słoików jak się da cieczą z waszej beczki. Uważajcie. To kwas. Wypali waszą skórę.

- To lepsze niż śmierć - Drake powiedział i zaczął swoje zadanie.

- Wy dwoje wypełnijcie resztę słoików cieczą z drugiej beczki. To gliceryna. Nie pozwólcie, żeby zetknęła się z kwasem, nie ważne co robicie. To by zabiło nas wszystkich.

- Co mogę zrobić? - Rachel stanęła obok mnie. - Daj mi coś do roboty.

- Wciśnij przycisk, kochanie. Weiskaj go cały czas.

Wspięła się na kozła i ponownie chwyciła urządzenie.

Trzy minuty.

Kłęby czarnego dymu wznosiły się teraz z zachodu, kiedy pożar w Północnym Centrum przeżarł się przez miasto z zastraszającą prędkością. Z zewnątrz wyglądało to jakby całe miasto było już w płomieniach.

Sprawdziłem postęp mężczyzn z tyłu. Każdy zespół miał już mniej więcej dziewięć słoików wypełnionych i zamkniętych. Dłonie Drake'a są pokryte pęcherzami, ale odmówił swojemu koledze z zespołu, żeby je sprawdził.

Dziewięć to dobrze, ale nie wiem czy wystarczająco.

- Każdy kto będzie mnie słuchał jest poza zasięgiem rażenia. - Nola pojawiła się przy powozie. - Wysadzaj, Logan.

- Napełniajcie dalej. - Powiedziałem do mężczyzn, i złapałem sztylet z mojego buta, żeby móc odciąć konia od cugli. Zaczął uciekać jak tylko był wolny, a ja spojrzałem na Rachel. - Zejdź z powozu.

Skoczyła w dół i stanęła obok mnie, wciąż trzymając urządzenie.

- Przewrócimy powóz i użyjemy go jako tarczy.

Dwie minuty.

Wykrzyknąłem ostrzeżenie do mężczyzn, a oni wynieśli słoiki i metalowe beczki z paki powozu. Potem przewróciliśmy powóz na bok i przysiedliśmy za nim. Szybkie obliczenie pokazało, że mam prawie dwadzieścia słoików każdej z cieczy. Osiemnaście kwasu. Dziewiętnaście gliceryny.

To będzie musiało wystarczyć.

Łapiąc słoik kwasu, rzuciłem nim o bramę. Ekspłodował na ścianie w gradzie szkła i skwierczącej cieczy. Pochyliłem się i złapałem jeszcze dwa. Dwóch mężczyzn również złapało słoiki z kwasem i rzuciliśmy sześć słoików o bramę. Kiedy sięgnęli po więcej, powstrzymałem ich.

- Zostawcie te. Będziemy ich potrzebować.

- Jedna minuta.

Złapałem dwa słoiki gliceryny. Mężczyźni zrobili to samo. - Zostańcie nisko - powiedziałem do Rachel i Noli, a potem rzuciliśmy słoiki.

Pociski ze słoików zakreśliły łuk w powietrzu, wbiły się w wilgotny beton i roztrzaskały. Brama wybuchła w brutalnym gradzie kawałków betonu, odłamków stali, i dławiącego kurzu. Ludzie zaczęli krzyżeć, kiedy tony odłamków zaczęły spadać wokół nas. Niektórzy zostali zmiażdżeni, inni powaleni na kolana, wciąż więcej jest poranionych przez śmiercionośny grad.

To morze szczątków, krwi i chaosu, ale w bramie jest dziura wystarczająco wielka, żeby pomieścić trzy powozy stojące koło siebie. Poza ruinami, Wasteland świecił jak zielona latarnia bezpieczeństwa. Za nami, ryczenie bestii zbliżało się.

- Wydostańcie stąd tak wielu jak możecie - powiedziałem do Noli, Drake'a i pozostałych. Pospieszili, żeby to wykonać, a ja podniosłem kolejne słoiki każdej z cieczy kiedy Przekłęty spopielił ostatni szereg budynków pomiędzy nim a bramą i przyszedł po nas.

Rozdział 69.

RACHEL

Pochyliłam się koło Logana i złapałam dwa słoiki kiedy bestia podeszła bliżej. Ponura determinacja zakotwiczyła mnie do ziemi kiedy płomienie przeżarły się przez Dolny Rynek a brukowana ulica zadrżała pod ciężarem nadejścia Przeklętego.

My to zrobiliśmy. My go tu sprowadziliśmy. Musimy zrobić wszystko co w naszej mocy, żeby go zniszczyć. To jedyna szansa, żeby ludzie za bramą przeżyli.

- Ty również powinnaś iść - powiedział Logan.

- Nie bądź idiotą. Czy przeżyjemy, czy zginiemy, zrobimy to razem.

Nie kłócił się.

Czekaliśmy kiedy bestia pełzła po brukowanej ulicy w naszą stronę, poruszała się szarpanymi ruchami, jakby coś innego zmuszało ją do przodu. Czekaliśmy, aż wypełniła ogniem pokrytą trawą przestrzeń pomiędzy stróżówką i bramą. I czekaliśmy aż zobaczyliśmy mleczną żółć jej niewidzących oczu.

Złapałam słoiki bladymi palcami i przygotowałam się.

- Teraz! - krzyknął Logan.

Rzuciliśmy słoiki a one wybuchły na nieprzepuszczalnych łuskach bestii. Siła odrzuciła kreaturę na plecy. Ryknęła, obróciła się i zaczęła iść w naszą stronę.

- Jeszcze raz!

Druga runda wybuchów porwała część jej ogona na kawałki. Dziki triumf przepełnił mnie.

Możemy ją pokonać.

- Może zostać zabity. Widziałeś to? Może zostać zabity! - Sięgnęłam w dół po kolejne dwa słoiki, a Przeklęty szarpnął się, żeby się zatrzymać, drżąc, jakby był wstrzymany przez coś. Rzuciłam słoiki, a bestia ryknęła kiedy uderzyły w jej bok, posyłając deszcz hebanowych łusek brzęczących o ziemię i ujawniając małą łatę szarej skóry pod spodem.

- Jest podatna! - Krzyknęłam ponad dźwiękiem płomieni i warczenia bestii.

Determinacja zmieniła się szybko w zażarty cel kiedy gapiłam się na wyeksponowaną skórę bestii. Nie mogę pomścić Olivera. Nie mogę powstrzymać Dowódcy. Ale mogę zniszczyć kreaturę, która odebrała mi Tatę.

Logan by się kłócił. Obliczył kąty i inne dziwności. Zaczekał chwilę, żeby zaplanować. Ale jeśli to zrobię, mogę przegapić moją szansę. Furia we mnie błagała o zemstę. Obiecując, że jeśli tylko zetrę przyczynę mojego bólu, znajdę spokój. Trzymałam się lśniących,

postrzępionych krańców tego pomysłu i pozwoliłam mu wypełnić mnie aż nie widziałam niczego innego.

Wtedy, gdy Logan pochylił się po więcej słoików, wyszarpałam mój nóż z pochwy i ruszyłam prosto na Przekłętego.

- Rachel! - Logan krzyknął moje imię, ale ja wciąż biegłam.

Bestia zaryczała, pełen udręki dźwięk, pełen bólu i wściekłości.

Poślizgnęłam się na szczątkach.

Szarpnęła głowę w moją stronę.

Złapałam mój nóż spokojnymi palcami.

Szarpnęła nos, wachając w powietrzu.

Jeszcze dziewięć jardów. Podniosłam ostrze.

Jej pazury wbiły się w ziemię.

Osiem jardów.

- Rachel, nie! - Logan krzyknął ponownie.

Siedem.

Ogon bestii wbił się w ziemię.

Sześć.

Zadrzała i przyszpiliła mnie swoimi niewidzącymi oczami.

Pięć.

Zebrałam się, żeby rzucić się do przodu. Opuściła swój pysk i ryknęła, powalając mnie niekończącym się strumieniem ognia.

Rozdział 70.

LOGAN

- Nie! - Potknąłem się, uderzyłem kolanami o chodnik i krzyknąłem - Rachel!

W jednej sekundzie była tam, biegnąc prosto na Przekłętego, jej nóż podniesiony nad jej głową. W następnej sekundzie, nie było niczego poza płomieniami.

Nie mogę oddychać. Nie mogę myśleć pod narastającą falą niezdolnej rozpacz, wznoszącej się, żeby mnie udusić.

Ona odeszła.

Odeszła.

Wyrwana ode mnie, tak jak Oliver i Jared. Tak jak moja matka.

- Rachel! - Mój oddech łkał w moich płucach, kiedy zadławiłem się na jej imieniu. Wbiłem moje paznokcie w bruk podę mną, kiedy wszystko, na czym zbudowałem swój świat, zmieniło się w popiół.

Nic mi nie zostało. Nic poza bezlitosną kreaturą stojącą przede mną, wciąż plującą ścianę ognia, którą ją zabiła. Nic poza straszną potrzebą zabrania jej ze sobą, kiedy zginę.

Obiecała, że będziemy razem. Żywi lub martwi. Zrobimy to razem.

Zamierzam zmusić ją do dotrzymania słowa.

I zamierzam zabrać Przekłętego ze sobą.

Odpychając się na nogi, stawiałem czoło bestii i podniosłem słoiki ponad głowę. Wcisnę je do gardła przekłętemu i będę miał nadzieję, że znajdę moją rodzinę czekającą na mnie po tym jak śmierć mnie pochłonie.

Rozpacz jest niczym poza zimną, ostrą determinacją, która pcha mnie do przodu. Ostatni plan. Ostatnie obliczenia. Ostatni wysiłek i moje życie będzie coś znaczyć, kiedy dołączę do niej.

Przeskakując ponad stosem połamanej stali, zebrałem się do skoku prosto w paszczę bestii, ale wtedy zobaczyłem to, co niemożliwe.

Rachel.

Ślizgała się na brzuchu pod ścianą ognia, jej nóż celował prosto w niechroniony bok potwora. Jest pokryta sadzą, jej ubrania są podarte i przypalone.

Jest najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek widziałem.

Strumień ognia wydostający się z pyska bestii zamienił się w podmuch gryzącego dymu. Obrócił swoją głowę w stronę Rachel i wachał powietrze.

Nie zamierzam pozwolić mu jej zabić.

- Hej! - Krzyknąłem i pobiegłem do przodu. - Tutaj! Spójrz tutaj!

Zignorowała mnie.

Pęd Rachel zwolnił kiedy uderzyła w łuski zerwane z boku bestii. Nie uda jej się dźgnąć go w bok zanim on zrozumie, że ona tam jest. Nie uda jej się, chyba że zapewnię rozproszenie.

Obliczyłem trajektorię, modliłem się, żebym nie ocenił mylnie potrzebnej prędkości i rzuciłem słoikami, które trzymałem. Wybuchły kilka jardów przed Przeklętym, i wysłały mnie w powietrze i na kupkę gruzu z tyłu.

Kreatura szarpnęła swoją głowę w stronę dźwięku eksplozji i ryknęła strumieniem ognia na rażący hałas. Rachel przepelzała ponad szczątkami, pchnęła swoją lewą rękę na ziemię dla równowagi i podniosła nóż. Ostrze lśniło szkarłatem i złotem w świetle ognia, a ona zakopała je w boku potwora.

Przekłety ryknął i plunął ogniem, kiedy zwinął się na siebie. Rachel próbowała wyciągnąć nóż, ale jego ogon wbił się w nią, posyłając ją z daleka. Odepchnąłem się od ruin i pobiegłem do niej. Łapiąc ją pod jej ramionami, ciągnąłem ją do tyłu, kiedy bestia ponownie zaryczała.

- Zdobądź miecz. Kolejny nóż. Skończmy to - powiedziała.

Ale było za późno. Kreatura szarpnęła głowę do góry, drżąc, jakby była trzymana wciąż mimo woli, wtedy wbiła się w ziemię, łuski i szczątki wsuwały się za nią, kiedy przekopywała się w stronę swojego legowiska.

Pociągnąłem Rachel na nogi i przycisnąłem ją do mnie. Owinęła się wokół mnie i trzymała się jakbym był wszystkim, co powstrzymało ją od utonięcia. Moje ręce drżą, a moje gardło wydaje się surowe od krzyku, ale pośrodku płonących ruin wokół nas, wszystko co czuję to wdzięczność, że Rachel wciąż żyje. Chcę ją trzymać aż drzenie przeminie, aż straszna panika, którą czułem, kiedy myślałem, że została pochłonięta przez płomień, całkowicie przeminie, ale nie mogłem. Jesteśmy z trzech stron otoczeni przez ogień.

- Musimy się stąd wydostać - powiedziałem, i zacząłem prowadzić ją w stronę roztrzaskanej bramy.

- Nie rozumiem co się właśnie stało.

- Ja również. Odszedł nie próbując nas wykończyć. Nigdy nie odchodził kiedy wiedział, że jego ofiara wciąż żyje.

Rachel potknęła się na kawałku betonu i chwyciła mnie. - Nie wyglądał jakby miał wybór. Zachowywał się w ten sam sposób jak wtedy, gdy kontrolowałeś go w Wastelandzie.

- Ale jeśli nie był posłuszny naszemu urządzeniu, to kto go kontrolował? Może Rowansmark ma urządzenie nawet silniejsze niż to, które Dowódca próbował ukraść?

Potrząsnęła głową. - Nie wiem. - Patrzac na masakrę wokół nas - płomienie, gruzy, ciała złapane w to, co będzie ich stosem pogrzebowym - zadrżała. - To nie ma znaczenia, kto go kontrolował. My to zaczęliśmy, Logan. My go tu sprowadziliśmy.

To ma znaczenie, ponieważ jeśli całkowite zniszczenie Baalboden było celem, ktokolwiek kontrolował Przekłętego, może wysłać go, by wykończył tych, którzy przeżyli. I ma znaczenie, ponieważ nie mam wątpliwości, że Dowódca i każdy inny żądny władzy nie zatrzyma się przed niczym, żeby położyć rękę na urządzeniu takim jak to. Nie możemy do tego dopuścić. Dzisiejszy dzień jest doskonałym przykładem.

Ale ona ma rację. My wezwaliśmy Przekłętego. My to zaczęliśmy. I będziemy musieli z ty żyć. Nie wiem jak to zrobimy. Jestem zmęczony, w środku i na zewnątrz. Chcę wziąć ją za rękę. Odejść daleko od zniszczenia. Zniknąć w Wastelandzie. Moglibyśmy podróżować tygodniami. Miesiącami. Znaleźć ciche miejsce gdzie nie będzie żadnych władzy liderów, żadnych miast, żadnych wspomnień, które sięgną i pokroją nas w najmniej spodziewanym momencie.

Moglibyśmy, ale wtedy kto by upolował i zniszczył urządzenie, które spowodowało dzisiejsze spustoszenie? Kto uhonorowałby pamięć poświęcenia Jareda i wyegzekwował sprawiedliwość za czyny Dowódcy? Ciężar tego, co musi być zrobione spoczął na moich barkach, kiedy wziąłem Rachel za rękę.

Wspięliśmy się po szczątkach, przeszliśmy przez dziurę w bramie i odwróciliśmy się, żeby spojrzeć na miasto. Pochyliła się, kiedy owinąłem ramiona wokół niej, i patrzyliśmy jak Baalboden płonie.

Rozdział 71.

RACHEL

Miasto płonęło trzy dni. Większość jego mieszkańców nie przeżyła. Ci, którzy przeżyli są podzieleni pomiędzy tymi, którzy czczą ziemię po której Logan i ja chodzimy za uratowanie ich, i tymi, którzy obwiniają nas za przyniesienie katastrofy na wszystkich przez buntowanie się przeciwko protekcji Dowódcy.

Nie znaleźliśmy Dowódcy. Nie wiem jak mógłby wkroczyć z powrotem do miasta, skoro musieliśmy rozsadzić bramę na kawałki, żeby się wydostać, ale podejrzewam, że to możliwe, że jest jednym ze zwęglonych ciał leżących wewnątrz tego, co kiedyś było Baalboden.

Myślę, że to dużo bardziej prawdopodobne, że kiedy zrozumiał, że jego miasto było stracone, pobiegł do Wastelandu ze swoimi strażnikami jak tchórz, którym był. Ta myśl wystrzeliła słabym płomieniem furii we mnie, ale jestem zbyt wyczerpana, żeby utrzymać ją przy życiu.

Sylph przeżyła, razem ze swoim nowym mężem. Rozpoznałam kilka innych twarzy dziewcząt, które znałam z Life Skills. Żonie Melkina również udało się przeżyć. Jestem wdzięczna, nawet jeśli jej widok przepęłniał mnie dławiącym lękiem.

Kiedy ci, którzy nas nienawidzili odeszli, żeby szukać azylu w innym mieście, nie próbowałam ich powstrzymać. Tak samo Logan.

Reszta wyznaczyła Logana jako ich nowego lidera. Niektórzy z nich po prostu dlatego, że uratował ich przez wysadzenie bramy. Ale większość z nich chciała go jako lidera ponieważ publicznie stanął przeciwko Dowódcy na ceremonii Zadeklarowania, niespotykany akt odwagi, który potem przebił ucieczką z lochu.

Była rozmowa o odbudowaniu miasta gdzie indziej. Quinn i Willow dołączyli do grupy, a Willow szybko znalazła pokrewną duszę w Noli. Kiedy Drake, Logan, Willow i Nola zorganizowali drużyny ocalałych do przeszukania ruin dla ocalałych dóbr, wymknęłam się i wkroczyłam do tego, co pozostało z Baalboden.

Miasto jest szkieletem z kości i pyłu. Wydrążone. Każdy ślad życia pogrzebany w ciszy.

Rozumiemy siebie nawzajem.

Rozmiar tego, co spowodowałam jest miażdżącym ciężarem, którego nie chciałam zdjąć. Pozwolić, by mnie pochłoniął. Pozwolić, by powalił mnie na kolana. To mniej, niż na to zasługuję.

Pozostawiłam gruzy bramy za sobą i poszłam zwęglonymi, powykręcanymi ulicami aż dotarłam do ruin domu, który dzieliłam z Tata. Domu, w którym Logan po raz pierwszy

dołączył do nas jako praktykant. Gdzie Oliver odwiedzał nas regularnie z lepкими bułeczkami i bajkami.

Popiół uczeplił się mnie kiedy zsunęłam się, żeby usiąść tam, gdzie kiedyś był nasz stół kuchenny. Jeśli zamknę oczy, mogę wrócić w całości do tego, kim kiedyś byłam. Jeśli zamknę oczy, mogę zobaczyć Tatę, jego szare oczy lśniące dumą kiedy znalazłam mój pierwszy cel z łukiem i strzałą. Oliver otwierający szeroko ramiona dla mnie kiedy podchodził do frontowych drzwi.

Jeśli zamknę oczy, wciąż jestem cała.

Ale nie mogę zamknąć oczu. Nie ośmielę się. Muszę to widzieć. Wyryć to w moim mózgu, żebym nigdy nie zapomniała. Kiedy widzenie tego nie jest wystarczające, wbiłam palce w popiół i pozwoliłam miękkiej teksturze przyczepić się do mnie jak bliźnie, którą będę nosić do końca życia.

- Rachel.

Logan przysiadł na pyłe obok mnie i również złapał garście.

- To tutaj podpisałem kontrakt z Jaredem. Miałem ciężko pracować, żeby patrzeć tylko na papier i nie zostać złapanym na gapieniu się na jego piękną córkę. - Spojrzał w prawo. - I to tutaj cierpiałem moją pierwszą porażkę w walce na ręce z dziewczyną dwa lata młodszą ode mnie. Podcięłaś mi nogi spode mnie. Nie wiedziałem co nadchodzi, ponieważ nigdy nie przyszłoby mi na myśl, że dziewczyna wie, jak walczyć.

Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam nas. Walczących. Śmiejących się. Żywych. Teraz tutaj nie ma już życia.

- Ktoś inny chciał, żeby tak się stało. Ktoś inny naciskał kontrolki, które wysłały Przeklętego do miasta. To nie była twoja wina - powiedział a cisza we mnie zadrzała jak kawałki rozbitego szkła.

- Ja to wszystko zaczęłam. Nie widzisz tego? Ja próbowałam wspiąć się ponad Murem i zostałam złapana, i spójrz na rezultat. - Wskazałam ręką, żeby objąć czarniejące ruiny wokół nas. Wiatr szarpnął delikatnie za popiół, który trzymałam i odleciał daleko jak kawałki srebra.

- Nie. - Przysunął się bliżej do mnie, i złapał mój podbródek pomiędzy kciuk i palec wskazujący. - Nie próbowałabyś przedostać się przez Mur gdybym powiedział ci nad czym pracowałem. Myślałem, że cię chronię, ale powinienem był ci zaufać.

Jego oczy są spokojne, a świat bólu i determinacji żył w nich.

- Ale pomimo tego wszystkiego, nic z tego by się nie stało, gdyby Dowódca nie próbował ukraść czegoś, co nie należało do niego. Nie skończyliśmy, Rachel. Musi zostać znaleziony i powstrzymany. Inne miasta państwa muszą zostać ostrzeżone o broni, którą

posiada Rowansmark. Jeśli jest tam mistrzowskie urządzenie zdolne do kontrolowania Przeklętego, musimy je znaleźć i zniszczyć. I są ludzie, polegający na naszym przywództwie.
- Spojrzał ponad swoim ramieniem.

Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam Sylph, jej twarz była stanowcza, nowoodkryta powaga wyryta na niej przez wszystko, co straciła. Obok niej, Smithson stał wysoki i spokojny, jego ramię owinięte wokół jej barków. Nola, Willow i Quinn stoją obok nich, wyglądając na groźnych i gotowych. Drake i Thom stali nieco z tyłu za nimi, ich oczy spoczywały na mnie, kiedy poza nimi grupa ocalałych przeszukiwała ruiny za wszystkim co mogło zostać użyte ponownie. Spojrzałam na nich i zrozumiałam, że widziałam coś, o czym nigdy nie pomyślałabym, że zobaczę.

Nadzieję.

Są złamani, ale nie pobici. Chcą żyć. Nie tylko oddychać, patrząc jak jeden dzień przemija w kolejny. Chcą żyć.

I chcą, żebyśmy im w tym pomogli.

Jestem taka zmęczona. Chcę się położyć, wtopić się pod popiół, pozwolić im, żeby wślizgnęły się lekko w moje płuca i zanosły mnie do Taty i Olivera. Chcę tego, ale nie mogę. Ponieważ Logan ma rację. Musimy znaleźć Dowódcę. Ostrzec innych liderów. I powalić na kolana tego, kto wymyślił to piekielne urządzenie, które rozpoczęło to wszystko.

Moje długi muszą jeszcze zostać spłacone.

Szarpiąc za skórzany woreczek, który nosiłam, pozwoliłam popiołom, które trzymałam wsunąć się do środka, żeby stały się jednością z prochem z grobu mojego ojca. Logan sięgnął do mnie i razem wstaliśmy i podeszliśmy w stronę czekającej na nas grupy. Łącząc ramiona z Sylph po jednej stronie i z Loganem po drugiej, pochylłam głowę w jego stronę w ruinach tego, czym kiedyś było, kiedy słońce zachodziło po raz ostatni nad Baalboden.

Tłumaczenie: karolciaka

Dzięki wszystkim, że wytrzymaliście ze mną do końca pierwszej części przygód Rachel i Logana. Następna część zostanie wydana dopiero w sierpniu przyszłego roku, ale myślę, że warto poczekać:)